



CZARNY MAG

PIERWSZY
- ROK -



RACHEL E. CARTER

Rachel E. Carter

CZARNY MAG. PIERWSZY ROK

przełożyła Emilia Skowrońska



Tytuł oryginału: *First Year*

Copyright © 2014. *First Year* by Rachel E. Carter

Copyright © for the Polish edition by Grupa Wydawnicza Foksal, MMXVIII

Copyright © for the Polish translation by Emilia Skowrońska, MMXVIII

Wydanie I

Warszawa, MMXVIII

Spis treści

[Dedykacja](#)

[Mapa](#)

[1](#)

[2](#)

[3](#)

[4](#)

[5](#)

[6](#)

[7](#)

[8](#)

[9](#)

[10](#)

[11](#)

[12](#)

[13](#)

[14](#)

[15](#)

[Podziękowania](#)

[O autorce](#)

Dla Kitty i Shells

Wcześniej, przed powieściami, które ukształtowały nasze życia, był fanfic.

Dziękuję, że przez wszystkie te lata wspierałyście mnie i opowiadałyście straszne, naprawdę straszne historie o J & D i naszych dziewczynkach. Cat & Trenty.

Dla Christiny

Skoro życie dało nam więcej cytryn niż innym, zaczęłyśmy nimi w nie ciskać.



Nie patrz tam teraz – powiedziałam cicho. Czy mój głos brzmiał spokojnie? Miałam nadzieję, że tak. Trudno mi było to określić, bo serce w mej piersi waliło jak szalone. – Ktoś nas chyba śledzi.

Mój brat poblądł, zacisnął dłonie na lejcach. Niemal nieświadomie zaczął odwracać głowę w tamtą stronę.

– Alex!

Szybko odwrócił się z powrotem. Na jego twarzy malowało się poczucie winy. Miałam nadzieję, że czterej jeźdźcy, którzy pozostawiali kilkaset metrów za nami, nie zauważyli tego ruchu. Do tej pory nie wyglądali na zbyt zainteresowanych naszym korowodem, jednak fakt, że po zjeździe z ostatniej głównej drogi nadal za nami jechali, sprawił, że poczułam niepokój.

Zmierzch zapadał błyskawicznie. Na tej wysokości będzie ciemno przez długi czas. Słońce schowało się już za jedną z większych wystających skał, jak dla mnie jego promienie blakły zbyt szybko.

Miałam nadzieję, że grupa zatrzyma się, by rozbić obóz w jednym z niewielu nadających się do tego miejsc, jakie mijaliśmy – ostatecznie który znużony wędrowiec nie chciałby odpocząć w skalnej wnęce w pobliżu strumienia? Ja na przykład bardzo bym na to nalegała, gdyby nie obecność tajemniczych jeźdźców z tyłu.

Nasze konie cały czas spokojnie wspinały się po ciemnym zboczu góry.

– Skąd wiesz, że nas śledzą?

Poczułam delikatny ścisk w żołądku.

– Bo ich sakwy przy siodłach są zbyt lekkie jak na wyprawę w góry.

– No i?

Zacisnęłam szczękę, a potem zrobiłam długi wydech. To nie wina Alexa,

że nie rozumiał moich obaw. Zajmował się uzdrawianiem ludzi, nie badaniem potworów, które ich raniły.

– Tylko głupcy lub bandyci podróżowaliby z pustymi rękami. Ostatnią prowadzącą do zajazdu główną drogę minęliśmy godzinę temu. – Próbując rozluźnić ściśnięte ze strachu mięśnie krtani, dodałam: – Rozbójnicy nie przejmują się zapasami. Wezmą sobie nasze.

Alex powoli rozważał znaczenie tych słów. Zaczęłam się zastanawiać, czy jego zdaniem nie przesadzam. Przecież wszyscy wiedzieli, że nie należałam do zbyt spokojnych osób. Miałam nadzieję, że nie uznał tego jedynie za kolejny z moich pochopnych osądów, jak zwykli mawiać nasi rodzice.

W oczekiwaniu na jego reakcję udawałam, że sprawdzam strzemiona, i wykorzystałam okazję do zerknięcia w stronę tamtych. Choć w ciemności o wiele trudniej było coś dostrzec, nadal nie miałam najmniejszych wątpliwości co do tego, że z biodra jednego z mężczyzn zwisa stalowy miecz. Broń mogą nosić jedynie wojownicy bądź rycerze.

Poczułam dreszcz. Wątpiłam, by ten człowiek był jednym albo drugim.

– Ry, co powinniśmy zrobić?

Wystraszony Alex wyglądał o wiele młodziej niż na swoje piętnaście lat.

Mój brat bliźniak, ten, który z naszej dwójki był bardziej rozsądny, opanowany i rozumny, teraz się bał. Co to dla nas oznaczało? Wolałam nie zastanawiać się nad odpowiedzią na to pytanie. Zamiast tego przyglądałam się szlakowi przed nami, próbując dostrzec drogę wśród pochyłonych sosen.

Niestety o wiele łatwiej jest wskazać problem niż go rozwiązać.

Poniewczasie przyznałam, że powinniśmy wybrać główny trakt. Gdybym tak bardzo nie chciała jak najszybciej dotrzeć do akademii, jechalibyśmy akurat bezpieczną, często uczęszczaną drogą zamiast odludnym szlakiem w górach, czekając tylko, aż zostaniemy obrabowani.

Teraz jednak było już za późno.

– Ryiah?

Przygryzłam wargę. Alex patrzył na mnie i czekał na odpowiedź. Ostatecznie to była moja mocna strona. Co powiedziałam rodzicom przed wyjazdem? Że albo dołączę do frakcji Boju, albo zginę, próbując się tam dostać.

Idealny dobór słów. To, co niegdyś było melodramatycznym obwieszczeniem, właśnie miało stać się moim ironicznym końcem. Nie wiedziałam, jak wydostać nas z tej sytuacji. Nie dałabym rady walczyć z czterema dorosłymi i uzbrojonymi mężczyznami – a już z pewnością nie bez magii.

Po raz milionowy kwestionowałam w myślach motywy kierujące bogami, którzy nie podarowali mi umiejętności rzucania zaklęć. Nie była to jednak pora na opłakiwanie braku magicznych zdolności. Musiałam jak najszybciej znaleźć wyjście z opresji.

Zerknęłam w stronę drzew, szukając możliwości zmiany kierunku. Gdyby udało nam się jakoś zawrócić, zgubić tych mężczyzn i wrócić na główny szlak... Czy lepiej byłoby znaleźć kryjówkę pod osłoną nocy i wyruszyć o brzasku?

Może Alex miał rację i ci mężczyźni po prostu pojedą dalej... Moglibyśmy rozbić obóz i poczekać.

„Tak, a świny umieją latać – zaczęłam złorzeczyć na siebie w duchu. – Chcesz zostać magiem bojowym, a strach oblatuje cię przy pierwszej oznace niebezpieczeństwa”.

Nie obleciał mnie strach.

Przysunęłam się niepostrzeżenie do Alexa na tyle, na ile się dało.

– Gdy powiem „już!”, masz uciec na zachód. Ja pojedę na wschód...

Otworzył usta, żeby zaprotestować, ale zasłoniłam mu je dłonią.

– Musimy się rozdzielić. Jeśli zostaniemy razem, tylko zwiększymy ich szanse na złapanie nas.

Spojrzał na mnie wyzywająco. Gdy zabrałam rękę, skrzywił się.

– Ry, nie zostawię cię.

Zignorowałam go.

– Możemy spotkać się w gospodzie, którą minęliśmy wcześniej, tuż przed rozwidleniem. Jeśli jedno z nas nie dotrze tam w ciągu kilku godzin po wschodzie słońca, to drugie zwróci się po pomoc do miejscowej straży. – Przełknęłam ślinę. – Bandyty z reguły nie zabijają, chyba że ktoś zacznie walkę. Tak przynajmniej słyszałam.

– A co, jeśli oni...

– Nie zrobią tego.

Pokręcił uparcie głową.

– Jeśli się dowiedzą, że jesteś dziewczyną...

Spojrzałam mu w oczy.

– Alex, to najlepsze wyjście.

Zaklął.

– Ryiah, ten plan w ogóle mi się nie podoba.

Dałam mu znak, żeby się przygotował. Następnie pochyliłam się do przodu i stanęłam w strzemionach, oburącz mocno ścisnęłam lejce. Alex zrobił to samo co ja, a gdy przyjął taką samą pozycję, kiwnęłam głową.

– Już.

W powietrzu uniosła się chmura kurzu i piachu, gdy moja klacz ruszyła z kopyta. Rozległ się tętent kopyt, usłyszałam krzyki jadących za nami mężczyzn. Ogarnęło mnie euforyczne poczucie zwycięstwa. Zaskoczyliśmy ich.

Utkwiłam wzrok w lesie przede mną. Ciemne, poskręcane gałęzie smagały moją twarz i drapały skórę. Ostry wiatr ranił popękane już usta. Zmusiłam się do ignorowania uczucia chłodu, od którego drętwiało mi całe ciało, i nagłych, zaskakujących skaleczeń, jakie pozostawiały po sobie gałęzie.

Miałam nadzieję, że Alex ma więcej szczęścia w swojej części lasu. Ledwo widziałam na dwa metry przed sobą, musiałam więc polegać na

koniowi i jego wyczuciu przestrzeni. Teraz, gdy klacz wiedziała, w jakim kierunku mniej więcej zmierzamy, musiała unikać tego, czego ja nie mogłam.

Ostry gwizd stali dotarł do mnie o sekundę za późno, nóż drasnął bok mojej ręki.

Krzyknęłam i natychmiast tego pożałowałam.

Rana była płytka, ale atak mnie zaskoczył. Opadłam z powrotem w siodło, a koń, spłoszony nagłą zmianą obciążenia, zwolnił tempa. Podskoczyłam, żeby naprawić swój błąd, jednak zwierzę potknęło się o jakieś kamienie i poleciałam do przodu.

Lejce wyslizgnęły mi się z wilgotnych od potu rąk.

Spadłam na ziemię twarzą w dół. Rozległ się głośny łomot. Poczułam gwałtowny niczym iskra ból w kończynach, miałam tylko sekundę, by się przeturlać. Kopyta spanikowanego konia uderzyły w ziemię obok mojej głowy.

Odbiegł, zanim zdołałam wstać.

Matka mnie zabije. Rodzice z trudem uzbierali pieniądze na wypożyczenie konia na tę podróż.

Strata wierzchowca i zadłużenie się moich rodziców u właściciela stajni tylko pogorszą sprawę.

Spróbowałam wstać na trzęsących się nogach. Czułam ostry ból we wszystkich mięśniach, a po próbie zamortyzowania upadku doszły kolejne rozcięcia na dłoniach. Nie potrafiłam stwierdzić, czy dudnienie w uszach brało się z pulsowania krwi, czy z faktu, że pogoń docierała coraz bliżej.

Może nie zauważyli, że spadłam z konia. Może myśleli, że nadal na nim pędzę. Było już dość ciemno, mogli więc pojechać dalej.

Zrobiłam kilka chwiejnych kroków i nagle tętent kopyt ustąpił miejsca krzykom.

Na bogów, tylko nie to.

Bandyci wydawali rozkazy przeszukania terenu.

Schowałam się pod najbliższym krzakiem, ignorując kolce, które raniły mi twarz i ręce. Modliłam się, żeby głośny w mej głowie odgłos łamanych gałęzi na zewnątrz przypominał jedynie cichy szelest.

Schowałam się na tyle głęboko, na ile się odważyłam, i próbowałam nie wyobrazić sobie wszystkich okropieństw, które być może mnie czekają, jeśli zostanę odnaleziona.

Jeden głęboki wdech, potem kolejny.

Słyszałam ich głosy. Robiły się coraz wyraźniejsze. Mroźny wiatr przywiał smród starego, wielodniowego potu i piwa, skrzywiłam się.

Ilu ich było? Przygryzłam policzek, gdy głosy zbliżyły się jeszcze bardziej.

– Widziałem, jak chłopak kuśtyka – powiedział jeden.

Inny odchrząknął.

– Nie mógł daleko uciec.

Potrafiłam odróżnić głosy tylko dwóch mężczyzn. Jeśli był trzeci, siedział cicho.

Chrzest igieł sosny sprawił, że powietrze uwięzło mi w płucach.

Jeden z mężczyzn znajdował się tuż obok mojego krzaka. Słyszałam szuranie butów po wystających korzeniach. W duchu zaczęłam błagać bogów, żeby poszedł dalej.

– Jared, myślę, że uciekł w przeciwnym kierunku – powiedział mężczyzna. – Tutaj są tylko krzaki.

– Nie, musi być gdzieś niedaleko.

Słyszałam te głosy zbyt blisko siebie. Mój puls walił tak głośno, że byłam przekonana, iż go słyszą.

– Ładnie tu pachnie.

– To jeżyny, matole.

Nastąpił szelest, ktoś wyciągnął dłoń w stronę krzaka i natychmiast ją cofnął, klnąc.

– Cholerne kolce!

– Daj, ja spróbuję.

Druga ręka sięgnęła do krzaka, udało jej się złapać garść jeżyn, a przy okazji również moje włosy. Nie miałam o tym pojęcia, dopóki mężczyzna nie cofnął ręki i nie wyrwał mi pasemka.

– Aua! – Zasłoniłam prędko dłonią usta, ale za późno.

Dwie pary krzepkich dłoni wyciągnęły mnie z krzaków. Mężczyźni zaczęli krzyczeć.

– Proszę, proszę – powiedział, przeciągając samogłoski, Jared, którego rozpoznawałam już po głosie. – Erwan, wygląda na to, że twój apetyt wreszcie się na coś przydał. – Dźgnął łokciem drugiego mężczyznę, wysokiego, z wielkim brzuchem i w ubłoconych buciorach. – Prawda?

Szarpałam się w ich uścisku, próbując się wyrwać i dostrzec twarze napastników, ale nie udało mi się ani jedno, ani drugie. Bandyty pozwolili mi się rzucać, wygłaszali prymitywne uwagi i śmiali się, gdy na próżno próbowałam się oswobodzić.

Teraz nikt nie mógł mnie ocalić.

– No dobrze, chłopcze – powiedział Erwan. – A teraz powiesz nam, dokąd zmierzaliście, ty i ten twój mały przyjaciel.

Nabrałam gwałtownie powietrza. Miałam na sobie pożyczony od brata strój do jazdy konnej, teraz podarty i zakrwawiony, wzięli mnie więc za rudowłosego chłopaka. Tunika była workowata i chociaż rozerwała się na rękach, nadal ukrywała moje kształty.

Milczałam w obawie, że zdradzę się głosem.

– Zadaliśmy ci pytanie.

Rozległo się głośnie klaśnięcie, gdy Jared wymierzył mi policzek.

„Tylko się nie rozpłacz”. I tak odczuwałam już ból, ponieważ w kilku miejscach kolce rozerwały mi skórę na twarzy, nie zamierzałam jednak kulić się ze strachu. Jeśli okażę przerażenie, tylko ich zachęcę.

– A teraz – ciągnął mężczyzna – otrzymujesz drugą szansę na odpowiedź. Jeśli jej nie wykorzystasz, zacznę odrąbywać ci poszczególne kończyny. –

Miecz wbił mi się między żebra.

Zastanawiałam się, w jaki sposób broń znalazła się w rękach tego wyjętego spod prawa człowieka. Czy jego banda odcięła drogę ucieczki jakiemuś samotnemu wojownikowi na opuszczonym szlaku i go okradła, tak jak zamierzała okraść mnie? A może Jared go zabił, żeby wojownik nie mógł opowiedzieć, co mu się przydarzyło?

W bladym świetle księżyca widziałam rdzawy ślad na rękojeści. Poczułam kluchę w gardle, ale zmusiłam się do jej przełknięcia. Najgrubszym głosem, na jaki tylko mogłam się zdobyć, wydusiłam:

– Do akademii.

Ten wielki, Erwan, zaczął się śmiać.

– To jakiś mag! I gdzie ta jego magia?

Oblałam się rumieńcem i odwróciłam wzrok.

– Nie jest magiem, jest zbyt młody. – Zainteresowanie Jareda zamieniło się w odrazę. – Ten chłopak na nic nam się nie przyda. To po prostu kolejny dzieciak ze wsi w drodze do tej cholernej szkoły. Głupcy, myślą, że mają dar, podczas gdy powinni wykonywać porządną męską pracę.

Siedziałam cicho w nadziei, że uznają mnie za bezużyteczną i zostaną wypuszczona.

– Masz przy sobie jakieś pieniądze?

Niewiele. Wprawdzie na pierwszym roku Korona zapewniała darmowe zakwaterowanie i wyżywienie wszystkim swoim uczniom w trzech wojskowych szkołach królestwa, było to za mało, żeby wyrównać pracę, jaką Alex i ja wykonaliśmy w aptece rodziców.

– Sakiewka b... była w sakwach przy siodle – wydukałam. A klacz uciekła, galopowała teraz gdzieś, bez jeźdźca i wolna.

– Erwan, jedź i szukaj tego konia.

Tłusty rzezimieszek jęknął i wgramolił się na siodło. Nagle ktoś pociągnął mnie za ramię – to Jared prowadził mnie w stronę swojego wierzchowca.

– Pojedziesz ze mną. Spraw tylko jakieś problemy, a bez wahania rozplątam ci brzuch.

Kilka godzin później Erwan wrócił z moją kłaczą i łupem. W tym czasie Jared i ja zajęliśmy się obozowiskiem.

Gdy kazano mi zbierać drewno na opał, chwiałam się już na nogach.

Jak długo będą mnie przetrzymywać? Wsadzono mi w ramiona górę gałęzi, zatoczyłam się. Czy te bandziory w ogóle mnie wypuszczą? A może następnego ranka Alex i żołnierze z patrolu znajdą mnie wypatroszoną na szlaku?

Kiedy zasną, będę musiała spróbować uciec.

Gdy dorzuciłam do ognia, zrobili się bardziej rozmowni.

– Halseth i Karl jeszcze nie wrócili?

– W tym cholernym lesie trudno cokolwiek dostrzec. Prawdopodobnie rozbili obóz gdzie indziej.

– Myślisz, że złapali tego drugiego?

– Bardzo możliwe. – Jared splunął na ziemię, a potem na mnie spojrzął.

– Ej, chłopcze, czy twój przyjaciel jest takim samym bezwartościowym smarkaczem jak ty, czy może zna się na magii? – Kiedy wypowiedział ostatnie słowo, jego oczy rozbliły.

– N... nie. – Wargi zaczęły mi drżeć. Czy jeśli nabiorą podejrzeń, że mój brat zna się na magii, to tym bardziej będą starali się go odnaleźć? Żeby wykorzystać jego umiejętności?

– Było nie kłamać.

Zanim zdołałam zrobić unik, mężczyzna złapał mnie za nadgarstek i wsadził moją dłoń w ogień. Wrzasnęłam, gdy płomień zaczął pożerać skórę.

Mężczyzna wzdrygnął się i mnie puścił.

Mrugając, żeby się nie rozplakać, tuliłam dłoń, starając się nie dotykać tej części skóry, która była teraz pokryta brzydką, lśniąca czerwienią.

– Proszę, proszę...

Spojrzałam w górę i zobaczyłam, jak Jared złośliwie się uśmiecha.

– Erwan, idź no jeszcze po trochę drewna. – Nie spuszczał wzroku z mojej twarzy, uniósł się kącik jego ust. – Sam bym poszedł, ale ktoś musi pilnować chłopaka.

„On wie”.

Erwan spojrzał na niego zaskoczony.

– Przecież dopiero co przyniosłem mnóstwo...

– Po prostu idź po drewno, ty durniu!

Gdy tylko towarzysz zniknął, bandyta odwrócił się do mnie, w jego nieżyczliwym spojrzeniu czaił się głód. Cienie z ogniska migotały mu na twarzy, przez co każdy centymetr kwadratowy jego skóry stawał się jeszcze groźniejszy.

– Kto by pomyślał? – prychnął. – Dziewczyna.

Panika ścisnęła moje płuca, rozejrzałam się wokół. Jak daleko uda mi się dotrzeć, jeśli teraz ucieknę? Przecież nie mogłam walczyć w takim stanie. Może ktoś wielkości mojego brata mógłby podjąć walkę, ale Jared był ode mnie o głowę wyższy i dwa razy cięższy.

Zrobił krok do przodu, złapał wiszącą na biodrze pochwę na miecz.

– Jeśli będziesz grzeczna, nie powiem innym.

„Pora wiać”.

Gdy rzucił się w moją stronę, z całych sił odbiłam się od ziemi.

Zrobiłam to jednak zbyt wolno. Złapał mnie w powietrzu i powalił.

Dłońmi przycisnął moje nadgarstki do podłoża, zaczął wbijać kolana między moje nogi.

Rzucałam się i krzyczałam, gdy się nade mną pochylił. Obrzydliwy, kwaśny zapach zaatakował moje zmysły, kiedy bandyta przysunął swoje usta do moich.

Uderzyłam głową do przodu. Nauczyłam się kilku ruchów podczas bójek z rówieśnikami. Poczułam szarpnięcie, ból i satysfakcjonujący trzask. Krew zalała moją twarz, mężczyzna ryknął i złapał się za nos.

– Ty bezczelna dziewucho! – Jego prawa pięść trafiła mnie w twarz w chwili, w której kopnęłam go z kolana w krocze i usłyszałam kolejne przekleństwo.

Czułam ostry ból twarzy, ale to nic w porównaniu z bólem dłoni. Przeciwnik wbił swoje brudne paznokcie w moją spaloną skórę, pisnęłam. Dlaczego, och, dlaczego, w przeciwieństwie do Alexa, nie mam dostępu do mojej magii?

Szarpałam się i drapałam, walczyłam zdrową ręką.

Jared próbował złapać górę mojej tuniki, zamachnęłam się pięścią z całej mocy.

Chwycił mnie za nadgarstek.

Rzuciłam się na niego ze wszystkich sił, jakie udało mi się zebrać.

Ale mężczyzna był zbyt silny. Uderzył mnie raz jeszcze, tak boleśnie, że zobaczyłam gwiazdy.

Moja głowa odskoczyła na bok, a w obozie wybuchło światło.

A potem zaczęłam krzyczeć... A przynajmniej wydawało mi się, że to ja. Jednak to nie byłam ja. Ja dławiłam się ziemią.

Wrzaski robiły się coraz głośniejsze.

Czyżbym miała uszkodzony słuch? Czy on aż tak mocno mnie uderzył?

Próbowałam podnieść się z ziemi, zrozumieć to, co właśnie się wydarzyło.

Gdy uklękłam, moją głowę wypełniło potężne pulsowanie. Krzyki przypominały zgrzyt zardzewiałego koła w powozie. Słyszałam je cały czas, dzwoniły mi w uszach.

Dochodziły z czegoś migoczącego przede mną.

Zamrugałam dwa razy i odzyskałam zdolność widzenia.

Jared był spowity przez płomień. Ogień pożerał ciało i ubrania niczym

oszałałe piekło. Mężczyzna zataczał się po całym obozie i przeraźliwie skrzeczał. Jakimś cudem cały zajął się ogniem.

Nie czekając, zerwałam się z ziemi. Rzuciłam się do ucieczki, chociaż każdy mięsień ciała wrzeszczał z bólu. Drżącymi dłońmi odwiązałam lejce mojej klaczy, która wpatrywała się we mnie szeroko otwartymi, niemrugającymi oczami.

Przez ułamek sekundy dziękowałam bogom, że nadal miała na sobie siodło i sakwy.

Dosiadłam jej i skrzywiłam się, gdy uraziłam przy tym zranioną dłoń. Bolały mnie wszystkie części ciała, ale poparzona skóra najbardziej.

Poklepałam klacz pocieszająco – a przynajmniej miałam nadzieję, że tak to wyszło – i trąciłam ją kolanami, by ruszyła.

– Co jest... ej, chłopcze, wracaj tutaj!

Erwan pędził w stronę obozowiska. Mój puls gwałtownie przyspieszył, pochyliłam się i odplątałam pozostałe lejce.

Nasze oczy się spotkały. On może i zdoła mnie złapać, ale w tym czasie jego przyjaciel spali się żywcem.

Zaklął i pośpieszył na pomoc Jaredowi.

„Ha”.

Odplątałam ostatni rzemień i wydałam z siebie głośny okrzyk. Gdy popędziłam w noc, pozostałe konie przestraszyły się i rozbiegły.

„Spróbujcie mnie teraz złapać”.

Uciekałam już przez godzinę, gdy ciszę rozdarł głośny tętent kopyt, dobiegający gdzieś zza drzew.

Gwałtownie pociągnęłam za lejce i kazałam klaczy ostro zawrócić.

– Ryiah, czy to ty?

Dzięki bogom. A już myślałam, że będę go szukać całą noc.

– Alex!

– Kilka kilometrów temu zgubiłem swój pościg. – Przysunął się bliżej. – A gdzie twoi dwaj?

– Są zajęci. – Z całą pewnością był to jedyny sposób, by określić to, co ich spotkało. – Dzisiaj nie będą nas szukać.

Było zbyt ciemno, bym mogła dostrzec twarz brata, wiedziałam jednak, że uśmiechał się złośliwie.

– Coś ty zrobiła?

Przełknęłam ślinę, nie chciałam opowiadać tej historii bratu teraz, gdy znajdowaliśmy się w samym środku lasu.

– Najpierw się stąd wydostańmy, a potem, rano, wszystko ci opowiem.

Nie będziemy bezpieczni, dopóki nie przejdziemy przez przełęcz. Przecież gdzieś tu, pośród wzgórz, nadal znajdowali się ludzie, którzy go szukali. Wcześniej czy później wrócą.

– Dobrze, ale resztę drogi musimy przejechać powoli. Mój koń potrzebuje przerwy, poza tym w tych ciemnościach prawie nic nie widać...

– Alex prychnął. – Nie wiem jak ty, ale ja dzisiaj prawie dwa razy spadłem z konia.

Nie skomentowałam jego słów. Mój nadopiekuńczy brat z pewnością zorientuje się, że coś się wydarzyło, gdy zobaczy mnie w świetle. Nie miałam nastroju na jego tyradę, nie chciałam też dawać mu powodu do zawrócenia i ruszenia za napastnikami.

Pragnęłam jak najszybciej dotrzeć do Akademii i zostawić ten koszmar za sobą.

Brat pozwolił mi prowadzić – miałam lepszą orientację niż on – i po godzinie wspinania się w milczeniu w górę udało nam się znaleźć drogę powrotną na główny szlak.

Wreszcie zostawiliśmy za sobą baldachim drzew i kontynuowaliśmy podróż przez otwarte równiny. Naszą drogę oświetlały łagodny blask księżyca i migoczące sporadycznie światło gwiazd.

Na szczęście dla mnie Alex był zbyt zmęczony, by zauważyć jakąkolwiek zmianę w moim wyglądzie. Oboje cały czas zachowywaliśmy czujność, wykorzystując resztki energii do nasłuchiwania, czy ktoś się zbliża.

Kilka godzin później, gdy słońce wzniosło się nad oddalonymi graniami, wreszcie zobaczyliśmy pożądany widok. Duży, przytulnie wyglądający zajazd wyróżniał się na trasie. Poczuliśmy zapach gorących jajek na maśle i kiełbasek, dobywający się z pary szerokich okien.

Alex krzyknął z radości i puścił się do przodu, a ja ruszyłam za nim, nie odrywając wzroku od budynku.

Jedyne, czego pragnęłam, to sen, ale to, rzecz jasna, była ostatnia rzecz, o jakiej myślał mój brat.

– Co się stało? – Z każdym słowem twarz Alexa robiła się coraz bardziej czerwona. – Jak mogłaś nie powiedzieć mi o tym w chwili, w której mnie znalazłaś?

Gdy tylko minęliśmy góry, Alex zwrócił uwagę na mój wygląd. W obliczu licznych zadrapań, siniaków i krwi na mojej skórze cały jego entuzjazm minął.

A potem zauważył moją rękę.

– Ry!

Schowałam ją za plecami. Palce i wnętrze dłoni pokrywały pęcherze, tworzące szkaradne, lśniące i czerwone plamy, a ból był jeszcze gorszy.

– O wiele ważniejsze było zapewnienie nam bezpieczeństwa. – Moje usprawiedliwienie zabrzmiało naprawdę słabo.

– Bezpieczeństwa? – warknął Alex. – Ryiah, nie gadaj przy mnie tych bzdur rodem z frakcji Boju. Co się wydarzyło? Myślałem, że powiedziałaś...

– Nic nie powiedziałam, bo nie chciałam cię denerwować!

Skrzywił się.

– Uważam, że mam prawo wiedzieć, co przytrafiło się mojej siostrze.

Ostatnie, czego teraz potrzebowałam, to jego wściekłość po tym, jak usłyszy tę historię.

– Nie teraz. Proszę, jutro, gdy oboje lepiej się poczujemy.

Spojrzał na mnie groźnie.

– Jeden dzień odpoczynku. A potem opowiesz mi, co się wydarzyło.

Uniosłam brew.

– Zachowuj się tak dalej, a ludzie zaczną mówić, że to ty jesteś ten

porywczy.

Weszliśmy do zajazdu i podczas gdy ja się rozglądałam, Alex poszedł przodem i zamówił pokój i kąpiel. A potem, patrząc zalotnie na służącą, poprosił jeszcze o przyniesienie najpopularniejszych maści.

Dziewczyna wybiegła, oblewając się rumieńcem i patrząc na mnie wilkiem. Wiedziałam, co sobie pomyślała. Wszystkie kobiety tak reagowały na mojego brata.

Alex i ja mieliśmy tyle samo lat, ale tu zaczynały się i kończyły podobieństwa między nami. Ja byłam trochę uparta i za szybko rzucałam się z pięściami do walki. Mój brat natomiast był pewny siebie i łatwo się uśmiechał. Nigdy nie wdawał się w bójki. Skupiał się na flirtowaniu z dziewczynami i oczarowywaniu naszych rodziców.

Nie chodziło o to, że ja zachowywałam się jak smarkacz – po prostu nie miałam cierpliwości, która u mojego brata harmonijnie łączyła się z pewnością siebie. Ludzie lubili jego i tolerowali mnie, podejrzewam, że między innymi dlatego, że miałam coś, co rodzice w żartach nazywali „niewyparzoną gębą”.

Alex był również dobre dziesięć centymetrów wyższy ode mnie i miał ramiona, których mu zazdrościłam. Nie musiał się starać, żeby mięśnie wyrastały na jego rękach i nogach niczym rośliny. Moja postura za to nie chciała się zmienić. Byłam szczupła i wysoka, miesiące ciężkich ćwiczeń w domu praktycznie nic nie dały.

Chciałam nienawidzić brata, najwyraźniej jednak ja również zostałam przez niego oczarowana.

Alex miał wszystko. Miękkie brązowe loki po rodzicach i ciepłe niebieskie oczy, które sprawiały, że większość dziewcząt zapominała, jak łatwo szło mu flirtowanie w całym miasteczku. No i to jego poczucie humoru.

Moje oczy też były niebieskie, ale tak jasne, że ludzie o wiele częściej brali je za szare. Szare. Jeśli dodać do tego porywczosć, nic dziwnego, że

nie darzono mnie taką sympatią.

Pod wieloma względami przypominałam bardziej młodszego brata Derricka. Alex wdał się w naszych rodziców.

Machnął do mnie ręką, dając znać, żebym obmyła rany, a potem uśmiechnął się ostrzegawczo.

– Następna część wcale ci się nie spodoba.

Kiwnęłam głową w zamyśleniu. Byłam już przyzwyczajona do tego, że mnie opatruje.

Przycisnął do mojej dłoni dwa palce. Nastąpiła chwila świadomości, tak jakby igły wbiły się w skórę, a potem ból wybuchł niczym rozżarzone węgle w moim ciele. Zdawało się to trwać całe wieki, przygryzłam policzek.

Mag bojowy nie okazuje słabości, więc ja też jej nie okażę.

Ból stał się nieznośny, a potem nagle ustąpił, pojawił się chłód, który pokrył moje ciało.

Alex przyciskał mnie przez kolejną minutę, a potem wstał, by przynieść dostarczoną przez dziewczkę tacę.

Ciepłą szklanekę napełnił wodą i dodał soli. Wylał tę mieszanekę na moją skórę. Nie było to przyjemne uczucie, ale zniosłam je lepiej niż poprzednie. Następnie przyłożył zimny kompres do poparzonej skóry na kilka sekund, a potem posmarował jej wierzch miodem i gdy był już zadowolony z efektu, owinął moją dłoń ciemnym materiałem.

– Dziękuję.

Pokręcił głową.

– Szkoda, że nie wydarzyło się to po rozpoczęciu nauki w akademii. Wtedy byłbym w stanie zrobić o wiele więcej. A tak będziesz musiała poczekać, aż reszta ran zagoi się w sposób naturalny.

Sugerował zatem, żebym nie robiła już sobie krzywdy przed dotarciem do szkoły.

Machnęłam ręką na jego przeprosiny.

– Ciesz się, że masz magię. Ja za dwa dni stanę się największą oszustką w historii tej szkoły.

Westchnął, ponieważ rozpoczynała się ta sama sprzeczka co zwykle.

– Ry, masz coś w sobie. Tyle że jeszcze tego nie odkryłaś. Wszyscy wiedzą, że bliźnięta zawsze dzielą się darem.

W zwojach napisano również, że magia występuje rzadko, nie jest dziedziczna i pojawia się w okresie dojrzewania. Kto powiedział, że wspólne urodziny miały z tym coś wspólnego, skoro krew nie miała? Może to inne bliźnięta były wyjątkiem, a my stanowiliśmy regułę?

Nie miałam nawet pewności, kiedy do Akademii Magii wstąpiły ostatnio jakieś bliźniaki. Wcale nie byliśmy powszechnie występującym zjawiskiem.

– Ale kto twierdzi, że Zwoje Rady traktują akurat o nas? Z tego, co wiemy, mogą się odnosić do identycznych bliźniąt. – Wzięłam w palce moje rude loki stanowiące ostry kontrast wobec brązowych włosów mego brata.

Pod tym względem nie moglibyśmy się bardziej różnić.

Poklepał mnie pocieszająco po kolanie.

– Ry, bogowie nam pomogą. Nawet jeśli masz magię, nie oznacza to jeszcze, że będziemy mieli szansę.

Westchnęłam. Przynajmniej teraz mówił prawdę. Większość kandydatów oblewa rok próbny. Tak naprawdę to byliśmy tylko dwójką nisko urodzonych dzieciaków bez żadnego formalnego szkolenia.

– Zapamiętaj sobie moje słowa – dodał. – W przyszłym roku o tej porze będziemy starać się o przyjęcie do Kawalerii.

Wiedziałam, że brat miał rację, jednak z całych sił wierzyłam, że się mylił.

Następny dzień nadszedł zbyt szybko. Ledwo co zamknęłam oczy, a już

Alex mną potrząsał i przypominał, że przed nami jeszcze około stu kilometrów drogi i że mamy na to dwa dni.

– Jeśli teraz pozostaniemy w tyle, ominie nas etap przyjęcia.

Spojrzałam na niego ze złoną.

– To nie było śmieszne. – Dokładnie to samo mówiłam dwa ranki wcześniej, skutkiem czego znaleźliśmy się na zapomnianym przez bogów trakcie i zaatakowali nas bandyci.

W odpowiedzi wrednie się uśmiechnął.

Mrucząc pod nosem, ubrałam się i przeszłam po pokoju, zbierając wszystkie rzeczy. Wreszcie byliśmy gotowi do drogi. Gdy wyszliśmy z zajazdu, Alex podał mi śniadanie – co rano ten sam czerstwy chleb. Popatrzyłam na kromkę z niesmakiem. Już nigdy nie będę mogła spojrzeć na żyto.

Po tym, jak daliśmy chłopakowi stajennemu napiwek za to, że przyprowadził nasze konie, sprawdziliśmy długość strzemion i załadowaliśmy sakwy. Alex skończył o wiele wcześniej niż ja. Chciał mi pomóc, ale się nie zgodziłam. Wojownicy codziennie radzili sobie z bólem, a teraz, gdy najgorszy już minął, byłam zdeterminowana, by uporać się sama ze wszystkim.

Wypuściłam głośno powietrze, gdy mój brat zaczął mruczeć coś o upartych jak osioł siostrach, które nie ustępowały nawet własnym kosztem.

Kilka minut później skończyłam i wskoczyłam na siodło, krzywiąc się z bólu. Moje ciało nadal było obolałe, ale ogólnie rzecz biorąc, całonocny wypoczynek dobrze mi zrobił. Żebra były już tylko trochę wrażliwe, większość ran się goiła. Nawet poparzona ręka nie piekła, chociaż nadal miała okropny odcień różu.

Na nieszczęście strasznie mnie swędziała. Miałam jednak na tyle oleju w głowie, że jej nie drapałam. Nauczyłam się już tego wcześniej.

Gdy wyruszyliśmy na główny szlak, Alex jęknął.

– Co ja bym dał za trochę kremowej owsianki.

Zaczęłam się ślinić.

– Albo za miodową bułeczkę.

Zawtórował mu jego żołądek, w którym głośno zaburczało. Chleb bardzo słabo zaspokoił nasz głód. Po opłaceniu pokoju zostało nam za mało pieniędzy, by kupić posiłek w zajeździe.

– Pierwsze nauki, o jakie poproszę mistrzów – oznajmił mój brat – to wyczarowywanie jedzenia, dobrego jedzenia.

Uniosłam brew. Oboje doskonale wiedzieliśmy, że w akademii uczono tylko zaklęć wojennych. Nauczyciele nigdy nie zmarnowaliby nawet ułamka lekcji na coś tak głupiego jak wyczarowywanie jedzenia. Magia była zbyt cenna. Jeśli nauczą nas czegokolwiek związanego z jedzeniem, to pewnie wyczarowywanie najprostszego posiłku dla armii, który z pewnością nie należałby do smacznych.

– Nie mogę się już doczekać, żeby usłyszeć ich odpowiedzi.

Rzucił we mnie ostatnim kawałkiem swojego chleba. Był twardy jak kamień.

Śmiejąc się, złapałam go i cisnęłam do lasu.

– No dobrze – rzekł wreszcie. – Czy teraz jesteś już gotowa, by opowiedzieć mi, co się wydarzyło?

Nie byłam, ale i tak bym mu opowiedziała.

Ja przynajmniej znałam prawdę. Alex widział tylko moje rany, a ponieważ miał bujną wyobraźnię, z pewnością wyjaśnił sobie wszystko na swój sposób. Gdyby sytuacja była odwrotna, ja też bym nalegała, by powiedział mi prawdę.

Zrelacjonowałam mu wszystko.

Gdy skończyłam, warknął:

– Co za tchórzliwy gówniarz! Zasłużył na o wiele gorszą karę, niż dostał!

Skrzywiłam się; przypominanie sobie tej sytuacji było bardzo nieprzyjemne. Z tyłu głowy coś jednak nie dawało mi spokoju. Kolejność

wydarzeń nie do końca miała sens, nawet teraz, gdy opowiadałam to na spokojnie. W jaki sposób tak naprawdę Jared zajął się ogniem? Szamotaliśmy się blisko ogniska, ale czy on naprawdę był tak pozbawiony wyczucia, by wejść całym ciałem w płomień?

Najpierw leżał na mnie, później zniknął.

W ferworze walki nie zadawałam sobie tego pytania.

Teraz jednak zaczęłam się zastanawiać. Czy istniało inne wytłumaczenie tego, co widziałam? Nadal odnosiłam wrażenie, że w tej historii czegoś brakuje.

Zacisnęłam dłonie na lejcach.

„Czy to była magia?”

– Ryiah?

Spojrzałam na brata. Przez ostatnie kilka minut jechaliśmy w ciszy, teraz patrzył na mnie z zaciekawionym wyrazem twarzy.

Rozglądałam się po otaczających nas trawiastych równinach i zastanawiałam się, czy powinnam wypowiedzieć myśli na głos. Chyba robiłam sobie zbyt duże nadzieje. Od czasu, gdy Alex odkrył swoją moc, było kilka razy, kiedy myślałam... Jednak za każdym razem się myliłam, a moje rozczarowanie było ogromne.

Nie. Lepiej o tym nie mówić.

Ale mój brat za dobrze mnie znał.

– Myślisz, że podpaliłaś tego człowieka magią, prawda?

Czy to było tak oczywiste? Obląłam się rumieńcem.

– Wiem, jak to brzmi.

– Ale to jedyne wytłumaczenie, które ma sens.

– Powiedz mi, że się mylę. – Wcale nie chciałam, żeby to robił. Pragnęłam, by odpowiedzią okazała się magia, ale przecież myliłam się już tyle razy.

Zamilkł. Wiedziałam, że był rozdarty między chęcią uwierzenia siostrze a wydarzeniami z przeszłości.

Bawiłam się lejcami na kolanach.

– Ten człowiek nie wturlał się w ogień. I nie znajdował się na tyle blisko ogniska, by objęły go płomienie.

– Może źle oceniłaś odległość? – odpowiedział łagodnie. – Mógł wpaść w ogień, gdy ty leżałaś oszołomiona.

– Ale znajdował się od niego zbyt daleko. – Moje słowa brzmiały desperacko, słyszałam błaganie w tyle mego gardła. „Uwierz mi”.

– Czy czułaś się inaczej niż zwykle? – dopytywał. – Czy zrobiło ci się za ciepło? Zakręciło ci się w głowie? Myślałaś o ogniu? – To były tradycyjne objawy stosowania magii.

– Miałam poparzoną dłoń i wszystko mnie bolało... Nie kręciło mi się w głowie, ale po wszystkim głowa porządnie mnie rozboleła. – Przerwałam. – I nie, byłam zbyt wściekła i przerażona, żeby myśleć o czymkolwiek poza tym, co się działo.

Zmarszczył czoło.

– To nie brzmi jak proces rzucania czarów, przynajmniej moim zdaniem.

Wpadł mi do głowy pewien pomysł.

– Myślisz, że może mój ból uwolnił magię?

Wyglądał na zamyślonego.

– Może... ale dlaczego to zadziałało tylko raz? Przecież on uderzył cię kilka razy, zanim zajął się ogniem. A ile razy ty sama się zraniłaś, walcząc w Demsh'aa?

To prawda, ale wtedy bronienie się magią nie miało sensu. Może uda mi się odnaleźć odpowiedź w akademii. Zaczęłam gmerać w sakwach i z przejęciem wyjęłam nóż myśliwski naszego ojca.

– Ryiah – krzyknął mój brat – co ty...

Ignorując jego protest, wbiłam nóż w środek dłoni i otworzyłam dopiero co zasklepione rany. Po nadgarstku połała się krew.

Jednocześnie obserwowałam żółtawo-zieloną bryłę, zwisającą z pobliskiego drzewa. Mech zdawał się celem idealnym – kudłate,

łatwopalne kępki.

Zwiększyłam nacisk ostrza.

Niemal natychmiast mech zaczął więdnąć i dymić.

– Alex!

Gdy brat spojrzał tam, gdzie ja, opadła mu szczęka.

Cały czas zwiększałam nacisk, ledwo zważając na ból. Mech zajął się płomieniami.

– Popatrz, mam magię!

Mój głos stał się zachrypnięty. Miałam ochotę krzyknąć, ale za bardzo bałam się, że wtedy zmniejszy się moja koncentracja na drzewie.

Wreszcie brat otrząsnął się z początkowego szoku, podjechał do mnie i wyrwał mi nóż.

– Alex!

Mech spadł na ziemię. Wyglądał jak zwiędnięty, płomień zniknął.

Alex spojrzał na mnie ponuro, wymachując nożem.

– Ryiah, nie powinnaś się okaleczać, byleby tylko rzucić zaklęcie. – Najwyraźniej na widok mojej krwi minęła mu jakakolwiek euforia.

Oczywiście miał rację.

– Nawet nie wiedziałam, czy dam radę to zrobić. – Moje myśli szalały. Czy teraz, gdy wiedziałam już, jakie to uczucie, będę mogła uczynić to raz jeszcze? Bez ranienia się?

Wpatrywałam się z determinacją w drugie drzewo i z całych sił pragnęłam, by moja magia podpaliła je bez bólu.

Nic takiego nie nastąpiło.

Jeszcze bardziej zmrużyłam oczy, ignorując pulsowanie w dłoni i w głowie. Patrzyłam pożądliwie na kolejną żółto-zieloną bryłę na pniu. Spięłam każdą część ciała i z całych sił się skupiłam, by rzucić czar na pobliski mech.

Jednak nic się nie zmieniło...

Próbowałam cały czas. A potem jeszcze.

Wreszcie mineliśmy las pełen pokrytych mchem drzew i nie wywołałam nawet dymu.

Gdy rozbijaliśmy obóz na noc, byłam sfrustrowana i niemiała.

– Co jest ze mną nie tak? – Z wściekłością wgryzłam się w swój kawałek suszonego mięsa. – Dlaczego nie przychodzi mi to tak łatwo jak tobie?

Alex nie miał zamiaru stać się moją ofiarą.

– Byłabyś wspaniałym wojownikiem albo rycerzem, ale ty uparłaś się, żeby zostać magiem. Od samego początku masz pod górkę.

Wydałam z siebie odgłos frustracji.

– Wszyscy wiedzą, że magowie są najlepsi. – Mieli moc, status, pokoje w pałacach i tyle monet, ile tylko potrzebowali. Stanie się rycerzem to wzniosły cel, jak jednak miałam wytłumaczyć, że mi to nie wystarczy?

Odczuwałam niepohamowany pociąg od dawna – odkąd sześć lat wcześniej patrol z pułku Armii Korony zatrzymał się pod naszym miasteczkiem w drodze na zamek w Devon.

Moi bracia i chłopcy z wioski ekscytowali się żołnierzami i rycerzami, ja jednak skupiałam się na jedynej magini bojowej, która zawsze trzymała się z tyłu i unikała zwracania na siebie uwagi. Widziałam, jak inni jej ustępowali. Aby zyskać ich szacunek, nie musiała wymachiwać najcięższym mieczem ani pokazywać mięśni. Wystarczyło, że była.

Działo się tak ze wszystkimi magicznymi frakcjami, ale we frakcji Boju było coś wyjątkowego.

Wtedy właśnie zaczęłam marzyć o takiej potędze i szacunku. Było to oszałamiające, nie potrafiłam przestać.

– Wybrałaś najtrudniejszą drogę tylko dlatego, że jest trudna. Ja wybrałam Uzdrawianie, bo zależy mi na leczeniu ludzi.

– Ja też chcę im pomagać!

– Ty chcesz zostać magiem bojowym, żeby ocalać ludzi i być bohaterem, jakiego zapamiętają. Uzdrawiciele i alchemicy robią to samo bez wymyślnych tytułów. Kto nie chciałby być bohaterem? – Wszyscy wiedzą,

że ci, którzy wybrali frakcję Boju, są trochę żądni władzy i szaleni, ale to właśnie oni kierują losami wojen. Nie miałam zamiaru przeproszać za to, że pragnęłam więcej.

Byłam próżna? Być może. Ambitna? Zdecydowanie. Ale przecież takiego właśnie maga potrzebowano w Jerarze. Nie zostawało się najbardziej potężnym państwem od samego ściskania dłoni.

– To i tak pozostanie bez znaczenia, jeśli za każdym razem, żeby rzucić czar, będę musiała zalać się krwią. – Wyobraźcie sobie maga, który musi podciąć sobie żyły do walki w pojedynku. Zginęłabym po kilku tygodniach.

Brat złapał mnie za rękę.

– Jestem pewien, że mistrzowie pokażą ci, jak korzystać z mocy bez konieczności zadawania sobie ran.

Miałam taką nadzieję. Bo jeśli nie, to będzie dla mnie bardzo trudny rok.

Wyszczrzył zęby.

– A gdy już to opanujesz, może uda ci się znaleźć normalnych przyjaciół. A nie takich żądnym władzy jak ty.

„Ha”.

– Myślisz, że jesteś zabawny?

– Śmiejesz się, bo to prawda.

Następnego ranka jechaliśmy po stromej krętej drodze, gdy ziemia zaczęła się trząść.

– Na bogów, co to za zamieszanie?

Nasze konie zaczęły przestępować z nogi na nogę.

Alex przełknął ślinę.

– Musimy zsiąść z koni. Denerwują się.

Hałas przypominał stado pędzących na oślep zwierząt.

Zostawiłam brata z końmi i ruszyłam na środek drogi, próbując

zorientować się, skąd dochodzą te drżenia. Miałam wrażenie, jakby nad całym obszarem przetaczała się burza, ale na niebie nie było burzowych chmur. To coś znajdowało się tuż za rogiem. Za kilka sekund zobaczę, co...

– Ry, złaż z drogi! – Brat szarpnął mnie do tyłu, gdy pojawiło się dziewięć lśniących czarnych wierzchowców z jeźdźcami. Zajmowali całą szerokość traktu. Mężczyźni jechali w dwóch kolumnach, ich szaty lśniły w popołudniowym słońcu.

Ośmiu miało ciężkie kolczugi z metalowymi płytami na rękach i piersiach. Rycerze. Wyrazy twarzy pod hełmami były ponure i bezlitosne.

Nabrałam głęboko powietrza i zrobiło mi się sucho w ustach. Gdyby Alex nie ściągnął mnie z drogi, zostałabym stratowana.

Pośrodku jechał młody mężczyzna. Nie wyglądał na wiele starszego niż my. Nie miał na sobie barw rycerskich jak inni, ale jego postawa wzbudzała respekt. Odniosłam przemożne wrażenie, że można było powiedzieć o nim dużo, ale nie to, że jest bezradny.

Zniechęcało mnie do niego wszystko w jego wyglądzie. Włosy, peleryna, spodnie, buty, a nawet zamki były czarne. Najbardziej niepokojące były jego oczy. Nigdy takich nie widziałam. Ciemnoczerwone, gdzieś między czernią a głębokim szkarłatem, a przecież takie zestawienie kolorów źrenic nie powinno istnieć.

Gdy dostrzegł nas w trakcie jazdy, rzucił mi gniewne spojrzenie. Miałam wrażenie, jakby ktoś kopnął mnie w brzuch. W domu byłam przyzwyczajona do dziwnego zachowania arystokracji, ale protekcjonalność nieznajomego była o wiele większa. „Kto mógłby mieć aż tak wrogie nastawienie wobec innych?”.

Mimo wszystko nie potrafiłam odwrócić wzroku.

Dopiero gdy jeźdźcy nas minęli, przypomniałam sobie, co młody mężczyzna miał na szyi. Gruby łańcuch, a na nim wisior z hematytem.

Tylko jeden ród w całym królestwie mógł nosić ten czarny kamień.

Najwyraźniej właśnie minął mnie jeden z dwóch książąt.

Dopiero po chwili poczułam szok.

– Wiesz, kto to był?

Alex pokiwał głową.

– Myślisz, że jedzie do akademii? – zapytałam. Co ja gadam? Oczywiście, że nie jedzie do akademii.

Żaden członek rodziny królewskiej nie może szkolić się w akademii. Tak ustalono już przy zakładaniu szkoły i w ciągu dziewięćdziesięciu lat jej istnienia nikt nigdy nie zakwestionował decyzji Rady Magów.

Alex chyba podzielał to zdanie.

– Nigdy nie było żadnych konfliktów między naszym królem a magami. Wątpię, by teraz do czegoś doszło.

Zawahałam się.

– No cóż, książę z pewnością był z czegoś bardzo niezadowolony.

Alex niezbyt się tym przejmował.

– Może ktoś właśnie prawie stratował jego siostrę. – Książęta nie mieli siostry, ale mój brat słusznie prawił. – Najwyraźniej nie przejmuje się innymi jeźdźcami na szlaku. Tak jak arystokracja uważa, że drogi zostały zbudowane wyłącznie dla niego. Prawdopodobnie spodziewał się, że mu się pokłonimy.

– Przecież prawie zepchnął nas z klifu.

– Ach, ci wysoko urodzeni... – jęknął Alex. – Wszyscy są tacy sami.

W akademii mieliśmy spotkać ich dużo więcej. Nie mogłam się doczekać.

Gdy dotarliśmy prawie do celu, słońce już zaszło i w jego miejscu pojawiła się złoto-różowa mgła. Łagodny blask oświetlał resztę naszej drogi. Popatrzyłam w dół ze wzgórza, na którym się znajdowaliśmy.

Małe pudełka – sklepy i domy – znajdowały się na środku zachodniego wybrzeża. Sjeka była jedynym zachodnim portem na przestrzeni wielu

kilometrów, ale sławę przyniosła jej szkoła. Akademia.

Dobrze ubita droga wiła się między chatkami, prowadząc aż pod olbrzymi budynek.

Grube, ciemne płyty z szarego kamienia podtrzymywały imponującą fortecę z dwiema wysokimi prawie do nieba wieżami. Do trzech boków budynku przymocowano pręty, z których zwisały trzy kolorowe chorągwie. Każda z nich symbolizowała jedną frakcję: leśna zieleń, czerwień ognia i krucza czerń.

Przełknęłam ślinę. W najniższym punkcie zamek miał co najmniej cztery poziomy. Był tak wysoki jak wzgórze.

– Skoro to jest akademia, to jak twoim zdaniem wygląda pałac króla? – sapnął Alex.

Nie umiałam odpowiedzieć.

Szturchnęłam moją klacz, żeby zrobiła krok, potem kolejny, i zaczęłam zjeżdżać w dół. Alex trzymał się tuż za mną i w ciągu kilku minut – chociaż nam się zdawało, że minęły całe wieki – stanęliśmy u wrót szkoły.

Na ich środku znajdowały się dwa ciężkie uchwyty z kutej stali.

Zsiedliśmy z koni i oddaliśmy lejce czekającemu stajennemu.

Odetchnęłam głęboko, złapałam za uchwyt i delikatnie pociągnęłam.

Drzwi nie ustąpiły.

Alex zmarszczył czoło i do mnie dołączył, ciągnęliśmy z całych sił, aż wreszcie wrota się otworzyły.

Gdy znaleźliśmy się w środku, zaparło mi dech w piersiach.

Wszystko, co słyszałam... to nic w porównaniu z tym, co teraz widziałam. Oczywiście spodziewałam się, że akademia będzie piękna.

Nie wiedziałam jednak, że... aż tak.

Podłoga wyłożona czarnym marmurem sprawiała, że każdy krok rozlegał się echem w korytarzu.

Ściany zostały wykonane z surowego, nieszlifowanego piaskowca, co powinno stanowić rażący kontrast dla podłogi, ale nie stanowiło. Na

ścianach przymocowano metalowe uchwyty, w których płonęły pochodnie – zamiast jednak naturalnego, złotego ognia zobaczyłam migoczący, krystaliczny błękit. Dzieło alchemika.

Na końcu korytarza znajdowało się wielkie pomieszczenie z olbrzymimi, kręconymi schodami.

Gdy weszłam do atrium, miałam wrażenie, że zaczęło się ono rozrastać. Schody były na środku i cały czas prowadziły w górę, po obu stronach miały grube żelazne poręcze. Kiedy weszłam na kolejne piętro, poręcz rozdzieliła się na dwie kręte klatki schodowe, na których środku znajdowało się wielkie okno ze szprosami. Wychodziło na poszarpane skały i morze na zachodzie.

Całe pomieszczenie było skąpane w świetle księżyca, a gdy spojrzałam w górę, zobaczyłam coś, co zaintrygowało mnie najbardziej. Sufit został wykonany z barwionego szkła. Na widok tysięcy połyskujących czerwonych i złotych szybek otworzyłam szeroko usta. „Wow”.

– Uch. Jeszcze dwoje z pospólstwa.

Niczym wyrwana z transu, rozejrzałam się dookoła. Wcześniej nie zauważyłam licznej grupy osób po mojej lewej stronie. Około setki młodych kobiet i mężczyzn zgromadziło się wokół postaci, której nie rozpoznawałam. Większość skoncentrowała się na osobie przemawiającej na środku, ale kilku maruderów patrzyło z rezerwą na mnie i mojego brata.

Natychmiast uświadomiłam sobie, jak musieliśmy wyglądać. Pięć dni konnej jazdy i zmęczenia. Stroje jeździeckie poplamione błotem i krwią, prze pocone. Moje sięgające ramion włosy były skołtunione. Nawet nasza broń pokryła się kurzem. Nie wspominając już o siniakach na moich rękach i bąblach na dłoniach.

„To tyle, jeśli chodzi o dobre pierwsze wrażenie”.

Zignorowałam spojrzenia i poszłam za bratem, który zaczął przepychać się przez tłum i próbował dostrzec, na czyich słowach skupiali się wszyscy zebrani. Gdy rozpychałam się za nim, uderzyłam stopą w coś twardego i się

potknęłam.

Na szczęście wokół było tyle ludzi, że po prostu wpadłam na stojącą przede mną osobę i nie przewróciłam się.

Zaczęłam przeproszać.

– Tak bardzo mi...

Wysoki nieznajomy się odwrócił.

To był on, książę o złych oczach, którego spotkaliśmy w górach.

Kilka godzin później miał taki sam wyraz twarzy.

– ...przykro.

Tylko popatrzył na mnie z rozdrażnieniem. Pod wpływem jego spojrzenia oblałam się rumieńcem, ale kilka sekund później znowu patrzyłam na jego plecy.

„No cóż, milutki jest” – pomyślałam oschle.

Zirytowawszy jednego z następców tronu Jeraru, postanowiłam obrać bezpieczniejszą taktykę. Ostrożnie przeszłam przez resztę tłumu i dołączyłam do Alexa, który przystanął z dala od księcia.

Z przodu przemawiał wysoki mężczyzna ubrany w składającą się z wielu warstw czarną, jedwabną szatę. Rozpoznałam go po insygniach na rękawie.

– Czy to mistrz Barclae?

Alex pokiwał głową.

Mistrz Barclae albo jak oficjalnie brzmiał jego tytuł, Mistrz Akademii, był przystojnym mężczyzną o ostrych rysach twarzy i siwiejących wąsach, które mu pasowały. Zaczął kierować akademią na rok czy dwa przed naszymi narodzinami. Wiele osób uważało, że to dzięki niemu Jerar miał ostatnio tak silnych kandydatów.

Wyteńczyłam słuch, by usłyszeć jego słowa.

– Pierwsze dwa miesiące zostaną poświęcone poznawaniu podstaw i identyfikacji wybranej frakcji. Resztę spędzicie na nauce podstaw magii.

Ktoś wymamrotał jakieś pytanie.

Wielki mężczyzna zaśmiał się chłodno.

– Nie ma czegoś takiego jak odpoczynek. Jeśli chcesz mieć łatwiejszy zawód, zgłoś się do którejś z pozostałych szkół założonych przez darczyńców Korony. Może do Szkoły Rycerstwa albo do Kawalerii? W tej ostatniej chętnych jest tak wielu, że zaczynam podejrzewać, że z sufitów zwisają tam galaretki w cukrze.

Spojrzałam na brata. W obu wymienionych przez mistrza szkołach wcale nie było łatwo.

Alex odpowiedział uśmiechem na mój zaniepokojony uśmiech. „Już za późno, by się wycofać”.

– Dlaczego tylko piętnastu? Bo piętnastu to i tak zbyt wielu. Magia nie jest na tyle powszechna, by usprawiedliwić choćby i tę liczbę – jest ich tak dużo tylko dlatego, że Korona żąda, by do kompanii dołączało co najmniej piętnastu nowych magów bojowych. Kiedyś było ich więcej, ale to marnowanie zasobów i utrudnianie szkolenia tych kilku osób, które zasługują na to, by tutaj być. Akademia ma wysokie wymagania, a szkolenie niekompetentnych uczniów byłoby skrajnym idiotyzmem. Fakt, że dopuszczamy przyjęcie piętnastu osób, i tak jest już przywilejem.

Uczniowie dalej bombardowali go pytaniami, wreszcie odchrząknął.

– Na dzisiaj wystarczy. Jest już późno, wasza oficjalna prezentacja będzie miała miejsce jutro rano. – Parsknął. – Zachowajcie te niedorzeczne pytania dla pozostałych mistrzów. – Nie czekając na odpowiedź, Mistrz Akademii zszedł z podium i zniknął w korytarzu po mojej lewej stronie.

Zanim zdążyliśmy się rozejść, zjawił się służący.

– Mistrz Barclae wróci rano – zapiszczał. – Jeśli jeszcze tego nie zrobiliście, zgłóście się do konstabla Barriusa we wschodnim skrzydle, zajmującego się rekrutacją. Pokieruje was, gdzie trzeba.

Tłum niemal natychmiast się rozproszył. Większość uczniów udała się w tym samym kierunku co mistrz Barclae, natomiast ja, mój brat i garstka innych osób ruszyliśmy na prawo.

Gdy szliśmy następnym korytarzem, jęknęłam. Alex flirtował z kolejną

ofiara.

Ech.

Z przodu dostrzegłam przyjaźnie wyglądającą dziewczynę. Jeśli nie znajdę sobie tutaj przyjaciół, przez cały rok będę obserwować, jak mój brat łamie serca.

– Rozumiem już, dlaczego moi rodzice nie chcieli, żebym wybrała akademię.

Dziewczyna się zaśmiała.

– Mój starszy brat zgłosił się tutaj na próbę kilka lat temu. Potwierdził, że jest tak ciężko, jak mówią... – W jej oczach pojawił się błysk. – Ale Jeff zawsze rezygnował ze wszystkiego jako pierwszy, może więc nie powinnam go słuchać.

Uśmiechnęłam się.

– Jestem Ryiah.

– Ella – odparła i wyciągnęła ciemną dłoń.

– Przyjechałam tutaj z bratem bliźniakiem. – Kiwnęłam głową w stronę Alexa. Był zbyt zajęty bezwstydnym flirtowaniem. Na jego twarzy pojawił się osławiony uśmiech.

„Biedna dziewczyna nie miała szans”.

– Nie jesteście zbyt do siebie podobni.

Wzruszyłam ramionami. Ludzie zawsze nam o tym mówili, nawet teraz, piętnaście lat po naszych narodzinach.

– Skąd jesteście? – spytała Ella.

– Kilka dni drogi na wschód. Słyszałaś o Demsh’aa?

Kiwnęła głową, hebanowe loki wpadały jej do orzechowych oczu.

– Mój ojciec, gdy tylko jest w pobliżu, zawsze idzie tam do aptekarza. Uważa, że saszetki z ziołami na sen i zaklęcia są lepsze niż te, które kupuje u alchemików na zamku.

– To apteka naszej rodziny. – Uśmiechnęłam się. – Alex je przygotowuje. Gdyby zajmowali się tym tylko moi rodzice, nie zrobiliby nawet w połowie

takiego interesu. – Alex od zawsze miał dar. Kiedy oznajmił, że chce zostać uzdrowicielem, wszystkich zaskoczył.

– Och – przerwała. – Czy ty też planujesz frakcję Uzdrawiania?

– Bojową.

Zaśmiała się.

– Kolejna wojowniczką.

– A ty?

– Też. – Machnęła ręką. – Dopiero po trzynastu latach mieszkania na dworze moja rodzina poddała się i przestała zmuszać mnie do stania się damą dworu. Wiele lat spędziłam na przekonywaniu ich, żeby pozwolili mi wystartować do Szkoły Rycerstwa... Potem jednak pojawiła się moja magia, więc trafiłam tutaj.

Czyli Ella była wysoko urodzoną dziewczyną z dworu. To wyjaśniało jej ładny akcent. Ale poza tym wydawała się uparta, co sprawiło, że z miejsca ją polubiłam. Miło będzie mieć przyjaciółkę w tej samej frakcji.

– Kiedy przyjechałaś?

– Na krótko przed wami. Ale nie martw się. Niewiele nas ominęło. Podśledzałam, jak ktoś mówił, że mistrz Barclae był jedynym mistrzem, który wystąpił.

Westchnęłam.

– Świetnie. Gdyby ominęło nas coś więcej, tobym się wściekła. Dzisiaj jazda była w miarę bezproblemowa, ale i tak trwała osiem godzin.

– Rzeczywiście wyglądasz, jakbyś miała za sobą długi dzień – zauważyła.

Dotknęłam postrzępionego brzegu koszuli. Ella była bardzo miła.

– Mam za sobą naprawdę długi tydzień.

Nasza grupa skręciła i dotarła do zagraconej komnaty, w której czekali na nas budzący postrach starzec i ten sam rozgorączkowany służący. Każdy z nich trzymał zwój z nazwiskami.

– Najpierw panie – warknął starzec. – A potem chłopcy.

Wszyscy zaczęli po kolei wykrzykiwać swoje nazwiska, a mężczyźna

sprawdzał je na liście kandydatów na zwoju.

Gdy skończyliśmy, konstabl popatrzył na nas z obrzydzeniem.

– Proszę, proszę, młodzi, witamy w naszej wariacji na temat Królestwa Umarłych. To będzie wasz nowy dom tak długo, jak długo wytrzymacie.

Nikt się nie odezwał. „Czy wszyscy tutaj są tacy zagniewani?” – zaczęłam się zastanawiać. Słyszałam, że część kadry nie lubi pierwszoroczników, teraz jednak zaczęłam dochodzić do wniosku, że raczej cała.

– No cóż, nie chodzi mi dokładnie o to miejsce, ale niedaleko. Wasze kwatery znajdują się za akademią, w koszarach. Mamy tam dwa budynki, między które was podzielimy.

Opadła mi szczęka. Koszary? Usłyszałam sapanie, które dobiegło z mojej prawej strony, i wiedziałam już, że nie tylko ja byłam zaskoczona.

– Frederick – powiedział starzec i wskazał kciukiem na stojącego obok służącego – was zaprowadzi. Weźcie bagaże. Nie marnujemy zamkowych komnat na pierwszoroczników, tak więc będziecie spędzać w koszarach cały czas poza posiłkami i szkoleniami, które odbywają się w akademii. Macie po sobie sprzątać. Magowie praktykanci są przez większość czasu za granicą, tak więc sami powinniście poznać plan szkoły.

– Mamy zasady, których musicie przestrzegać, aby mieć prawo pobytu tutaj – dodał zgryźliwie konstabl. – Nie wolno wam wchodzić do strefy zamieszkania płci przeciwnej. Drzwi są zamykane po dziesiątym biciu dzwonów. Obecność na lekcjach obowiązkowa. Nie wolno bić się bez pozwolenia. I nie możecie opuszczać terenów akademii. Bez wyjątków.

Nie chciałam opuszczać terenów akademii. Teraz chciałam ją już tylko przetrwać.

– W przypadku naruszenia którejkolwiek z zasad znajdziecie się w mojej komnacie. – Odchrząknął. – Nie radzę, aby się tak stało. Jestem znany z tego, że przy pierwszym wykroczeniu wysyłam pierwszoroczników do domu.

Całą drogę do koszar przebyliśmy w milczeniu. Najwyraźniej nie tylko ja spodziewałam się bardziej przyjaznego przyjęcia.

Dotarliśmy do drewnianych budynków, życzyłam bratu dobrej nocy i razem z Ellą weszliśmy do rezydencji dla kobiet.

Wnętrze było o wiele większe, niż się spodziewałam, nawet jeśli miało się tutaj zmieścić pięćdziesiąt dziewcząt. Łóżka piętrowe stały rzędami przy ścianach, na nich leżały koce, obok stały niewielkie skrzynie na nasz dobytek. W najbardziej odległym kącie znajdowało się duże palenisko, teraz puste, ale zimą z pewnością trzeba w nim palić. W przyległym budynku było nawet kilka wanien i chociaż wiedziałam, że pewnie będę czekała pół nocy w kolejce, żeby skorzystać z którejś z nich, cieszyłam się, że przynajmniej istniała taka możliwość.

Mogło być dużo gorzej.

Miałyśmy też dwie służące do pomocy w utrzymaniu porządku. Tak jak oznajmił konstabl, personel nie angażuje się w załatwianie prywatnych spraw, ale rozpala ogień, pierze pościel i podgrzewa wodę na kąpiel. To nawet więcej, niż miałam w domu.

Niemal natychmiast byłam w stanie rozpoznać, które dziewczyny pochodziły z niższych sfer tak jak ja, a które były przyzwyczajone do życia na zamku. Tych pierwszych naliczyłam może z dziesięć. Uśmiechałyśmy się, zadowolone ze szczęścia, jakie nas spotkało, podczas gdy te drugie głośno skarżyły się na warunki zakwaterowania. Ella nie była marudna tak jak pozostałe, wyczuwałam jednak, że ona również była lekko rozczarowana. Osoby wysoko urodzone przywykły do o wiele lepszych standardów życia.

Postawiłam torbę na wolnej kuszetce, wyjęłam bawełnianą koszulę nocną i jedyną parę czystej bielizny. A potem poszłam w stronę łaźni.

Po godzinie czekania wreszcie otrzymałam szansę wejścia do letniej

wody. Szorowałam się tak długo, aż moja skóra się zaczerwieniła. W kolejce za mną nikt już nie czekał, więc zbytnio się nie śpieszyłam. Brud, jaki po mnie pozostał, odstraszyłby każdą potencjalną ochotniczkę.

Wróciłam do łóżka usatysfakcjonowana i czysta. Gdy tylko owinęłam się miękką pościelą, trudy trwającej tydzień podróży wzięły nade mną górę.

Zasnęłam w kilka minut. Wcześniej jednak się uśmiechnęłam.

„Akademia. Nareszcie”.

Ryiah, obudź się! Wszyscy już wyszli.

Jęknęłam i otworzyłam oczy. Miałam wrażenie, że każdy mięsień w moim ciele został pobity przez tysiąc malutkich młotków i kamieni. Nie było to miłe uczucie.

Zmusiłam się do wstania z łóżka i zobaczyłam Elle, przestępującą niecierpliwie z nogi na nogę.

– Ile mamy czasu?

– Według słów mistrza Barclae śniadanie skończy się za dziesięć minut.

Barclae. Natychmiast zapomniałam o wszelkim zmęczeniu i włożyłam przez głowę swoją jedyną czystą sukienkę. Potem wybiegłam za Ellą, rozczesując włosy palcami i żałując, że nie miałam więcej czasu, by przygotować się i zrobić lepsze wrażenie.

Teraz było już za późno.

Pędziłyśmy przez dziedziniec do tylnego wejścia do akademii. Wpadłyśmy do jadalni w chwili, w której talerze były już zanoszone z powrotem do kuchni. Ja to mam szczęście.

Ella i ja zajęłyśmy miejsca na końcu stołu z tyłu sali. Właśnie kilka krzeseł dalej dostrzegłam Alexa, gdy do jadalni wszedł mistrz Barclae, prezentujący się w swoich jedwabiach srogo i imponująco.

– No cóż, wygląda na to, że wszyscy nadal tutaj jesteście. Z całych sił postaram się, by was do tego zniechęcić.

Skrzywiłam się. Jego nastrój wydawał się jeszcze gorszy niż poprzedniego dnia. A może był szczęśliwy, tylko po prostu nienawidził uczniów z pierwszego roku.

– Co on tutaj robi?

Odwróciłam się w stronę szepczącej Elli i spojrzałam tam, gdzie ona.

Księżę siedział jeden rząd dalej od Alexa.

Zupełnie o nim zapomniałam.

– Może nie zna zasad? – Moje wyjaśnienie zabrzmiało absurdalnie.

Mistrz Barclae zakasłał głośno, a ja oblałam się rumieńcem, gdy spojrzał groźnie na mnie i na Elle.

– Czy ja was nudzę? – spytał przeciągle.

Szybko pokręciłyśmy głowami, ja swoją zniżyłam, zawstydzona.

Jednak mistrz jeszcze nie skończył.

– Doprawdy, nalegam, byście powiedziały, cóż takiego fascynującego zobaczyłyście, że aż musiałyście przerwać mi przemowę?

– Nic – odparłam szybko.

– On. – Ella wskazała obiekt naszego zainteresowania.

Szybko zerknęłam na księcia i zobaczyłam, że wpatrywał się w nas swoimi ciemnoczerwonymi oczami. Z pogardą absolutną.

Przełknęłam ślinę, zrobiło mi się nieswojo. „Ella!”.

– Ach. – Mistrz Barclae uśmiechnął się szyderczo. – On. I co z nim?

Zdenerwowana Ella wstała i odparła:

– Traktat Rady stanowi, że żaden następca tronu nie może rozpocząć szkolenia na maga. Ma to zapobiec mieszaniu się Korony w sprawy magii.

Irytacja w oczach młodego człowieka zamieniła się w chęć mordy. Szybko spojrzałam w inną stronę.

– Doktryna ta odnosi się do pierworodnych, którzy będą dziedziczyć tron. Księżę Darren urodził się drugi w kolejności.

– Ale nigdy wcześniej nie było tutaj żadnego księcia...

– Nigdy nie było tutaj żadnego księcia – przerwał jej złowrogi chłopak i prychnął – bo nikt nie był wystarczająco dobry!

Skrzywiłam się. W jego głosie bez wątpienia słyhać było oburzenie i niechęć.

Mistrz Barclae zaczął się śmiać.

– Ach, moje drogie, jesteście tak młode, a już zrobiłyście złe wrażenie na

członku rodziny królewskiej.

Ella przygryzła wargę, a ja czułam, jak wściekłe spojrzenie księcia wypala w nas dziury.

– No cóż, teraz, skoro te dwie młódki skończyły już robić z siebie pośmiewisko, chciałbym spytać, czy ktoś jeszcze pragnie do nich dołączyć?

Zapadła cisza.

– To dobrze. Zanim odeślę was na zajęcia, chcę wyjaśnić kilka spraw. Każdego roku do mojej szkoły przychodzą uczniowie, którzy twierdzą, że mają dar. Zrozumcie, proszę, że posiadanie magicznych umiejętności nigdy nie było i nigdy nie będzie wystarczające. Moc, którą posiada większość z was, jest mało znacząca. – Odchrząknął. – Niestety sprawdzenie tego trwa całymi miesiącami. Gdyby ocena potencjału trwała kilka tygodni, nigdy nie byłoby czegoś takiego jak rok próbny.

Ktoś za mną głośno parsknął śmiechem. Ta osoba nie wydawała się zbyt zmartwiona. Żałowałam, że nie mam podobnego podejścia.

– Konstabl poinformował mnie, że aktualnie mamy stu dwudziestu dwóch nowych uczniów. Na koniec roku wybierzemy zaledwie piętnaście osób na praktyki. Radzę, żebyście jeszcze raz bardzo dobrze to sobie przemyśleli. Czy naprawdę chcecie marnować cały rok, kierując się iskierką nadziei?

Nie poczekał na odpowiedź.

– Dziesięć miesięcy ciężkiej pracy, lekcji i niekończące się powtórki. Jeśli postanowicie tutaj zostać, tego właśnie musicie się spodziewać. Jednakże większość z was wyjedzie w połowie zimy, o ile nie wcześniej. – Popatrzył na nas chłodno. – W każdym razie tych, którzy zostaną tutaj do końca roku, czeka trwająca tydzień próba. Tematem mojej ostatniej uwagi są frakcje. Każde z was przeszło przez bramę naszej szkoły z decyzją dotyczącą tego, do jakiej frakcji chce dołączyć. Większość wybrała bojową.

Jakiś łokieć wbił mi się w żebra; Alex do nas dołączył. Uśmiechnął się do mnie krzywo, a ja go popchnęłam, bo doskonale wiedziałam, co sobie

myśli. Zdawałam sobie sprawę, że wybranie tej frakcji było dość ryzykowne, ale to mnie nie powstrzymywało.

– Zaklinam was, przemyślcie swoje decyzje raz jeszcze. Mamy dwie inne frakcje, w których prawdopodobieństwo osiągnięcia sukcesu jest o wiele większe.

Alex, Ella i ja wyszliśmy z atrium i skręciliśmy w kręty korytarz po lewej stronie. Właśnie skończyłam ich sobie przedstawiać, gdy zauważyłam, że księżę przygląda mi się kątem oka.

– Gdyby wzrok mógł zabijać... – powiedziałam cicho do Elli – to ty i ja byłybyśmy już martwe.

Zesztywniała.

– Darren może się gapić, ile wlezie. Kogo obchodzi fakt, że nie jest pierworodny? Wystarczy jedno przypadkowe dźgnięcie sztyletem i nagle stanie się następcą tronu. Mistrzowie zrobili wyjątek dla Korony.

– A co to za różnica? – spytał zaciekawiony Alex.

– Jest różnica – warknęła Ella. – Jeśli się go zna.

– Znasz księcia?

Skrzywiła się.

– O tak, Darrena i jego brata. Uwierz mi, to, że ich nie znasz, to dar.

Natychmiast wzbudziła moją ciekawość.

– Co oni zrobili?

Pokręciła głową, najwyraźniej nie chcąc przywoływać wspomnień z dzieciństwa spędzonego na dworze.

Alex spojrział na mnie, ale wzruszyłam ramionami. Razem z resztą klasy weszliśmy do wielkiej biblioteki i cicho usiedliśmy.

Na ławkach leżały już pergamin i pióra. Pod swoim krzesłem zobaczyłam trzy ciężkie, oprawione w skórę tomy. Nie wyobrażałam sobie, ile

kosztowałyby u nas w Demsh'aa. Książki należały do przywilejów i zbytków, stać na nie było zaledwie kilku arystokratów. Jakiś baron czy lord mógł posiadać w domu niewielką kolekcję, ale tylko w zamku króla w Devon i w akademii mogło być tyle książek takich jak te, na które teraz patrzyłam.

Gdziekolwiek bym się odwróciła, mój pełen niedowierzania wzrok napotykał półki pełne tomów. Tysiące książek i zółknących zwojów stały na regałach przy ścianach, przy każdym regale drabina prowadząca na kolejny poziom z książkami.

Założyłam, że na kolejnym piętrze mieści się gabinet. Wyżej było jeszcze jedno piętro, ale panowała tam ciemność i nic nie mogłam dostrzec.

Na parterze przysadzista kobieta po pięćdziesiątce stała na platformie, na której środku znajdowały się dwa potężne dębowe biurka. Kobieta upięła brązowe włosy w pofalowany kok, nie wystawało ani jedno pasemko, miała też idealnie przypudrowaną twarz. Jej strój był formalny: ciężka niebieska peleryna z koronkowym kołnierzem, do tego naszyjnik ze szmaragdem. Rozglądała się poważnie i ostrzegawczo, wyczuwaliśmy, że w jej obecności nie należy się wygłupiać.

Po jej prawej stronie siedział podenerwowany, połowę młodszy od niej mężczyzna. Miał na sobie wytartą kamizelkę i spodnie, jego włosy wyglądały na raczej nieuczesane. Górną wargę i brodę pokrywał nieprzycinany zarost, w porównaniu z zadbanym mistrzem Barclae wydawał się niechlujny. Chyba źle się czuł, ale w jego oczach połyskiwały życzliwość i inteligencja.

Duet przedstawił się jako mistrzowie Eloise i Isaac i nie marnował czasu na zapoznanie klasy ze swoimi wymaganiami.

Magia była ostatnią ważną rzeczą na ich liście.

– Nie ma sensu uczyć się rzucać zaklęć, jeśli nie macie pojęcia, co robicie – prychnęła mistrzyni Eloise. – Musicie mieć podstawy. Nie obchodzi mnie, ile się już uczyliście, wiedzy nigdy za wiele.

– Tak – dodał szybko mistrz Isaac – o wiele ważniejsza jest wiedza „dlaczego” niż „jak”. Informacje początkowe zapewnią wam właściwe podstawy.

Informacje początkowe to najwyraźniej takie przedmioty, jak: historia, nauka, matematyka, geografia i prawo Korony i Rady.

– Nic interesującego – mruknęła pod nosem Ella.

Zgadzałam się z nią w całej rozciągłości.

Chciałam rzucać zaklęcia i władać najlepszą bronią, a nie zagrzebywać się w księgach.

Zanim rozpocznie się nauka w magicznych frakcjach, miną dwa miesiące.

Byłam tak blisko, a jednak tak daleko.

Cztery długie godziny później przepychałam się przez ospały tłum uczniów i szłam do jadalni. Ella znalazła mnie, gdy nakładałam sobie na talerz wielką porcję solonej wieprzowiny i kawał sera, a na drugi talerz pory i żółte kabaczki.

– Bardzo jesteś głodna, co?

– Nie masz pojęcia. – Pochłonęłam bułeczkę i się skrzywiłam. Czułam na sobie wzrok pozostałych pierwszoroczników i gdy usiadłyśmy, postarałam się jeść wolniej.

– Nie wzięliśmy zbyt dużo jedzenia na drogę. – Alex pochylił się, żeby zabrać jabłko z talerza Elli, a następnie puścił do niej oko i usiadł obok nas.

– Dziękuję ci za nie, śliczna.

Ella zrobiła obrażoną minę i wyrwała mu owoc.

– Założę się, że inne dziewczyny oblewają się rumieńcem, gdy kradniesz im posiłek. Ja chcę go po prostu zjeść.

Alex się zaczerwienił, a ja parsknęłam, oblewając się wodą. Od dawna

nie spotkałam dziewczyny odpornej na urok osobisty mojego brata. Była to odświeżająca i zabawna zmiana.

Ella odwróciła się do mnie, nie zwracając już uwagi na Alexa.

– Ryiah, twoje włosy mają bardzo ciekawy odcień. Założę się, że latało za tobą wielu chłopaków z okolicy.

Zakrztusiłam się.

– Nie bardzo. – Czerwone włosy były przekleństwem, a gdy oblewałam się rumieńcem, wyglądałam jeszcze gorzej.

Alex zaczął chichotać.

– Ry była dla chłopaków zbyt twarda. Za bardzo zajęła się walczeniem z nimi, żeby zwrócić na nich uwagę.

Kopnęłam go w kostkę.

– Trenowaliśmy, nie walczyliśmy. Na tym polega różnica. – Spojrzałam na Ellę. – A ty?

Zaśmiała się głośno.

– Pytasz o chłopców z dworu? Nie byli w moim typie. Ja potrzebuję kogoś bardziej męskiego, w stylu mistrza Barclae.

Alex wzdrygnął się.

– Ale on jest taki stary!

– I złośliwy – dorzuciłam. – Był złośliwy dla nas.

– Wcale nie. Poza tym przecież większość pierwszoroczników jest od nas młodsza. Zwróciliście na to uwagę?

– Wysoko urodzeni – powiedział Alex. – Chyba wszyscy wykorzystują możliwość wcześniejszego rozpoczęcia nauki w wieku dwunastu i trzynastu lat.

– Nie rozumiem dlaczego. – Ella zmarszczyła czoło. – Jestem wysoko urodzona i od zawsze wolałam czekać do końcowego terminu w wieku siedemnastu lat. Przed zgłoszeniem się do pracy lepiej nabrać sił. – Zaśmiała się cicho. – Założę się jednak, że gdy odkryje się swoje magiczne umiejętności, człowiek robi się niecierpliwy.

– Książę Darren jest starszy – zauważyłam – niektórzy inni też.

– On jest z tych mądrych – przyznała Ella. – Ale większość uczniów wybrała się do szkoły wcześniej.

Taka była prawda. Gdy tylko objawiły się magiczne umiejętności Alexa, zaczął planować rozpoczęcie nauki, a ja bardzo chciałam pojechać razem z nim. Zastanawiałam się, co powiedziałaaby Ella, gdyby się dowiedziała, że w chwili, w której wyruszyliśmy do akademii, nawet nie miałam jeszcze swoich mocy. Mówiąc delikatnie, wszystko odbyło się w pędzie.

Najwyraźniej nie każdy chciał uczyć się tak szybko jak my.

– W bibliotece świetnie dawali sobie radę. – To właśnie młodszy wysoko urodzeni uczniowie byli najmądrzejsi na naszym roku.

– Dzięki dodatkowym lekcjom. – Ella nie wyglądała na zaskoczoną. – Rodzice zapewniliby mi to samo, gdyby nie upierali się tak przy zakonie żeńskim.

Wiedzieli o wiele więcej ode mnie. Westchnęłam.

– W Demsh’aa ja i Alex byliśmy jednymi z nielicznych dzieciaków, które umiały czytać i pisać, ale to tylko dlatego, że nasi rodzice byli aptekarzami. Nawet by mi do głowy nie przyszło, że to będzie część naszej nauki!

– Ale to ma sens, prawda?

Jęknęłam i schowałam głowę w dłoniach.

– To wszystko, co nam zadali? Dopiero pierwszy dzień, a oni już spodziewają się, że przeczytamy cztery rozdziały i zrobimy piętnaście okropnych równań.

– Możemy teraz się tym zająć. Kolejna lekcja za pół godziny.

Zmarszczyłam czoło.

– Chętnie, ale jeśli w tej chwili będę się dalej uczyć, chyba wybuchnie mi głowa.

Ella się zaśmiała.

– Lepiej, żeby twoja głowa szybko do siebie doszła.

– Ja się z tobą pouczę, Ellu. – Alex posłał jej zwycięski uśmiech.

Ella go zignorowała i zwróciła się do mnie:

– Lepiej nie będzie. Pamiętaj o moim bracie. Nie bez powodu ludzie stąd uciekają.

Pokręciłam głową. Może to i prawda, ja jednak zwyczajnie potrzebowałam chwili wytchnienia. Bałam się, że jeśli nie zrobię sobie przerwy, wymagania mnie onieśmielą i też zapragnę stąd odejść.

– Spotkamy się przy zbrojowni przed następną lekcją.

Kiwnęła głową.

– Nie spóźnij się.

Gdy zaczęłam iść długim korytarzem akademii, fantazjowałam o stosie koców, które czekały na mnie w koszarach. Minęły dopiero cztery godziny mojego roku nauki, a ja już pragnęłam tylko snu. To z pewnością nie był dobry znak.

„Pierwsze tygodnie zawsze są najtrudniejsze”.

Westchnęłam. „A może to tylko takie powiedzenie i rzeczywiście czeka mnie straszny rok”.

Właśnie wyszłam zza rogu, gdy nagle zderzyłam się z kimś idącym z naprzeciwka.

– Przepra... – zaczęłam, a potem zamarłam.

Naprawdę? Znowu? Dlaczego los z takim uporem nieustannie wpycha mnie na osobę, która najwyraźniej nienawidzi całego świata?

Książkę zacisnął usta i schylił się po papiery, które mu wypadły. Chciałam pomóc, ale podniósł je, zanim zdążyłam to zrobić.

Darren wyprostował się i wykonał gest, jakby chciał przejść, ale ja stałam jak wryta. Musiałam przeprosić go za wcześniej. Nawet jeśli Ella miała co do niego rację – a sądząc po naszych wcześniejszych spotkaniach, pewnie miała – nadal byłam mu to winna. Nie chciałam spędzać całego

roku z rozgniewanym księciem.

– Wasza wysokość – wymamrotałam – chcę przeprosić za wcześniej... – Spojrzał na mnie ze wściekłością, ja jednak kontynuowałam. – To nie było w porządku. Zaslugujesz na szansę tak jak my wszyscy, zwłaszcza że nie jesteś następcą...

– Dzięki – przerwał mi ostro – ale nie potrzebuję, żeby jakaś wiejska dziewczucha mówiła mi, co mi wolno, a czego nie.

Z oburzenia oblałam się szkarłatem.

– Nie chciałam...

– Posłuchaj. – Słowo to wręcz zazgrzytało mu między zębami. – Nie przyjechałem tutaj, by socjalizować się z plebejuszami i dowiadywać się, co sobie myślą. Przybyłem, żeby zostać magiem. Mam o wiele ważniejsze sprawy niż wysłuchiwanie twoich przeprosin za niekompetencję.

Oniemiałam, a on przepchnął się obok mnie. Początkowe poczucie winy minęło bezpowrotnie. Nie do końca wiedziałam, jaki miał być przebieg moich przeprosin, ale z całą pewnością nie taki.

Ten książę, ten nienastępca, nie miał w sobie ani krzty skromności. Ella mówiła prawdę; nie było szans, żebym chciała, by ktoś taki zasiadł na tronie w koronie i szatach maga. Co sprawiło, że mistrzowie zrobili tak ewidentny wyjątek?

„Nigdy nie było tutaj żadnego księcia, bo nikt nie był wystarczająco dobry!”, wykrzyczał nam Darren. Czy to dlatego Rada Magów postanowiła zrobić rozróżnienie między następcą tronu i kimś, kto był drugi w kolejce? Ponieważ Darren ma wyjątkowy talent?

„Jeśli wybierze frakcję Boju, zetrę ten arogancki uśmiezek z jego gęby przy pierwszej lepszej okazji”. Niby jak bardzo wyjątkowy może być nienastępca? Nie był nawet na tyle dobry, żeby być pierworodnym i objąć tron. Myśl ta była okrutna i nielogiczna, ale jednocześnie bardzo poprawiała mi nastrój. „Mam nadzieję, że ty nie dostaniesz się na praktyki, a pospólstwo – tak”.

Zmusiłam się do pójścia do koszar i odpoczynku, ale to było bezcelowe. Chodziłam w tę i z powrotem przez dziesięć minut, a potem dzwony wezwały uczniów na kolejną lekcję. Wróciłam do akademii, zastanawiając się, po co się w ogóle wysilałam, żeby spróbować się przespać.

Na miejscu zastałam Alexa i Ellę na tyłach tłumu zebranego pod drzwiami zbrojowni. Dalej znajdowało się wiele kilometrów kwadratowych pastwiska.

Podeszłam do brata i przyjaciółki w chwili, w której z budynku wyszedł mężczyzna. Jego buty wzbily w powietrze kurz i piasek.

Był najbardziej przerażającym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek widziałam. Zbudowany z nabrzmiątych mięśni, które aż się prosiły, by wydostać się na wolność. Miał niepokojące zielone oczy i krótkie włosy. Jego ciemna skóra błyszczała. Ręce miał poznaczone białymi bliznami.

Ubrany był w szaty rycerza, a nie maga.

Nabrałam głośno powietrza i usłyszałam, że kilka osób zrobiło to samo. „Czy to jakaś pomyłka?”.

– Nie, nie jestem jednym z waszych mistrzów. – Białe zęby błysnęły w popołudniowym słońcu. – Ale nie myślcie sobie za dużo. Będę zaangażowany w każdy etap waszego rozwoju. Przez dwadzieścia lat służyłem w Pułku Króla, a ostatnie dziesięć spędziłem na przyuczaniu młodych magów do walki. Aha. Nazywam się sir Piers i prowadzę zajęcia fizyczne, byście mieli kondycję niezbędną w waszych frakcjach.

– Myślałem, że będziemy magami, a nie giermkami – mruknął ktoś.

Sir Piers usłyszał jego komentarz i spojrzał groźnie.

Natychmiast zapadła idealna cisza.

– Wielu z was zastanawia się, do czego mogę się przydać w waszej cennej szkole. Proszę o zgłoszenie się ochotnika! – Nikt się nie poruszył. – W takim razie muszę sam wybrać. – Wielki człowiek niemalże z radością zwrócił się do jednego z chłopców, którzy za mną szeptali. Teraz chłopak się trząsał i wcale mu się nie dziwiłam. Sir Piers najwyraźniej lubił straszyć

swoich podopiecznych.

– Jak masz na imię?

– Ralph.

– Ralph, to twój szczęśliwy dzień. Do jakiej frakcji chcesz przynależeć?

– Do magów bojowych – pisnął Ralph.

Mężczyzna prychnął.

– Z wami, pierwszorocznikami, zawsze tak jest. A teraz – mówił dalej – pokaż mi, co potrafisz zrobić.

– N... niewiele.

Patrzyłam, jak Ralph podniósł z ziemi gałązkę i zaczął wpatrywać się w nią ze ściągniętymi brwiami.

Chwilę później pokryły ją niewielkie płomienie. Nawet się nie spocił.

Świetnie, pomyślałam ponuro. Ten chłopak nie musi się ranić, żeby ją zapalić. Talent dwunastolatka był bardziej obiecujący niż mój.

– No dobrze – powiedział Piers. – A teraz przebiegnij półtora kilometra po obwodzie boiska.

Twarz Ralpha się zapadła.

– Na co jeszcze czekasz? – warknął Piers.

Ralph ruszył w te pędy niczym zając, ale po około dwóch minutach biegu tempo znacznie spadło. Wyczuwałam jego zdenerwowanie. Żadne z nas nie liczyło się z męczącymi treningami. Ja nadal byłam w sukience.

Przez kolejne osiem minut biedny Ralph biegł po torze, dysząc i sapiąc, a reszta klasy patrzyła, powstrzymując się od wszelkich komentarzy, żeby nie stać się kolejnym ochotnikiem.

Gdy Ralph wreszcie wrócił, Piers miał dla niego kolejny rozkaz.

– Zapal kolejną gałązkę.

– Potrzebuję... chwili... od...

– Teraz!

Ralph zaczął się gramolić, żeby znaleźć kolejną gałązkę, i próbował powtórzyć to samo zaklęcie, ale bezskutecznie. Był zbyt zajęty nabieraniem

haustów powietrza, by móc się skoncentrować.

– Chłopcze, właśnie zapewniłeś wrogowi przewagę. Jesteś już martwy, leżysz na polu walki. Wróć na miejsce. – Zniesmaczony Piers odesłał chłopaka. – Czy jest jeszcze jakiś ochotnik?

Wszyscy szybko zaczęli wpatrywać się w ziemię – wszyscy poza nienastępcą, który niczym niezrażony patrzył Piersowi w oczy.

– Dobrze, młody książę, zapraszam.

Darren wystąpił naprzód i wziął gałązkę. Odetchnęłam z ulgą. Był normalny tak jak reszta nas. Gdyby popisał się jakąś zapierającą dech w piersiach umiejętnością, chybabym umarła.

Jeden koniec złapał palcami i spojrzał na pobliskie drzewo.

„To chyba jakieś żarty...”.

Pożar zajął cały pień. Liście zamieniły się w skwarki, gałęzie trzaskały, drzewo stało się poskręcane, czerwoną pochodnią.

Nienastępca złamał trzymaną przez siebie gałązkę.

Ogień natychmiast osłabł.

Na trawę posypały się martwe konary. Darren czekał na polecenia.

Zerknęłam na rycerza, żeby zobaczyć jego reakcję. Dowódca uśmiechał się z satysfakcją.

– Dobra robota – zagrzmiał. – A teraz zrób to samo z tamtym drzewem... tam.

Wszyscy spojrzeliśmy w miejsce, które wskazywał. Podobny dąb rósł około kilometra dalej, na drugim końcu boiska.

Spięłam się i skupiłam na czymś innym niż na nadziei, że Darren poniesie porażkę.

Książę podniósł z ziemi zwęgloną gałąź. Jeden jej koniec nadal żarzył się pod spopieloną korą, zastanawiałam się, czy płonął. Darren nie pokazywał po sobie żadnego bólu, rolując gałąź między dłońmi i wpatrując się ze wzburzeniem w znajdujący się przed nim cel.

Chwilę później zapaliło się kolejne drzewo. Może nie tak efektownie jak

pierwsze, ale niechętnie przyznałam, że nadal „było to imponujące”. Ogień szybko zniknął z pnia, ale palił się na wyższych gałęziach, dopóki książę nie przerwał zaklęcia.

– Możesz wrócić na miejsce. – Piers pożegnał się z Darrenem o wiele przyjaźniej niż z poprzednim ochotnikiem.

Książę kiwnął lekko głową, a potem stanął na przedzie tłumu.

Dowódca skierował swoje słowa do reszty obecnych.

– Co tych dwóch miało ze sobą wspólnego?

„Nic”.

Nikt się nie odezwał.

– Dynamika wojny – kontynuował z zadowoleniem Piers – nie zależy od siły. Wydaje wam się, że możecie wysadzić wroga magią, i prawdopodobnie tak właśnie jest. Ale im dalej od przeciwnika się znajdujecie, tym mniej mocy jesteście w stanie użyć. Nie możemy marnować czasu i wytrenować was na potężnych magów, którzy zemdleją po kilku minutach pierwszej bitwy. Nikt z was nie będzie siedział w wieży z kości słoniowej i tylko wymachiwał palcem niczym w cholernej bajce. Aby niszczyć, będziecie musieli znajdować się blisko wrogów, wchodzić na pole walki i z niego schodzić, żeby zachować bezpieczeństwo. Akademia razem ze Szkołą Rycerstwa opracowała to szkolenie, abyście stali się bardziej sprawni. Nikt z was nie będzie lepszy niż dojrzały rycerz, możecie jednak być lepiej przygotowani. Niezależnie od tego, czy zostaniecie magami bojowymi walczącymi z przodu, uzdrowicielami biegającymi od jednego rannego do drugiego, czy alchemikami wspomagającymi sojuszników miksturami – przede wszystkim potrzebujecie kondycji i wytrzymałości.

Nikt nie mógł temu zaprzeczyć. Mój brat westchnął – nie spodziewał się, że w wybranej przez siebie frakcji będzie miał treningi.

– Resztę tej godziny poświęcę na ocenę waszej kondycji. Gdy już zrozumie, jak bardzo jest ona słaba, zajmiemy się tym. Mamy cały rok.

Pierwszoroczniki przestępowały z nogi na nogę, atmosfera zrobiła się napięta.

– Och – dodał sir Piers niemal radosnym głosem. – A jeśli ktoś aspirujący do frakcji Boju zastanawia się, kiedy zaczniemy trenować z którąś z przyjemnych broni należących do arsenału rycerzy, niech pamięta, że uprzednio musi przetrwać dwa miesiące moich zajęć.

Po tych słowach umarły resztki mojej nadziei. Teraz już jęczałam razem z innymi.

– W budynku za mną znajdziecie ubrania na zmianę. Najpierw panie. – Razem z Ellą i pięćdziesięcioma pięcioma innymi dziewczynami pobiegłam do zbrojowni.

Służąca uśmiechnęła się złośliwie, gdy przebierałyśmy się w zniszczone, niepasujące stroje.

– Będą waszym odzieniem do końca pobytu tutaj. Od tej pory nie będziecie nosić własnych ubrań czy insygniów. Pierwszy rok to żaden powód do świętowania. Korona nie marnuje monet na finansowanie modnych strojów.

Kilka dziewcząt zaczęło narzekać, ja jednak po raz pierwszy tutaj byłam podekscytowana. To tylko ubrania, para spodni, zbyt długa tunika i pas, które jednocześnie stanowiły szansę wywarcia wrażenia.

Mistrzowie akademii nie zwracają uwagi na status społeczny, tylko na moc.

Otrzymałam szansę.

Dwie godziny udręki to zdaniem sir Piersa idealny lekki trening kondycyjny. Byłam tak zmęczona, że przy jednej z drewnianych ławek ustawionych z boku placu miałam odruchy wymiotne. Alex znalazł się po mojej prawej stronie, z jego ust wydobywały się podobne odgłosy. Żadne

z nas nie było na to przygotowane.

Na całym boisku pierwszoroczniki padały jak muchy.

Piers postanowił, że przebiegniemy osiem kilometrów. Osiem kilometrów urozmaiconych dwudziestoma wykrokami i wyciskaniem po każdym ukończonym okrążeniu. To byłoby jeszcze w porządku – trudne, ale w porządku – gdyby na tym się skończyło.

Ale nie.

Gdy już wykonaliśmy pierwszy rozkaz, rycerz wydał kolejny: żeby każdy stanął naprzeciwko innej osoby. Potem kazał służącym rozdać kostury z obciążnikami i mieliśmy „zacząć”.

Ponieważ większość dziewcząt i kilku nisko urodzonych chłopaków nigdy nie miała w rękach broni, Piers musiał nam pokazać, jak trzymać kostury, gdzie stać i w jaki sposób się pochylać. Nie był z tego powodu najszczęśliwszy, my też nie.

Kiedy skończyliśmy ćwiczenia z kijami, tyle samo czasu spędziliśmy na wzajemnym obijaniu sobie knykcii.

Gdy jedna z dziewcząt wreszcie podważyła sens tej musztry w cichej rozmowie ze swoją partnerką, Piers warknął:

– Czy sądzisz, że kiedy mag jest na tyle silny, by posyłać przecinające powietrze sztylety, dowolnie decyduje, gdzie mają trafić? Nie, on dobrze wie, jakie rany są potrzebne i które cenne tętnice trzeba rozciąć. Nic, czego was tutaj nauczę, nie będzie bez sensu!

Przez resztę lekcji nikt już nie odważył się wypowiedzieć ani jednej skargi, nawet kiedy Piers wprowadził nowe zadanie, polegające na bieganiu po schodach otaczających boisko.

To jednak nie powstrzymało naszych ciał przed reagowaniem na straszny cykl bólu.

Nabrałam głęboko powietrza i powiedziałam sobie, że gorzej już być nie może.

Mieliśmy piętnaście minut przerwy przed zajęciami z mistrzem

Cedrikiem i większość z nas spędziła owe piętnaście minut na kuśtykaniu do dzbanów z wodą porozstawianych po boisku. Zostały one przyniesione przez służbę konstabla Barriusa – wszyscy postanowili zrobić sobie późną popołudniową przerwę.

Wydaje mi się, że była to tylko wymówka, by na nas popatrzeć.

Zaczęłam rozglądać się za przyjaciółką.

Ella stała trochę na uboczu, czerwona na twarzy i zlana potem, ale pod pewnym względem nadal czarująca. Rozmawiała z inną dziewczyną, próbując rozciągnąć łydki. Obie zaśmiały się z tego, co powiedziała.

Skrzywiłam się. Nawet nie wyobrażałam sobie, że w tym stanie mogłabym się zaśmiać. Po bieganiu po schodach moje płuca nadal płonęły.

Spojrzałam na drugą połowę boiska i dostrzegłam księcia. Stał otoczony stadkiem pierwszoroczniaków, wszyscy byli wysoko postawieni. Nie mieli na sobie swoich strojów, to było oczywiste na pierwszy rzut oka. Nawet nie musieli się starać, by biła od nich pewność siebie.

Wydełam usta. Jakim cudem Darren wyglądał, jakby trening nie zrobił na nim większego wrażenia, podczas gdy ja byłam mokra od potu jak szczur, który wpadł do morza? Czy książęta nie powinni być leniwi i słabi?

– Przystojniak, nie?

Jakiś młodszy chłopiec zobaczył, że patrzę na księcia, i też wpatrywał się w niego bez pardonu tęsknym wzrokiem. Skrzywiłam się. Darren nie był przystojny, Darren był zarazą.

No pewnie, ta lekko zmierzwiona, mokra po bokach grzywka i długie do szczęki loki mogłyby zwieść jakąś dziewczynę albo chłopaka. Można by zakładać, że jest atrakcyjny. Ale nie dla mnie.

Wystarczyło jedno bliższe spotkanie z jego pełną uroku osobowością.

Słumiłam prychnięcie, ale chłopak je usłyszał i pomylił z pogardą dla dziewczyny, stojącej po prawej stronie księcia.

– Idealnie do siebie pasują – szepnął. – Bez zbytniego wysiłku dostaną się na praktyki. Priscilla to najlepsza dziewczyna.

Ach tak. Ta kruczoczarna piękność przegoniła resztę mojej płci pod każdym względem. Nie miałam pojęcia, jak ktoś o tak wysokim pochodzeniu mógł prześcignąć wszystkie z nas, dziewcząt, które tak naprawdę zawsze musiały walczyć o jedzenie. Priscilla wyglądała jak arystokratka i zastanawiałam się, po co w ogóle przyjechała do akademii. Z reguły takie dziewczyny trafiały do zakonów. Nie obchodziły ich magia ani rycerstwo. Po co im status, skoro już go miały?

Priscilla była ode mnie rok starsza, tak jak Darren. Zastanawiałam się, czy może po prostu poszła za nim. Wyglądali na zaprzyjaźnionych, ona cały czas się do niego przechylała, szeptała mu coś do ucha i kładła dłoń na jego piersi.

„Ech”. Książę był dla niej miły.

Reszta grupy Darrena składała się z dwóch przysadzistych braci i młodej dziewczyny o jasnej, niemal przezroczystej skórze. W większości treningów miała równie dobre wyniki jak Priscilla. Wyglądała jednak na tak drobną i kruchą, że zastanawiałam się, jak to zrobiła. Była małomówna i nie śmiała się razem z chłopcami.

– No dobrze, dzieci, zbiórka!

Klasa zaczęła powoli iść, wszyscy żalowali, że przerwa dobiegła końca.

Sir Piers uśmiechnął się złośliwie, gdy do grupy dołączył ostatni pierwszoroczniak.

– Jutro kolejne treningi. Mam nadzieję, że wszyscy jesteście na to przygotowani. – Odpowiedziała mu tylko cisza. Zaśmiał się, doskonale świadomy tego, jak się czuliśmy. – Teraz zostawiam was w bardzo kompetentnych rękach mistrza Cedrica. – Kiwnął z szacunkiem głową w stronę szczupłego starca w czerwonych szatach czekającego z niecierpliwością za nami.

Potem opuścił boisko, gwizdząc triumfalnie. W tym czasie nowy mistrz przedstawił się nam.

Przez kolejne dwie godziny miał wprowadzić nas w ćwiczenia

stanowiące podstawę magii.

Spojrzałam na Ellę i Alexa. „Nareszcie”.

– Pierwszy miesiąc spędzimy na medytacji. Bez umiejętności skupienia się nie odniesiecie sukcesu w wybranej frakcji.

Mój entuzjazm błyskawicznie osłabł. „Medytacja”. Czyli nie będziemy uczyć się, w jaki sposób uzdrawiać umierającego rycerza czy rzucać zaklęcie błyskawicy. Musiałam też przyznać, że podczas podróży miałam dość czasu na medytację. Dwie godziny intensywnej aktywności fizycznej mogą pobić nudę wywołaną skupianiem się na źdźble trawy.

Usłyszałam jęk po mojej prawej stronie. „Zgadzam się”.

– Macie wielki potencjał – dodał głośno Cedric przed swoją rozczarowaną publicznością. Mimo że wyglądał na nieśmiałego człowieka, dorzucił zaskakująco donośnie: – Ale jeśli nie nauczycie się koncentrować dostatecznie długo, by utrzymać zaklęcie, nigdy nie będziecie w stanie rzucać bardziej zaawansowanych formuł, które są absolutnie niezbędne.

Potem ostrzegł nas przed tym samym co Piers. Magowie, którzy nie potrafili wystarczająco mocno się skupić, szybko ginęli. Nie będziemy siedzieli ukryci w wieży. Musimy koncentrować się w atmosferze pełnej elementów rozpraszających uwagę. Te zasady dotyczyły każdej frakcji. I tak dalej.

Nie powiedział nic nowego. Zaczynałam myśleć, że każdy mistrz chciał po prostu zanudzić nas na śmierć. „Nigdy nie dotrzemy na pole walki. Będziemy zbyt zajęci taszczeniem ksiąg i nabieraniem długich, głębokich oddechów podczas nauki podstaw”.

Niechętnie dołączyłam do reszty naszego roku, który usiadł w ogromnym kole, na polecenie Cedrica rozciągniętym na całym trawniku. Dzięki temu mogliśmy widzieć nie tylko mistrza i jego czterech magów asystujących, lecz także całą klasę.

„Wreszcie się czymś wyróżnię”. Może i nie mam doświadczenia w walce z kosturami czy uczeniu się nazw wschodnich portów Jeraru, ale medytacja

jest prosta. Odkąd skończyłam dwanaście lat, wiele czasu spędziłam, siedząc samotnie i próbując wezwać magię w tętniącym życiem sklepie rodziców.

Okazało się jednak, że popełniłam błąd. Nie byłam beznadziejna, ale tylko odrobinę lepsza niż pozostali przeciętniacy.

Ile lat lepsi uczniowie spędzili, koncentrując się w ciszy na trawie? To było absurdalne, wbiłam paznokcie w uda. Nigdy nie uda mi się tutaj wyróżnić.

Po raz pierwszy zaczęłam się zastanawiać, czy akademia to na pewno dobry pomysł.

Mistrz Cedric i jego asystenci chodzili między nami, robili notatki i układali małe kamyczki za każdym razem, gdy któreś z nas wyrwało się z koncentracji. Z czasem zaczęli mówić głośniej.

Przez pierwsze pół godziny mieliśmy po prostu siedzieć cicho z zamkniętymi oczami. Utrzymywać atmosferę spokoju i skupiać się na ciszy.

To było dosyć proste.

A potem wszystko się zmieniło.

W pewnej chwili mistrz zesłał grad i ulewę, siedzące w koronach drzew ptaki przeraziły się i zerwały do lotu, a powietrze wypełniły ich wrzaski.

Próbowałam nie podskoczyć, gdy któryś z asystentów przejechał ostrzem po moim ramieniu.

Nie potrafiłam stłumić drżenia, kiedy ząbkowane ostrze przejechało po mojej chorej dłoni i rozerwało pęcherze.

Spojrzałam w górę i zobaczyłam, jak magowie rzucają mieczami.

– Skoncentruj się! – Jeden z asystentów rzucił do mych stóp dwa kamienie. – Ból nie powinien odwracać twojej uwagi!

Nie byłam jedyną osobą, która oblała to zadanie. Większość innych uczniów również miała obok siebie mały kopczyk kamieni. Większość, ale nie wszyscy.

Darren nadal miał zamknięte oczy, chociaż krwawił z obu nadgarstków.

W drugiej części ćwiczenia mistrz Cedric również kazał nam się koncentrować, tyle że z otwartymi oczami. To oczywiście tylko pogorszyło sprawę.

Nie było łatwo zachować spokój, gdy asystenci biegali dookoła, rzucali sztyletami i ciskali strzałami kilka centymetrów przed naszymi twarzami.

Wszyscy baliśmy się, że któryś z magów wreszcie się poślizgnie i skończymy zranieni albo i gorzej.

Chciałam dobrze się spisać, ale okazało się, że medytacja jest jednym z najtrudniejszych zadań.

Bolały mnie głowa i mięśnie, pot zalewał oczy. Z całych sił próbowałam nie zwracać uwagi na to, co wyprawiali mistrz Cedric i jego asystenci, trudno jednak było mi zignorować ból. Wiedziałam, że gdyby ktoś z nas został ranny, mistrzowie mieli pod ręką uzdrowicieli i maści od alchemików, ale to nie umniejszało mojego strachu.

Kiedy lekcja wreszcie się skończyła, patrzyliśmy po sobie, żeby zobaczyć, ile kto popełnił błędów. Wszyscy mieli kamienie, nawet księżę. Błada blondynka miała tylko dwa – okazało się, że jest najlepsza – a Darren i jego kohorta nie więcej niż po pięć.

Ja miałam dwanaście. Alex jeszcze więcej. Ella – dziesięć.

Nie byliśmy ani najlepsi, ani najgorsi. Doprowadzało mnie to do szału.

Wszyscy czekali na koniec lekcji.

– Ilu z was zmieniło już zdanie na temat bezużyteczności medytacji? – zachrypiał mistrz.

Kilkoro z nas spuściło wzrok i oblało się rumieńcem wstydu.

– Za często pozwalamy, by wzrok i ból kierowały naszymi działaniami. Jest to dobre w codziennym życiu, ale podczas rzucania zaklęć nie zaprowadzi was zbyt daleko. Magia wymaga absolutnego skupienia. W przeciwnym razie ryzykujecie, że zaklęcie się nie uda. Ból przyjdzie i przeminie, musicie nauczyć się go wypierać. Jeśli będziecie przeciążeni,

nie będziecie w stanie robić tego, co robić należy.

Zobaczyłam siebie na polu walki, niezdolną do rzucenia zaklęcia ocalającego żołnierza, bo jakaś zbłąkana strzała trafiła mnie w płuco. Mistrz Cedric miał rację. Musiałam się poprawić, nie wiedziałam jednak, w jaki sposób. Wszystkie zajęcia były skierowane do osób, które doskonale wiedziały, co robić, mistrzowie nie czekali, aż reszta nadrobi zaległości.

– Musicie od samego początku wprawiać się w koncentracji, ponieważ ból nie minie. – Mistrz skrzyżował ręce na piersi. – Akademia nie jest przeznaczona dla wszystkich. Lepiej zaakceptować to teraz niż zmarnować rok.

Poszłam razem z resztą do jadalni. Zaczynałam rozumieć, dlaczego tak wiele osób rezygnowało z nauki w tej szkole.

Większość wysoko urodzonych była jak do tej pory najlepsza na wszystkich lekcjach. Mogłam się tego spodziewać, nie zmniejszało to jednak mojej frustracji. Ja i Alex mieliśmy przed sobą trudne zadanie, co tylko pogarszało sprawę. Tylko jedna trzecia osób z pierwszego roku, która dostała się na praktyki, była niskiego pochodzenia tak jak my.

Księżę i jego przyjaciele należeli do najlepszych. Wybierali się do frakcji Boju, wszyscy słyszeliśmy, jak powtarzali to na lekcjach. Czyli można było założyć, że pięć miejsc jest już zajętych.

Gdybym wiedziała, co jest dla mnie dobre, z miejsca spakowałabym swoje rzeczy i opuściłabym akademię. Ale ja nie mogłam. W naszym miasteczku nigdy nie wycofywałam się przed bójką z chłopakami i teraz też nie miałam takiego zamiaru.

Wcześniejsze pełne pogardy komentarze księcia dawały jasno do zrozumienia, że zamierzał przyjaźnić się tylko z najlepszymi. Przyjrzałam się zatem wybrancom.

Przy jego stole siedziało siedem osób więcej niż ostatnio. Sądząc po strojach sprzed treningu, cztery osoby nie były wysokiego pochodzenia. Jednakże w porównaniu z resztą roku wszyscy świetnie się sprawili.

Najwyraźniej nienastępca postanowił zrobić wyjątek i dopuścić do siebie plebs. Ja jednak, tak jak większość nisko urodzonych osób z pierwszego roku, nie byłam na tyle rokująca, by marnować na mnie czas.

Rozejrzałam się po plebejuszach i dostrzegłam więcej zmian. Podczas śniadania uczniowie siedzieli obok przyjaciół albo osób o tej samej pozycji. Teraz większą wagę przykładano do tego, jak ktoś poradził sobie podczas treningu.

Po drugiej stronie sali, gdzie wcześniej siedziałam, było teraz miejsce dla wyrzutków.

Zgrzytnęłam zębami i spojrzałam na plecy Darrena, królującego przy stoliku z przodu. Moja frustracja nie dotyczyła księcia – ostatecznie nie był pierwszą wysoko urodzoną osobą, która spoglądała z góry na plebs – chodziło o to, że on reprezentował wszystko, czego ja nie reprezentowałam.

Zająłam pierwsze lepsze miejsce, czyli w końcu dla wyrzutków. Nie miałam zamiaru przez pół posiłku omawiać swoich słabych umiejętności.

Alex i Ella bez słowa spoczęli obok mnie. Zrobiło mi się ciepło na duszy, uśmiechnęłam się do nich nieśmiało. Byłoby mi bardzo źle, gdyby postanowili dzielić stół z kimś lepszym ode mnie.

Całą kolację spędziłam na słuchaniu ożywionej dyskusji między nimi, wsuwając do ust nasiąkniętą sosem pieczeniowym fasolę. Alex i Ella byli najwyraźniej jedynymi osobami, które uznały całą tę sytuację za zabawną. Nie zaprzyjaźnili się ze sobą, ale podczas lekcji trochę się do siebie zbliżyli.

Byłam im za to bardzo wdzięczna, chociaż miałam świadomość, że zrobili to tylko dla mnie. Mimo że wiele z ich dowcipów dotyczyło naszych nieszczęśliwych wypadków, miło było pośmiać się razem z nimi.

Alex zamoczył bułeczkę w swoim gulaszu.

- Widziałyście mnie podczas treningów z sir Piersem?
- Część z nas miała ważniejsze sprawy niż twoja osoba.
- No cóż, podczas gdy wy, dziewczęta, próbowaliście dorównać nam, mężczyznom...

Ja i Ella jednocześnie mu przerwałyśmy.

– Ej! – Obu nam poszło lepiej niż jemu. Mój brat może i ma tężyznę fizyczną, ale był uzdrowicielem. Nie lubił się wysilać, chyba że chodziło o rzucanie zaklęć.

– Jak już mówiłem, podczas gdy wy dyszałyście na bieżni, ja próbowałem zauroczyć pewną młodą damę.

– I jak ci poszło? – przerwałam. – Byłeś najwolniejszy z całej klasy?

– Nie byłem najwolniejszy. – Uśmiechnął się jeszcze szerzej. – Może drugi.

Tylko mój brat potrafił śmiać się z tego, że nie poszło nam na treningu. Kolejny dowód na to, że mieliśmy zupełnie inne podejście do życia.

– A którą to damę w opałach znowu ratowałeś? – spytała drwiąco Ella. – Widziałam, jak jeszcze przed rozpoczęciem zajęć zagadywałeś do kilku.

Mój brat się zaśmiał.

– Moja droga, to była niewinna rozmowa. Gdy będę flirtować, z pewnością to zauważysz.

Przewróciła oczami.

– To była tamta dziewczyna. – Mój brat machnął skórką od chleba w stronę Priscilli, a ja stłumiłam chichot, gdy ona nagle spojrzała na całą naszą trójkę. Ściągnęła brwi i zrobiła zniesmaczoną minę.

– Nie wydaje mi się, żeby za tobą przepadała.

– Jesteś pewien, że wszystko dobrze poszło, kochasiu? – zapytała złośliwie Ella. – Moim zdaniem wygląda bardziej na to, że tobą gardzi.

Alex uśmiechnął się irytująco.

– Jest twardym orzechem do zgryzienia.

– To Priscilla z rodu Langli. – Ella uniosła wyzywająco brew. – Nie masz

szans.

– A u ciebie? – Przechylił się, żeby zatknąć pasemko jej włosów za ucho.

– Czy mam szansę u ciebie, Ellu?

Moja przyjaciółka parsknęła śmiechem, a ja myślałam, że udławię się pieczenią. Nie miałam zamiaru pozwolić, by mój brat rozwalił jedyną przyjaźń, jaką udało mi się nawiązać. Szybko więc skierowałam rozmowę na poprzedni temat.

– A jakie są jej relacje z księciem? Są zaręczeni?

Alex westchnął.

– Być może. Książę patrzył na mnie groźnie za każdym razem, gdy ją zaczepiałem.

– Nie są zaręczeni. – Ella popatrzyła tam, gdzie my. – Ale to tylko kwestia czasu.

– Czy ona przyjechała tutaj dla niego?

– Najprawdopodobniej. – Ella zaczęła obracać w dłoni szklanekę z wodą.

– Jej rodzice to bardzo znani dworzanie. Karierowicze tacy jak Langli poświęcają swoje życie budowaniu bliskich relacji z królem. Priscilla to bardzo ładna dziewczyna, a jej rodzina jest najbogatsza, jeśli pominąć Koronę.

– Dlaczego nie wybrała starszego brata? – Naprawdę mnie to zaintrygowało. Z jakiego powodu jej rodzina miałaby wybrać chłopaka, który jest drugi w kolejce do tronu, skoro ich córka mogłaby zostać następczynią?

– Bo książę Blayne musi poślubić księżniczkę z Boreanu, żeby wzmocnić nasze sojusze. Darren nie ma związanych rąk. Każda żądna potęgi rodzina, w której urodziła się córka, ugania się za księciem od dnia jego narodzin.

Wzdrygnęłam się. Biedne dziewczyny.

Gdy tak słuchałam przyjaciółki, patrzyłam, jak Priscilla rozmawia ze znajomymi księcia. Ella mogła sobie mówić, że Priscilla przybyła tutaj dla Darrena, ale przecież we wszystkich szkoleniach okazała się bardzo mocna.

– Nie wydaje mi się, by wybrała się tutaj tylko dla księcia – zauważyłam. Ella i Alex wzdrygnęli się. – Jest zbyt dobrze przygotowana. Może i chce dostać księcia, ale z pewnością przybyła tutaj po szaty maga.

Nasza informatorka pokręciła głową.

– Gdyby nie była dobra, nie miałyby szans u Darrena.

– Dlaczego?

– Bo księcia interesuje tylko potęga. – Słowa Elli brzmiały bardzo oschle. Znowu zaczęłam się zastanawiać, co wydarzyło się w przeszłości. – Priscilla i jej rodzice byli na tyle mądrzy, że to zauważyli. Jestem pewna, że gdy tylko się zorientowali, jak bardzo na poważnie to wszystko brał, załatwili jej najlepszego nauczyciela, jakiego można było kupić.

Spojrzałam na dziewczynę i jej księcia. Już plotkowano, że byli pierwsi w kolejce do praktyk. Wychodziłam z takiego samego założenia.

I cieszyli się taką reputacją już pierwszego dnia...

„To nie w porządku”.

Alex zauważył moje spojrzenie.

– Słyszałem, że niektórzy postanowili zmienić frakcję.

– Dla... dlaczego? – Gwałtownie się do niego odwróciłam.

– Bo chodzą plotki, że we frakcji Boju wszystko jest już ustawione.

Czyli przepowiednie mistrza Barclae od razu stawały się rzeczywistością. A przecież jeszcze nawet nie skończył się pierwszy dzień.

– Mogą teraz tak mówić, a potem zmienić zdanie – odparowała Ella. – Jeff w ciągu pierwszego miesiąca zmieniał zdanie trzy razy.

– Rozumiem dlaczego. – I rzeczywiście tak było. Księżę miał wyjątkowy talent, czy mi się to podobało, czy nie. – Mistrzowie widzieli setki pierwszoroczników. Zaimponowanie im na tym etapie oznacza, że ktoś naprawdę się wyróżnia.

Skrzyżowała ręce na piersi.

– No cóż, niezależnie od tego, czy dostanę się na praktyki, czy nie, nikt poza mną nie będzie mieć na to wpływu.

Wiedziałam, że było to nastawienie szalone, głupie i prawdopodobnie beznadziejne, ale się z nim zgadzałam.

Po kolacji poszliśmy do górnej sali biblioteki, by odrobić prace domowe. Większość z naszej grupy udała się już do koszar, żeby się umyć. Jakaś część mnie również tego pragnęła, ale zgodziliśmy się co do tego, że lepiej uczyć się w ciszy niż w zatłoczonej bibliotece, gdy reszta wróci. Później będziemy mieć łaźnie tylko dla siebie.

W sali było już kilka mniejszych grupek uczniów, ale na razie niewiele. Gdy weszliśmy, wszyscy zdawali się przyjaźnie nastawieni. Rozpoznałam jedną dziewczynę, Winifred, która mieszkała w sąsiedniej wsi. A Clayton był przyjacielem Alexa z Demsh'aa – wcześniej nie zauważyliśmy go w tłumie.

Wkrótce zebraliśmy własną grupkę, w skład której wchodził: Alex, Ella, ja, Winifred, Clayton, jeszcze jeden chłopak z plebsu o imieniu Jordan, wysoko urodzona Ruth i nieśmiały James.

Miło było uczyć się w towarzystwie innych. Każdy z nas dawał coś od siebie. Winifred większość czasu spędziła na uczeniu nas równań matematycznych, które mieliśmy rozwiązać, natomiast ja i Alex pomagaliśmy w zielarstwie i naukach przyrodniczych. Rodzice aptekarze to jednak duża zaleta.

Jordan i Clayton pomagali z geografią. Dorastali na rodzinnych farmach. Ruth, która mieszkała we dworze, znała się świetnie na prawie Korony, a Ella skupiła się na historii i wojnach. Wyjaśniła, że jej ojciec był rycerzem.

Najwyraźniej jeździła z nim po miasteczkach i patrzyła na szkolenia żołnierzy.

Nic dziwnego, że chciała do frakcji bojowej. Była wojowniczką w każdym calu. Wyjaśniało to również, dlaczego podczas treningu Piersa poszło jej o wiele lepiej niż nam. Wypadła niewiele gorzej od Priscilli, Eve i chłopaków.

Gdy do sali przyszła reszta uczniów z naszego roku, większość zadań już zrobiliśmy. Ja i Alex byliśmy trochę wolniejsi niż inni, nadal więc zostało nam kilka problemów do rozwiązania, doszłam jednak do wniosku, że zajmiemy się nimi już w koszarach, przed pójściem do łóżka.

Łóżko... Na razie pozostawało w sferze marzeń i było równie kuszące co gorąca kąpiel, która mogłaby ukoić ból w kończynach.

Spakowałam swoje książki. Czułam się o wiele pewniej niż wcześniej. Mój nastrój pogorszyło tylko wejście księcia do biblioteki, kiedy właśnie ją opuszczaliśmy.

Próbowałam się nie skrzywić na widok jego grupy, która zajmowała najwygodniejsze miejsca, zmuszając pozostałych do pójścia gdzie indziej. Ludzie nawet nie próbowali protestować, po prostu wstawali z uśmiechem.

Ella zrobiła taką samą minę jak ja.

– Tak jak w pałacu. Księżę ma prawo do wszystkiego.

Alex spojrzał na mnie, a potem na nią.

– Naprawdę go nie lubisz, prawda?

Zacisnęła usta.

– Naprawdę.

– Możesz nam powiedzieć, co się wydarzyło? – dopytywał. – A może chcesz, żebyśmy zgadywali?

Musiałam przyznać, że ja również byłam bardzo ciekawa.

– Nie ma nic do opowiadania. – W jej oczach pojawił się tajemniczy błysk, ale nic nie dodała. To była jedyna odpowiedź.

Alex zaśmiał się nerwowo.

– Po prostu chciałem wiedzieć, co on zrobił, żeby nie powtórzyć jego błędu.

Uśmiechnęła się i całe napięcie minęło.

– Może to? – Przechyliła się do niego, stanęła na palcach i szepnęła mu do ucha: – Jeśli raz jeszcze mnie o to spytasz, walnę cię w brzuch.

Posłała mojemu bratu pocałunek, a potem odeszła tanecznym krokiem,

pozostawiając Alexa oniemiałego i czerwonego jak burak.

Mój bliźniak wreszcie trafił na równą sobie dziewczynę.

Z otwartymi ustami patrzył, jak się oddalała.

– Nawet o tym nie myśl – ostrzegłam.

– Ja nie... ona... – Poczerwieniał jeszcze bardziej, a potem schylił głowę i nagle stracił rezon. – Ja... ja... muszę...

Nie dokończył zdania i odszedł w stronę koszar.

Clayton parsknął śmiechem.

– Wydaje mi się, że Ella zepsuje reputację twojemu bratu.

– Ona nie lubi chłopaków w swoim wieku. – Pomyślałam o mistrzu Barclae i sir Piersie. Miała rację. Większość chłopaków z naszego roku była nieudolna. „Albo arogancka”.

– Ludzie mówią dużo różnych rzeczy. Co wcale nie oznacza, że to prawda – powiedział śpiewnie James, nadmiernie przejęty. Alex nie był jedynym chłopcem, który zachwycał się moją nową przyjaciółką. Kilka razy przyłapałam Jamesa na jawnym wpatrywaniu się w nią.

Zaśmialiśmy się z tego, co powiedział, i każde poszło swoją drogą.

Nie potrafiłam przestać myśleć, że ta zasada mogła dotyczyć również mnie.

Najwyraźniej byłam jedyną osobą, która nie odrobiła wszystkich zadań z pierwszego dnia... W chwili, w której skończyłam kąpiel, padłam na łóżko, a teraz płaciłam za to wysoką cenę.

Mistrzynie Eloise patrzyła groźnie na mój nieuzupełniony zwój.

– To jest nie do zaakceptowania.

Otworzyłam szeroko usta. „Jakim cudem wszyscy inni odrobili całą pracę domową?”. Gdy poprzedniego wieczoru wróciłam do koszar, kilka dziewczyn już spało, co oznaczało, że nawet nie poszły do biblioteki, żeby się pouczyć. Czyżby rano spisały od kogoś zadania?

Podejrzewałam, że odpowiedź brzmiała „tak”.

– Po kolacji spędzisz dwie godziny, asystując służbie konstabla Barriusa przy czyszczeniu stajni z gnoju.

„Co?”.

– Ale ja nie miałam wczoraj dość czasu, żeby skończyć pracę domową! – Było mi wstyd, że powiedziałam to płaczącym tonem, jak jednak miałam skończyć zadania z dzisiaj i jeszcze wyczyścić stajnie?

– Jeśli nie potrafisz spełnić wymagań akademii, to marnujesz nasz czas.

Usłyszałam za sobą kilka prychnięć.

Oblałam się rumieńcem.

– Tylko dlatego, że nie odpisywa...

Alex kopnął mnie w goleń, zamilkłam, żeby wściekle na niego spojrzeć. Zmrużył oczy, wyraz jego twarzy był oczywisty. Jeśli powołam się na innych, tylko pogorszę swoją sytuację. „Naprawdę chciałam narobić sobie wrogów już drugiego dnia szkoły?”.

– Przepraszam – wymruczałam do mistrzyni Eloise. – To już się nie powtórzy.

– Mam nadzieję.

Pochyliłam się na krzesło, unikając spojrzeń reszty klasy. Próbowałam nie panikować, że nie dam rady odrobić lekcji i wywiązać się z dodatkowego obowiązku.

Po czterech godzinach dąsania się w bibliotece i najkrótszym możliwym posiłku Alex, Ella i ja ruszyliśmy na coś, co z pewnością miało być najgorszą częścią dnia: na zajęcia z sir Piersem.

Nie zawiedliśmy się.

Kolejny bieg na siedem i pół kilometra, a potem znowu ćwiczenia z kosturami. Sprawiał wrażenie, jakby spodziewał się, że przez jeden dzień nasze umiejętności się poprawią.

Zamiast tego byliśmy tak wyczerpani, że popełnialiśmy jeszcze więcej błędów niż wcześniej.

Gdy zrównałam się z Alexem, spędziliśmy naszą pięciominutową musztrę, prawie się nie poruszając, żeby choć trochę odpocząć. Kiedy nadeszła kolej Elli, ta zaczęła dawać mi wskazówki, których nie miałam zamiaru ani słuchać, ani stosować.

„Nie dam rady”.

A sir Piers krzyczał przez całe ćwiczenia. Zaczęłam sądzić, że ktoś musiał mu zasugerować, że im głośniejsze wrzeszczało, tym bardziej będziemy się starać. Nie zadziałało.

Pod koniec drugiej godziny połowa grupy prawie mdlała. Jedyne, co byłam w stanie zrobić, to odnieść moją broń z powrotem do zbrojowni.

– Dokąd się wybieracie? – warknął Piers.

Tłum uczniów zamarł. Odwróciłam się i zobaczyłam sir Piersa i mistrza Cedrica, patrzących na nas groźnie.

– Na bogów, nie – wydyszał cicho Alex.

– Jeszcze nie skończyliśmy – ryknął sir Piers. – Wszyscy macie wrócić razem ze swoimi kosturami. Dzięki mistrzowi Cedricowi zyskaliśmy dodatkowy czas.

Załamalam się. Trzęsły mi się kolana, miałam wrażenie, że moje ręce zostały odlane z ołowiu.

Pojawili się magowie asystujący z poprzedniego dnia i rozdali każdemu małe kawałki materiału. Alex, Ella i ja przyjęliśmy je, popatrzyliśmy na siebie niepewnie i stanęliśmy w jednej z dwóch utworzonych kolumn.

– Zawiążcie sobie oczy. Dzisiejsze ćwiczenie uwydatni problem z wczoraj.

Zawiązałam szmatę na oczach i przycisnęłam kostur do piersi. Czułam się głupio, stojąc tak, nic nie widząc i nie znając zamiarów mistrzów.

– Będziecie ze sobą walczyć. Druga kolumna broni, pierwsza prowadzi atak.

Naprawdę? Mamy walczyć ze sobą, nic nie widząc? Przecież wypadnę milion razy gorzej niż ostatnio.

Niechętnie zaczęłam walczyć z chudą dziewczyną, która stała naprzeciwko mnie. Atak był niemożliwy. Bez zmysłu wzroku straciłam wyczucie równowagi. Odgłos stu uderzających o siebie drewnianych drągów był ogłuszający. Nie umiałam znaleźć mojej partnerki, chociaż bardzo się starałam.

Większość czasu spędziłam na atakowaniu wiatru albo przypadkowym trafianiu drągiem osób po prawej stronie.

– Zmiana pozycji!

Jeśli atakowanie na ślepo było trudne, to obrona była jeszcze gorsza. Musiałam zgadnąć, skąd zaatakuje napastnik. Ciągle ktoś we mnie walił, bolały mnie już ramiona.

Próbowałam wsłuchiwać się w świst powietrza, gdy kostur kierował się w moją stronę, nie słyszałam jednak nic oprócz wrzasków naszej grupy i powarkiwań sir Piersa. Mój jedyny sposób polegał na skupieniu się na smrodzie potu, gdy moja partnerka podniosła rękę.

Kilka kolejnych treningów dało tylko nieznacznie lepsze wyniki. Jedyną korzyścią dla mnie było to, że mój nos stał się wrażliwy na woń potu. Nie

byłam pewna, czy to dobrze, czy źle. Ten zapach nie należy do najprzyjemniejszych.

– Usiądźcie i zdejmijcie opaski z oczu.

Nasza lekcja dobiegła końca.

Z ulgą rzuciłam przepoconą szmatkę na ziemię.

– Aż do dzisiejszego dnia zapomnieliście o innych zmysłach, prawda? – Piers uśmiechnął się niczym szaleniec. – Za bardzo polegaliście na wzroku.

„A dlaczego nie miałabym na nim polegać? Przecież to dopiero drugi dzień w akademii!” – miałam ochotę wykrzyknąć.

– Aby akcja przebiegła bezbłędnie, potrzeba więcej niż jednego zmysłu. Teraz każdy z was poznał inny sposób na przewidzenie ataku przeciwnika. Wyteżony słuch, ciepłota ciała, zapach i zrozumienie różnych punktów nacisku w ciosie to obserwacje, których dokonują najlepsi wojownicy.

Tłum zaczął pomrukiwać. Założę się, że nie byłam jedyną osobą, która zapomniała o pozostałych zmysłach.

Mistrz Cedric odchrząknął i stanął obok Piersa po raz pierwszy podczas szkolenia. Zwrócił się do nas wszystkich.

– Gdybyście mieli rzucać zaklęcia, takie obserwacje zwiększyłyby skuteczność waszej magii. Zaklęcia to pochodne informacji, doświadczenia i zamiarów. Jestem pewien, że każdy z was ma jakieś zamiary – po to tutaj jesteście – ale liczba informacji i doświadczenia, jakie włożycie w rzucanie zaklęć, również będzie ważnym wskaźnikiem. Możecie pragnąć czegoś najbardziej na świecie, jeśli jednak nie potraficie stworzyć w swym umyśle właściwej projekcji, nie będziecie efektywni. Musicie rozważyć wszystkie aspekty, nie tylko obraz, oczywiste wyczucie akcji czy to, co próbujecie stworzyć.

Z całej siły starałam się go słuchać, ale pulsowanie w mojej głowie sprawiało, że jego słowa przypominały niekończący się warkot.

– Ironia treningu w akademii polega na tym, że w medytacji wymagane jest ignorowanie fizycznych doznań i ogromne skupienie, a podczas

rzucania zaklęć – kierowanie się wszystkimi zmysłami. W chwili, w której rzucacie zaklęcie, nie wolno wam czuć tego, co naprawdę dzieje się wokół was, ale na zaklęcie, które rzucicie, muszą składać się wszystkie fizyczne doznania pozostające w waszych umysłach. Przyznaję, że ćwiczenie obu umiejętności jest trudne. Nie da się tego opanować w jeden dzień czy nawet w kilka lat. Jedyne, co mogę wam powiedzieć, to to, że im częściej będziecie ćwiczyć, im bardziej poświęćcie się badaniu tych stanów, tym większe będą wasze szanse na sukces we własnej magicznej frakcji.

Pod koniec wykładu mistrza Cedrica panowała idealna cisza. Większość z nas nadal próbowała te nauki zapamiętać, gdy wychodziliśmy za nim z boiska, by kontynuować wczorajszą medytację. Miałam nadzieję, że po długim nocnym wypoczynku nabierze to większego sensu.

Pod koniec sesji poinformowano nas, że przez resztę miesiąca tak właśnie będzie wyglądał schemat – pół sesji będziemy poświęcać na ćwiczenie zwiększania świadomości zmysłów, a drugie pół na naukę ich blokowania. Rzekomo, po odpowiedniej liczbie treningów, nauczymy się bez problemu przenosić między tymi dwoma stanami.

Oczywiście, aby być kompetentni, musimy wykonywać ćwiczenia w każdym wolnym czasie, o ile dopisze nam szczęście i będziemy taki mieć. Wiedziałam, jaką ilością czasu tak naprawdę dysponuję, co oznaczało, że wysoko urodzeni uczniowie mają pod tym względem ogromną przewagę.

Ci, którzy dorastali w otoczeniu wielu tutorów, nie martwili się brakiem wolnego czasu – teraz go mieli. Grupa nienastępcy nie opadała z sił pod wpływem przeładowania obowiązkami, miała już wprawę w radzeniu sobie z przeciążeniem. Ja natomiast walczyłam o każdą wolną chwilę, by chociaż spróbować ich dogonić.

To nie w porządku, że musiałam pracować podwójnie ciężko, ale jeślibym tego nie robiła, w kolejnych miesiącach tylko zwiększyłaby się przepaść między nami.

Gdy kolacja się skończyła, byłam poirytowana. Wyrzucałam widłami całe stopy obornika i przez całą drogę do zamku zgrzytałam zębami, nie potrafiąc pozbyć się narastającej frustracji wobec klasy uprzywilejowanej. Wysoko urodzeni – nawet Ella czy Ruth – bez problemu kończyli zadania, co oznaczało, że to tacy jak ja zawsze będą czyścić stajnie.

Nie chciałam oszukiwać. Jaki był sens udawania, że znam podstawy, skoro ich nie znam? Aby być najlepsza, musiałam szybko uzupełniać te przeklęte papierzyska. Przepisywanie odpowiedzi tylko by mi zaszkodziło.

Od samego początku wiedziałam, że znajdę się w niekorzystnej sytuacji, miałam jednak nadzieję, że mistrzowie mi pomogą. Czy nie powinni wspierać tych, którzy nie są uprzywilejowani, zamiast podkreślać nasze słabości? Dlaczego zabierali czas wolny osobom, które najbardziej go potrzebowały? Dlaczego ukarano mnie za niedokończone nieciekawe zadania, skoro nie miały one nic wspólnego z ćwiczeniem magii?

„Niezależnie od tego, jak bardzo będziesz zmęczona, dokończysz dzisiejszą pracę domową”. Stłumiłam westchnięcie.

Gdy dotarłam do koszar po książki, do chwili zamknięcia bram została mi już tylko godzina. Weszłam do zatłoczonej biblioteki i zaczęłam szukać swojej grupy, ale nigdzie jej nie widziałam. Pewnie zrobili już zadania i wyszli.

Niezadowolona minęłam horde uczniów i ruszyłam na tyły sali. Rozumiałam już, dlaczego dzień wcześniej Ella była taka poirytowana. Gdy grupa Darrena zajęła najwygodniejsze i największe miejsce do nauki, dla reszty zostało już niewiele przestrzeni. W każdej alejce, na każdym piętrze był tłum, a hałas tak duży, że zaczęło mi to działać na nerwy. Nie było szans, żebym dała radę się tutaj skoncentrować.

Na końcu sali dostrzegłam drabinę, postanowiłam więc porzucić tłum i sprawdzić, co znajduje się na trzecim piętrze. Gdy na nie weszłam, zrozumiałam, dlaczego pozostaje opuszczone. Nie było tutaj pochodni, książek ani miejsca do siedzenia.

Trzecie piętro to nic innego jak ciasna wnęka pełna pajęczyn zwisających z półek. W rogu po lewej stała prowizoryczna ławka zbita z drewnianych skrzyń. Kiedyś miejsce to było zapewne wykorzystywane do nauki, ale od dawna nikt tutaj nie przychodził.

Było nieprzyjemne i wybrakowane – tak jak ja. Nie dało się przeoczyć tej ironii losu.

Unikając najciemniejszej części sali, którą jak podejrzewałam, zamieszkiwały nieprzyjazne stworzenia, ruszyłam do jedyne go źródła światła. Pod brudne okno zaciągnęłam jedną ze skrzyń. W świetle księżycy szybko zabrałam się do pracy. Nie było wygodnie, ale przynajmniej panowały tu cisza i spokój.

Mój czas minął szybko. Był bardzo produktywny, jednak nie udało mi się zrobić wszystkiego. Usłyszałam, że konstabl Barrius każe pierwszorocznikom wracać do koszar. Już miałam zebrać swoje rzeczy, ale nagle zaczęłam rozważać całą sytuację. Jeśli teraz stąd wyjdę, z pewnością nie dokończę pracy domowej.

Wsluchując się w pośpieszne kroki uczniów, doszłam do wniosku, że nikt nie zorientuje się, że tutaj jestem. Miałam świadomość, iż pozostanie w bibliotece po rozpoczęciu ciszy nocnej jest dość ryzykowne. Gdyby konstabl mnie zauważył, natychmiast zostałabym wyrzucona... Ale jeśli mi się uda, odrobnię całą pracę domową.

Światła w koszarach zgasną za godzinę, nie ma możliwości, żebym dokończyła tam naukę. To moja jedyna szansa – jedyna, jaka miała jakikolwiek sens.

Wszyscy wyszli, a ja starałam się nie wydać z siebie najmniejszego dźwięku. Kiedy Barrius i jego asystent przeprowadzali ostatnią inspekcję pięter, schowałam się za skrzyniami.

Na trzecie w ogóle nie weszli.

Wreszcie, po częstych przerwach i protekcyjnej pogawędce, wyszli, a ja miałam już spokój i nadzieję, że tego nie pożałuję. Nie wiedziałam, jak

dostanę się do dziewczęcych koszar, postanowiłam jednak na razie się tym nie martwić. Rozwazałam zejście na dół, bo było tam więcej światła i mogłabym wygodniej usiąść, jednak nie wolno mi było tak ryzykować. Kto wie, jak często dyżurni sprawdzają bibliotekę? Zostanę tutaj, gdzie jestem, i spróbuję wykorzystać to, jak tylko zdołam.

Uczyłam się dopiero dwadzieścia minut, gdy jedne z drzwi pode mną skrzypnęły.

Ostrożnie odłożyłam książkę i podeszłam na palcach do poręczy, żeby zerknąć w stronę ciemnej sali na drugim piętrze. Byłam pewna, że sobie tego nie wyobraziłam. W cieniu zobaczyłam zakapturzoną postać, która po cichu szła w stronę kanap, trzymając pod pachą mnóstwo książek.

Kilka sekund później wrócili konstabl i jego służący.

W ostatniej chwili postać skuliła się za regałem po prawej stronie. Światło pochodni rozświetliło bibliotekę, widziałam, jak Barrius gani Fredericka.

– Ale wydawało mi się, że kogoś słyszę...

– Wydaje ci się wiele rzeczy, a teraz po raz kolejny zmarnowałeś tylko mój czas.

– Może jednak powinniśmy wszystko przejrzeć?

– Fredericku, doprawdy, kto chciałby zakraść się akurat do biblioteki?

– Ja nie...

– Wynocha! – warknął Barrius.

– Tak, sir.

Wyszli.

Gdy ich kroki ucichły, intruz zachichotał. Patrzyłam, jak rozsiadł się wygodnie na kanapie i zaczął rozkładać papiery, przyświecając sobie dłonią. Skrzywiłam się na widok tego zaklęcia. Dłoń nie była bardzo jasna, tylko na tyle, by można było czytać, blask padał też na twarz mojego współnika w przestępstwie.

Kaptur spadł. Dostrzegłam czarną grzywkę i ciemne oczy, do których

pogardliwego spojrzenia już się przyzwyczaiałam.

Darren.

Nienastępca siedział poniżej i ślęczał nad tymi samymi książkami co ja.

Opadła mi szczęka. Już sama myśl, że on i ja wpadliśmy na podobny pomysł, była niepokojąca pod wieloma względami. Ja przyszłam tutaj, by nadrobić stracony czas, ale Darren, który przecież miał przewagę na lekcjach, też postanowił się pouczyć. Wcale nie musiał tego robić. I tak był najlepszy...

Mogłam się założyć, że poprzedniej nocy również przyszedł do biblioteki.

Wolałam nie zastanawiać się nad tym, co to oznacza.

Wróciłam do lekcji i spróbowałam się na nich skupić, wyprzeć wszystko inne poza problemami znajdującymi się na kartce. Przygryzłam wargę. „Nie zmarnuj tej okazji, zwłaszcza teraz, gdy on jest na dole”.

Minuty mijały powoli. Czytałam pytania raz, drugi, trzeci, a dopiero potem próbowałam udzielić na nie odpowiedzi. „Dasz radę”. Stłumiłam ziewnięcie i pracowałam dalej.

Dwie i pół godziny później udało mi się wreszcie dokończyć zadania.

Chciałam już sobie pójść, ale zobaczyłam, że Darren cały czas się uczy, postanowiłam zatem zostać. Moje sumienie nie dopuszczało możliwości, że protekcyjny książę pracuje ciężiej ode mnie. Zwłaszcza że sugerował, że jestem tutaj tylko po to, by się socjalizować.

Zostałam więc. Na tym etapie nie byłam już w stanie pojąć matematyki ani prawa Korony, tak samo jak geografii z wszystkimi jej mapami, dlatego wybrałam zwój z historią. Słuszny wybór. Czytało się to prawie jak bajki dla dzieci – długie i szczegółowe opowieści magów bojowych Jeraru pomogły mi się skupić o tej późnej godzinie.

Nasza ostatnia wojna miała miejsce dziewięćdziesiąt lat wcześniej, ale analiza strategii wojennej sprawiła, że poczułam się, jakbym znajdowała się teraz na polu bitwy. Nie zdawałam sobie sprawy, jak misterne plany

stały za atakami naszej armii. A ja, głupia, zawsze zakładałam, że zwycięstwo zależało głównie od mocy magów danego państwa... Owszem, miała ona ogromne znaczenie, ale na triumf składało się wiele czynników.

Właśnie zaczęłam czytać o wyjątkowo krwawej bitwie, gdy na dole Darren stłumił ziewnięcie. Wzięłam to za sygnał do odwrotu, spakowałam wszystko i stanęłam przy poręczy, by patrzeć, jak odchodzi. Gdy tylko wyjdzie, pójdę za nim.

Przesunęłam książki pod pachą i nagle upadło mi pióro. Trzask rozległ się echem na schodach.

Darren podniósł głowę i spojrzał w moim kierunku. Nie spytał, kto tam, ale wstał, by się przyjrzeć. Zamiast czekać, aż mnie znajdzie, wyszłam z kryjówki i zesłam po drabinie.

Gdy stanęłam na drugim piętrze, odwróciłam się do Darrena, który oświetlał wszystko dłonią.

– To ty? – wychrypiał.

Był bardzo zaskoczony i pod pewnym względem to tylko pogorszyło sytuację.

– Nie jesteś jedyną osobą, która chce wyprzedzić resztę – warknęłam. A potem nie potrafiłam się powstrzymać i dodałam: – Wiesz, nie wszyscy plebejusze chcą tylko się socjalizować i rozmawiać o tym, co sobie myślą.

W jego oczach pojawiła się jakaś emocja, ale zniknęła zbyt szybko, bym zdążyła ją określić. Przez chwilę wyobrażałam sobie, że to poczucie wstydu, nie byłam jednak tak zadufana w sobie. Prawdziwy książę nigdy nie upadłby tak nisko.

Wpatrywaliśmy się w siebie w milczeniu: ja ze świadomością wszelkich niedostatków mojego wyglądu i unoszącego się w powietrzu delikatnego odoru obornika, Darren jak zwykle nieprzenikniony.

Westchnęłam, oderwałam od niego wzrok i precyzyjnie się, by wyjść.

Już byłam prawie przy drzwiach, gdy odchrząknął.

– Poczekaj...

Zatrzymałam się.

– Nie idź prawym korytarzem. Wczoraj w nocy patrolowali go Barrius i Frederick.

– W po... w porządku.

„Czy on mi pomaga?”

Moje zaskoczenie musiało być widoczne, ponieważ z ust księcia natychmiast padły obojętne słowa.

– Ostatnie, czego potrzebuję, to żeby ktoś cię złapał. To utrudniłoby mi wieczorne wycieczki tutaj.

Takiego właśnie księcia się spodziewałam; miałam ochotę wybuchnąć śmiechem.

– Nie mam zamiaru dać się złapać – zapewniłam go sucho.

W odpowiedzi Darren tylko się na mnie gapił, jego oczy były mroczne i nieodgadnione. Nie czekałam dłużej. Miałam inne, ważniejsze problemy niż królewskie uznanie. Szybko wyszłam i popędziłam w stronę koszar dla dziewcząt.

Nie myślałam więcej o księciu. Ani wtedy, gdy po cichu kąpałam się w ciemnej wannie, żeby zmyć z włosów smród obornika, ani wtedy, gdy spałam.

Następne dwa tygodnie pamiętam jak przez mgłę. Wyczołgiwałam się z łóżka i biegłam z Ellą do jadalni w nadziei złapania ostatnich kilku minut śniadania. Ale nawet wtedy byłam zbyt zmęczona, by robić cokolwiek innego niż tylko gapić się bez życia przed siebie. Dodatkowe godziny spędzane w bibliotece zaczęły zbierać zniwo.

Jedynym pocieszeniem – poza odrobionymi zadaniami domowymi – które sprawiało, że to wszystko miało sens, był widok siedzącego po drugiej stronie sali Darrena. Uśmiechałam się złośliwie, gdy zerkałam na księcia, trzymającego parujący kubek i mającego tak samo przekrwione oczy jak ja. Może i udawanie tajemniczego wychodziło mu lepiej niż mnie, ale nie dało się zaprzeczyć jego cierpieniu.

Z początku Alex i Ella zastanawiali się, dlaczego zostawałam co wieczór, by się uczyć, jednak bez trudu przekonałam ich, że potrzebuję trochę dodatkowego czasu dla siebie. Wiedzieli, że kończenie niektórych zadań naprawdę wolno mi idzie. Nikt w koszarach dziewcząt nawet nie spytał o moją nieobecność. Ella zauważyła ją jako jedyna i zachowała to dla siebie.

Każdy dzień przepełniała ta sama monotonna praca co poprzedni. Oczywiście zaletę stanowiło to, że już nie odstawałam. Zawsze oddawałam dokończone prace, a po pełnych aprobaty komentarzach mistrzyni Eloise i mistrza Isaaca widziałam, że nie byłam już dla nikogo rozczarowaniem. Matematyka nadal zajmowała mi najwięcej czasu, ale dzięki poświęceniu jej codziennie dodatkowych dwóch – trzech godzin z łatwością rozumiałam podstawy i mogłam przejść do bardziej skomplikowanych zadań obejmujących prowadzenie wojny i prawo Korony.

Mój harmonogram dnia był dziwny i szalenie męczący, ale najwyraźniej

skuteczny. Cały czas zastanawiałam się, ile jeszcze wytrzymam. W pierwszej połowie dnia spisywałam się nieźle, ale brak snu przez trzy tygodnie pogorszył moje osiągnięcia na pozostałych zajęciach. Zostawałam w tyle na treningach sir Piersa i mistrza Cedrica. Inni zaczęli robić postępy, a ja nadal byłam tak niezgrabna jak pierwszego dnia. I co gorsza, wszyscy to zauważyli.

Największy wstyd spotkał mnie pewnego popołudnia.

– Pierwszoroczniaku, powiedziałem, przestać walczyć!

Zamarłam, oblałam się rumieńcem i ściągnęłam przepaskę z oczu. Cała klasa się na mnie gapiła. Priscilla z Langlich stała przede mną z wielkim czerwonym śladem po uderzeniu na policzku. Była wściekła.

– Nie słyszałaś, jak wydałem polecenie, by przestać? – warknął Piers. – A może naprawdę jesteś tak głupia?

Skrzywiłam się. Rycerz nie krył pogardy dla moich postępów i dzisiejszy dzień nie był wyjątkiem.

– Mu... musiałam nie dosłyszeć. – Byłam tak wyczerpana, że nie docierało do mnie nic innego poza głośnym pulsowaniem w głowie.

Priscilla cisnęła kostur i puściła się pędem w kierunku zbrojowni – wcześniej jednak rzuciła mi spojrzenie, w którym błyszczała obietnica późniejszej zemsty.

Sir Piers nie okazywał żadnego zrozumienia.

– Jeśli nie jesteś w stanie zachować na tyle przytomności umysłu, by słyszeć rozkazy dowódcy, nie powinnaś uczyć się w tej akademii ani w ogóle przebywać w pobliżu jakiegokolwiek broni.

Kiwnęłam głową, w oczach stanęły mi łzy, a gdy poszłam oddać kostur, unikałam współczującego spojrzenia Elli.

Wyglądało na to, że niezależnie od starań nigdy nie będę wystarczająco dobra. Nie miałam czasu, by wykonać wszystko, o co prosili mistrzowie, a gdy próbowałam coś nadrobić na jednym polu, na innym powstawały zaległości.

Moje samopoczucie tego wieczoru jeszcze się pogorszyło, gdy wpadłam na Darrena, który wychodził z jadalni. Gdy tylko mnie dostrzegł, na jego twarzy pojawił się złośliwy uśmiech. Od rozpoczęcia naszej późnonocnej nauki w bibliotece nienastępca stał się mniej zdystansowany, co nie oznaczało jednak, że miłszy.

– Co? – prychnęłam. – Będziesz triumfować? – Powiedzieć, że w jego towarzystwie przyjmowałam taktykę obronną, to nic nie powiedzieć.

Wyraz jego twarzy się nie zmienił.

– Ryiah, czy ty zawsze atakujesz ślepców?

Kilku przechodzących nieopodal uczniów parsknęło śmiechem, a ja oblałam się rumieńcem.

– Zawsze musi być ten pierwszy raz – odparłam wyzywająco. – Następnym razem spróbuję walnąć jakiegoś księcia.

– Ryiah! – Alex złapał mnie za nadgarstek w ostatniej chwili, bo już miałam cisnąć tacą w pogardliwie spoglądającego na mnie Darrena.

Ten wybuchł śmiechem, a następnie spacerkiem udał się do stolika ze swymi wielbicielami, podczas gdy ja gotowałam się z wściekłości.

– Co w ciebie wstąpiło? – syknął mój brat.

– To nie w porządku! – ryknęłam. – Nie uda mi się tutaj...

– Wymyślmy coś nowego, nie musisz od razu wyzywać na pojedynek szkolnego prymusa. – Zaciągnął mnie z powrotem do stolika, przy którym siedziała Ella i reszta naszej grupy.

Ruth otworzyła szeroko usta.

– Czy ty właśnie zaczęłaś grozić księciu?

Dziabnęłam widelcem pomidorek koktajlowy na talerzu.

– Nieważne. I tak nie jestem w stanie nadążyć za resztą na treningach Piersa i nie umiałabym się bronić. Darren obezwładniłby mnie w sekundę.

Alex spojrział na Ellę.

– Śliczna, jest coś, co można zrobić, by jej pomóc?

Moja przyjaciółka zmarszczyła czoło.

– A czy ja jestem, czy nie jestem córką rycerza?

– Czy to oznacza „tak”? – spytałam ostrożnie.

Uśmiechnęła się szeroko.

– Jeśli chodzi o dziewczynę, która stawia się aroganckim dupkiem, zdecydowanie oznacza to „tak”.

Godzinę później spotkałam się z Ellą w zbrojowni na naszą pierwszą lekcję. Gdy przybyłam, wykonywała stopami jakiś skomplikowany układ – był on o wiele bardziej zaawansowany niż to, co robiliśmy na zajęciach.

„Kolejna przewaga wysoko urodzonych...” – zaczęłam się ganić. Nie miałam prawa oburzać się na przyjaciółkę, która poświęcała swój czas, by mnie trenować. Moja frustracja sprawiała, że stałam się małostkowa.

– Jeszcze raz dziękuję.

Rzuciła mi kostur z obciążeniami i wzruszyła ramionami.

– I tak powinnam ćwiczyć. Potrzebuję tego po całym tygodniu patrzenia, jak Piers wychwala Darrena i jego sługusów.

Zaśmiałam się i przyjęłam taką samą pozycję jak Ella.

– To chyba oczywiste, prawda?

– To depresyjne. – Złapała swój kij. – Dorastałam w otoczeniu broni, niemal od początku z nimi trenowałam. W żadnym razie ktoś o wyższym pochodzeniu nie powinien być ode mnie lepszy w ćwiczeniach. Ryiah, przyjmij taką pozycję.

Gdy poprawiała ułożenie mojego ciała, poczułam ostry ból mięśni.

– Nie potrzebuję opaski na oczy?

Prychnęła.

– Lepiej nie sprawdzać jeszcze twojego szczęścia.

Zaczęłyśmy trening, ale po chwili mnie powstrzymała.

– Przestań być taka spięta! – Jej ton brzmiał ostro. – Jeśli nie rozluźnisz mięśni, coś sobie naciągniesz. Gdy blokujesz, musisz być odprężona i mieć płynne ruchy, tak jak podczas tańca.

– Nienawidzę tańczyć.

– No dobrze, to tak, jakbyś była w wodzie. – Wróciłyśmy do walki. – Naprawdę nienawidzisz tańca?

– Też byś nienawidziła, gdybyś widziała, co do zaproponowania mają chłopcy w Demsh'aa. – Spróbowałam ją zablokować i przesadziłam, za bardzo przechyliłam się na prawo.

Ella się zaśmiała.

– Od dzisiaj będziesz tańczyć codziennie.

– Przynajmniej z partnerem, którego szanuję.

Ćwiczyłyśmy w cieniu budynku zbrojowni, ale powietrze wciąż było gęste i wilgotne. Nad naszymi głowami latały muchy. Miałam ochotę się na nich wyładować. Przynajmniej miałabym chociaż trochę satysfakcji z moich niekończących się treningów.

Byłam potwornie zmęczona od blokowania ciosu za ciosem. Po tylu odparowanych uderzeniach nie miało większego znaczenia, że Ella się wstrzymywała. Równie dobrze mogłabym walczyć z samym sir Piersem.

Nadeszła moja kolej na wyprowadzanie ataków.

– Czy kiedykolwiek będę lepsza?

– Wiem, że teraz wydaje ci się, że nie. – Ella z łatwością blokowała moje razy, mówiła spokojnym głosem, podczas gdy ja z trudem łapałam powietrze. – Ale to wszystko, ból czy nawet zmęczenie – jeśli nad tym popracujesz, będzie dużo lepiej.

Pieczenie w rękach podważało jej słowa.

Skoncentrowałam się, wyprowadziłam bardziej celny cios i po raz pierwszy trafiłam. Ella zachwiała się, bardziej z zaskoczenia niż od siły uderzenia.

– Ból to znak twojej intensywnej pracy, tego, że doprowadziłaś ciało do granic wytrzymałości – kontynuowała, gdy wróciliśmy do walki. – Mój tata zawsze mówił, że to właśnie dlatego w szkołach wojskowych na pierwszym roku nisko urodzeni pozostawiają wysoko urodzonych daleko w tyle. – Przerwała i dodała z ironią: – Chociaż tutaj zupełnie tego nie widać.

Nie, zupełnie tego nie widziałam. Stłumiłam jęk.

Ella opuściła kij i spojrzała na niebo, które stawało się coraz ciemniejsze.

– No cóż, na dzisiaj to chyba koniec.

Poszłam za nią do zbrojowni, żeby zdać broń. Wszystko mnie bolało, ale cieszyłam się, że to zrobiłam.

„Jeszcze nie pora na rezygnację”.

– Ryiah, no dalej, skup się!

– Skupiam się! – jęknęłam i odparowałam kolejny cios, walcząc, by obronić się na czas.

Ledwo mi się udało.

– I znowu! – krzyknęła Ella.

Z całych sił próbowałam się bronić.

A potem raz jeszcze.

A potem jęknęłam głośno, gdy kostur mojej przyjaciółki walnął mnie w żebra. Upuściłam broń. Znowu źle oceniłam sytuację.

– Jeszcze raz: z której strony podchodzę? – Zachowała pozycję, żebym zobaczyła to, czego nie dostrzegłam za pierwszym razem.

Przyglądałam się jej, próbując przewidzieć, skąd wyprowadzi kolejny atak. Wszystkie znaki wskazywały na to, że cios padnie z lewej strony, ale już wcześniej popełniłam ten błąd i moje żebra zapłaciły za to wysoką cenę.

Zmarszczyłam czoło. Miała zwodniczo rozluźnione ramiona, nieznacznie

zerkała w moje prawo i złapała kostur pod kątem. Już wcześniej to wszystko widziałam. Co mi umykało? Skup się... ale na czym?

Pod jej butami skrzypiała trawa.

Ella nieustannie przypominała mi, żebym nie była zbyt pewna siebie. Każdy dobry przeciwnik spróbuje wyprowadzić cię w pole, mówiła. Każdy, kto ćwiczył walkę z bliskiej odległości, zna znaczenie oszustwa. Pozwól wrogowi myśleć, że cię rozgryzł, żeby uważał, że wie, z której strony zaatakujesz – nic nie może być zbyt oczywiste, spraw tylko, by poczuł pewność siebie. Jeśli ktoś sądzi, że zna twój następny ruch, prawdopodobnie będzie nieprzygotowany na każdy inny atak.

– Ryiah, spójrz na mnie – powtórzyła Ella. – Gdzie trafi mój kij?

Próbowałam zobaczyć to, co niemożliwe do zobaczenia. Pot zalewał mi oczy, gdy mierzyłam przyjaciółkę wzrokiem, desperacko szukając jakiegoś znaku.

A potem to zobaczyłam.

Miała lekko ugięte kolana i rozstawione stopy, prawą piętę nieznacznie uniesioną. Łatwo było to przeoczyć – walczyła w wielkich czarnych butach, które przesłaniały widok – ale w skórze z przodu prawej stopy zrobiło się delikatne wgłębienie, które zdradzało, w jaki sposób przesunęła ciężar ciała.

– Uderzysz z prawej strony od góry – ogłosiłam z przekonaniem.

Rozluźniła się.

– Doskonała robota! – Jej odpowiedź była zanadto entuzjastyczna jak na kogoś, kto ciągle mnie zapewniał, że świetnie sobie radzę. Przez chwilę zastanawiałam się, czy naprawdę w to wierzy, potem jednak odpuściłam.

– To zabawne. – Zmieniłam pozycję. – Piers i Cedric codziennie każą mi trenować w opasce, a potem ty każesz mi patrzeć, gdy trenujemy tutaj.

– No cóż, cztery dni ze mną to dopiero początek. Najpierw musisz poznać podstawy. – Stuknęła mnie kosturem. – Pomyśl tylko, pewnego dnia bez mrugnięcia okiem zrzucisz tego księcia z jego pozłacanego tronu.

To będzie cudowny dzień. Zastanawiałam się jednak, dlaczego nie chce tego zrobić sama.

Przez resztę tygodnia i cały następny Ella i ja kontynuowałyśmy nasze dodatkowe treningi. Był to niekończący się cykl szaleństwa, ale na szczęście udało mi się nadrobić zaległości.

Została już tylko medytacja. Tak bardzo potrzebowałam tych drzemek...

Dwa tygodnie z Ellą, która cały czas poprawiała moją postawę i obserwowała każdy mój ruch, bardzo się opłaciły. Nadal byłam tak samo obolała jak pierwszego dnia, teraz jednak nie oddychałam tak ciężko podczas treningów. Odnosiłam nawet wrażenie, że mam silniejsze ręce. Kostur przestał być już obcym przedłużeniem mojej ręki.

Sir Piers nie krytykował wreszcie mojej techniki i przyczepił się do kogoś innego, pierwszorocznika, który miał mniej szczęścia niż ja i nadal nie potrafił odpowiednio się bronić. Nie przyjaźnił się z córką rycerza, która mogłaby go szkolić.

Ledwo powstrzymałam się od uśmiechu, gdy Piers zasugerował Priscilli, że powinna mieć takie podejście jak ja, kiedy skarżyła się, że „wysoko urodzeni nie potrzebują tylu powtórek”.

Dowódca wskazał brodą w moją stronę.

– Ona może i nie ma twoich umiejętności, ale przynajmniej chce się uczyć.

– Ci, którzy muszą się uczyć, w ogóle nie powinni tutaj być – odparła z wściekłością. – Wysoko urodzeni uczą się walki nawet we śnie. Gdy miałam dwanaście lat, walczyłam już mieczami.

Kilkoro uczniów wydało z siebie okrzyk aprobaty. Nie musiałam się nawet zastanawiać, żeby wiedzieć, którzy to byli.

– Można by tak sądzić. – Sir Piers był niewzruszony reakcją Priscilli i jej

przyjaciół. – I w większości przypadków pewnie miałabyś rację. Ale każdego roku jedna lub dwie osoby spośród nisko urodzonych zawstydzają uczniów z wyższych sfer i sprawiają, że pieniądze ich rodziców tracą na znaczeniu. Powinnaś martwić się właśnie tymi, którzy muszą się uczyć. Bo pracują dwa razy ciężiej niż ty.

Wzdrygnęła się.

– Najgorsze w bogactwie jest to, że daje fałszywe poczucie bezpieczeństwa. – Sir Piers zaśmiał się i podszedł do kolejnego ucznia, by poprawić jego postawę. – Bogaci przestają się starać, a zawsze znajdzie się ktoś, kto z chęcią zajmie ich miejsce.

Tego samego wieczoru, nieco później, kiedy z Ellą wracałam ze zbrojowni, nadal miałam świetny nastrój. Wyglądało na to, że słowa Piersa zmieniły nastawienie co bardziej pewnych siebie pierwszorzoczników. Teraz po kolacji przy zbrojowni trenowało już sześć grup.

Zauważyłam, że większość uczniów ćwiczyła bardziej zaawansowane techniki niż ja i Ella, jednak fakt, że w ogóle się zjawili, był dla mnie komplementem. Może i nie widzieli we mnie poważnego przeciwnika, ale przynajmniej zwracali na mnie uwagę.

Kiedy weszliśmy do biblioteki, Ella odwróciła się w moją stronę.

– Świetne uczucie, prawda?

Uśmiechnęłam się bezwstydnie.

Alex przywitał się z nami, a po chwili złapał się za nos i rzucił:

– Ry, jak ty śmierdzisz!

Ella spojrzała na niego z ukosa.

– Ello, ty cudowny kwiecie, ten komentarz odnosił się wyłącznie do mojej kochanej siostry. Ty...

– Zachowaj te bajdy dla siebie, kochaniutki. – Machnęła ręką

i prychnęła: – Mamy wystarczająco dużo zmartwień i bez twoich romantycznych zrywów.

Odrobiliśmy lekcje, nie czyniąc przy tym wrzawy. Większość z nas siedziała cicho, ponieważ był to ostatni wieczór, by przejrzeć podstawy. Następnego dnia zaczynaliśmy szkolenie. To oznaczało omawianie jednej frakcji na tydzień, począwszy od Uzdrawiania. Wreszcie zajmiemy się prawdziwą magią.

Każdy miał wybrać swoją frakcję dopiero pod koniec miesiąca, jednak wszyscy wiedzieliśmy, że kolejnych kilka tygodni będzie bardzo ważnych.

Gdy pochylaliśmy się nad naszymi zwojami, atmosfera gęstniała, każde z nas żywiło nadzieję, że nauczyliśmy się na tyle dużo, by nie ośmieszyć się w kolejnych tygodniach.

Wieczorem przy kolacji mistrz Barclae oznajmił nam złowrogo, że w następnych miesiącach odejdzie od nas wielu uczniów.

– Tutaj nie da rady zbyt długo udawać – ostrzegł.

Nie próbowałam niczego udawać, chciałam tylko przetrwać.

Tego dnia w całej bibliotece było o wiele ciszej niż zwykle.

Kiedy Barrius przybył, by jak co wieczór zamknąć salę, wyproszenie uczniów z pierwszych dwóch pięter zajęło mu dwa razy więcej czasu. Nikt nie chciał wyjść. Nie miałam też jak niepostrzeżenie wymknąć się na trzecie piętro.

Zdenerwowana poszłam z resztą dziewcząt do koszar i postanowiłam wymknąć się z powrotem do biblioteki, gdy tylko nadarzy się ku temu okazja.

Po zgaszeniu pochodni w sali odsunęłam kołdrę i sięgnęłam do torby.

Ella przeturlała się na krawędź swojego łóżka.

– Nadal to robisz?

Złapałam książki i ruszyłam między porozrzucanymi na podłodze przedmiotami.

– Do zobaczenia rano – powiedziałam cicho.

– Tylko nie zaśpij – odszepnęła. – Jutro musimy dać radę.
– Wiem. – Skrzywiłam się. – Spróbuję.
– Mogłybyście się, proszę, zamknąć? – warknęła jakaś dziewczyna. –
Usiłuję zasnąć.

Wzruszyłam przepraszająco ramionami i w ciągu kilku sekund wyszłam z koszar.

Akademia znajdowała się niecałe dwieście metrów dalej, droga do niej była odsłonięta, nie rosły tam żadne drzewa. Rzuciłam się biegiem w nadziei, że nikt mnie nie zauważy. Książę robił tak codziennie po rozpoczęciu ciszy nocnej, nadal jednak było dość wcześnie i służący Barriusa mogli patrolować korytarze – nie znałam ich rutyny.

Bezpieczna. Uff.

Gdy zamknęłam za sobą drzwi, coś po mojej lewej stronie zapiszczało.

„Proszę, proszę, bądź myszą”.

Było zbyt ciemno, żebym mogła cokolwiek dostrzec. Wstrzymałam oddech i czekałam, modląc się, żeby to coś mnie nie słyszało.

Zapadła cisza.

Odczekałam jeszcze kilka chwil.

Przede mną na górze nagle otworzyły się drzwi i koniec korytarza zalało światło.

Pochodnie służących błyskawicznie odganiały cień i rozświetlały mrok.

Ogarnęła mnie panika. Kto wie, jak daleko posunąłby się Barrius, gdyby odkrył, że wymknęłam się z koszar podczas ciszy nocnej? Nie mogłam zostać złapana.

Po omacku ruszyłam wzdłuż szorstkiej ściany z piaskowca, posuwając się w stronę światła. Pamiętałam, że przy tylnym wejściu do akademii jest jakieś pomieszczenie. Zapewne służący mieli w pobliżu swoje kwatery. Ostatecznie znajdowałam się w skrzydle do nich należącym.

Głosy zaczęły się przybliżać, światło też, została już tylko minuta do chwili, w której mnie nakryją. Wciąż szłam po omacku, ignorując ból

w dłoni, gdy szorowałam nią po czymś szorstkim, desperacko szukając klamki.

Wreszcie natrafiłam na coś gładkiego i zaczęłam macać wokół. Znalazłam gałkę. Przekręciłam ją, coś złapało mnie za nadgarstek i wciągnęło do środka. Drzwi się zamknęły, jakaś dłoń zasłoniła mi usta, by stłumić mój krzyk.

Przez szpary w drzwiach wpadało bardzo mało światła, ale wystarczyło, bym rozpoznała twarz napastnika.

Książę opuścił dłoń i pokazał mi na migi, żebym była cicho. I wtedy pod drzwiami stanęli służący.

– Na pewno coś słyszałem – powiedział pierwszy. – Jestem pewien.

– No to wejdźmy do środka. – Rozległ się brzęk, gdy jeden z nich wyciągnął zza paska pęk kluczy. – Założę się, że po drugiej stronie chowa się jakiś pierwszozocznik.

Przełknęłam ślinę i spojrzałam z przerażeniem na Darrena, który stał najbliżej drzwi. Znajdowaliśmy się w jakimś magazynie. Na półkach leżały wielkie worki z mąką i pszenicą, nie było gdzie się ukryć. Ledwo mieliśmy jak stać prosto, nie mówiąc już o chowaniu się.

Darren nie wyglądał na zmartwionego. Przyłożył palec do ust, zamknął oczy i oparł się o najbliższą półkę.

„Gdy nas złapią, medytacja nam nie pomoże” – pomyślałam.

Gałka zazgrzytała, wstrzymałam oddech, przygotowując się na to, co nieuniknione.

Ale nic się nie wydarzyło. Zgrzyt się powtórzył, jednak drzwi pozostawały zamknięte.

– Dziwne... Klucz nie pasuje.

– Ja spróbuję.

Metalowa gałka cały czas się poruszała, lecz drzwi się nie otwierały.

Spojrzałam podejrzliwie na ukrytego w cieniu Darrena i nagle poczułam ulgę. Ja otworzyłam te drzwi bez najmniejszego problemu.

– Nie puszczają.

– No cóż, w takim razie sprawdzimy w ogrodzie. Może ten, kogo słyszeliśmy, wydostał się na zewnątrz.

– Z pewnością – zgodził się drugi. – Bo drzwi są zamknięte.

Szarpanie za klamkę ustało, służący odeszli. Dopiero po kilku minutach byłam w stanie porządnie nabrać powietrza do płuc.

– Poszli już. Chodź. – Wyraźnie zniecierpliwiony Darren wyszedł z magazynu. Drzwi otworzyły się, jakby nigdy nie były zamknięte.

Spojrzałam na niego uważnie.

– Jak to zrobiłeś?

Zignorował moje pytanie.

– Idziesz czy nie?

Westchnęłam i wyszłam razem z nim na korytarz.

Darren ruszył w stronę zachodniego holu, zawołałam za nim.

– Dokąd idziesz?

Odwrócił się i spojrzał na mnie dziwnie, tak przynajmniej mi się wydawało. Nie widziałam jego oczu, bo bez pochodni służących znowu zrobiło się ciemno.

– Do biblioteki. A dokąd mam iść?

Poczułam się jak idiotka.

– Przecież tam właśnie szłaś, prawda?

– Tak.

– No to spróbuj nie wpakować nas w kolejne tarapaty. – Uniósł brew. – I nie hałasuj.

Nie odpowiedziałam, doszłam do wniosku, że cisza jest lepsza niż riposta, którą miałam na końcu języka. Ostatecznie ocalił nam skórę, nawet jeśli był zarozumiały.

Resztę drogi przebyliśmy bez problemu. Wyglądało na to, że dwaj mężczyźni, których spotkaliśmy, to tylko służący patrolujący wschodnie skrzydło akademii. W zachodniej części prowadzącej do biblioteki nikogo

nie było.

Kiedy weszliśmy do wielkiej sali, patrzyłam, jak Darren zamyka za nami drzwi i tworzy na swej dłoni niewielką kulę światła. Wystarczyło go na tyle, byśmy mogli zobaczyć, co znajduje się wokół nas.

Odchrząknęłam, czułam się zakłopotana.

– Dziękuję za pomoc.

Spojrzał na mnie drwiąco.

– Nie zrobiłem tego dla ciebie.

– Po prostu przyjmij moje podziękowania. – Byłam bardzo poruszona. Ostatecznie musiałam mu przecież podziękować. Niezależnie od swoich motywów, do tej pory pomógł mi już dwa razy.

Wyglądał na rozbawionego.

– Twoje podziękowania? – Po jego minie widziałam, że nic dla niego nie znaczyły.

Stałam jak wryta.

– No cóż, byłeś dla mnie wystarczająco niemiły, więc los postanowił sprawić, żebyś zrobił dla mnie chociaż jedną przyzwoitą rzecz. – Dwie, ale nie miałam zamiaru przyznawać tego na głos.

Księżę się wzdygnął.

– Zakładam, że według ciebie twoje zachowanie jest idealne? – Zacisnął szczękę. – Na wypadek, gdybyś zapomniała, ty i El... ta dziewczyna, z którą zawsze się prowadzasz, próbowaliście mnie stąd wyrzucić.

– No cóż, jesteś księciem. Nadal masz szansę objąć panowanie. Nawet jeśli nie jesteś następcą tronu.

– Nie mam zamiaru przeproszać za prawo, które przysługuje mi od urodzenia. – Zmrużył oczy i dodał bezlitośnie: – Nie muszę tłumaczyć się ludziom takim jak ty.

Spojrzałam na niego ze złością.

– Może i nie jestem księżniczką, ale nawet gdybym nią była, z pewnością nie wykorzystywałabym swojego rodowodu, by poniżyć wszystkich

naokoło.

– Nie odnosiłem się do twojego podłego pochodzenia. – Popatrzył na mnie z pogardą. – Nie obchodzi mnie, czy dorastałaś na polu, czy w cholernym pałacu. – Zrobił krok w moją stronę, spojrzał mi w oczy i następne zdanie wypowiedział bardzo powoli. – Gdy mówię o „ludziach takich jak ty”, mam na myśli osoby, które nie mają magii ani żadnego potencjału.

Zacisnęłam pięści tak mocno, że straciłam w nich czucie. Pod moją skórą pulsowała gorąca krew. Książę czy nie, jeszcze nigdy nie byłam tak blisko uderzenia kogoś poza areną do ćwiczeń.

– Ty... – Nie mogłam wydusić z siebie reszty zdania.

Darren mówił dalej, nieświadomy tego, że stąpa po kruchym lodzie.

– Doprawdy, to nie do pomyślenia, że mistrzowie choćby przez chwilę rozważali wyrzucenie mnie na rzecz kogoś takiego jak ty, kogoś, komu założenie szat maga zwyczajnie się nie przyda.

Wbiłam paznokcie w dłoń i dopiero po chwili zorientowałam się, że moją pięść wypełniła ciepła krew. Zrobiło mi się gorąco, przestałam wyraźnie widzieć, w moim umyśle krążyła tylko zadowolona z siebie twarz Darrena. „Gdy mówię o »ludziach takich jak ty«...”. Jego słowa były niczym ogień, przypalały moją skórę i zbierały się, tworząc morze ognia.

– Co ty ro... RYIAH, PRZESTAŃ!

Zaczęłam widzieć wyraźnie i uświadomiłam sobie, że Darren krzyczy i dziko wymachuje rękami, a brzegi jego rękawów trawi ogień. Z każdą sekundą płomienie stawały się coraz wyższe, znajdowały się niebezpiecznie blisko jego rąk.

– Nie stój tak! – warczał. – Powstrzymaj to!

Spojrzałam na własne dłonie, które w tym czasie zdążyły się rozluźnić. Nie odczuwałam już żadnego napięcia ani bólu. Ogień powinien zniknąć sam z siebie, w przypadku mchu tak to zadziało.

Ale nie zniknął. Tak jak wtedy z bandytą. „Co jest ze mną nie tak?”.

Zalała mnie fala strachu.

– Nie mogę!

– No i proszę, ty i twoja magia! – krzyknął wściekły. – Ja wykorzystałem już całą swoją moc... – Zaklął, gdy ogień polizał go po skórze.

– Ryiah!

Podbiegłam do niego i stłumiłam jęk, gdy ogień poparzył moją skórę. Przytrzymałam Darrenowi rękawy, a on wyciągnął z nich rękę. Gdy skończył, rzuciłam pelerynę na podłogę i zaczęłam deptać płomienie.

– Ty skończona kretynko! – Rękawy jego cienkiego podkoszulka były nadpalone w kilku miejscach, na obu nadgarstkach i części przedramienia miał czerwone obrzęki.

– Nie chciałam!

– Oczywiście, że nie chciałaś! – Poblądł z gniewu. – Nie panujesz nad własną magią!

Skrzywiłam się.

– Czy mogę ci jakoś pomóc?

Podniósł najpierw jedną, potem drugą rękę, oglądając poparzenia. Zmarszczył czoło.

– Pomóc ci wrócić do koszar? – Powinien wymoczyć te poparzenia, zanim zrobią się pęcherze. Nie musiałam być moim bratem, żeby znać podstawy samoleczenia.

Zaśmiał się chrapliwie.

– Zostaję tutaj, gdzie jestem. Nie po to przeszedłem tyle, żeby teraz zawracać.

Otworzyłam szeroko usta ze zdziwienia.

– Chyba nie mówisz poważnie!

– Miewałem gorsze rany. – Podniósł swoje książki i zaniósł je do fotela, w którym zwykł siadać. Zauważył mój wzrok i dodał: – Nie zostaniesz najlepsza, jeśli nie włożysz dłoni w ogień.

– Zawsze myślałam, że to tylko takie powiedzenie.

Kącik jego ust drgnął, przez chwilę myślałam, że Darren się uśmiechnie.
– Ja też tak myślałem... aż do dzisiaj.

Resztę wieczoru spędziłam w bibliotece z rannym nienastępcą. Mogłam oddalić się do mojej skrytki, ale miałam poczucie winy – i zżerała mnie ciekawość. Niezależnie od tego, co sądziłam o Darrenie, zawsze mnie zaskakiwał.

Zastanawiałam się, co oznaczały słowa „miewałem gorsze rany”. Darren był księciem. Ile ran może odnieść królewskie dziecko? Zgrzytnęłam zębami. Chyba mnie nabiera.

A jeśli nie? Tak czy siak w jego tonie usłyszałam nutkę gorzkości. Zaniepokoiło mnie to.

„Dlaczego książę mógłby być zgorzkniały?”

– Przystaniesz się na mnie gapić?

Zaskoczona upuściłam pióro, oblałam się rumieńcem i wymamrotałam:

– Ja... robiłam to nieświadomie.

Westchnął.

– Wiesz co, myliłem się co do ciebie.

Otworzyłam usta ze zdziwienia. „Czy on chce mnie przeprosić?”

– Mam jednak nadzieję, że rozumiesz, dlaczego nabrałem takich podejrzeń.

Najeżyłam się.

– O czym ty mówisz?

Wskazał leżącą na moich kolanach książkę.

– Jesteśmy tutaj już od pół godziny, a ty jeszcze nawet nie odwróciłaś kartki. Jak na kogoś tak bardzo zdeterminowanego, by trafić do frakcji bojowej, popełniasz mnóstwo błędów.

Tylko dlatego, że mnie rozpraszał, nie miałam jednak zamiaru się do

tego przyznać.

– Skąd wiesz, że wybieram się do tej frakcji?

– Proszę cię. – Uśmiechnął się złośliwie. – Widziałem cię podczas treningów. Nikt inny nie poświęca tyle czasu, by zaimponować sir Piersowi. Byłoby cudownie, gdybyś wiedziała, co robisz.

– W takim razie oświeć mnie – warknęłam.

Przechylił głowę na bok.

– Ciężka praca nic tutaj nie znaczy, jeśli nie masz magii.

Spojrzałam na niego wzburzona.

– Mam magię. Przecież sam widziałeś.

– Ale nie próbujesz jej rozwinąć.

– Próbuję! – Stłumiłam chęć walnięcia książką w stół. Najwyraźniej w towarzystwie księcia strasznie szybko traciłam cierpliwość.

Popatrzył na mnie z niedowierzaniem.

– Cały czas spędzasz z nosem w książkach i na treningach z przyjaciółmi.

– I co to oznacza? – spytałam ostro.

Uśmiechnął się leniwie.

– Jeśli naprawdę chcesz dostać się na praktyki, to się dowiesz.

Gdy następnego dnia się obudziłam, ogarnęło mnie przerażenie. Żołądek mi się kurczył, a po wysłuchaniu rad Darrena wcale nie spałam spokojnie. Najlepszy uczeń pierwszego roku zasugerował, że popełniam wielki błąd, i zamiast powiedzieć mi, o co chodzi, pozostawił tylko domysły.

„Cały czas spędzasz z nosem w książkach i na treningach z przyjaciółmi”. Co w tym złego? Poświęcałam nauce więcej czasu niż jakikolwiek uczeń – oczywiście z wyjątkiem Jego Aroganckiej Wysokości. Czy nie to właśnie powinnam robić?

I co Darren sobie myślał, gdy powiedział, że miał prawo nabrać

podejrzeń, że należę „do nich”, do uczniów bez prawdziwej magii i potencjału? Przecież jeszcze nawet nie odbyliśmy zajęć z rzucania czarów. Skąd on w ogóle mógł wiedzieć, kto ma potencjał, a kto nie, skoro nie widział, jak pozostali uczniowie używali magii?

Musiał nawiązywać do lekcji mistrza Cedrica. Tylko z nimi miałam nadal problem. Ale to była medytacja. Kto choćby raz na niej nie zasnął?

Pewnie nie za bardzo starałam się, by poprawić swoje wyniki, ale brakowało mi czasu. Nie mogłam być świetna we wszystkim. Czego Darren jeszcze ode mnie oczekiwał? Przecież nauka walki i podstaw magii były o wiele ważniejsze niż skupianie się na żdźble trawy przez dwie godziny?

A tak w ogóle, to dlaczego mnie to obchodziło? Darren nie był mistrzem. Był pierwszorocznikiem, do tego bardzo upartym i aroganckim.

Odsunęłam kołdrę i wstałam w pełni stanowcza. Darren nie wiedział, o czym mówi. Po prostu próbował mnie zdenerwować. Może bał się mojego potencjału. Nie pozwolę, by książę zastraszył mnie do tego stopnia, żebym opuściła mury szkoły.

Postanowiłam nie zastanawiać się już nad jego słowami. Pośpieszyłam do jadalni i dołączyłam do przyjaciół.

Ella uśmiechnęła się krzywo.

– Gotowa na wkroczenie do magicznego królestwa krwi i bandaży?

Jęknęłam.

– Nie.

To będzie długi i trudny tydzień.

Pierwszy dzień zajęć z frakcji Uzdrawiania nie chciał się skończyć. Pożałowałam, że kiedykolwiek skarżyłam się na brak czasu.

Przez cztery godziny wpatrywaliśmy się w skomplikowane schematy anatomii człowieka. Aby móc leczyć, musieliśmy zapamiętać tysiące dziwnych nazw części ciała i narządów oraz różne zasady. Poznaliśmy najczęstsze dolegliwości związane ze służeniem w wojsku. Zaskoczyło mnie, ile czasu poświęcono na choroby występujące naturalnie. Rany odniesione w boju były zbyt trudnym tematem, by zajmować się nimi podczas jednodniowego szkolenia.

Zamiast tego skoncentrowaliśmy się na najpopularniejszych przypadłościach w Armii Korony: gorączce krwotocznej, odmrożeniach, oparzeniach i odwodnieniu.

Dzięki temu, że nasza rodzina prowadziła aptekę, Alex i ja mieliśmy przewagę, jednakże większość tej wiedzy gdzieś mi umknęła i ukryła się w odległych zakątkach mojego umysłu. Alex świetnie się sprawował, ale ostrzeżenie Darrena z poprzedniej nocy cały czas mnie niepokoiło i niweczyło wszelkie próby skupienia się.

Następne godziny były jeszcze bardziej przygnębiające. Piers prowadził standardowe szkolenie: z okrażeniami, wypadami i rozciąganiem pomiędzy, ale wymienił nasze kostury na ciężkie wory z ziarnem.

Mieliśmy je nosić, podnosić, targać w górę i w dół. Cały czas. Przez godzinę.

– To są wasi pacjenci! – wołał. – Nie myślcie sobie, że zawsze będziecie mogli leczyć ofiarę na środku pola bitwy. Jeśli walka trwa, najpierw musicie zapewnić rannemu bezpieczeństwo. Tak więc szybko, szybko, dzieci!

Pod koniec ćwiczenia moje ręce były zbyt słabe, bym mogła je podnieść i poprawić gumkę na włosach.

Ćwiczenia u mistrza Cedrica były nie lepsze. Jeśli myślałam, że pierwszy tydzień prawdziwego rzucania czarów będzie wyglądał inaczej, to się myliłam. Nie wyglądał. A przynajmniej nie tego się spodziewałam.

Z pomocą asystentów Cedric podzielił nas na niewielkie grupy i kazał leczyć się nawzajem z różnych chorób, podczas gdy reszta patrzyła. Każdy miał wykonać dwa zadania: opisać na głos naturalny sposób leczenia, a potem rzucać zaklęcie przy wykorzystaniu tej metody, żeby uzdrowić pacjenta. Jeśli komuś się nie udało, zadanie przechodziło na kolejną osobę.

Podczas pierwszej połowy lekcji nieźle się spisałam. Jednak w rzucaniu zaklęć i leczeniu byłam beznadziejna.

– Co ty wyczyniasz, pierwszoroczniaku?

Odwróciłam się na pięcie i zobaczyłam ściągnięte brwi mistrza Cedrica. W ręku trzymałam niewielki nóż. Nadeszła moja pora na czary.

– Sir, ona nie potrafi rzucać zaklęć bez bycia ranną – pośpieszył z wyjaśnieniem Alex. – Próbowала, ale z jakichś względów...

– Czy to prawda? – Mistrz Cedric surowo się we mnie wpatrywał.

Poczerwieniałam i pokiwałam głową bez słowa.

– To może następnym razem, gdy postanowisz pospać sobie na moich zajęciach, pomyślisz dwa razy. – Odszedł, nie poświęcając mi ani sekundy więcej, a Alex i Ella patrzyli za nim z otwartymi ustami.

– Czy on naprawdę to powiedział?

– Nawet nie spróbował ci pomóc!

Rozwścieczona, rzuciłam nóż na ziemię. Na co mi magia, skoro mistrzowie nie chcą mi pomagać?

Alex dźgnął mnie łokciem.

– Ryiah, nie daj się wyprowadzić z równowagi. Prawdopodobnie stracił cierpliwość, bo nie ty jedna masz problemy.

Kilkoro innych uczniów nie umiało rzucić żadnego zaklęcia. Chodziły

plotki, że przyjechali do akademii bez magii... Ja ją miałam, tylko nie potrafiłam się do niej dostać.

Co było ze mną nie tak? Przecież mój brat nie miał najmniejszego problemu z rzucaniem czarów.

Popatrzyłam na stojącą naprzeciwko mnie dziewczynę. Asystent mistrza Cedrica dał jej pierwsze objawy odmrożenia. Czekala, aż ją uzdrowię, i niecierpliwiła się. Nikt, kto odczuwa ból, nie lubi czekać.

Próbowałam przypomnieć sobie, co mistrz Cedric powiedział na początku zajęć.

„Wykorzystujcie każdy swój zmysł. Wyłączcie wszystko inne. Skupcie się tylko na planie w waszych umysłach... Gdy już będziecie wiedzieli, co musicie uczynić, skoncentrujcie się. Jeśli zrobicie wszystko poprawnie, wasza magia nadejdzie”. Cały czas powtarzałam sobie te instrukcje w głowie i pragnęłam, żeby moje zaklęcie było skuteczne.

Ale nie było.

W pewnym momencie zobaczyłam, że Darren obserwuje mnie kątem oka. Gdy gwałtownie się odwróciłam, mrugnął do mnie, a potem rzucił swoje zaklęcie uzdrawiające.

Wyszło mu idealnie.

Myślałam, że wpadnę w szal.

– Może następnym razem ci się uda. – Ella niezręcznie poklepała mnie po ramieniu.

Asystent wrócił, żeby uzdrowić moją partnerkę. Reszta grupy patrzyła na mnie współczująco. Wszyscy poradzili sobie z ćwiczeniem. Owszem, w innych grupach znajdowali się tacy jak ja, ale tutaj byłam samotnym wilkiem gotowym odgryźć sobie własną łapę, gdyby tylko mogło to w coś pomóc.

– Jestem pewna, że mistrz Cedric widzi, jak bardzo się starasz, i że zmieni zdanie – powiedziała Ella.

Tak jak Alex nie miała pojęcia, dlaczego moja magia nie działa. Żadna

z jej wskazówek mi nie pomogła.

Westchnęłam. Jeśli sądzić po odpowiedzi mistrza, moje dwie drzemki na jego zajęciach były już niemożliwe do cofnięcia.

Alex natomiast spisał się lepiej, niż się spodziewałam. Niemal natychmiast pojął to, co przekazywał mistrz Cedric. Chociaż w domu widziałam tylko, jak rzucał proste zaklęcia uzdrawiające, tutaj z wprawą wykorzystywał nowe czary. Gdy nadeszła jego kolej, w ciągu zaledwie kilku minut wyleczył swego pacjenta z poparzenia słonecznego.

Próbowałam sobie wmówić, że to tylko uzdrawianie, że moje zaklęcia nie mają tutaj większego znaczenia, ale trudno mi było przełknąć prawdę. Skoro teraz nie potrafiłam rzucić zaklęcia, to czy w tygodniu szkolenia z boju stanie się inaczej?

Tego wieczoru po kolacji Ella nie poszła ze mną na plac, by trenować. Teraz, gdy przestaliśmy skupiać się na podstawach, musiała poświęcić więcej czasu nauce. Reszta grupy, łącznie z Alexem, udała się razem z nią do biblioteki.

Kiedy dotarłam do zbrojowni, okazało się, że nie jestem sama. Oczywiście po rozpoczęciu nauki we frakcjach było tu mniej uczniów, ale trenowało co najmniej dwadzieścia osób z pierwszego roku.

Ktoś przyniósł kostury i tępe miecze treningowe. Przyjrzałam się obu rodzajom broni i zastanawiałam się nad wyborem miecza. Byłoby to idealne odwrócenie uwagi od tego niemiłego dnia, ale wiedziałam, że bez wskazówek Elli najrozsądniej będzie ćwiczyć z kosturem.

Był to wybór najlepszy, ale nie ostateczny.

– Czy ty w ogóle wiesz, co się z tym robi?

Wzdrygnęłam się i odwróciłam na pięcie. Priscilla spojrzała na mnie i prychnęła. Patrzyła, jak ściskam rękojeść miecza. Darren i reszta jego

świty stali zaledwie kilka metrów dalej.

Wybrała kiepski dzień, by mi dokuczać.

– Nie zmęczyła cię jeszcze rola wiedźmy? – wypaliłam.

Jeden z dwóch przysadzistych braci parsknął śmiechem, a ja miałam wrażenie, że uśmiechnął się również Darren.

Ale Priscilla nie wyglądała na rozbawioną.

– Mów i rób, co chcesz, plebejuszko. Nie mam zamiaru potem ratować cię przed twoimi żalonymi czarami. Jedyne prawidłowe użycie tego miecza to takie, które zakończy twoją marną egzystencję.

„Auć”.

– O nie – odparowałam. – Czyżby ktoś był zazdrosny, bo sir Piers powiedział, że ma się przeze mnie martwić?

– Jedyne, co mnie martwi, to mieszkanie w tym samym miejscu co zwykła suka.

– O czym ty mówisz? – Jej słowa zbiły mnie z tropu.

Zmierzyła mnie wzrokiem.

– Powiedz mi, dokąd wymykasz się każdej nocy. Wyjaśnij, dlaczego sir Piers nagle zaczął tak bardzo interesować się kretynką, którą jeszcze tydzień wcześniej tak chętnie wyszydzał? Moim zdaniem znalazłaś sposób na zyskanie jego względów – podniosłaś spódnicę i...

Zaczęłam widzieć na czerwono. Poczułam, jak na powierzchnię wydobywa się ta sama furia co zeszłej nocy.

– Nigdy bym czegoś takiego nie zrobiła!

– To powiedz mi, dokąd chodzisz – odparła ze złośliwym uśmiechem na ustach.

Resztkami sił powstrzymałam się przed rzuceniem się na nią. Stojący w tyle uczniowie ucichli.

– Chyba że masz coś do ukrycia.

Rozluźniłam uchwyt na rękojeści miecza i zerknęłam na Darrena. Nie wyglądał, jakby zamierzał mnie bronić. Najwyraźniej był bardzo

zadowolony z tego, że Priscilla ma o mnie jak najgorsze zdanie, i nie chciał plamić swojej reputacji.

„Zobaczymy, czy mu się to uda”.

– Priscillo, możesz mówić, co ci się żywnie podoba. – Nie odrywałam wzroku od Darrena. – Zanim jednak zaczniesz rozpowiadać o mnie tak hańbiące plotki, może spytaj swego cudownego księcia, dokąd to chodzi nocami.

Pobladła i natychmiast się do niego odwróciła.

– O czym ona mówi?

Darren zachował idealny spokój.

– Ta plebejuszka gada jakieś bzdury.

– To dlaczego...

– Bo nie ma nic innego do roboty. – Spojrzał na nią, w jego ciemnych oczach pojawił się błysk. – Ta dziewczucha próbuje cię zdenerwować, a ty jej na to pozwalasz.

Skrzyżowałam ręce na piersi.

– On kłamie ci w żywe oczy.

Był wyraźnie wściekły, ale go zignorowałam.

Priscilla patrzyła to na mnie, to na niego, nie wiedziała, komu wierzyć: dziewczynie, której nienawidziła, czy księciu.

– W takim razie powinnam powiedzieć konstablowi, że ona się wymyka.

– Nie! – krzyknęliśmy jednocześnie Darren i ja.

– Chodzi o to – zaczął się szybko tłumaczyć – że nie powinnaś marnować swojego czasu na kogoś tak mało znaczącego jak ona. – Spojrzał na mnie wyzywająco.

Niechętnie zachowałam milczenie, ale wolałam nie powiedzieć czegoś głupiego. Wsypanie Darrena nic nie da, jeśli wyrzucą mnie z akademii.

– Chodź, potrenujemy bliżej boiska. – Darren wziął ją pod rękę i zaprowadził w inne miejsce.

Gdy wszyscy sobie poszli, odetchnęłam głęboko.

– O co chodzi?

Podniosłam wzrok i zobaczyłam idącą w moją stronę Ellę.

– A ile widziałaś?

– Wystarczająco dużo. – Podniosła miecz, który upuściłam, i wzięła drugi dla siebie. – Wygląda na to, że nie jestem jedyną osobą, która ma z księciem rachunki do wyrównania. Właśnie szłam, żeby sprawdzić, co u ciebie, gdy usłyszałam waszą przyjazną pogawędkę. Miecz?

Pokręciłam głową, kiedy chciała mi go podać.

– Nie umiem go trzymać.

– No cóż, w takim razie dobrze, że zostanę tutaj z tobą.

– A odrobiłaś już wszystkie zadania?

Wzruszyła ramionami.

– Nie... pomyślałam jednak, że przyda ci się bratnia dusza. – Uśmiechnęła się do mnie przyjaźnie. – W tym tygodniu mamy tylko uzdrawianie. Dociągnę jakoś do podstaw boju.

Godzinę później Ella i ja poszłyśmy do biblioteki, żeby się jeszcze pouczyć.

– Książę musi naprawdę cię nie lubić – powiedziała, gdy schodziłyśmy po schodach. – Z reguły ignoruje ludzi.

Wybuchłam głośnym śmiechem.

– Ja jestem wyjątkowa.

– Co zrobiłaś?

– Wydaje mi się, że razi go cała moja egzystencja. To i mój brak poświęcenia się magii, cokolwiek miał na myśli. – Problemy stwarzała także moja obecność nocą w bibliotece, nie mogłam się jednak do tego przyznać. Ella mogłaby źle to odebrać.

– Z Priscilli też uczyniłaś sobie wroga. – Przechyliła głowę. – Na twoim miejscu unikałabym ich obojga.

Westchnęłam.

– Uwierz mi, próbuję.

Spojrzała na mnie dziwnie.

– Po prostu bądź ostrożna – mruknęła. – Gdy ludzie tacy jak oni cię zauważają, powinnaś mieć się na baczności.

Wpatrywałam się w nią, próbując zrozumieć ostrzeżenie kryjące się w jej słowach.

– Co się stało, gdy mieszkałaś na dworze? – Czegoś mi nie mówiła. – Dlaczego twoi rodzice się stamtąd wyprowadzili?

Utkwiła wzrok w ścianach zbrojowni.

– Po prostu im nie ufaj. – Unikała mojego spojrzenia. – Nie ufaj im, wtedy cię nie zranią.

Gdy Darren przyszedł do biblioteki, już na niego czekałam.

– To dobrze, że jesteś – rzekł i odłożył książki. – Mamy kilka spraw do omówienia.

Prychnęłam.

– Nie możesz pozwolić, żeby Priscilla rozpowiadała o mnie takie rzeczy. Nie obchodzi mnie, czy nas wyrzucą. Jeśli następnym razem, gdy ona powie coś takiego, nie zaczniesz mnie bronić, zdradzę wszystkim prawdę. Przysięgam – zapowiedziałam.

Nawet nie mrugnął.

– A co miałem zrobić? Gdybym stanął w twojej obronie, znienawidziłaby cię jeszcze bardziej. Poza tym wcale nie jesteś taka niewinna. Najpierw ją podpuściłaś, a potem prawie zaczęłaś sugerować, że to ze mną się spotykasz.

Oblałam się rumieńcem.

– Nie chciałam, żeby tak to zrozumiała.

– Cóż, wszyscy tak to zrozumieli, miej więc świadomość, że kiepską reputację zawdzięczasz wyłącznie sobie.

– Oni na pewno nie...

– Oczywiście, że tak. – Wypuścił powietrze. – Sprostowałem to, ale jeśli plotka dotrze do konstabla albo mistrza Barclae, oboje zostaniemy wyrzuceni za złe prowadzenie się!

Utkwiłam wzrok w podłodze.

– Nie miałam pojęcia.

Jego głos stał się obojętny.

– Najwyraźniej.

Przez minutę żadne z nas się nie odezwało. Potem przypomniałam sobie drugą sprawę, przez którą na niego czekałam.

– Co miałeś na myśli, mówiąc mi wczoraj, że źle trenuję?

Nienastępca spojrzał na mnie z ukosa.

– Gdybyś uważała na lekcjach mistrza Cedrica, nie byłoby tej dyskusji.

– Próbowałam. – To straszne, ale w moim głosie pojawił się płaczliwy ton. – Nic z tego, co on mówi, nie ma sensu, poza tym nie chce mi pokazać, co robię źle.

– Zasnęłaś na jego zajęciach. Dwa razy. – W oczach Darrena nie widać było współczucia. – Czego się spodziewałaś?

– Nie wiem. – Przygryzłam wargę. – Ale czy to naprawdę jest wystarczający powód, by mnie potępiać? Staram się. Przecież wiesz!

Nie odpowiedział.

– Nikt inny nie może mi pomóc. – Zaczęłam błagać. – Nawet mój brat nie ma pojęcia, dlaczego nie potrafię rzucać zaklęć tak jak reszta. Ale ty wiesz. Wiem, że wiesz. Dlatego powiedziałaś mi, że ćwiczę w zły sposób.

– Nawet gdybym wiedział, to po co miałbym ci mówić?

– Bo tak należy.

Parsknął.

– W takim razie powodzenia.

– Nie możesz tak po prostu dać komuś wskazówki i nie pokazać mu, jak ją wykorzystać! – wycodziłam przez zęby. – W ten sposób nikomu nie pomożesz!

Wzdrygnął się.

– No cóż, z pewnością nie mam zamiaru pomagać dziewczynie, która próbowała wyrzucić mnie z tego miejsca nie raz, ale dwa razy... ach, i nie zapominajmy o najbardziej niesławnej chwili, gdy mnie podpaliłaś.

– Popełniłam kilka błędów. – Popatrzyłam mu wyzywająco w oczy. – Ale gdybyś nie miał wobec mnie poczucia winy, z pewnością nie dawałbyś mi żadnych wskazówek.

Spojrzał na mnie ponuro. W tej chwili uświadomiłam sobie, jak blisko siebie staliśmy. Tak blisko, że czułam leśny zapach jego ubrań, mieszaninę sosny i goździków, która przypomniała mi dom.

Jakim cudem on tak ładnie pachniał, podczas gdy ja ciągle śmierdziałam potem, niezależnie od tego, ile razy dziennie się myłam? To nie w porządku.

Włosy opadały mu na czoło i wpadały do oczu. Z jakiegoś względu zaczęłam się w niego wpatrywać jak idiotka. Tak naprawdę to jeszcze nigdy dokładnie mu się nie przyjrzałam. A teraz widziałam tylko ciemny szkarłat i brąz jego oczu, które wcale nie wyglądały tak dziwnie, jak wcześniej myślałam, i otoczone były bardzo ciemnymi rzęsami.

Teraz owe oczy sprawiły, że moje wnętrze wywróciło się do góry nogami. Wcale mi się to nie podobało. Czułam, jakbym traciła grunt pod nogami. Nie chciałam tego.

Odchrząknął.

– Przestałaś mnie już krytykować?

Wypadłam z transu, błyskawicznie się cofnęłam i oblałam rumieńcem.

– Ja... – Patrzył na mnie, jakbym oszalała. – Już cię słucham – szepnęłam i zaczerwieniłam się jeszcze bardziej.

– Chcesz mojej pomocy.

– Tak. – Czyżbym zamieniła się w mimozę tylko dlatego, że stanął zbyt blisko mnie? Na litość bogów, przecież nie był aż tak przystojny.

No dobrze, może i był. Ale z pewnością nie na tyle, żeby na mnie zadziałać. Miałam lepszy gust, nie interesowali mnie aroganccy książęta.

„Weź się w garść”. Wyprostowałam się i spojrzałam na niego chłodno.

– Jeśli pokażesz mi, jak mam posługiwać się moją magią, przysięgam, że już nigdy nie będę zwracać ci głowy.

Uniósł brew.

– Twoja propozycja jest bardzo kusząca, nie mam jednak czasu na pomaganie każdej dziewczynie, która się na mnie gapi.

– Wcale się nie gapiłam! – Natychmiast odzyskałam swój ostry ton. – Jeśli naprawdę chcesz być tutaj bezpieczny, lepiej pomóż osobie, która może stanowić dla ciebie zagrożenie.

– Nie jesteś żadnym zagrożeniem. – Nie marszczył już czoła, odnosiłam wrażenie, że świetnie się bawi. – Naprawdę sądzisz, że jeśli będziesz mnie obrażać, to ci pomogę?

Spojrzałam na niego z irytacją.

– A wolisz, żebym ci nadskakiwała tak jak każdy z twoich poddanych?

Nawet nie starał się ukryć uśmiechu.

– To byłaby miła odmiana.

– W porządku. – Złapałam się pod boki i w najbardziej złośliwy sposób zaczęłam udawać Priscillę: – O dzielny Darrenie, odważny władco, błagam, pomóż tej kornej uczennicy pierwszego roku. Niechaj będzie choć w połowie tak wspaniała jak ty.

– Zmieniłem zdanie. Skromność zupełnie do ciebie nie pasuje.

Spojrzałam groźnie.

– To po co kazałeś mi to zrobić?

– Bo jestem księciem. – Spojrzał w sufit i jęknął. – Pomogę ci ten jeden jedyny raz. I nigdy więcej.

Kiwnęłam głową. Tyle mi wystarczyło.

– Odsuń wszystko ze środka sali i przyjdź po mnie, gdy skończysz.

Kilka minut później staliśmy naprzeciwko siebie. Czekałam, aż zacznie mówić, on jednak był zbyt zajęty wpatrywaniem się we mnie ze sceptycznym wyrazem twarzy, prawdopodobnie przyglądał się mojemu niechlujnemu ubraniu i potarganym włosom.

– Umiesz zapalić ogień bez magii? – spytał w końcu.

– Oczywiście.

– A robiłaś to kiedyś krzemieniem?

Naprawdę o to pytał? Nie odpowiedziałam – ostatecznie to on był tutaj wysoko urodzony, nie ja.

– No dobrze, w takim razie wykorzystamy krzemień jako część metafory odnoszącej się do tego, w jaki sposób należy rzucać zaklęcia. Mistrz Cedric powtarzał to od kilku tygodni, ale jak wiemy... – skrzywił się – twoje drzemki były ważniejsze.

Wzdrygnęłam się.

– Gdy korzystasz z magii, musisz wyobrazić sobie to, co zamierzasz przywołać w umyśle. Im mocniejszy pomysł, tym silniejsze zaklęcie. I teraz na scenę wchodzi zmysły. – Popatrzył na mnie od góry do dołu. – Nie możesz rzucić zaklęcia, którego nie rozumiesz. Co potrafisz dobrze opisać?

– Ogień. – Czułam się jak kretynka, że właśnie to nie przyszło mi do głowy, ale nie mogłam nic poradzić. Ogień był jedyną potęgą, którą udało mi się wywołać kilka razy z rzędu.

– Jakie to oryginalne. – Zmrużył oczy. – A teraz opisz mi go swoimi zmysłami.

– Eee... no cóż, jest gorący. I... nie ma smaku. Tak mi się przynajmniej wydaje. Ale gdy coś się spali, pojawia się smak spalenizny... Jest kredowy i gorzki. Kwaśny? Płomienie przypominają fale powietrza. Wyglądają... – Zamarłam, gdy na myśl przyszło mi dokończenie zdania: „mają kolor twoich oczu”.

Oderwałam od niego wzrok.

– Wyglądają jak powiewające na wietrze fragmenty żółtego i czerwonego latawca.

– Zabrakło ci dwóch zmysłów. – Zdawał się nie zważać na mój chaotyczny opis. – Jak brzmi? Jak pachnie?

– Brzmi jak niskie... bicie brawa? Pachnie odrażająco. Jak dym z drewna i coś słodkiego? Jak wata cukrowa i dym.

– Dobrze. A co chcesz zrobić z ogniem? – spytał. – Jakie zaklęcie chcesz rzucić? Pamiętaj, że musi być proste.

– A może mogłabym utrzymać ogień w dłoni? Widziałam, jak niektórzy...

– Chcesz się poparzyć?

Pokręciłam głową.

– To nie próbuj robić niczego, co widziałaś u innych osób. Ich czary są bardziej skomplikowane, niż mogłyby się wydawać. Spróbuj zapalić świecę.

– A czy potrzebna jest mi do tego świeca?

– Jesteś początkująca, więc tak. – Rzucił mi ją. – A teraz pomyśl o akcie zapalania knota – ale jeszcze tego nie rób.

– Jak...? – Przerwałam, w pełni świadoma tego, że sekundę wcześniej nie trzymał w dłoni żadnej świecy.

– Cóż, ja nie jestem początkujący. – I znowu ten ton. Miałam ochotę go trzepnąć. – A teraz pomyśl, jak zapaliłabyś świecę w naturalny sposób. Przywołaj obraz krzemienia. Musisz skupić się na szczegółach, wykorzystaj wszystkie zmysły, jakie przed chwilą opisałaś. Stałą, w którą uderzasz krzemieniem, jest twoja wola. To ta łatwa część, bo rzadko rzuca się czar, którego się nie chce. Jeśli chcesz, masz i wolę.

Najwyraźniej cały czas robiłam tylko jedną stronę równania. Myślałam, że zmysły są ważniejsze podczas walki. Pomyśl, że mam stworzyć w głowie tak skomplikowaną wizję, żeby rzucać zaklęcia... Alex prawdopodobnie założył, że już to uczyniłam.

– Wszystko sprowadza się do tych dwóch rzeczy: do stali i krzemienia. Iskra, która powstaje, to fizyczny przejaw twojej magii. Jeśli masz potencjał, powinno wyjść ci to bez większego wysiłku. Jeśli się męczysz, lepiej założyć, że marnujesz czas.

Popatrzyłam na niego groźnie.

– Może się męczę, bo nie miałam przez całe życie zastępu magów, którzy by mnie uczyli.

Spojrzał na mnie protekcjonalnie.

– Miałem zostać rycerzem. Nigdy nie brano pod uwagę, że mogę być magiem, zmieniło się to zaledwie cztery lata temu. Nie określiłbym tego całym życiem. Jestem tutaj, ponieważ pałacowy mag uparł się, że byłbym głupcem, gdybym zmarnował taką moc. Uczyłem się nie ze względu na przywileje, lecz na potencjał.

– Treningi na rycerza nie różnią się aż tak bardzo od treningów na maga. Większość szkoleń się pokrywa. – Ja i moja niewyparzona gęba. Zapragnęłam przełknąć te słowa w chwili, w której wypowiedziałam je na głos.

– Każde miasteczko ma miejscowy pułk żołnierzy. – Nie pozostawał mi dłużny. – Mogłaś tam odbywać darmowe szkolenia. Powiedz mi w takim razie, dlaczego nie jesteś lepsza na treningach u Piersa? Wygląda na to, że ktoś tutaj zmarnował swoją młodość.

Nabrałam głęboko powietrza i powtarzałam sobie w myślach, że to, czego Darren ma mnie nauczyć, jest bardzo ważne i że nie mogę go pobić ze skutkiem śmiertelnym.

Uśmiechnął się złośliwie.

– Cóż, jednak potrafisz trochę się kontrolować.

Milczałam.

Darren wskazał ręką świecę.

– A teraz ją zapal.

I o to chodziło. Rolowałam ją w dłoniach, pozwalałam, by jej gładka,

woskowa powierzchnia uspokoiła moje wzburzone nerwy. Gdy książę mnie obserwował, czułam się skrępowana, szybko jednak zablokowałam te myśli i czekałam, aż zdenerwowanie minie. Wreszcie w moim umyśle został tylko obraz ognia. Zaczął rozpalać mój mózg. Widziałam płomienie. Czułam nieprzyjemnie słodki zapach, na moim języku pojawił się smak poparzonej skóry. Sięgnęłam jeszcze głębiej w umysł i usłyszałam ostry odgłos płomieni trzaskających wśród drewna.

Wpatrywałam się w knot, tworząc ogień w swojej głowie. Wyobraziłam sobie, jak płomienie obejmują bawełniany sznurek, wszystkie moje zmysły pochłonęła świeca. Niewielki płomyk miał nieść wszystkie właściwości mojego ognia.

„Proszę”.

Roztopiony wosk polał mi się na palce, pisnęłam. Świeca, którą trzymałam w dłoni, zapaliła się.

– Udało mi się! – Miałam ochotę wiwatować.

– Owszem – zgodził się Darren i podszedł bliżej. – Udało ci się.

Zabrakło mi tchu i nie mogłam się poruszyć.

Książę pochylił się, a ja zamarłam, serce waliło mi dziko w piersi. Zdmuchnął płomień i cofnął się o krok.

– A teraz zrób to raz jeszcze.

– Po co? – wybełkotałam.

– Próba była zbyt łatwa. Chcę zobaczyć, jak robisz to pod przymusem. O wiele trudniej jest się skupić, gdy coś cię rozprasza.

– Na przykład? – Nagle zrobiłam się bardzo podejrzliwa.

Uśmiechnął się błogo.

– A może odpłacę ci się za przysługę, którą wyświadczyłaś mi wczoraj wieczorem?

„Jaką przysługę?”.

Strzelił z palców. Zaczęłam się gorączkowo rozglądać, ale nie widziałam żadnych zmian.

– Co ty... – Słowa uwieźły mi w gardle, gdy zauważyłam długi cień, szybko poruszający się po ciemnej marmurowej podłodze. Gdy się zbliżył, mimowolnie krzyknęłam.

Cień tworzyło stado olbrzymich, owłosionych, brązowych pajaków, pędzących w moją stronę.

„Nie. – Zmiękły mi kolana. – Skąd one się wzięły?”. Nienawidziłam pajaków.

– Zabawne w magii jest to – rzekł Darren, rozglądając się wokół – że nie możesz kontrolować swojego umysłu. Jeśli jednak wiesz, czego pająk nie lubi, możesz wypędzić go z jego kryjówki. – Wyszczrzył zęby. – Odeślę je w chwili, w której zapalisz świecę.

Przełknęłam głośno ślinę i spojrzałam na idące w moją stronę stado.

– Nie mogłeś wymyślić czegoś innego?

– Przestań szukać wymówek.

Spojrzałam na zgaszoną świecę, którą nadal trzymałam w dłoni. Knot był osmolony od poprzedniego płomienia, chciałam zapalić go raz jeszcze. „Proszę”.

Próbowałam zwizualizować sobie ogień przy użyciu wszystkich zmysłów, ale z sercem walącym w piersi było to o wiele trudniejsze. Nie mogłam przestać myśleć o pajakach, które cały czas się do mnie zbliżały.

Dlaczego wybrał akurat je? Ze strachu moja krew płynęła szybciej, nie potrafiłam się skoncentrować przez robale na podłodze.

– Ryiah, zignoruj to!

Przygryzłam wargę i nieświadomie znów spojrzałam w dół. Pajaki właśnie dotarły do moich butów i zaczęły wspinać się po moich nogach. Zamarłam.

– RYIAH!

Zamknęłam oczy i spróbowałam wyobrazić sobie ogień. Obraz ten natychmiast do mnie wrócił. Nabrałam głęboko powietrza i usiłowałam pozbyć się chęci ucieczki, krzyku i strząśnięcia robali z moich nóg.

Przypomniałam sobie świecę i otworzyłam oczy, praktycznie wyrzuciłam z siebie to wrażenie wraz ze zduszonym jękiem.

Knot natychmiast się zapalił, ale płomień błyskawicznie zmałał, gdy góra wosku zalała moje dłonie. Palił się nie tylko knot – cała świeca zaczęła się topić. Pozostał z niej tylko wosk. Spojrzałam w dół i zobaczyłam, że pająki pędziły tam, skąd przybyły.

Dzięki bogom. Skierowałam swą wściekłość na księcia i złapałam się pod boki.

– Nie musiałeś używać pajaków.

– Mogłem użyć ognia. Albo sztyletu, który powoli by cię rozcinał. – Popatrzył na mnie wyzywająco. – Wybrałem coś nieszkodliwego.

Pająki wcale nie były nieszkodliwe, jeśli kogoś ugryzły. Powiedziałam mu to.

– Jak pragniesz robić postępy – odparł – skoro nie chcesz stanąć twarzą w twarz z własnymi lękami? Wyświadczyłem ci przysługę. Może teraz przestaniesz drzemać podczas lekcji Cedrica.

Odrywałam wosk od dłoni, krzywiąc się z bólu. Skóra pod spodem była obolała i spuchnięta. Darrenowi ta lekcja podobała się zdecydowanie za bardzo.

– Nie robiłam tego od kilku dni.

– Cóż, ja wykonałem swoje zadanie. – Machnął ręką, kończąc naszą rozmowę, i usiadł w fotelu otoczonym książkami.

Tak szybko? Nadal miałam wiele pytań.

– Możesz powiedzieć mi jeszcze jedną rzecz?

– Co? – wypowiedział to słowo jednocześnie ostro i przeciągle.

– Skąd wiedziałeś, że źle trenuję? – Przygryzłam wargę. – Zachowywałeś się, jakbyś wiedział, że coś jest nie tak, jeszcze zanim w ogóle zobaczyłeś, jak czaruję.

– Zgadywałem. A po tym, jak zaatakowałaś mnie ogniem, stało się dla mnie oczywiste, że nie panujesz nad tym, co czynisz.

– Jakim cudem nikt nie wiedział, jak mi pomóc? Nie umiał zrobić tego nawet mój brat, a przecież jesteśmy bliźniakami.

Księżę zmrużył oczy.

– Ty naprawdę nie masz pojęcia o magii, prawda? – Nie czekał na odpowiedź. – Ryiah, z bólu zadajesz ciosy krytyczne. Większość ludzi tego nie potrafi. Twoja magia działa na innym poziomie. Nie możesz oczekiwać, że te same zasady będą obowiązywały i ciebie, i nas.

– Z bólu? – Mój głos zabrzmiał jak pisk.

Wpatrywał się w swoje palce.

– Słabszym osobom rzucanie czarów idzie łatwiej. Projekcje są trudniejsze, gdy masz dwa różne źródła magii. Większość ma jedno i to wystarczy. I twój brat najwyraźniej należy do tej właśnie grupy.

– Ale skąd bierze się nasza magia? Dlaczego mistrzowie nas tego nie uczą?

– Mistrzowie nie uczą tego na pierwszym roku, bo jest to wiedza zaawansowana. Skupiają się na podstawach. – Wypuścił powietrze. – A ciosy krytyczne zadawane z bólu biorą się z instynktu. To dlatego twoją naturalną odpowiedzią jest odwołanie się do woli zamiast poświęcenie czasu na zbudowanie projekcji przed rzuceniem czaru. Twoje drugie źródło chce zawładnąć pierwszym. Ludzie tacy jak ty i ja muszą pracować ciężiej, żeby wszystko rozplanować, bo walczymy z naturalną odpowiedzią naszego organizmu.

Czy właśnie to robiłam – poskramiałam własną magię, gdy próbowałam czarować w sposób, jakiego uczył Cedric?

Było to z pewnością trudniejsze niż podniesienie noża.

Zmarszczyłam czoło.

– Dlaczego więc z tym walczymy?

– Bo to jest lekkomyślne. – Spojrzał na mnie z ukosa. – Moc, jaką masz, jest nieprzewidywalna i trudna do kontrolowania. Wczoraj w nocy twoje płomienie nie gasły, prawda?

Westchnęłam.

– Prawda.

– Właśnie. To niebezpieczne i powinnaś być wdzięczna, że nie straciłaś kończyny.

Skrzywiłam się.

– Oczywiście, jeśli jest to twoim pragnieniem, przyglądanie się temu może być świetną rozrywką.

Bez namysłu rzuciłam w niego piórem. Złapał je i wyszczerzył zęby.

Przez chwilę poczułam słabość.

„Ma miły uśmiech”.

Oooh. Na bogów, skąd mi się to wzięło?

Schyliłam głowę i ruszyłam do sali na trzecim piętrze. Nie obchodziło mnie, czy ten przeklęty książę miał miły uśmiech, czy nie. Liczyło się jedynie to, że mi pomógł i że może uda mi się odnieść sukces w akademii.

Szybciej! – na boisku rozległ się donośny krzyk Piersa. – Jesteście zbyt żałośni, żeby zostać magami bojowymi. Widziałem konie sprawniejsze od was!

„On nas zabije”.

Przełknęłam żółć i kontynuowałam bieg po torze. Wyglądałam jak kulawa kura goniona przez stado rozwścieczonych wilków, tyle że zamiast bestii z lasu miałam obelgi Piersa, które odrywały od mojego ciała wszystkie kończyny po kolei. Piekły mnie nogi, bolały ręce, miałam wrażenie, że cała moja klatka piersiowa płonie.

Ledwo oddychałam.

Jeszcze pięćdziesiąt minut. Pięćdziesiąt minut niekończących się biegów i straszny tor z przeszkodami, który musieliśmy pokonać na końcu każdego okrążenia.

Dzisiaj zaczął się trzeci tydzień przeszkolenia. Innymi słowy, frakcja bojowa.

Piers obiecał, że dzisiejszy trening da jasną odpowiedź, czy jesteśmy stworzeni do trudnego życia we frakcji bojowej, czy do łatwego w dwóch pozostałych frakcjach. Po takim wprowadzeniu nikt nie chciał go zawieść, ale nowy sposób trenowania błyskawicznie udowodnił, jakie to będzie wyczerpujące.

W pierwszej połowie okrążenia biłam rekordy życiowe, ale w drugiej traciłam prędkość.

Tor z przeszkodami był jak do tej pory najgorszym pomysłem Piersa. Jakimś cudem on, jego asystenci i służący konstabla stworzyli nam piekło na ziemi.

Musieliśmy dźwigać wory z jęczmieniem, wspinać się i chodzić po linie,

unikać strzał i latających noży, by dojść do kolejnej stacji i – ostatnie, ale nie mniej ważne – stoczyć krótką, trzyminutową walkę z jednym ze sług konstabla.

Wszyscy ludzie konstabla przypadkiem mieli doświadczenie we władaniu kijem. Nie byli bardzo uzdolnieni, ale po dwudziestu minutach treningu Piersa nie miało to większego znaczenia.

– Nie żartuję. Przyśpieszcie, pierwszoroczniki!

Cały czas biegłam, próbując skupić się wyłącznie na celu.

Miałam wrażenie, że moje stopy płoną. Był to surowy, nieznośny ból. Kilka odłamków szkła znalazło drogę do moich butów z miękkiej skóry, ale nic nie mogłam zrobić. Nie wolno mi było usiąść i ich wyciągnąć. Udało mi się uniknąć latającej broni, jednak przede mną pozostawały jeszcze trzy okrążenia. Tuż obok dyżurowali uzdrowiciele, którzy mieli wyleczyć nas po ukończeniu treningu, ale na trasie, dopóki nie byliśmy bliscy śmierci, musieliśmy radzić sobie sami.

– Nadal wszyscy tu jesteście. – Niezadowolony Piers maszerował wzdłuż boiska. – Obiecałem mistrzowi Barclae, że do końca tego tygodnia odeślę pięć osób. Moje dzieci, albo utrzymacie się na powierzchni wody, albo pójdziecie na dno.

Byłam w połowie mojego drugiego okrążenia, gdy nastąpiła nagła zmiana pogody.

Upał, duchota i bezchmurne niebo zniknęły, zrobiło się bardzo zimno. Słyszałam ciche pomruki burzy. Niebo zasłaniała fioletowa mgła.

– Kie... kiepsko to wygląda. – Alex zaczepił mnie na zakręcie. – Nie... naturalnie...

Kiwnęłam głową. Mówienie kosztowało mnie zbyt dużo wysiłku.

Kilka sekund później zalała nas ulewa i zasypał grad.

Rozbłysły błyskawice, a ja gramoliłam się, żeby dotrzeć do kolejnego celu: liny do wspinania. Po ostatniej próbie moje ręce nadal były słabe. Na szczęście przede mną czekały jeszcze trzy osoby, miałam więc kilka minut

na odzyskanie sił.

Krzywiąc się z bólu, schyliłam się i powoli, ostrożnie wyjęłam z buta szkło.

– Koniec z treningami pod osłoną! – Krzyk sir Piersa był głośniejszy niż burza. „Jeeju”. – Wszyscy chcecie do frakcji Boju – nie, Karl, ani mi się waź kręcić teraz głową! Jeśli chcesz dostać czarną szatę, udowodnij to. Nie wolno wam się zatrzymać, chyba że połamana będzie każda kość w waszym ciele! Jeśli czekacie w kolejce, lepiej, żebyście biegli w miejscu albo robili brzuszki!

Wszyscy jęknęliśmy. Zerwałam się na nogi, żeby zacząć biegać w miejscu. To było istne szaleństwo. Nie miałam pojęcia, jak ukończę okrążenie jeszcze dwa razy.

Kiedy udało mi się wspiąć na linę, miałam otarte dłonie i bezładne ręce. Przez deszcz cały czas ześlizgiwałam się w dół, pozdzierałam sobie skórę.

Kulki gradu robiły się coraz większe, ich uderzenia sprawiały dotkliwy ból. Z błota utworzyła się breja, miałam przemoczone ubrania.

Kolejne wyzwanie – chodzenie po linie. W błocie pod liną lśniły czekające na ofiary odłamki szkła.

Ta próba nie była bardzo trudna. Lina o długości około trzech metrów wisiała nie wyżej niż metr nad ziemią. Ja jednak od zawsze miałam problemy z utrzymaniem równowagi – raz już spadłam, a teraz, podczas burzy i w śliskich butach, zachowywałam szczególną ostrożność.

– Szybko! – Jake, jeden z dwóch krępych braci z grupy księcia, popchnął mnie do przodu.

Nabrałam głęboko powietrza i zmusiłam się do stawiania nogi za nogą.

Z początku wszystko było dobrze. Ostrożnie szłam do przodu, krok za krokiem, ale nagle dmuchnął mocniej wiatr i się poślizgnęłam.

Uratował mnie tylko gwałtowny skręt ciała.

„Uff”.

Przeszłam resztę liny i zeskoczyłam na ziemię. Dwa okrążenia z głowy,

zostały jeszcze dwa.

Na linę wszedł Jake. Sekundę później przeklinał i skakał po szkle. „Ha”.

Uśmiechnęłam się złośliwie i zaczęłam biec w stronę ostatniego punktu przeszkód w tym okrążeniu, gdy... powietrze przeciął sztylet i przeleciał kilka centymetrów od mojej twarzy.

Schyliłam się w ostatniej chwili. Mało brakowało.

Jeden z magów asystujących prawdopodobnie widział, jak się śmieję – postanowiłam już tego nie robić. Nie miałam pewności, czy ten atak był przypadkowy.

Wzięłam kij z leżącego na ziemi stosu i odwróciłam się do sługi z nabrzmiałą twarzą. Mężczyzna był chudy i wiotki, dziwnie trzymał broń. W końcu to nie wojownik.

Zaczęłam pierwsza.

Zasymulowałam ruch w dół i atak z lewej, przeciwnik dał się zwieść i udało mi się wyprowadzić skuteczny cios.

Sługa warknął, wściekły o kolejnego siniaka. Rzucił się na mnie.

Blokowałam ciosy. Walka miała trwać trzy krótkie minuty, ale i tak była bardzo męcząca.

Jeden z asystentów kiwnął głową z aprobatą i zaczęłam kolejne okrążenie.

Przed ostatnią walką byłam na granicy omdlenia.

Na mój widok sługa się skrzywił. Dopiero co pokonałam go w poprzedniej rundzie, teraz chciał mnie za to ukarać. Odnosiłam wrażenie, że większość ludzi konstabla miała taki sam zamiar – wykorzystać okazję, by zemścić się na uczniach pierwszego roku, którzy utrudniali im życie, nawet jeśli naszym jedynym przewinieniem było wstąpienie do akademii.

– Co jest, pierwszoroczniku? – Obrócił kij w rękach i zaczął mnie okrążyć, szukając okazji do zadania pierwszego ciosu.

Nie odpowiedziałam i z całej siły skupiłam się na kosturze w jego

rękach.

– Jesteś dla mnie za dobra, prawda? Rzucił się na lewo.

Drżącymi rękami udało mi się odparować atak. I jeszcze jeden, potem kolejny.

„Ryiah, tylko dwie minuty, obiecuję, dwie minuty i wszystko się skończy”.

Łup!

Poczułam ostry ból w klatce piersiowej, trafił mnie w żebra. Zgięłam się wpół i zakłęłam. Na sekundę straciłam koncentrację, a wtedy sługa wyprowadził wyjątkowo silny cios w moją pierś.

– Nie wiem, po co się tak wysilacie – zaczął drwić. – Co roku jest to samo, ale mimo wszystko cały czas przychodzicie tutaj, myśląc, że jesteście inni niż reszta. – Przyjął pozycję, by ponownie uderzyć na lewo, szykowałam się na atak, zbyt zmęczona, by skupiać się na wszystkich znakach i zrozumieć, że symulował ruch.

„Chwileczkę...”.

Za późno odgadłam, w które miejsce celuje kijem. Z całą siłą, jaką udało mi się zebrać, wyobraziłam sobie blok, którego nie mogłam wykonać w rzeczywistości, bo byłam za słaba. Ćwiczyłam go przez cały tydzień, ale nigdy na lekcjach.

Rozległ się głośny trzask, gdy drewno uderzyło o drewno. Udało mi się!

Służący zwrócił się do stojącego kilka kroków dalej Piersa.

– Ona oszukuje!

Rycerz wzruszył ramionami.

– Użyła magii. Podczas walki każdy żołnierz wykorzystuje wszystkie swoje umiejętności.

Służący prychnął pogardliwie i zszedł z pola walki, podczas gdy ja, zszokowana, nadal tam stałam.

– Bardzo dobrze, pierwszoroczniku.

Podniosłam głowę i zobaczyłam mistrza Cedrica stojącego obok Piersa.

Starzec się uśmiechał.

– Jednak skupiałaś się na moich lekcjach.

Po tym, jak Darren mi pomógł, nauczyłam się czarować – nie wszystko wychodziło mi za każdym razem, ale było całkiem dobrze. Po raz pierwszy mistrz to zauważył, a pewnie zdążył mnie już skreślić. Pochyliłam głowę i ruszyłam w stronę grupy uczniów, którzy byli już po treningu.

Stali tam książę i jego świta, ale też Ella.

Dotarłam do ławek, złapałam dzban z wodą i usiadłam z przyjaciółką, żeby patrzeć, jak reszta klasy kończy zadanie. Alex nadal biegł, ciężko dysząc.

– Biedny ten twój brat – powiedziała.

– Wiem.

Uśmiechnęliśmy się złośliwie. Była to miła odmiana po jego popisach na szkoleniu z uzdrawiania.

Dziesięć minut później gehenna osiągnęła kres.

Piers zarządził ostatnią godzinę treningu z kosturami w spokojniejszym tempie. Osoby ranne zostały odesłane do maga uzdrowiciela, który leczył tylko najpoważniejsze rany i stłuczenia. Lżejsze miały na celu wyrabianie siły charakteru.

– Musicie tworzyć w sobie tolerancję na ból, nie ulegajcie mu. – Tak brzmiało motto Piersa.

Tylko dwie osoby poszły do uzdrowiciela – pucołowata dziewczyna o kasztanowych włosach, która miała bardzo brzydką ranę na łydce, i przyjaciel Darrena, Jake. Spadając z liny, prawdopodobnie skręcił kostkę i złamał kość, kiedy niezdarnie próbował uniknąć lądowania na szkle.

Podczas wymiany ciosów Alex gwizdnął.

– Cieszę się, że nie jestem teraz tamtym chłopakiem.

– To mógł być każdy z nas.

– Ja nie. W przeciwieństwie do was, szybkich prymusów, jestem powolny. – Miał o wiele lepszy nastrój niż reszta, mimo że kilka chwil

wcześniej nie mógł złapać oddechu. Nie miał jednak ani jednego siniaka, podczas gdy Ella i ja wręcz ociekałyśmy krwią. Zastanawiałam się, czy sam siebie leczył, bo gdyby zrobił to na oczach Piersa, wyszedłby na głupca.

– Och, zamknij się, niezdaro. – Ella spojrzała na niego z ukosa. – To mógł być każdy z nas. Nawet pewien uroczy chłopaczek.

– Czyli uważasz, że jestem uroczy?

Jęknęła i zaczęła iść po linie.

Brat puścił do mnie oko.

– Chyba mnie lubi.

– Jeśli ukradniesz moją najlepszą przyjaciółkę, poderżnę ci gardło.

Popatrzył na mnie radośnie.

– Daj spokój, Ry. Ona nie jest taka jak inne dziewczyny.

– Mówiłam poważnie. – Skierowałam kostur w stronę jego szyi i przycisnęłam trochę mocniej, niż to było konieczne. – Przestań mnie prowokować.

– W porządku. – Rzucił broń i podniósł ręce do góry. – Poddam się.

– I dobrze.

Godzinę później przyszedli mistrz Cedric i jego asystenci. Żołądek podszedł mi do gardła. Nadszedł czas na rzucanie czarów w boju.

– Zastanawiam się, co on ma w zanadrzu? – zadumała się Ella.

Przygryzłam wargę. Na pewno nie będzie łatwo.

Kolejne dwie godziny wyczerpały do cna moją wolę. Pozostała ze mnie tylko pusta skorupa. Nie miałam pojęcia, jak wytrzymałam dwie godziny z Piersem, jednak po ostatniej sesji nie zostało ze mnie już nic. Nie miałam siły, magii ani determinacji.

To dlatego właśnie ludzie odchodzili z akademii. Eloise i Isaac zabierali nasze mózgi, Piers łamał ciała, a Cedric wykradał tę odrobinę magii, jaką

dysponowaliśmy, i ją niszczył.

Końcowa lekcja zaczęła się niewinnie. Cedric połączył nas w pary i kazał ćwiczyć rzucanie silnych zaklęć na drzewa. Mogliśmy testować dowolne zaklęcia, byleby tylko należały do frakcji bojowej.

– Pokażcie, co umiecie. Sprawdźcie swoje granice! Jeśli nie uda wam się osiągnąć pożądanego efektu, spróbujcie raz jeszcze. Eksperymentujcie z magią – nie martwcie się o boisko. Służący mają już doświadczenie w sprzątaniu po was!

A ja się zastanawiałam, dlaczego Barrius i jego ludzie tak bardzo nienawidzą pierwszoroczników.

Po pierwszej godzinie sosna, na której ćwiczyliśmy razem z Ellą, była już tylko wieżą ognia. Czułam się absurdalnie dumna... dopóki nie zobaczyłam olbrzymiej rozpadliny zrobionej przez Darrena i Eve. W szczelinie leżało dziesięć sosen. „O bogowie!”

Nic dziwnego, że to oni byli najlepsi na roku. Nawet Priscilla znajdowała się daleko w tyle.

„Naiwna dziewczyno, naprawdę miałaś nadzieję, że kiedyś znajdziesz się na ich poziomie?”. Niemal słyszałam głos księcia w mojej głowie.

Na następną godzinę mistrz Cedric wezwał Piersa. Po raz kolejny ustawiliśmy się do walki, jedno z kijem, drugie bez. Ćwiczenie to zmuszało do skupienia się wyłącznie na magii w celu zablokowania ataku przeciwnika. Z początku jakoś dawałam sobie radę, ale po dwudziestu minutach bloki, które wykonywałam, były tak słabe, że atakującemu co chwilę udawało się przełamać moją obronę.

Miałam ręce całe w siniakach. Wydawało mi się również, że mam poobijane żebra.

Przez ostatnie pół godziny ćwiczyliśmy indywidualnie na workach z jęczmieniem, które wcześniej musieliśmy przydźwigać. Oczekiwano, że z oddali doprowadzimy do wybuchu worków, korzystając ze wszystkich dostępnych możliwości.

W ciągu pierwszych pięciu minut wyczerpałam resztkę swojej magii. Z trudem potrafiłam poruszyć workiem, a o zebraniu takiej mocy, by wyrzucić go w powietrze, nie dało się w ogóle wspomnieć.

Połowa klasy męczyła się tak jak ja. Oczywiście wciąż mieliśmy próbować. Ale bez rezerwy magii pozostałą część lekcji spędziliśmy na udawaniu i obserwowaniu z nieskrywaną zazdrością tych, którzy byli jeszcze w stanie rzucać zaklęcia.

Księżę wyglądał na bardzo pewnego siebie, nawet się nie spocił. Jednym ruchem nadgarstka sprawiał, że wielkie wory fruwały w powietrzu. Nie wyobrażałam sobie, jaką musi mieć moc, by samą siłą umysłu podnieść dwudziestokilogramowy wór. Ja nie umiałabym zrobić tego chociażby rękami.

Darren nie pozostał sam, szło mu jednak najlepiej. Kilkoro innych uczniów również się uśmiechało. Zwycięzcy wyglądali, jakby trening był dla nich zabawą.

Na zmianę próbowali się prześcigać. Darren wypadł świetnie, ale to Eve, ta cicha, blada dziewczyna, którą zauważyłam pierwszego dnia szkoły, najbardziej się wyróżniała. Księżę miał największą moc, ale ona najlepiej swoją kontrolowała.

Pokonanie Darrena sprawiało trudność, jednak coś mi mówiło, że byłabym głupia, myśląc, że on nie ma konkurencji. Jego przyjaciele byli jednocześnie rywalami – miałam nadzieję, że ja też zostanę jego rywalką – o ile kiedykolwiek dorównam mu poziomem.

To ostatnie wrażenie nie opuszczało mnie długo po zakończeniu lekcji i zjedzeniu wieczornego posiłku.

Gdy późnym wieczorem siedziałam w swej kryjówce w bibliotece, walczyłam ze snem za każdym razem, gdy odwracałam stronę. Powieki

same mi opadały. W którymś momencie podczas pierwszej godziny zasnąłam, bo obudził mnie dopiero dzwon bijący na północ – uświadomiłam sobie, jak bardzo było już późno.

Nadeszła pora powrotu do koszar.

– Na wypadek, gdybyś kiedykolwiek się nad tym zastanawiała, powiem ci, że chrapiesz jak pijany marynarz.

Zeszłam z drabiny i odwróciłam się do Darrena. Sam wyglądał na bardzo zmęczonego, ale nie na tyle, bym nie mogła dostrzec w jego oczach błysku rozbawienia.

Nie miałam sił na wymyślanie ciętej riposty.

– Nie, żeby to była twoja sprawa... – próbowałam ukryć ziewnięcie – ale nie spałam przez cały czas.

Ruszyłam w stronę drzwi, jednak zatrzymałam się, gdy Darren zerwał się na równe nogi i wziął swoje książki. Z reguły wymykał się kilka minut po moim wyjściu, nie wiedziałam, czy kierował się ostrożnością, czy niechęcią do rozmowy ze mną.

Zauważył moje spojrzenie i wzruszył ramionami.

– Minęły już prawie dwa miesiące, gdybyś była na tyle głupia, żeby dać się złapać, to już by to nastąpiło.

Chciałam się naburmuszyć, ale byłam tak zmęczona, że tylko się skrzywiłam.

– Dzięki za zaufanie.

Odwrócił się nieznacznie, by na mnie spojrzeć, i po raz pierwszy przestał być protekcjonalny.

– Chyba nie spodziewałam się, że tak długo wytrzymasz – przyznał – ale nie jesteś nawet w połowie tak niezdarna, jak się spodziewałam.

– Czy mam potraktować to jako komplement?

Uśmiechnął się złośliwie.

– Traktuj to, jak chcesz.

Przewróciłam oczami. Skręciliśmy za róg sali.

– Zastanawiam się, czy kiedykolwiek powiedziałeś komuś komplement, który nie był podszyty krytyką.

Zamarł, trzymając dłoń na klamce, i odwrócił się do mnie.

– Zawsze tego unikam. To rozstraja ludzi, daje im fałszywie wysokie mniemanie o sobie.

– Masz na myśli mnie? – Skrzywiłam się. – Wysokie mniemanie o sobie? A widziałeś siebie w lustrze?

Cały czas na mnie patrzył.

– Pewnego dnia podziękujesz mi za to, że nie wypełniłem ci głowy fałszywymi komplementami. Przeciwności losu zawsze uczą więcej niż pochlebstwa.

– A miłe słowa jeszcze nigdy nie wyrządziły nikomu krzywdy.

Parsknął.

– Ludzie, którzy mówią ci to, co chcesz usłyszeć, są najbardziej niebezpiecznymi wrogami.

Wpatrywałam się w niego.

– Musiałeś mieć bardzo trudne dzieciństwo, skoro nie ufasz nikomu, kto kiedykolwiek był dla ciebie miły.

Gwałtownie się wyprostował, potem strzelił z palców i posłał mi szelmowski uśmiech.

– Wolałabyś, żebym mówił ci to, co chcesz usłyszeć?

Podszedł bliżej, tak blisko, że przestałam oddychać.

– Ryiah, co chcesz, żebym ci powiedział? – Cały czas trzymał dłoń na klamce i przyciskał mnie do drewnianej framugi. Pochylił się nade mną, jego twarz znalazła się zaledwie kilka centymetrów od mojej. – A może chcesz, żebym coś zrobił?

Moja twarz płonęła.

Czułam mrowienie od góry aż do palców u stóp. Kręciło mi się w głowie, drżałam, zagubiłam się w ciemnościach i bezdennych oczach, które się we mnie wpatrywały.

„Co ty robisz, Ryiah?”. Jakaś część mojego jestestwa, świadoma katastrofy, która zaraz nastąpi, błagała mnie o odzyskanie zdrowego rozsądku. Ale wszystkie moje zmysły pogrążyły się w chaosie.

Nie podobało mi się, że Darren potrafi sprawić, że całe ciało obraca się przeciwko mnie. Nie byłam mdlejącą dziewczyną z zakonu, która dostała się pod zgubny wpływ pałacowych nikczemników, takich jak ten stojący teraz przede mną.

Dlaczego więc gapiłam się na jego usta?

– Nigdy nie powinnaś ufać wilkowi w owczej skórze. – Jego głos był cichy. – Bo jedyne, czego wilk kiedykolwiek zapragnie, to cię złamać. – Złapał pasemko moich włosów, które jakimś cudem wydostało się z koka, nawinał je sobie na palec i patrzył na mnie jak myśliwy na swoją ofiarę. – Czy tego właśnie chcesz? – mruknął. – Żeby cię złamał, Ryiah?

„Tak”.

„Chwileczkę...

Co się ze mną dzieje?”.

Wyrwałam się ze świata fantazji i spojrzałam ze złością na księcia.

– Nie wiem, jakimi słowami karmisz damy dworu – warknęłam – ale na mnie to nie działa.

Zaśmiał się cicho.

– Jesteś pewna?

Otworzyłam usta, żeby zaprotestować. Odsunął się nieco.

– Zapewniam cię, Ryiah, nie należysz do grona moich zdobyczy.

Zakrztusiłam się z oburzenia.

– Ja bym nigdy... – A to arogancki, egoistyczny...

– Moja miła, przed tobą długa droga. Jeśli chcesz dołączyć do grona zwycięzców, musisz przestać obrażać się na wszystko, co powiem.

Otworzył drzwi i puścił mnie przodem.

– Nie kłamałem, mówiąc, że możesz mieć potencjał.

– No cóż, skoro już tak postanowiłeś... – odparłam złośliwie.

– Decyzję dopiero podejmę.

Ostatniego dnia szkolenia we frakcji bojowej nadal byliśmy wszyscy. Piers przyszedł na trening bardzo wzburzony.

– Powiedziałem Barclae, że zmniejszę waszą liczebność o pięć osób! – ryknął. – A wy wszyscy zostaliście, zrobiliście mi na złość. Dzisiaj to się skończy.

Ella, Alex i ja popatrzyliśmy na siebie nerwowo. Wszyscy wiedzieliśmy, że ten dzień nadejdzie, grożono nam odsiewem od wielu dni.

– Mistrz Barclae pozwolił mi wypróbować coś nowego. – Rycerz wskazał ręką góry wznoszące się na wschód od akademii. Za torem na boisku znajdował się szlak prowadzący w górę. W popołudniowym świetle granie wyglądały złowrogo. – Mistrz Cedric i ja mamy dla was dzisiaj trening specjalny. Obowiązuje w nim tylko jedna zasada: nie wolno prosić o pomoc.

Przełknęłam głośno ślinę.

– Będą z wami uzdrowiciele, ale jedyny sposób na otrzymanie leczenia przed zakończeniem trasy to rezygnacja.

„Zapamiętać sobie: niezależnie od tego, co będę robić, nie wolno mi złamać nogi”.

– Na tym etapie albo robicie, co trzeba, albo odchodzicie. Nie obchodzi mnie, do której frakcji chcecie się dostać. Może i jest to szkolenie z boju, ale wytrzymałość i kondycja fizyczna należą do warunków koniecznych we wszystkich trzech frakcjach.

Alex trochę pozieleniał na twarzy. Niezgrabnie poklepałam go po ramieniu.

Piers i Cedric zaczęli wyjaśniać, na czym polega trening.

W skrócie: mamy biegać w górę i w dół po zdradzieckim szlaku, unikając

rzucanych w nas zaklęć i przeszkód, oraz znaleźć jeden z żetonów w ukrytej gdzieś skrzyni.

Było nas sto dwadzieścioro dwoje. Trasa zajmowała dwie godziny w jedną stronę.

Gdy już znajdziemy żeton, wracamy na start. Jeśli wrócimy bez niego... cóż, nie trzeba mówić, że to przesądzi nasz los. Dla tych, którzy zostaną, Cedric miał jakieś wyjątkowe zadanie.

– Start!

Ruszyliśmy pędem po trawie, jakby zależało od tego nasze życie. Pod pewnymi względami tak właśnie było.

Istniały dwa sposoby dotarcia na górę: albo wejście po zboczu, albo stopniowo dookoła. Wybrałam pierwszą opcję. Wspinanie się mnie nie przerażało; byłam w tym całkiem doświadczona, moje miasteczko leżało wśród gór.

Wreszcie to ja miałam przewagę nad resztą.

Myślałam, że podjęłam świetną decyzję – dopóki asystent Cedrica nie zaczął ciskać błyskawicami. Jedna z nich trafiła w suchą trawę po zachodniej stronie wzgórza i wznieciła dziki pożar. Rozprzestrzenił się w mgnieniu oka. W ciągu kilku sekund zablokował mi drogę na górę.

„Nie”.

Obok stały beczki z piachem, ale nie miałam szans, żeby zasypać nim ogień. Wiedziałam, że mistrzowie umieścili na trasie rekwizyty, które mogłyby nam pomóc, ale był to daremny trud. Zaledwie kilkoro z nas umiało posługiwać się potrzebnymi czarami, a nie wiedziałam, kto jaką wybrał trasę.

Nie mogłam przebiec przez te płomienie, zaczęłam się więc odwracać...

I zamarłam. Z początku zasłaniał mi ich dym, potem jednak zobaczyłam kilku uczniów po mojej prawej stronie. Biegli ze wschodu. Księżę i jego przyjaciele zabrali się do gaszenia ognia, kilka innych osób się pod nich podczepiło, czekali na wyczyszczenie trasy.

Darren i Eve wzięli jedną beczkę, a dwaj bracia i Priscilla drugą. Błyskawicznie zdusili piachem niewielki fragment.

Jakiś zdesperowany chłopak ich wyprzedził i rzucił się w stronę wygaszonej wyrwy, nie oglądając się za siebie.

Spięłam się – czy ja też powinnam spróbować? Byłam tak blisko.

Zawahałam się jednak. Coś mnie powstrzymywało. Księżę i jego świta się nie poruszyli, a przecież Darren nie puściłby nikogo przodem.

Minutę później, gdy chłopak dobiegł do początku zasypanego szlaku, okazało się, że przecucie mnie nie myliło. Księżę wrzasnął i piach zniknął. Ralpa otoczyły płomienie.

Nie mógł się ruszyć. Tak jak ja nie dysponował niezbędną mocą, żeby zapewnić sobie ucieczkę.

Odwróciłam się i pobiegłam za grupą uczniów po prawej stronie.

Minutę później chłopak wołał mistrza Cedrica, prosił o pomoc. Wśród huku płomieni słyszałam jego wrzaski.

Jedna osoba już odpadła, zostały cztery. Może nie będę musiała w ogóle przejmować się zetonami.

Uczniowie pierwszego roku stali się bezwzględni. Nie zdziwił mnie fakt, że to Darren przejął dowodzenie. Słyszałam, jak on i jego sługusy śmiali się podczas wysypywania piachem kolejnego fragmentu płonącego szlaku. „Okropność”.

Droga, którą wybrałam, była łatwiejsza, ale też bardziej uczęszczana, więc zostałam w tyle. Mój pierwotny wybór kosztował mnie cenne minuty. Pobiegłam kamienistym szlakiem za grupą uczniów, cały czas robiąc uniki i padając na ziemię, gdy służący konstabla bombardowali nas kamieniami i skałami.

Musiałam być podwójnie ostrożna. Magowie asystujący ukrywali się za głazami i ciskali w nas strzałami, które rzadko chybiały celu.

Wreszcie dotarliśmy do ślepego zaułka. Szlak przecinała rwąca rzeka szeroka na dziesięć metrów. Jej wody były białe i wzburzone.

Gdybym do niej wpadła, prawdopodobnie skręciłabym sobie kark.

Mistrzowie chyba oszaleli.

Nie było sposobu, by ją obejść. Musiałam jakoś się przez nią przedostać.

Tak jak ogień i becзки z piachem, tak i rzeka była przeszkodą. Tym razem zamiast po linie, nad rozsypanym szkłem, musieliśmy przejść przez wartki nurt. Jedyłą możliwością wydawały się podskakujące na wodzie drewniane pnie i śliskie, pokryte mchem kamienie. Zadrżałam. Nie wyglądały zbyt zachęcająco.

Ruszyłam do przodu, stopa za stopą, przede mną grupa uczniów. Kilka sekund później jedna z dziewczyn się poślizgnęła. Zdażyła w porę rzucić zakłęcie i wyczarować kij, na którym się oparła.

Gdy dotarłam do tego samego miejsca, wyciągnęłam rękę, żeby podeprzeć się na jej kiju. Zniknął w chwili, w której go dotknęłam.

„Powinnam była się tego domyślić”.

Usłyszałam tylko prychnięcie dziewczyny, po czym runęłam do rzeki. Błyskawicznie podjęłam walkę o wydostanie się na powierzchnię.

Czy powinnam wołać o pomoc i otrzymać dyskwalifikację, czy wydostać się samodzielnie i pozostać w grupie? Wybrałam drugie wyjście.

Z trudem łapałam oddech.

Odbiłam się od dna rzeki i używając wszystkich sił, próbowałam dopłynąć do brzegu. Ale to było za mało. Prąd mnie pociągnął, uderzyłam w skałę.

Ponownie udało mi się wydostać na powierzchnię, objęłam rękami skałę obok tej, w którą uderzyłam, i usiłowałam się wydostać. Szczękały mi zęby, dławiliśmy się wodą. Paznokcie drapały pokrytą mułem skałę.

„No dalej, wspinaj się”.

Gdy się podciągnęłam, trzęsły mi się ręce. Byłam blisko lądu, bałam się jednak, że jeśli spróbuję dopłynąć, porwie mnie prąd.

– Ryiah?

Zobaczyłam brata biegnącego przy brzegu. Musiał być przede mną

i zawrócić, kiedy usłyszał głośny plusk.

„Dzięki bogom, że w ogóle się obejrzał”. Bo reszta grupy w ogóle nie zwróciła na mnie uwagi. Każdy walczył o zwycięstwo tylko dla siebie.

Rzuciłam się do przodu i Alex złapał mnie za nadgarstek, zanim zdołał porwać mnie nurt.

– Dzięki.

Patrząc na mnie ze zdziwieniem, pomógł mi wydostać się na ląd.

– Podziękujesz mi, gdy to się skończy. Myślałem, że wybrałaś zachodni szlak.

– Próbowałam.

Przez ten wypadek straciliśmy jeszcze więcej czasu. Minęła nas kolejna grupa uczniów.

Zaczęłam biec. Moje buty skrzypiały od wody i szlamu.

– Ry, za tobą!

Odwróciłam się w samą porę, by wyczarować tarczę. Kamień wpadł w znajdujące się za nami jeżyny.

– Przekleńci służący. – Przyglądałam się drzewom, by znaleźć winowajcę.

– Chodź. – Palce Alexa wbiły się w mój nadgarstek, pociągnął mnie do przodu. – Musimy dotrzeć do skrzyni, zanim znikną wszystkie żetony.

Miał rację.

Przestałam się szarpać i poprowadziłam nas, sapiąc, bo cały czas wchodziliśmy pod górę. Stopniowe podejście się skończyło. Gdy dotarliśmy na polanę na szczycie, mnie brakowało tchu, Alex też dyszał.

Na polanie jedna z grup pierwszoroczników walczyła z Darrenem i jego przyjaciółmi. Czyli oba szlaki prowadziły w to samo miejsce. Alex ruszył do przodu, ja jednak go powstrzymałam.

Wiedziałam już, na czym polega taktyka księcia. Lepiej przeczekać walkę. Było tutaj blisko czterdziestu uczniów, wolałam nie ryzykować.

Z pewnością wszyscy wzięli sobie do serca zasadę o braku zasad.

Darren i jego приятели wyprowadzali ciosy, wytwarzali podmuchy

powietrza i ciskali sztyletami. Poczułam zazdrość, gdy Eve wywołała potężne trzęsienie ziemi.

Grupa pierwszoroczników podniosła ręce w obronnym geście i pozwoliła przejść drużynie Darrena. Najwyraźniej była to desperacka próba pozbycia się rywali, jednocześnie głupia i odważna.

Ale bardziej głupia.

Alex i ja nie poruszaliśmy się, w nadziei, że nikt nas nie zobaczy. Kiedy już odchodzili, mój brat kichnął.

„Nie”.

Stanęli. Książę się odwrócił, zbadał wzrokiem znajdujące się za nami sklepienie skalne. Sekundę później spojrzał mi w oczy i się uśmiechnął.

Nie mieliśmy czasu na ucieczkę.

BUM!

Magia Darrena przemierzyła polanę i przecięła powierzchnię ziemi. Rzuciłam się do tyłu, ciągnąc brata ze sobą, gdy grunt zaczął się rozpadać, a pod naszymi stopami pojawiła się przepaść.

Kilka sekund później stała się zbyt szeroka, by ją przeskoczyć, i zbyt głęboka, by do niej wejść.

Odcięła nas od jedynej drogi do skrzyni. Musieliśmy przedostać się na drugą stronę, nie było żadnej alternatywy.

Gdy spojrzałam w górę, Darrena już nie było.

– A to... – syknęłam. Specjalnie zszedł z obranej drogi, żeby utrudnić nam zadanie.

Miałam mgliste przeświadczenie, że gdyby zobaczył samego Alexa, nic takiego by się nie wydarzyło.

– Dlaczego... dlaczego to zrobił? Im nie utrudnił przejścia! – Mój brat patrzył wzburzony na grupę pierwszoroczników pędzących za świętą księżką.

Nie odezwałam się ani słowem. Byłam zbyt zajęta przyglądaniem się rozpadlinie i obmyśleniem sposobu przejścia na drugą stronę.

– Nadal może nam się udać – oznajmiłam. – Musimy tylko mieć rozbieg.

„Da się przeskoczyć cztery metry, prawda?”. Jeśli mi się nie uda, czeka mnie długi upadek.

– Chcesz złamać obie nogi? – Złapał mnie za rękę. – Ry, to nie jest tego warte. – Kiwnął ręką, sugerując, że powinniśmy zawrócić. – Może znajdziemy inną drogę.

– Ale znowu stracimy czas. – I tak byliśmy już za większością uczniów z naszego roku. Nadal było kilku maruderów, ale ilu jeszcze? Pięciu, dziesięciu? Jeśli pozostało ich mniej niż dwudziestu, stracimy szansę na zdobycie żetonów.

Nie chciałam brać udziału w ostatecznej rundzie eliminacyjnej Cedrica i Piersa.

– Daj spokój, Ry.

Wpatrywałam się w szczelinę, wyobrażałam sobie, że przykrywa ją gruby pień drzewa. Ten czar byłby najpotężniejszym, jaki kiedykolwiek udało mi się rzucić, ale to jeszcze nie oznaczało, że nie mogło mi się powieść. Przecież od wielu dni wyczarowywałam ogień i wiatr, dlaczego nie mogłabym wyczarować kijka? Tyle że grubszego.

– Przedostanę nas na drugą stronę. – Miałam zamiar rzucić zaklęcie. – A ty trzymaj straż na wypadek, gdyby ktoś się zjawił.

Alex otworzył usta, by zaprotestować, ale się rozmyślił. Doskonale wiedział, ile czasu byśmy stracili, gdybyśmy postanowili się cofnąć.

Zabrałam się do pracy. Skoncentrowałam się na oddechu, który wreszcie się uspokoił i wyrównał. Przestałam zwracać uwagę na to, co mnie rozpraszało: bzyczenie późnoletnich owadów, gorące słońce, odrętwienie i ból w kończynach.

Powoli wszystko ode mnie odpłynęło, aż wreszcie pozostał tylko obraz grubego, solidnego sosnowego pnia bez gałęzi – na tyle grubego i solidnego, żebym mogła po nim przejść. Wdychałam jego upajający, ostry zapach. Czułam gorzkawą woń igieł.

Usłyszałam, jak pień upada, wali w zbitą glinę. Wyobraziłam sobie, jak pod wpływem mojej woli wydłuża się na całą szerokość rozpadliny – tak jakbym uderzyła krzemieniem w stal. „Daj mi drzewo”.

Otworzyłam oczy.

Nad przepaścią znajdował się długi pień. Brat gwizdnął cicho i stanął obok mnie.

– Ry, trzymałaś to w tajemnicy.

Pokręciłam głową.

– Nie wiedziałam nawet, że potrafię to uczynić. – Ale przecież jeszcze nigdy nie próbowałam wyczarować drzewa.

Alex zrobił krok do przodu, ja jednak go powstrzymałam, zanim wszedł na pień.

– Nie chcę, żebyś skreślił kark, jeśli to nie zadziała. Pójdę pierwsza.

Niepewnie postawiłam jedną stopę, potem drugą, aż wreszcie stanęłam na pniu. Nadal jednak znajdowałam się na części, która leżała na ziemi. Teraz miało nadejść to, co najtrudniejsze.

Zrobiłam kolejny krok, sprawdzając, czy drzewo wytrzyma mój ciężar. Wyciągnęłam ręce, żeby złapać równowagę. Pień zdawał się wystarczająco stabilny, dzięki szorstkiej korze nie ślizgały mi się buty.

Nagle się zachwiałam, a potem przebiegłam resztę wyczarowanego mostu.

Gdy czekałam na Alexa, słyszałam w głowie tępe dudnienie.

Zaczął iść, dudnienie stawało się coraz głośniejsze, waliło we mnie jak grzmot.

„Oho”.

– Alex!

Moje zaklęcie przestało działać w chwili, w której brat dobiegł do krawędzi...

Pień zniknął.

Alex rzucił się do przodu, machał rękami w powietrzu.

Pochyliłam się i złapałam jego dłoń, zapobiegając upadkowi i połamaniu nóg.

Pomogłam mu wejść na górę. Bardzo go przepraszałam.

– Nie wiem, co się stało. Miałam wrażenie, że moja głowa płonie, skurczył mi się żołądek.

– Nie miałaś... wystarczająco dużej wytrzymałości – wydusił z siebie Alex. – Następnym razem... się cofniemy.

Jeśli w ogóle będzie jakiś następny raz – najpierw musieliśmy przetrwać ten dzień.

Pobiegliśmy drogą. Przez kilka minut prowadziłam, ale ból stał się zbyt silny.

Schowałam się za krzakiem i wymiotowałam tak długo, aż opróżniłam zupełnie żołądek. Mój nos wypełniła kwaśna woń. Wytarłam usta rękawem i zauważyłam, że ból głowy minął.

„Czyli tak to wygląda, gdy dotrę do granic wytrzymałości”.

Wyszłam zza krzaków, Alex już na mnie czekał. O nic nie pytał i byłam mu za to wdzięczna.

Przez dłuższy czas nie spotkaliśmy żadnych uczniów, wreszcie jednak zauważyliśmy grupę w oddali. Była tam Ella, która schodziła po stromej serpentynie. Z początku jej nie poznałam, bo znajdowała się dużo niżej od nas. Jej czarne włosy i brązowa skóra połyskiwały w promieniach popołudniowego słońca.

Nie dostrzegałam grupy Darrena, założyłam więc, że wysunęli się jeszcze bardziej do przodu. Chwilę później założenia się potwierdziły. Grupa pierwszoroczników biegła w stronę gęstego lasu wąwozem, którym płynął kręty strumień. Czy między drzewami mignął złoty blask? Nie byłam w stanie tego określić.

Mogłam powiedzieć jednak, że występ skalny, na którym się znajdowaliśmy, był świetnym skrótem do tychże drzew. Nikt nie próbował tędy iść, bo wydawało się to bardzo niebezpieczne. Stopniowo schodzące

w dół zbrocze, którym szły grupy po naszej lewej stronie, stanowiło o wiele łatwiejszą drogę.

– Ryiah, ani mi się waż. – Alex zorientował się, o czym myślę.

Już miałam odpowiedzieć, gdy zaklął.

Z ukrytej wnęki na końcu szlaku wyszła kolejna grupa uczniów. Musieli znaleźć jakiś sposób na ominięcie przeszkody. W grupie Darrena było około dwunastu osób, w tej – około trzydziestu. Gdy dodałam do tego sześćdziesięciosobową grupę Elli, wyszło mi, że już brakuje żetonów.

Gdzieś za nami znajdowało się jeszcze około piętnastu maruderów, choć to akurat było bez znaczenia. Alex i ja musieliśmy wyprzedzić grupę, w której biegła Ella. Nie wszystkich, ale co najmniej dziesięć osób. Nie miałam pewności co do liczebności grup.

– Alex, to jedyna droga. Jeśli wybierzemy tę samą trasę co inni, nigdy ich nie dogonimy. – Byliśmy pewni, że jeśli będziemy unikać krętych dróg i serpentyn, a zamiast tego pójdziemy w linii prostej, dogonimy resztę.

– Chyba nie mówisz poważnie. – Popatrzył na granitowy występ. Znajdował się na wysokości około sześćdziesięciu metrów.

Schyliłam się, żeby znaleźć pierwszy punkt zaczepienia, włożyłam palce stóp w szczelinę z boku.

– W Demsh’aa ciągle się wspinałam. Przecież wiesz.

– Ry, ale ja nie dam rady za tobą pójść. – Mój brat panicznie bał się wysokości.

– Wystarczy, żeby jedno z nas dotarło do skrzyni na czas. – Poprawiłam pozycję na skale. – Ty idź za innymi, a ja pójdę klifami. To z nas, które dotrze do żetonów jako pierwsze, weźmie dodatkowy dla drugiego. Spotkamy się na początku trasy.

Nie wyglądał na zadowolonego, ale to była jedyna możliwość.

Przez kolejne pół godziny wspinałam się po boku klifu. Był wyższy niż góry, które zdobywałam w okolicach rodzinnego domu, ale w skale znalazłam dużo pęknięć, szczelin i występów, ułatwiających zadanie.

Poraniłam się o ostre krawędzie.

Nie mogłam sprawdzić swoich postępów w stosunku do reszty uczniów – nie chciałam ryzykować i się odwracać – żywiłam jedynie nadzieję, że dokonałam właściwego wyboru.

Miałam wrażenie, że minęła cała wieczność, ale wreszcie udało mi się dotknąć ziemi.

Rzuciłam się pędem przez krzaki i po trawie w stronę szemrającego strumienia.

Niecałe pół kilometra dalej dostrzegłam wracającą grupę pierwszoroczników. Każdy niósł czerwono-pomarańczowy miedziany żeton wielkości dłoni.

Przepchnęłam się przez tłum bez pardonu i kontynuowałam bieg.

Po dwóch minutach dotarłam do drewnianej skrzyni i zabrałam dwa żetony. Nadal zostało ich jeszcze dość dużo.

– Proszę, proszę, nasza plebejuszka jest złodziejką.

„Tylko nie ona”.

Moja radość minęła, gdy stanęłam twarzą w twarz z Priscillą. Musiała oddzielić się od grupy Darrena. A może ja go przegapiłam.

Zacisnęłam palce na dwóch żetonach. Chciałam ją minąć, ona jednak mnie popchnęła z powrotem w stronę tłumy i skrzyni.

– Przecież wystarczy dla nas obu! – wysyczałam. Ostatnia rzecz, na jaką miałam ochotę, to zwracanie na siebie uwagi. Ludzie nie będą zadowoleni z faktu, że wzięłam więcej niż tylko jeden żeton.

Priscilla złapała mnie za nadgarstek, wyrwałam jej się.

– Ona wzięła dwie sztuki! – krzyknęła.

Wokół nas zbierali się wściekli uczniowie.

– Piers powiedział, że nie ma żadnych zasad! To dla mojego brata...

Odwróciła się do reszty.

– Czy ktokolwiek z was uważa, że sabotowanie reszty jest w porządku?

– Ja wcale nie... – Pobladałam i próbowałam się wycofywać, ale otoczył mnie wzburzony tłum. „Gdzie jest Ella? A gdzie Alex? Ktokolwiek z naszej grupy przyjaciół?”. Przecież sama nie dam sobie tu rady.

– Ryiah, oddawaj nam swoje żetony.

Spojrzałam groźnie na Priscillę, zła, że odgrywała rolę wybawcy reszty, chociaż obie wiedziałyśmy, że była to ostatnia rzecz, o jaką jej chodziło. Była lojalna jedynie wobec księcia. Wykorzystywała obecnych uczniów do osobistej zemsty na mnie. Przypomniało mi się nasze poprzednie spotkanie.

Nie powinnam była drażnić jej księciem.

Kątem oka dostrzegłam w tłumie Ruth i Jordana, ale pokręcili głowami. Otaczało mnie zbyt wiele rozwścieczonych osób, żeby mogli mi we dwoje pomóc.

Nie chcieli znaleźć się w tak kiepskim położeniu jak ja.

Nie miałam wyjścia. Gdyby chodziło o samą Priscillę, to może. Ale dwadzieścia na jedną to już inna sprawa.

„Alex, przepraszam”. Rzuciłam w jej stronę żeton brata.

– Powiedziałam: oddawaj ŻETONY.

– Ale ja...

– Mogłaś pomyśleć o tym wcześniej, zanim ogarnęła cię chciwość. – Piękna twarz uśmiechnęła się złośliwie. – Czy wszyscy zgadzają się co do tego, że Ryiah powinna zapłacić za swoje przestępstwo?

Zebrani pokiwali głowami.

– To jakiś absurd!

– Kradniesz, musisz ponieść konsekwencje. Oddaj nam drugi żeton.

Spojrzałam z furią i rzuciłam w nią drugim żetonem z nadzieją, że zostanie jakiś ślad.

Nie zostawił.

– No dobrze, a czy ktoś chce mi teraz pomóc dopilnować, żeby nie

położyła już swoich łapsk na żetonach?

W powietrze wystrzeliło kilka rąk, zamarłam.

– Chwileczkę – usiłowałam oponować – przecież dałam wam to, czego żądaliście!

Wydeła usta.

– Ryiah, doprawdy? Zachowujesz się, jakbyśmy czynili to wszystko z urazy. Zrozum, proszę, że robimy tylko to, co uznajemy za stosowne. – Wyszła do przodu i strzeliła palcami.

Tłum się na mnie rzucił. W ciągu kilku sekund związano mi ręce i nogi, a usta zatkano grubą szmatą, która tłumiła krzyki. Nie mogłam rzucać zaklęć, bo nie miałam już żadnej magii.

Priscilla pochyliła się nade mną tak, żeby nikt inny jej nie słyszał.

– Darren powiedział mi, dokąd chadzacie każdej nocy. Nie jesteś taka skromna, jak ci się wydaje. Jeśli uda ci się przeżyć dzisiejszy dzień, dopilnuję, żebyś nie dotrwała do końca roku.

Leżałam przywiązana do wielkiego dębu, niecały metr od pustej drewnianej skrzyni.

Po odejściu Priscilli i jej drużyny zostało tylko pięć żetonów. Po zaledwie kilku minutach zjawili się kolejni uczniowie, którzy zabrali resztę.

Przez jakiś czas się szarpałam, ale wywalczyłam tylko tyle, że sznur jeszcze bardziej werznął mi się w skórę, zostawiając lśniące, czerwone obrzęki.

No i proszę, oto ja, związana, z wielkim kawałem pergaminu nad głową, na którym napisano „złodziejka”. Przez taki opis nikt nie chciał mi pomóc. Niby dlaczego miałyby to robić? Jeden rywal mniej to jeden rywal mniej, nie mówiąc już o złodziejce, która próbowała oszukać ich na jeden żeton.

Zastanawiałam się, czy gdy mistrzowie zorientują się, że brakuje jednego

uczni, wysła kogoś na poszukiwania.

Po dziesięciu kolejnych minutach mój los wreszcie się odwrócił. Zobaczyłam w oddali Ellę i Alexa biegnących szlakiem. Ella utykała – musiała być podtrzymywana. Czekałam, aż mnie zauważą.

W ciągu kilku sekund rzucili się pędem w moją stronę.

Ella zabrała się do rozwiązywania sznurów, a Alex przeczytał napis nad moją głową i przejechał dłonią po swoich potarganych lokach.

– Ry, przepraszam.

Wyjęli mi knebel z ust, zaczęłam dyszeć.

– To... nie... twoja wina, ale...

Wskazałam pustą skrzynię.

Alex zaklął, a Ella cisnęła swój sztylet na ziemię.

– Musimy... wracać. – Między próbami złapania oddechu cały czas kaszałam. – To jeszcze... nie koniec. – Niezależnie od tego, co wymyślili dla nas Piers i Cedric, nadal czekał nas końcowy egzamin.

Zatrzymałam się i wskazałam tunel, którym wszyscy wrócili na początek trasy. Był ukryty w krzakach, nie miałam pojęcia, czy kiedykolwiek bym go zauważyła, gdybym o nim nie wiedziała. Był trzecią drogą do skrzyni, ale większość z nas jej nie znała.

Pojawił się kolejny uczeń. Na widok pustej skrzyni zawrócił w stronę góry. „Przynajmniej nie będziemy ostatni”.

Potarłam nadgarstki.

– Widziałam, jak niektórzy biegną właśnie tym tunelem. – Ignorując mnie przywiązana do drzewa. – Chodźmy tędy. – Alternatywą było przejście przez przepaść przy użyciu magii, lecz już jej nie miałam.

– No cóż, skoro jesteś tego pewna... – Co oczywiste, Alex nie za bardzo chciał wchodzić do tunelu, ale z drugiej strony nie mieliśmy nic do stracenia. Nawet jeśli jacyś uczniowie chcieli urządzić na kogoś zasadzkę, by zabrać mu żetony, to już dawno się poddali. Osoby, które tak późno przybyły do skrzyni, zastały ją pustą.

W drodze powrotnej wyjaśniłam, dlaczego skończyłam przywiązana do drzewa.

– Priscilla naprawdę cię nienawidzi. – Ella wyczarowała światło, by poprowadzić nas przez przejście. Alex pewnie wykorzystał wszystkie siły, by wyleczyć jej nogę. – Tego, co spotkało mnie, można było się spodziewać. Gdy doszliśmy do szlaku, wszyscy walczyli ze wszystkimi – ale ty i ona? To już drugi raz, gdy zboczyła z obranej trasy, by cię prześladować.

Potknęłam się o mały kamień i się skrzywiłam.

– Bo myślisz, że uganiam się za księciem.

– Dlaczego?

Mimo panujących wokół ciemności czułam na sobie wzrok Alexa i Elli. Ogarnął mnie niepokój – wiedziałam, że to z powodu poczucia winy. Fakt, że miałam przed nimi tajemnicę, wcale mi nie pomógł.

– Biblioteka.

Mój brat zaczął kasłać.

– Ry, ale co to ma wspólnego z księciem?

Ella od razu się zorientowała.

– Chodzi tam razem z tobą, prawda?

– Nie, nie ze mną. Nawet nie uczymy się na tym samym piętrze.

Moja przyjaciółka zamilkła i wiedziałam, że pomyślała, że zignorowałam jej radę. Wyciągnęłam rękę, by złapać ją za nadgarstek.

– Nie było między nami nic więcej, przysięgam. Ale Priscilla myśli, że było.

Mój brat przystanął.

– Gdy rzucił zaklęcie i utworzył przepaść... to ze względu na ciebie, prawda?

– Nienawidzi mnie. – Skrzywiłam się. – A fakt, że Priscilla nas o coś podejrzewa, jest absurdalny.

– Ryah, jeśli oboje cię nienawidzą, to jeszcze gorzej.

Wzruszyłam ramionami. Bo i co miałam zrobić? I tak prawdopodobnie nie przetrwam roku, cóż więc oznacza kilka dodatkowych przeszkód na końcu? Przecież nie mogę sprawić, by zmienili zdanie.

Po kolejnej spędzonej w ciemnościach godzinie dotarliśmy do wyjścia z tunelu.

– No, to już mi się bardziej podoba. – Alex uniósł ręce ku niebu, skąpanemu w czerwonym i bursztynowym blasku. Upał już się skończył, zapadała noc, podejrzewałam jednak, że drażnił się ze względu na Ellę.

Ona jednak tego nie zauważyła.

– Trzeba jeszcze wspiąć się po wzgórzu i przejść wszystko inne, co nas czeka.

Miała rację.

Dziesięć minut później z prawej strony poleciały na nas strzały.

– Że też musiałś to powiedzieć – narzekał Alex. – Mogłaś wspomnieć coś o puszystych króliczkach i tęczach.

– Ale wtedy nie byłoby to zabawne.

Schylając się i robiąc uniki, cała nasza trójka popędziła w górę trawiastego zbocza tak szybko, jak tylko zdołała.

Wreszcie znaleźliśmy się poza zasięgiem strzał i ostrożnie zaczęliśmy schodzić drugą stroną wzgórza. Była ona pusta – pomijając sir Piersa, mistrza Cedrica i stojący między nimi ciężki jutowy wór z żetonami.

Piers obracał jeden z żetonów na dłoni, obserwował, jak kręci się coraz wolniej i wolniej. Zrobił tak jeszcze dwa razy, a potem spojrzął w górę.

– Czy którekolwiek z was ma żeton?

Ze wstydem pokręciliśmy głowami.

– Nadal jeszcze trochę was zostało – jęknął. – Cedricu, chyba już pora.

Starzec zaczął przestępować z nogi na nogę.

– Mam to zrobić?

Piers się uśmiechnął, błysnęły białe zęby.

– Nalegam.

Mistrz medytacji wyciągnął rękę, by dotknąć szyi rycerza. Wyprostował się, sięgając jak najwyżej.

– No, dalej.

– Pierwszorocznicy, uwaga! – Słowa Piersa uniosły się nad trawą. – Każdy, kto do tej pory nie przyniósł żetonu, powinien stanąć teraz na linii startu. Próba ostateczna odbędzie się, gdy wszyscy przybędą.

Cedric go puścił, dowódca zwrócił się do naszej trójki.

– Odpocznijcie, dzieci – powiedział. – Być może spędzicie tutaj całą noc.

W ciągu piętnastu minut wróciła reszta uczniów. Zastanawiałam się, czy udało im się tak szybko stawić, bo ukryli się gdzieś w nadziei, że mistrzowie zapomną o swej wcześniejszej groźbie. Każdy wyglądał gorzej od poprzedniego, z przykrością zobaczyłam wśród nich Winifred.

Gdy przyszedł ostatni uczeń, Piers zwrócił się do Cedrica.

– Czy Tera jest gotowa?

Magini asystująca była niską blondynką o twarzy w kształcie serca.

– Tak, jestem. – Trzymała kolbę wielkości dłoni. Zielona zawartość buteleczki zdawała się błyszczeć w zapadającym zmierzchu.

Alex złapał Elle i mnie za ręce; poblądł.

– Niezależnie od tego, co się wydarzy, nie pozwólcie, żebym trafił do piątki.

– Do czwórki. Jednego ucznia straciliśmy na samym początku. Ralpa.

– Już pora, dzieci. Zbierzcie się wokół – warknął Piers.

Podeszliśmy bliżej, mistrz Cedric gestem kazał nam usiąść w tym samym kręgu, w którym siadaliśmy tyle razy wcześniej.

– Czy znacie podstawy stosowania środków halucynogennych?

Kilkoro uczniów zaczęło rozglądać się wokół, nikt jednak nie odważył się odezwać.

Tera zaśmiała się i podniosła wysoko buteleczkę.

– Cóż, ci, którzy nie znają, z pewnością je poznają po spróbowaniu tego.
– Przeszła przez trawę do najbliższego pierwszoroczniaka i wyjęła z kieszeni mały naparstek. Nalała trochę mikstury i kazała dziewczynie ją wypić. Potem zrobiła to samo przy każdym uczniu.

Na bogów. To było gorsze w smaku niż jakiegokolwiek lekarstwo, które w domu wymyślili moi rodzice.

– Ta mikstura to potężny napar z korzenia mandragory i pokrzyku. Gdy robiłam praktyki, byłam znana z robienia mikstur, które mieszają zmysły. – Promieniała z dumy. – Po minucie lub dwóch poczujecie efekty.

Mistrz Cedric odchrząknął.

– Takie mikstury wykorzystuje się podczas przesłuchań. Dobrze wyćwiczony wojownik może przetrwać wiele, ale nie atak mentalny. – Zacisnął usta. – Z reguły nie stosujemy tych substancji na uczniach, bo mogą wywołać szaleństwo, jeśli przez dłuższy czas nikt nie będzie tego le...

Zanim zdążyliśmy zerwać się na równe nogi i uciec z krzykiem, sir Piers doskoczył do mistrza Cedrica.

– Z reguły tego nie stosujemy, ale stary dobry Barclae pozwolił nam to uczynić, ponieważ wasz rocznik jest bardziej wytrzymały niż standardowa banda półgłówków.

Mistrz Cedric podrapał się po szyi. Czyżby było mu nas szkoda?

– Dawka, którą podała wam Tera, powinna wystarczyć do wywołania halucynacji. Wizja, jakiej doświadczycie, będzie zdawać się rzeczywistością i nic, nawet świadomość, że to tylko sen, nie powstrzyma was przed uwierzeniem w jej skutki. Tera odmierzyła składniki tak, żebyście zachowali część świadomości i mogli się poddać, zrezygnować z udziału w eksperymencie. Przez cały czas zachowujecie zdolność mówienia.

– Gdy to uczynicie, od razu podam wam antidotum. – Tera uśmiechnęła się szeroko. – Pierwsza czwórka pójdzie się pakować. Reszta zostanie.

Ale przecież nie będziemy wiedzieć, czy i kiedy pozostali się poddali.

Gdy Tera mówiła dalej, pochyliłam się, by lepiej słyszeć. Miałam niezwykle ciężką głowę i wysilałam się, żeby wyłapać resztę słów. Mówiła nierównym tonem, cicho, powolny pomruk był przerywany ostrymi spółgłoskami, które sprawiały ból.

Chwilę później zaczęły swędzieć mnie oczy. Połyskujące źdźbła letniej trawy stały się matowe, niemal jak za mgłą. „Czy to początek halucynacji?”.

Rozejrzałam się wokół. Ella miała rozszerzone źrenice, bardziej przypominała muchę niż człowieka. Zastanawiałam się, czy to naprawdę ona, czy to już wizja.

Po mojej lewej stronie siedział Alex i patrzył przed siebie pustym wzrokiem, miał tak samo rozszerzone źrenice, mamrotał.

Po moim kręgosłupie przebiegł zimny dreszcz. Wszyscy inni też mamrotali. Jakieś bezsensowne słowa. Czy ja też tak robiłam?

Z nieba leciały ciemne wąsy dymu, upodabniając się do gałęzi.

Nie podobało mi się to, ale nie wiedziałam, jak to powstrzymać.

Moja dłoń zaczęła nerwowo drżeć, zachciało mi się pić. Tak strasznie chciało mi się pić.

„Coś jest nie tak”.

To była moja ostatnia myśl, zanim niebo stało się czarne.

Znajduję się sama w pokoju, którego nigdy wcześniej nie widziałam.

Po moich ramionach sływa chłód niczym krople deszczu. Gdziekolwiek bym się obejrzała, gdziekolwiek bym spojrzęła, znajdują się wielkie otwory w murze, bez okien, na zewnątrz krwawopomarańczowe niebo jest pomalowane fioletowymi chmurami, jasnymi na tle mojej pustej wieży.

Wiatr wyje, przyciskam nagie ręce do piersi.

Nagie ręce? Patrzę w dół, widzę, że mam na sobie sukienkę. Jest uszyta z jasnozielonego jedwabiu, z falbanami i głębokim dekoltem, sama nigdy bym czegoś takiego nie wybrała.

Znowu wieje ostry wiatr, spoglądam w górę.

Tym razem na środku pokoju widzę długą czarną ławę. Siedzą na niej trzy obce osoby i mistrz Barclae. Obcy mają na sobie haftowane szaty magów w mocnych kolorach symbolizujących trzy frakcje magii.

Chcę uklęknąć, ale są zbyt zajęci kłótnią, by w ogóle zwrócić na mnie uwagę. Nie mogę wydusić z siebie słowa.

Przysuwam się, jednak nadal nie jestem w stanie ich dosłyszeć.

– Próbują zdecydować, czy jesteś wystarczająco dobra.

Odwracam się, ale nie widzę tego, kto mówi.

– Stoję obok ciebie.

Mrugam, pojawia się książę Darren. Nie ma już na sobie szat akademii.

Zamiast tego jest ubrany w ten sam strój, w którym widziałam go, gdy jechał przez góry.

– Nie jesteś wystarczająco dobra – mówi dalej. – Nie powinnaś tu być.

Otwieram usta, by mu powiedzieć, że się myli, ale nie wydobywa się z nich żaden dźwięk. Sapię, łapię się za gardło, patrzę na Darrena dzikim wzrokiem. Układam usta w wołanie o pomoc. „Pomóż mi!”

Odchyła głowę do tyłu i się śmieje.

Rzucam się na niego, ale łapię tylko powietrze, a potem spadam na zimny, twardy marmur.

Mam posiniaczone kolana, zakrwawione dłonie. Gdy spoglądam w górę, widzę księcia siedzącego na ławce razem z resztą. Mruga do mnie, szepcze coś do ucha Czarnego Maga, a ten wybucha śmiechem.

– Nie ufaj mu, wtedy cię nie zrani.

Teraz staje przede mną Ella, patrzy na mnie poważnie, ciemne loki falują.

Próbuję ją zapewnić, że nigdy do tego nie dopuszczę, jednak jedyne, co się ze mnie wydobywa, to cisza.

Nagle całe pomieszczenie zaczyna wirować, znajduję się pod domem rodziców w Demsh'aa.

Natychmiast biegnę do drzwi.

Kiedy tylko przekręcą gałkę, widzę dym. Nie mogę oddychać. Kaszlę, zasłaniam dłonią nos i idę po omacku wzdłuż ściany, próbując coś zobaczyć.

– Mamo? – Dławię się. – Tato?

Wraca mi głos, ale brzmi bardzo źle. Otaczają mnie tylko cisza i dym. Potykam się, kaszlę, wrzeszczę i odbijam się od ścian.

Gdy docieram do sypialni rodziców, dym znika. Otwieram drzwi i krzyczę.

Podłogę i dywan pokrywa krew, na środku leżą moi rodzice. Ich ciała są zniekształcone i poranione, oczy szkliste. Strużki krwi tworzą sieć na ich skórze.

Padam na podłogę. Po co ja wyjeżdżałam z domu?

Słyszę wrzask jakiegoś chłopca. A potem innego.

Moje serce staje. Alex i Derrick są tutaj.

Wybiegam z pokoju, moje dłonie są pokryte krwią rodziców, zostawiam po sobie krwawe ślady. Drę się, błagam, by mi odpowiedzieli.

Gdzie oni są?

Zataczam się w domu z kąta w kąt, ale otacza mnie pustka. Krzyki moich braci tylko przybierają na sile.

Gdzie oni są? Kto to robi? Uderzam pięścią we framugę, czuję, jak ogarnia mnie histeria. Zabieram ręce, patrzę, jak krew płynie mi po nadgarstku.

– Sprowadziłaś śmierć na ten dom.

Tracę oddech, powoli odwracam się w stronę niewyraźnej w dymie postaci. Nie jestem w stanie powiedzieć, kim ona jest.

– Co zrobiłaś?

– Możesz to zmienić. – Obca kobieta ignoruje moje pytanie. Jej głos jest pozbawiony wszelkich emocji, a mimo to coś mi przypomina. Wydaje się znajomy, jakbym miała to na końcu języka. – Możesz zmienić przyszłość i nigdy nie stracić nikogo, kogo kochasz.

– Nie wiem, o czym...

– Zawołaj Piersa. Poddaj się. Teraz masz wgląd w to, co może się wydarzyć, jeśli tego nie uczynisz.

Kłamie. To wcale nie jest moja przyszłość... To niemożliwe. Prawda?

Kobieta strzela z palców, w powietrzu pojawia się obraz. Widzę teraz siebie, siedzącą w wielkim kole, cicho szlochającą, z zamkniętymi oczami, Tera chodzi wokół koła. Trzyma dwa palce w górze, wskazuje kogoś innego, śmieje się.

Wizja się kończy, powracam do nieznajomej.

– Poddaj się w tej chwili – mówi – i ocal tych, których kochasz.

To nie może być moja przyszłość, nie zaakceptuję jej nigdy.

– Ryiah, wybrałaś frakcję bojową. – Jej głos robi się coraz chłodniejszy. – Naprawdę jesteś tak próżna?

Gwałtowny podmuch magii ciska mną o ścianę.

– Nie. – Próbuję przemówić sobie do rozsądku – nawet jeśli ona mówi prawdę, nie zaufam jej, niezależnie od tego, kim ona jest.

– Ty głupia! – Wścieka się. – Wolisz zaryzykować życie tych, których kochasz, niż stracić szansę na praktyki!

Krzyżuję ręce na piersi.

– Jeśli to tylko sen, to z pewnością ich nie stracę.

– Ty skończona idiotko – prycha. – Będziesz cierpieć, tak jak oni. Przyjdzie dzień, w którym pożałujesz tego wyboru. Przyjdzie dzień, w którym pożałujesz wszystkiego.

Mój żołądek się kurczy. Strach? Czy popełniam błąd?

I nagle wiszę nad dołem bez dna, nade mną stoi ta sama kobieta. Głowę ma nadal zakrytą czarnym kapturem i dymem.

Jej magia to jedyne, co sprawia, że nie spadam i nie ginę.

– Myślisz, że nie poczujesz bólu? Myślisz, że będziesz w stanie poczuć różnicę, gdy każdy fragment twojego umysłu będzie błagał, żebym przestała? – Kipi ze złości. – Te wizje doprowadzają do szaleństwa. Słyszałaś mistrza. Jak myślisz, ile razy możesz zginąć, zanim naprawdę oszalejesz? Czy jesteś aż tak uparta, że wolisz stracić siebie niż oddać szaty maga?

Milczę.

– Ryiah, to nie jest kwestia wyboru. Poddaj się teraz albo cię zabiję. Raz, drugi, trzeci. Masz pięć sekund.

– Proszę...

– Raz.

Dlaczego tak ważne jest to, by mi się nie udało?

– Dwa.

– Kim jesteś?

– Trzy.

– Dlaczego?

– Cztery.

Nie dam rady. I chociaż zginę, nie jestem w stanie zawołać Piersa. Wierzę obcej kobiecie. Wierzę, gdy mówi, że poczują każdą chwilę swej śmierci, ale nie mogę tego uczynić.

– Pięć. – *Kapturek spada, patrzę na mnie szare oczy. Tę samą twarz oglądam codziennie w lustrze. Jej usta są wykrzywione w okrutnym grymasie.*

Ta kobieta to ja.

– Pięć.

Powietrze wypełnia huk, wpadam do długiego tunelu.

Wiatr uderza mnie w twarz. Macham nogami i rękami, cały czas lecę w czarną otchłań. Nieustająco krzyczę. Moje ciało jest rozrywane przez wściekłą burzę, żołądek podchodzi mi do gardła.

Spadam, spadam, spadam.

Zamykam oczy.

Czyli to tak się umiera.

Modłę, żeby to się skończyło, ale się nie kończy...

A potem się budzę.

– Powstrzymaj to! Powstrzymaj to!

Przerażona hałasem otwieram oczy. Nie spadałam, nie umierałam ani nie byłam uwięziona w przepaści bez dna. Siedziałam na trawie obok brata, Elli i dziewiętnastu innych uczniów z pierwszego roku.

Naprzeciwko mnie jakiś rudowłosy chłopak bardzo się trząsał. Tak jak

i reszta z nas miał mętne oczy.

Wrzeszczał.

– Proszę, powstrzymaj to! Poddaję się!

Patrzyłam, jak Tera do niego podchodzi, sir Piers przytrzymuje go w miejscu i wlewa mu do ust zawartość fiołki. Jeszcze przez chwilę uczeń się rzucał, a moment później odzyskał świadomość, kulił się na ziemi i ciężko oddychał.

Sir Piers odwrócił się do mistrza Cedrica, który stał kilka kroków dalej.

– No cóż, mamy już czterech – pięciu, jeśli wliczyć tego chłopca na początku. Możemy podać pozostałym antidotum.

Tera i mistrz Cedric ruszyli, by powoli przywracać świadomość uczniom. Potem magini podeszła do mnie.

Otworzyła szerzej oczy.

– Jak ty...?

– Nie wiem.

– Doświadczyłaś delirium?

Kiwnęłam głową i patrzyłam, jak podchodzi do mnie mistrz Cedric.

– Sama się obudziła, w pełni świadoma. – Cały czas Tera się we mnie wpatrywała, chociaż mówiła do mistrza. – Nie ma rozszerzonych źrenic ani oznak skutków ubocznych...

– To niespotykane – rzekł łagodnie mistrz.

– Ale nie niemożliwe. Już wcześniej się tak działo.

– Jesteś pewna, że podałaś jej tę samą miksturę?

Pokiwała głową.

Gdy mistrz Cedric wpatrywał się we mnie, wstrzymałam oddech.

– Czyli ona musi być silniejsza, niż myśleliśmy.

Otworzyła usta ze zdziwienia.

– Chcesz powiedzieć, że zrobiła to jej magia?

Przez chwilę milczał, a potem odrzekł:

– Być może.

Na tydzień przed rozpoczęciem nauki w wybranych frakcjach po raz pierwszy od czasu wstąpienia do akademii otrzymaliśmy czas wolny.

Oczywiście tak naprawdę nie był zupełnie wolny. Teraz, po ukończonych szkoleniach i odesłaniu pięciu uczniów, nie mogliśmy skupić się na niczym innym niż na obliczaniu naszych szans. Za siedem dni wybierzemy frakcję, a ta decyzja zaważy na reszcie roku. Doskonale zrozumieliśmy to ostatniego dnia szkoleń.

– Naprawdę myślicie, że potrzebujemy aż tygodnia na podjęcie ostatecznej decyzji? – zapytała z grymasem niezadowolenia na twarzy Ella, gdy ja i Alex dosiedliśmy się do niej podczas posiłku. Był to drugi dzień wolnego tygodnia i wiedzieliśmy już, że wszyscy uczniowie pierwszego roku zdążyli dokonać wyboru.

– Prawdopodobnie mają nadzieję, że ogarnie nas niepokój. – Alex uśmiechnął się słabo; teraz mieliśmy o wiele mniej pewności siebie niż pierwszego dnia w akademii. – No cóż, nie można powiedzieć, że się mylą.

Zmrużyłam oczy i popatrzyłam na brata znad drugiego kubka herbaty. Chociaż nie oczekiwano, że będziemy chodzić na zajęcia, większość grupy, łącznie z moimi przyjaciółmi i mną, kontynuowała rutynową naukę. Byłam tak samo zmęczona jak każdego innego dnia w spędzonego w tej szkole.

– Czy oni naprawdę sądzą, że zrezygnujemy po tamtych wydarzeniach w górach? – Miałam ochotę się roześmiać. – Jeśli nie poddałam się wtedy, to tym bardziej nie poddam się teraz.

– No dobrze, ale nie wszyscy mamy twoją moc.

– Hamuj się. – Nie chciałam, by usłyszał o tym ktokolwiek z grupy. – Mam o wiele gorszą kondycję fizyczną niż inni.

– Na razie.

– Ale co, jeśli to się nie zmieni? Jeśli mistrz Cedric się pomylił? Wtedy pozostałoby tylko namalować tarczę na moich plecach, a wiemy już, że nienawidzi mnie dwoje faworytów.

Alex nie zaprzeczył. Ella też nie. W każdym z nas było zbyt dużo zdenerwowania.

Do końca tygodnia odeszło jeszcze siedmioro uczniów. Myślałam, że po dwóch miesiącach ciężkiej pracy i okazywania wytrwałości wśród kolegów zapanuje ogólne zdecydowanie. Ale tydzień na refleksję zebrał odpowiednie żniwa. Kilka osób doszło do wniosku, że od szaty maga ważniejsze są rodzina, przyjaciele i spokojna praca w rodzinnym zakładzie. Niektórzy po prostu nie dysponowali magią.

Pośpieszyłam do atrium, w którym siedziała reszta naszej klasy. Dzisiaj nie tylko wybieraliśmy frakcje, lecz także mieliśmy spotkanie z praktykantami z piątego roku oraz przywódcami ich frakcji. Widzieliśmy kilka nowych twarzy, a możliwość zapoznania się była zbyt kusząca, by ją zignorować. Miałam tyle pytań, a przecież taki praktykant wie z pierwszej ręki, ile trzeba włożyć pracy, i może, tylko może, mógłby dać mi jakąś wskazówkę.

Tak mi się przynajmniej wydawało.

– Mam dzisiaj ekscytujące wieści. – Promieniejący ze szczęścia mistrz Barclae wszedł do sali balowej. – Za dwa miesiące pozbędziemy się obciążenia, które utrudniało życie reszcie uczniów. Dzisiaj wieczorem dwóch kolejnych pierwszoroczników postanowiło poszukać okazji poza naszą szkołą, co oznacza, że zdezerterowało już w sumie czternaście osób.

Rozejrzałam się po sali, kilka osób uczyniło to samo. Nadal jednak było nas zbyt wielu, by móc zidentyfikować brakujące twarze.

– Z radością stwierdzam, że podczas ostatniej próby sir Piers i mistrz Cedric mnie nie zawiedli...

Piers wydobył z siebie donośny dźwięk, który miał być śmiechem, a potem wznosił toast za mistrza akademii.

– I mam nadzieję, że w kolejnych miesiącach uda się nam wyeliminować kolejne osoby.

Przełknęłam nerwowo ślinę i zerknęłam na Alexa i Ellę. Też mieli niepewne miny.

– Rozumiem, że mogliście odnieść wrażenie, że dziś was przedstawię magom praktykującym i ich instruktorom. *Nie uczynię tego*. Dopóki nie ukończycie roku próbnego, jesteście bezużyteczni.

Wszelkie nadzieje prysnęły. Powinnam była się tego spodziewać. To dlatego praktykanci zostali zamknięci we wschodnim skrzydle na drugim i trzecim piętrze akademii.

– Nie wolno wam im przeszkadzać. Będą tutaj tylko do przesilenia, a potem wyjadą, by kontynuować szkolenia na zewnątrz. Podczas ich pobytu tutaj nie należy ich dekoncentrować. Praktykanci to przyszłość królestwa, nie mam zamiaru pozwolić, by przeszkadzali im nadgorliwi uczniowie pierwszego roku.

Mistrz Barclae przerwał, a potem się roześmiał.

– A teraz bardziej pozytywnie. Mam przyjemność przedstawić wam trzech mistrzów, którzy przez resztę roku będą przywódcami waszych frakcji... Mistrzowie Cedric, Tera i Narhari, proszę, stańcie razem ze mną z przodu. – Nasz obecny mistrz, ekscentryczna asystentka alchemii i wysoki, groźnie wyglądający mężczyzna o wschodniej urodzie wystąpili do przodu i zajęli miejsca obok mistrza akademii.

Miałam ochotę gwizdnąć. Narhari był... no cóż, jeśli wszyscy mężczyźni wyglądali jak on, rozumiałam już, dlaczego Ella wolała starszych.

– Mistrzowie Eloise i Isaac nadal będą prowadzić wasze zajęcia z teorii magicznych, teraz jednak w nowych frakcjach dowiecie się, o jakiej porze dnia macie stawić się w bibliotece na lekcje. Sir Piers będzie kontynuował treningi wytrzymałościowe.

Alex stłumił jęk. Miał nadzieję, że treningi zakończą się wraz ze szkoleniami.

– Mistrz Cedric poprowadzi lekcje z magicznego zastosowania mikstur we frakcji Uzdrawiania. Tera dostała promocję na mistrzynię prowadzącą sekcji Alchemii. I ostatni, ale z pewnością nie najmniej ważny, mistrz frakcji Boju, Narhari, który niedawno do nas powrócił. – Barclae pomachał ręką. – Dopilnujcie, by przed ciszą nocną poinformować konstabla o wybranej frakcji. Jeśli tego nie uczynicie, uznamy, że rezygnujecie z dalszej nauki.

Nawet się nie zawahałam. Już szłam w stronę korytarza. Albo Bój, albo nic. Miałam nadzieję, że tego nie pożałuję.

– Gotowa na największą pomyłkę swego życia? – Ella dźgnęła mnie łokciem, gdy z mozołem wdrapywałyśmy się po wzgórzu treningowym, idąc na pierwsze zajęcia z mistrzem Narharim. Chodziły już plotki, że nowy mistrz odsyłał pierwszoroczniki do domu szybciej niż sir Piers i mistrz Cedric razem wzięci.

Udawałam odważniejszą, niż byłam w rzeczywistości.

– To jedyny błąd wart popełnienia.

– Mam nadzieję, że po skończeniu zajęć nadal będziesz się tak czuć.

Otworzyłam usta, by odpowiedzieć, ale słowa uwięzły mi w gardle. Ella popatrzyła za moim wzrokiem i opadła jej szczęka.

– Na bogów – wydyszała.

Mistrz Narhari nie miał koszulki. Był tak wysoki jak Piers, miał naolejowane włosy zebrane gładko za uszami, płonące bursztynowe oczy, brązową skórę i krótki, szorstki zarost nad ustami i na brodzie. Dałabym mu nie więcej niż trzydzieści pięć lat.

Został naszym mistrzem na cały rok, a dokładniej na to, co z niego zostało.

Ella i ja stałyśmy oniemiałe z boku boiska. Nie byłyśmy same – kilka

innych dziewczyn, które szły przez boisko, też przybrało wygłodniały wyraz twarzy. Żadna z nas nie miała zamiaru się skarżyć.

Gdy wreszcie odzyskałam panowanie nad sobą, udało mi się policzyć uczniów zamiast... eee... napiętych mięśni na klatce piersiowej Narhariego.

„Ryiah, skup się”.

Pozostało o wiele mniej dziewcząt niż chłopców, siedemnaście do około czterdziestu. Większość uczennic pierwszego roku zdecydowała się na alchemię lub uzdrawianie. Sugerowały, że wybierając frakcję Boju, będziemy pokrzywdzone.

Nie miałam ochoty tego przyznawać, ale Priscilla i Eve udowodniły, że było dokładnie odwrotnie.

Mistrz Narhari kazał nam ustawić się w szeregu, nie zrobił żadnego wstępu. Wychodził z założenia, że najpierw ćwiczenia, potem pogaduchy.

Jeśli myślałyśmy, że będzie nas rozpieszczać, myliłyśmy się.

– To jest frakcja Boju. – Nowy mistrz przechadzał się obok nas. – Musicie starać się o wiele bardziej niż reszta.

Kazał nam rzucać zaklęcia w worki z jęczmieniem znane z poprzedniego szkolenia.

Po godzinie nie została mi już żadna magia. Mój worek przestał się przesuwac. Oczywiście grupa księcia nadal była bardzo potężna, ale inni opadali z sił.

– Nie bez powodu wybraliście najtrudniejszą frakcję. Nie mówcie mi tylko, że wykorzystaliście już wszystkie moce. Będziecie mogli tak powiedzieć dopiero wtedy, gdy będziecie leżeć twarzą do ziemi. Jedyne sposoby na zbudowanie w sobie większych pokładów magii to zmobilizowanie jej. Tu nigdy nie będzie łatwo. – Mistrz Narhari pochylił się i spojrzał w rozbiegane oczy zdenerwowanego chłopaka po mojej prawej stronie. – Jazda!

Chłopak nieporadnie się poruszył, a reszta z nas starała się zebrać

w sobie wystarczająco dużo magii, by przesunąć worki.

Maksymalnie się skoncentrowałam, każda część mojego ciała brała udział w rzucaniu zaklęć.

Nic.

– Starajcie się bardziej!

Spróbowałam raz jeszcze, zwizualizowałam sobie moc, jakiej potrzebowałam do rzucenia zaklęcia, a potem jeszcze raz skupiłam się z całej siły.

– Walczycie o życie. Tylko na tyle was stać?

Moje ręce zaczęły się trząść, tak bardzo kręciło mi się w głowie, że byłam pewna, iż za chwilę się przewrócę. Jakoś się trzymałam, chociaż miałam wrażenie, że się ślizgam.

Chłopak po mojej prawej zemdlał.

Zignorowałam pieczenie w płucach i z całych sił wyobraziłam sobie wiatr.

Nastąpiło trząśnięcie, jakby ktoś za mocno pociągnął sznurek, i straciłam przytomność.

Sekundę później ocknęłam się na ziemi, moje policzki płonęły. Nie mogłam uwierzyć, że zemdlałam... ale wtedy zobaczyłam mój worek. Leżał na boku, a jego zawartość rozsypała się po ziemi.

– Podaj mi rękę.

Odepchnęłam się od trawy, żeby złapać Ellę za nadgarstek. Jednak w chwili, w której próbowałam wstać, ugięły się pode mną kolana i znowu się przewróciłam. Zaczęłam dyszeć, a potem zwymiotowałam cały posiłek, który wylądował zaledwie kilka centymetrów od mojej twarzy.

Uświadomiłam sobie, że wszędzie wokół siebie słyszę podobne odgłosy. Co najmniej dziesięć osób leżało na ziemi i wymiotowało. Ella dotknęła mojego ramienia. Miała czarne sińce pod oczami. Jej wyciągnięta ku mnie dłoń drżała.

Z całą pewnością doszliśmy do granic naszej wytrzymałości. Usiłowałam

nie myśleć, jak wyglądaliśmy w oczach naszych geniuszy, którzy nadal bez problemu rzucali czary.

– Teraz zrozumieliście, jak to jest próbować. – Mistrz Narhari nie wyglądał na zaskoczzonego. – Jeśli macie problem z moim podejściem do zajęć, to od razu z nich zrezygnujcie. Jeśli nie jesteście gotowi na całkowite poświęcenie się na każdej lekcji, nie wytrzymacie w tej frakcji nawet tygodnia.

Czterdzieści minut później nas wypuścił. Ella i ja ledwo trzymałyśmy się na nogach. Jedyne, co mogłyśmy zrobić, to podierać się znalezionymi kijami, gdy schodziłyśmy po zboczu wzgórza na wieczorny posiłek.

Nasza sytuacja wyglądała bardzo żałośnie – Eloise i Isaac zadawali jeszcze więcej prac domowych, Piers rozpoczął nowe treningi z bronią, a do tego doszły zajęcia z Narharim.

Teraz było tak codziennie.

Po pierwszym miesiącu we frakcji Boju zaczęliśmy między sobą żartować, że albo przetrwamy ten dzień, albo zginiemy, próbując. Nikt nie mówił o całym roku. Było nam to obojętne.

We frakcji Uzdrawiania Alexowi nie szło o wiele lepiej niż nam. Twierdził, że wcześniej mistrz Cedric nie pokazał całego swego oblicza. Dwie godziny zajęć z uzdrawiania zamieniły się w koszmar.

– Niedawno kazał nam ożywiać ciało – powiedział James. Był w tej samej frakcji co Alex. – Już nigdy nie chcę oglądać tańczącego martwego człowieka. – Ruth prychnęła spod góry manuskryptów, zajmujących cały stół. – Spróbuj alchemii. Potem będziesz skarżyć się na umarłaków.

– Tera nie może być gorsza od Cedrica – sprzeciwił się Alex.

Ruth odsunęła w jego stronę stos książ i pergaminów.

– Najpierw zapamiętaj każdy znany ludzkości przepis z ziołolecznictwa, a potem mi go wyrecytuj. Od tyłu.

James parsknął śmiechem.

– Masz mistrzynię Terę. Kilka lat temu była jedną z nas.

Przewróciła oczami.

– To tylko oznacza, że ma o wiele więcej do udowodnienia niż my. Wiesz, że Cedric jest starym głupcem. Po prostu boisz się przyznać, że cię pokonał.

Alex uśmiechnął się zalotnie.

– Kochanieńka, o każdej porze dnia i nocy możesz zamienić się ze mną na zaszywanie zwierzęcych trucheł.

Skrzywiła się i wróciła do czytania książek, podczas gdy Ella i ja zaczęłyśmy wypytywać Jordana i Claytona o ich doświadczenia we frakcji bojowej. Nigdy nie mieliśmy okazji porozmawiać na zajęciach, więc posiłki spędzaliśmy na omawianiu swoich osiągnięć.

Nie zawsze były to przyjemne rozmowy, bo wytykaliśmy sobie błędy, ale jeśli chcieliśmy być coraz lepsi, musieliśmy wszystko przeanalizować.

Lepiej usłyszeć prawdę od kogoś szczerego niż fałszywe pochlebstwa. Nie do wiary, że posłuchałam rady księcia, ale miała zbyt dużo sensu, bym mogła ją zignorować.

Musiałam przyznać, że bardzo mi pomogła. Nadal walczyłam każdego dnia i na każdym treningu, ale to było coś normalnego. Gdybym nie walczyła, gdybym nie leżała na ziemi w agonii, gdyby pod koniec dnia moje mięśnie nie wyły z bólu... toby oznaczało, że za mało się staram.

Mistrz Narhari cały czas sprawdzał granice naszej wytrzymałości. Z początku uważałam jego metody za okrutne i bezlitosne, ale z kolejnymi tygodniami przyznałam – chociaż niechętnie – że jego zdaniem nasze możliwości były nieograniczone. Od uczniów oczekiwał tego samego co od siebie. Chciał, żebyśmy osiągnęli sukces, nawet jeśli jego definicja sukcesu oznaczała codzienne przesuwanie granic naszej magii.

I wreszcie zaczęło to przynosić efekty.

Miesiąc temu byłabym zachwycona, gdybym widziała, że moje siły magiczne trwają kilka minut dłużej niż tydzień wcześniej, albo że podczas treningów z Ellą udało mi się zrobić dodatkowy blok. Teraz mogłam rzucać zaklęcia przez mniej więcej pół godziny bez przerwy. Nie zawsze mi się to udawało, ale nawet jeśli nie, to w kolejnych dniach i tak z reguły potrafiłam rzucać coraz potężniejsze zaklęcia.

Uczniowie pierwszego roku zaczęli zwalniać albo odchodzić. Pod koniec drugiego miesiąca we frakcji Boju akademię opuściło jedenaście osób... Nie dlatego, że nie chciały ćwiczyć, lecz dlatego, że w ciągu ostatnich tygodni ich kondycja nie uległa poprawie.

Po części było mi ich szkoda.

Przez całe życie słyszałam, jak wszyscy podkreślali znaczenie potencjału, czyli siły magicznej, którą ktoś potrafił w sobie zbudować. Każdy z nas odczuwał swoje granice. Można było mieć trochę magii, ale czy to wystarczy? Tylko czas nam odpowie.

Zacząłam rozumieć, dlaczego tak wiele od nas wymagano.

Akademia dała mi rok. Miałam nadzieję, że to dość dużo czasu. Widziałam Darrena i jego grupkę. Żadne z nich jeszcze nie zwolniło. Byli w czołówce na każdych zajęciach i ćwiczyli jeszcze długo po tym, jak reszta padła.

Niektórzy z nas się poprawiali, wszyscy jednak baliśmy się tego, jak długo nasza kondycja będzie jeszcze się wzmacniać. Pewnie, mam magiczną moc, ale kiedyś dotrę do granic swoich możliwości. Czy nastąpi to za kilka tygodni, czy lat?

Gdy rozpoczął się trzeci miesiąc we frakcji Boju, niektórzy z naszych geniuszy wreszcie zaczęli zwalniać, chociaż musiałam niechętnie przyznać, że nie byli to ani Priscilla, ani Darren.

Dwóch krępych braci, Jake i William, przestało poprawiać kondycję i nie dawało sobie rady z coraz trudniejszymi zadaniami, jakie wymyślali Eloise i Isaac. Nadal jednak należeli do najlepszych podczas treningów Piersa –

ale wszyscy wiedzieli, że to nie wystarczy. Jak na rycerza czy żołnierza – owszem, ale jak na maga było to stanowczo za mało.

Razem z Ellą obstawiałam, jak długo znani z brutalności bracia jeszcze zostaną. Żadna z nas nie darzyła ich sympatią.

Tydzień później zrezygnował nasz przyjaciel Jordan. Kilka dni po nim – jeden z nisko urodzonych chłopaków z dwunastoosobowej grupy Darrena. Nie istniała górna granica osób, które mogły odejść, zastanawiałam się więc, kto jeszcze podejmie taką decyzję. Mistrz Barclae ostrzegał, że do przerwy zimowej odejdzie połowa uczniów. Odnosiłam nieprzyjemne wrażenie, że miał rację.

W trzecim tygodniu piątego miesiąca w akademii szłam na zajęcia z mistrzem Narharim, nie spodziewając się niczego poza tymi samymi rutynowymi ćwiczeniami, jakimi męczono nas tutaj przez ostatnią połowę pobytu.

Zamiast tego zastałam Piersa, u którego właśnie skończyłam zajęcia. Opierał się o słup w płocie otaczającym teren treningowy. Obok niego stali mistrzowie Barclae i Narhari.

Wszyscy trzej wyglądali bardzo groźnie.

Zadrżałam i skrzyżowałam ręce na piersi, patrzyłam na nich z obawą. Zebrali się tutaj razem, a to nie był dobry znak. Przypomniałam sobie, kiedy po raz ostatni sir Piers tworzył z mistrzem medytacji tandem, i złękłam się powtórki.

– Czy oni nie wyglądają uroczo? – mruknęła Ella.

– Mam wrażenie, że uśmiechają się tylko po to, by narobić nam bałaganu w głowach – odszepnął Clayton.

Roześmiałam się. Ja i moi przyjaciele nie moglibyśmy bardziej do siebie pasować.

Kilka chwil później dobry nastrój minął, ponieważ mistrz Narhari wyjaśnił powód pojawienia się gości.

– Przyszli, by sprawdzić wasze postępy – powiedział. – Zorganizujemy pojedynki między wami, dzięki czemu pokażecie, czego do tej pory się nauczyliście. To nie jest egzamin. Dzisiaj nie wyłaniamy wygranych ani przegranych, a wyniki nie wpłyną na wasze egzaminy końcowe.

Słumiłam westchnienie ulgi i usłyszałam, jak stojąca po mojej prawej stronie Ella robi to samo.

– Wiem, jak ciężko trenowaliście – ciągnął Narhari. – Następne dwie godziny powinny być kumulacją tych wysiłków.

Popatrzyłyśmy po sobie. Wiedziałyśmy już, kogo wybierzemy sobie na partnera. Wiele razy walczyłyśmy ze sobą zarówno na zajęciach, jak i po nich. Doskonale znałyśmy nasze mocne i słabe strony. Bez trudu mogłyśmy zrobić wrażenie na mistrzach i jednocześnie się nie skompromitować.

Inni uczniowie wyszli z tego samego założenia. Niemal instynktownie zaczęli łączyć się w pary.

– Dzieci, dzieci – zachichotał głośno sir Piers. – Błędnie założyłyście, że mistrz Narhari pozwoli wam walczyć z tą samą osobą, z którą trenowaliście.

Mój żołądek natychmiast się skurczył.

– Najwyraźniej mistrz Narhari i ja o wiele lepiej znamy wasze umiejętności niż wasze małe mózdzki. To my dobierzemy osoby, które... powiedzmy... będą najlepiej pasować do siebie umiejętnościami. – Po jego słowach poczułam gęsią skórę. Coś mi mówiło, że Piers zbyt długo czekał na ten moment.

Gdy zaczęli łączyć uczniów w pary, zrozumiałam ich intencje. Kiedy wywołano moje imię, pozostała już tylko garstka uczniów, jednak od razu wiedziałam, kto będzie moją przeciwniczką.

Piers nie zapomniał dnia z kosturami.

– Priscilla.

Kruczoczarna piękność stanęła naprzeciwko mnie. Z trudem przełknęłam ślinę.

– Start.

Najpierw powoli krążyłyśmy wokół siebie.

Priscilla wyglądała jak wilk skupiony na tym, by zabić. Uśmiechała się, błyskała białymi zębami i śmiała się gardłowo, gdy się potykałam, niezdarnie szukając okazji do wyprowadzenia pierwszego ataku.

Jej mięśnie niczego nie zdradzały, a ponieważ nie miałyśmy broni, nie wiedziałam, jak i kiedy zechce mnie zaatakować.

– Zawsze możesz się poddać. – Głos dziewczyny niósł się po całym placu.

– Oszczędź sobie kompromitacji, plebejuszko.

Zgrzytnęłam zębami, ale nie odpowiedziałam. Mogłam wygrać ten pojedynek tylko wtedy, gdy Priscilla stanie się zbyt pewna siebie i popełni błąd. Moja magia nie dorównywała jej magii. Wystarczająco często widziałam na zajęciach możliwości przyjaciółki Darrena, żeby mieć nadzieję na powodzenie w bezpośrednim starciu. Kiedyś może będę w stanie ją pokonać, ale nie dzisiaj.

Potrzebowałam odrobiny szczęścia.

– No dalej, udawaj tchórza – drwiła. – Nie mam problemu z wyprowadzeniem ataku.

Uniosła dłoń. Natychmiast rozpoznałam ten ruch z treningów. Zawsze lubiła przesadne gesty.

Natychmiast wyczarowałam tarczę i mocno ścisnęłam ją w rękach.

W powietrzu rozległ się głośny świst, gdy magia Priscilli uderzyła w moją osłonę, rozbiła ją i jednocześnie powaliła mnie na ziemię. Oblałam się rumieńcem, poczułam smak krwi. Zakładałam, że przeciwniczka użyje mniejszej siły.

Szybko się podniosłam, w samą porę, by dostrzec sztylet lecący mi prosto w twarz. Padłam na ziemię i instynktownie zakryłam głowę dłońmi. Piekący ból przeszył moje przedramię, ale nóż nie trafił w żadną ważną

żyłę.

„Teraz”.

Nawet nie wstałam, od razu cisnęłam płomieniami w jej pierś.

Uchyliła się, jednak ogień objął rękaw. Krzyknęła, gdy poparzyła sobie skórę, ale chwilę później poląła się wodą.

– To wszystko? – zadrwiła. Próbowwała załagodzić ból w swej ręce. – Dwie sekundy ognia? A może jakaś błyskawica?

„Błyskawica?”. Jeszcze nie uczyliśmy się, jak walczyć żywiołami pogody, nie mówiąc już o ataku najbardziej śmiertelnym zjawiskiem z nich wszystkich. Ten typ magii wprowadzano dopiero na praktykach, nie na pierwszym roku. Nie znaliśmy tak skomplikowanych zaklęć. Są zbyt nieprzewidywalne, konieczna jest umiejętność panowania nad nimi.

Spanikowałam i spojrzałam w niebo, ale wtedy coś uderzyło mnie w pierś i zabrakło mi tchu. Zaliczyłam kolejny upadek na trawę.

Gdy dyszałam, próbując złapać oddech, Priscilla głośno się śmiała.

– Naprawdę nie sądziłam, że przewrócisz się po takim ciosie – szydziła.

Splunęłam krwią, wstałam.

Jakiego zaklęcia mogłabym użyć? Sztylety były dla mnie wciąż zbyt trudne. Strzała? Wiatr? Więcej ognia?

– Nie ma tutaj dla ciebie miejsca – rzekła leniwie, cały czas chodząc wokół mnie. – Samo próbowanie – spojrzała sir Piersowi prosto w oczy – nie wystarczy. Najmniej przejmuję się tymi, którzy cały czas muszą się uczyć...

Przerwała wywód, gdy została ciśnięta na płot. Zaczęła dziko młócić rękami i głośno piszczeć. Drewno złamało się pod jej ciężarem.

Gdy ona upadała, ja wstawałam, podpierając się wyczarowanym kosturem.

– Ty mała...

Machnęłam wolną ręką, by zmienić tor lotu zmierzających ku mnie sztyletów i skierować je w stronę ich właścicielki. Przebiegł mnie dreszcz.

Jeszcze nigdy nie używałam tego zaklęcia, chociaż nieraz widziałam, jak inni stosowali je podczas ćwiczeń.

Poczułam w żołądku ostry ścisk i uświadomiłam sobie, że dotarłam niemal do granic swoich możliwości. Najwyraźniej prawdziwa walka i adrenalina o wiele szybciej wyczerpywały moją siłę niż dwie godziny treningu.

Ale z drugiej strony przecież przewróciłam dziewczynę o wadze czterech worków z jęczmieniem i jeszcze udało mi się spróbować rzucić kolejne zaklęcie. Może więc w tej sytuacji moje zmęczenie wcale nie było dziwne.

Priscilla gwałtownie szarpnęła ręką, powstrzymała pędzące ode mnie ostrza i sprawiła, że rozpląnęły się w powietrzu. Następnie wstała, trochę nierówno oddychając, i strzepnęła z siebie odpryski drewna i brudu.

– Pora zakończyć ten nasz przyjemny taniec.

Szykowałam się do jej ataku, tak jak wcześniej wyobraziłam sobie tarczę, jednak zaklęcie przeciwniczki było szybsze niż za pierwszym razem.

Jej siła rozbiła moją obronę. Dziko kręciłam głową, próbując utrzymać wyczarowaną tarczę tak długo, jak tylko potrafiłam.

Udało mi się przetrwać najdłuższą sekundę w życiu. Trzęsłam się i walczyłam z ostrym, piekącym bólem, który rozsadzał mi czaszkę.

Ale potem moja tarcza rozpadła się na kawałki, na setki małych odłamków, a ja zachwiałam się i upadłam.

Podobno jestem silna. Tak właśnie powiedział Cedric po eksperymencie z miksturą halucynogenną.

Nie potrafiłam powstrzymać żółci i zwymiotowałam, raz i drugi. Dotarłam do granic magicznej wytrzymałości, a Priscilla nawet się nie spociała.

Nie byłam w stanie spojrzeć w górę. Wiedziałam już, jakie miny będą mieli mistrzowie.

„Ta dziewczyna tutaj nie pasuje”.

Pół naszej grupy przegrało. Należało się tego spodziewać. Ale ja się

skompromitowałam, upokorzyłam, a to właśnie mistrz we mnie uwierzył.

– Czy ktoś pomoże jej dotrzeć do krzesła? – Mistrz Narhari wyglądał na skonsternowanego.

Ella i Clayton bez wahania ruszyli mi na pomoc. Potem Clayton pobiegł, by przynieść mi trochę wody, podczas gdy Ella odgarniała mi włosy z twarzy.

– Dziękuję – szepnęłam. Napiłam się wody i kątem oka zerknęłam na Piersa. Gdy tylko mnie zauważył, odwrócił wzrok, ale wcześniej uśmiechnął się złośliwie.

„To tyle, jeśli chodzi o brak konsekwencji w przypadku przegrania walki”.

Przełknęłam gulę w gardle i w ciszy obserwowałam dwie ostatnie walki.

Ella wygrała z chłopakiem, który z reguły włóczył się za grupą księcia. Ich pojedynek był dość wyrównany, dopóki przeciwnik nie rozpoczął walki na miecze. Naiwniak.

Ostatnia walka odbyła się między Eve a Darrenem. Patrząc na nich, zrozumiałam Elle, która porównywała walkę do tańca... Mroczny, obojętny na wszystko książę i krucha dziewczyna posiadająca potężną, ukrytą moc. Ich pojedynek trwał dłuższy czas.

Każde wyprowadziło serię wyniszczających ataków, przed którymi drugie obroniło się bez większego trudu. Widziałam ich walki na zajęciach, dzisiaj było tak samo.

Deszcz ognia i ściana lodu. Olbrzymia moc trafiła w wielką tarczę z tłoczonego metalu, która odbiła magię przeciwnika w stronę lasu. Ziemia pod Eve się rozstała, ale dziewczyna rzuciła się do przodu, posyłając noże w przeciwnika. Nastąpiła wymiana ciosów przy użyciu widmowych mieczy, potem chwila przerwy i każde z nich przywołało wybraną przez siebie broń.

Eve złapała oburącz rękojeść miecza niemal tak długiego jak ona sama. Raz podczas zajęć z Piersem ćwiczyliśmy z taką bronią, ale pewność, z jaką

dziewczyna trzymała teraz miecz, świadczyła o tym, że spędziła mnóstwo czasu na tego rodzaju treningach jeszcze przed wstąpieniem do akademii.

Darren miał w każdej dłoni po jednym toporze bitewnym.

Bez słowa krążyli wokół siebie. Darren wreszcie skoczył i machnął bronią w stronę przeciwniczki, rozpoczynając wymianę ciosów. Odgłosy uderzającego o siebie metalu wypełniły cały plac.

Nagle dziewczyna zrobiła obrót, Darren jednym toporkiem zahaczył o jej miecz, a drugim zadał cios, który minął jej szyję o zaledwie kilka centymetrów.

Eve opuściła miecz, jej przeciwnik zniżył broń.

Cała klasa zaczęła bić brawo. Nawet mistrzowie.

Ja nie biłam, bo gotowałam się z zazdrości. Ella i Clayton byli jedynymi, którzy nie wiwatowali.

Potem puścili nas wolno. Gdy kuśtykałam do jadalni, słyszałam wokół siebie urywki rozmów.

– Przyjęcie księcia do akademii z pewnością nie było błędem...

– ...równie dobrze już może rozpocząć praktyki. Dzisiaj chyba stało się jasne, które osoby z frakcji Boju wejdą do zwycięskiej piątki...

– ...chyba najlepsze przedstawienie, jakie widziałem...

– ...ta dziewczyna, ruda, słyszałam, że jej rodzina prowadzi aptekę.

Niepotrzebnie wyjeżdżała z domu.

Tego było już dla mnie za wiele.

Walcząc ze łzami, odłączyłam się od tłumu.

– Ry!

– Nie idź za mną – powiedziałam ostrym tonem, żeby Ella nie usłyszała drżenia w moim głosie.

Nie upierała się, chyba rozumiała, co czuję. Ona i Clayton poszli za resztą.

Po tym, co się wydarzyło, nie mogłam spojrzeć w twarz nikomu z klasy. Miałam ochotę krzyczeć, płakać, uciec i rozbijać wszystko po drodze.

Byłam już strasznie zmęczona próbowaniem z całych sił i ciągłymi porażkami.

Ruszyłam w stronę placu. Musiałam trochę poużalać się nad sobą i nie chciałam, żeby ktokolwiek mnie widział.

– Powinnaś wrócić do swoich.

Odwróciłam się, rozpoznawszy głos osoby, której najbardziej nie chciałam spotkać.

Moja twarz była opuchnięta i czerwona.

– Po co właściwie ze mną rozmawiasz? – warknęłam. – Przecież tacy jak ty nie zadają się z plebejuszami, pamiętasz?

Księżę się nie poruszył.

– Ryiah, nigdy nie powiedziałem, że nie zadaję się z plebejuszami. Powiedziałem tylko, że nie zadaję się z ludźmi o niewielkim potencjale.

– W takim razie powinieneś teraz siedzieć w jadalni ze swoimi przyjaciółmi.

– Nie jesteś tak słaba, jak ci się wydaje. Myślałem, że jesteś, ale nie.

Spojrzałam na zachodzące słońce, z całych sił powstrzymując łzy.

– Darzenie, nie potrzebuję teraz twoich ukrytych drwin.

Zamilkłam, ale nie spuszczałam ze mnie wzroku.

– Proszę. – Wiedziałałam, że za chwilę się rozpłaczę, a nie chciałam, by to widział. Nie mogłam... – Proszę – wychrypiałam. – Idź sobie stąd.

Zamknęłam oczy, by jeszcze choć przez sekundę nie uronić łez.

Nastąpiła długa chwila ciszy, a potem usłyszałam skrzypienie skóry na trawie. W końcu zapadła cisza.

Otworzyłam oczy i zobaczyłam, że jestem zupełnie sama. I wtedy się rozpłakałam.

Następnego ranka obudziłam się ze świadomością, że koszmar z wczoraj nie był tylko snem. We wczesnorannym świetle wcale nie poczułam się lepiej; wręcz przeciwnie, czułam się gorzej.

Na pierwszych zajęciach dowiedziałam się, że jeszcze przed śniadaniem zrezygnowały kolejne dwie osoby z frakcji Boju. To między innymi one przegrały wczorajszy pojedynek.

– Na twoim miejscu zastanowiłabym się, czy do nich nie dołączyć – prychnęła Priscilla, dogoniwszy mnie na korytarzu.

Po raz pierwszy nie użyłam riposty. Byłam zbyt zajęta zastanawianiem się, czy ona przypadkiem nie ma racji. Czy powinnam zrezygnować? Jaki był sens próbowania, skoro wiedziałam, że mi się nie uda?

Podbiegła do nas Ella.

– Priscillo, wracaj tam, skąd przypełzłaś.

Ta spojrzała na Ellę z pogardą.

– Ja tylko daję jej przyjacielską radę.

– Nic, co kiedykolwiek wydobyło się z twoich ust, nie było przyjacielskie.

Priscilla się zaśmiała.

– Mam już dość tego, że otaczają mnie plebejskie szumowiny. Ello, wywodzisz się z arystokracji, dziwię się więc, że nie podzielasz mojego zdania. Daj jej teraz odejść. Przecież i tak nie ma żadnych szans. – Nagle zawołała do kogoś, kogo nie widziałam. – Darrenie, przecież dopiero co rozmawialiśmy o tym, jakie to głupie, że plebejusze przebywają w tym samym miejscu co my, prawda?

Nienastępca spojrzał mi w oczy, odwróciłam wzrok. W przeszłości wykorzystywał mnóstwo okazji do krytykowania mnie, dlaczego więc nie

miałby sobie teraz pofolgować?

– Nie.

Moje serce podskoczyło, zerknęłam na księcia.

Priscilla chrząknęła z oburzeniem.

– Ale przecież powiedziałaś...

– Powiedziałem, że byli naiwni. – Nie odrywał ode mnie ciemnoczerwonych oczu. – Ale to nie oznacza, że nie powinni próbować. – Odwrócił się i odszedł, zostawiając mnie, Priscillę i Elle.

Nie mogłam się poruszyć. Przez chwilę jedyne, do czego byłam zdolna, to wpatrywanie się w Priscillę, która pobiegła za księciem. Machała rękami i się z nim kłóciła, nie słyszałam jednak ani słowa.

– To było dziwne.

Nie bardzo wiedziałam, co odpowiedzieć. Czy Darren właśnie obronił mnie przed Priscillą?

– No cóż – odezwała się zaskoczona Ella – to prawdopodobnie pierwszy i ostatni raz, gdy zgadzam się z księciem. – Przyciągnęła mnie do siebie i mocno przytuliła. – Jesteś lepsza od wielu z nich. Nie zapominaj o tym. Obie jesteśmy.

Powtarzałam sobie, że ma rację. I nie chciałam już płakać. Chciałam walczyć.

W kolejnym tygodniu wycofało się jeszcze trzech uczniów.

Priscilla nie odezwała się do mnie ani słowem.

We frakcji bojowej zostały już tylko trzydzieści trzy osoby. Alex i Ruth powiedzieli, że ich grupy też się przerzedziły. Dokładną liczbę podano w ostatnim dniu piątego miesiąca w akademii.

– Odeszły sześćdziesiąt trzy osoby. – Mistrz Barclae uśmiechnął się do nas przerażająco znad talerza z wieczorną strawą. – Osiągnęliśmy cel

i wydaliśmy połowę pierwszoroczników, którzy marnowali nasz czas i cenne zasoby.

„Aż tylu?”. Popatrzyłam na przyjaciół. Też byli zaskoczeni. Żadne z nas nie zdawało sobie sprawy, ilu uczniów zrezygnowało. Gdy człowiek skupia się tylko na sobie, nie zwraca uwagi na innych.

Zostało pięćdziesiąt dziewięć osób.

– Aby uczcić osiągnięcie celu – mówił dalej Barclae – ja i mistrzowie postanowiliśmy włączyć was w nasz doroczny bal z okazji przesilenia. Uroczystość odbędzie się wieczorem przed tygodniowym czasem wolnym. Organizujemy ją dla magów praktykujących, którzy jutro wrócą ze szkolenia w terenie.

„Czy to oznacza, że będziemy mogli z nimi rozmawiać?”.

– To dla was jedyna okazja do wzięcia udziału w zajęciach z ludźmi, z którymi w innych okolicznościach nie mieliście okazji do rozmowy. Nie zmarnujcie szansy. – Podniósł swój puchar i krzyknął: – Za pięćdziesiąt dziewięć!

W rzeczy samej.

– Wyobrażasz to sobie, Ry? – Ella wychyliła się ze swojej pryczy, gdy tej nocy wróciłam z biblioteki.

– Jeszcze nie śpisz? – Dzwon wybił właśnie drugą godzinę. Usypiałam na stojąco.

Patrzyła, jak zdejmuję buty i chowam worek pod łóżko.

– Nie mogę spać.

– Szkoda, że ja tak nie mam. – Wróciłam do koszar tylko dlatego, że Darren usłyszał, jak chrapię na trzecim piętrze w bibliotece i potrząsnął mną, żebym się obudziła. Był to pierwszy raz, gdy nie polał mnie wodą. Nadal nie wiedziałam, co sądzić o tej przysłudze. A może to była już druga

przysługa?

Albo trzecia?

Na bogów, ile jeszcze razy to nastąpi, zanim uznam go za przyjaciela?

Ella przechyliła głowę.

– Jak dobrze widzieć, że znowu wzięłaś się w garść.

Wzruszyłam ramionami. Minął już czas na przesadne zastanawianie się nad sobą.

– Dotarłam tak daleko. Mam zamiar wytrzymać do końca.

To zabawne, ale dopiero gdy wypowiedziałam te słowa na głos, uświadomiłam sobie, że naprawdę tak sędzę. Miałam zamiar zostać.

Nic i nikt nie może mnie powstrzymać.

W wieczór zimowego przesilenia w powietrzu unosił się mróz. Mróz i podekscytowanie. Wszyscy szaleliśmy z radości wywołanej perspektywą wypoczynku.

I wieczornym bale.

Próba ubrania się w grupie innych dziewcząt konkurujących ze sobą nad lusterkami zakończyła się fiaskiem. A niektóre sukienki... Jeszcze nigdy nie widziałam tylu koronek i niewygodnych gorsetów.

Moja była zielona, miała prosty krój i złoty pas w talii. Nie założyłam żadnego modnego gorsetu czy ozdób. Fałdowane rękawy i ekstrawaganckie spódnice wyszły już z mody. Gdy moja matka podarowała mi tę sukienkę, byłam zachwycona. To najpiękniejsza rzecz, jaką posiadała. Teraz jednak, w porównaniu ze wspaniałą błyszczącą suknią Elli, moja wyglądała jak starość.

– Wszystkie będą próbowały złapać księcia – mruknęła Ella, przeglądając się w lustrze.

Podejrzewałam, że miała rację. Wszystkie dziewczyny chciały wyglądać

wyjątkowo właśnie dla niego. Priscilla kręciła się po koszarach przez całą noc, ale to wreszcie nie ja byłam celem jej ataku.

Podejrzewałam, że plebejuszki nie mogły konkurować z nią na sukienki. Znoszone, kilkunastoletnie stroje nic nie znaczyły przy jej arystokratycznych szatach. Ella była po prostu na tyle miła, że mi tego nie powiedziała.

Z koszar wyszliśmy jako ostatnie.

– Nigdy nie uwierzycie, co właśnie widziałem! – Alex pędził ku nas ośnieżoną ścieżką.

Wokół panował mrok, ale księżyc w pełni rzucał trochę blasku, dzięki czemu udawało się nam omijać rozkopywane przez mojego brata zasy.

– Alex. – Ella skrzywiła się. – Zaraz zasypiesz nas wszystkich śniegiem.

– Cierpliwości! – Złapał nas obie za ręce i ciągnął w stronę drzwi akademii. Śmiałyśmy się i krzyczałyśmy, ślizgałyśmy na oblodzonej drodze.

– Ty niezdaro!

– Puść nas!

Przestałyśmy się wściekać, gdy zobaczyłyśmy budynek.

Mój brat uśmiechał się od ucha do ucha.

– Mówiłem wam – zanucił. – Mówiłem, że warto.

Na ciemnoszarych kamiennych płytach akademii migotały setki malutkich światełek.

Każdy filar i każda ściana były pokryte szklanymi błyskotkami. Świeciły niczym fioletowe latarnie morskie. Znajdowały się nawet na dachu i krokwiach. Miałam wrażenie, jakby cały świat nabrał barw krystalicznej fuksji i bieli.

Jeszcze nigdy nie widziałam czegoś tak zapierającego dech w piersiach. Fioletowy pałac pełen sopli lodu.

– Jak oni...?

– Alchemia.

Cała nasza trójka podskoczyła – nie słyszeliśmy stłumionych przez śnieg

kroków Ruth. Czekala na nas, żeby wejść do środka – tak samo jak my była w stanie znieść zaledwie kilka osób ze szkoły.

– W zeszłym tygodniu mistrzyni Tera nauczyła nas, jak tworzyć płynny blask. Uwarzyliśmy całą porcję i daliśmy ją służącym konstabla, żeby ją zabutelkowali i zawiesili.

Alex zaczął się śmiać.

– Nic dziwnego, że byli w tak kiepskich nastrojach. Pewnie dekorowali budynek od świtu.

– Jest pięknie – powiedziała łagodnie Ella.

– Wiem. – Mój brat wcale nie patrzył na akademię.

Miałam ochotę kopnąć go w łydkę. Nie chciałam, żeby znowu zaczynał.

Nie spodziewałam się jednak, że Ella wyciągnie rękę i ściśnie jego dłoń.

– Dziękuję, że nam to pokazałeś.

– I tak byśmy to zobaczyły – mruknęłam.

– Ale to ja chciałem wam pokazać.

Uśmiechali się do siebie i wcale mi się to nie podobało.

Poszłam z Ruth przodem.

– Zobaczmy, jak wygląda w środku.

– Tak, dość tej osobliwej romantyczności – powiedziała. – Czuję się nieswojo. – Czyli byliśmy już dwie.

Nie odwracając się za siebie, otworzyłyśmy drzwi.

Wewnątrz również wprowadzono znaczne zmiany.

Ruth gwizdnęła.

Służący ozdobili piaskowe ściany taką samą kombinacją światełek, ich blask odbijał się od czarnej marmurowej podłogi. Wzór ze świecidełek powtarzał się aż do atrium, w którym urządzano bal.

W każdym rogu sali balowej wisiały długie przezroczyste firany tworzące niemalże romantyczną atmosferę. Wirujące płatki śniegu przyciągały tłum do wielkiego okna na środku schodów, a witrażowy sufit pięknie lśnił na tle miękkich fioletowych świateł z porozrzucanych wszędzie kul. Sala była

o wiele słabiej oświetlona niż zwykle, dzięki czemu sprawiała niezwykłe wrażenie, mniej ludzkie, a bardziej boskie.

Wzdłuż ścian ustawiono stoły nakryte złotymi obrusami, zastawione półmiskami pełnymi przysmaków, dzbanami z cydrem i herbatą.

Pomijając naszą pierwszą noc w akademii, nie otrzymywaliśmy takiego jadła, ponieważ – jak to określiła jedna ze służących w kuchni osób – pierwszorocznicy nie byli na tyle cenni, by jadać najdelikatniejsze potrawy. Dostawaliśmy więc mnóstwo owsianki, gulaszu i chleba... Było to i tak lepiej niż w domu, teraz jednak zaczęłam się ślinić. Do tej pory świeże mięso i sery podawano tylko mistrzom i ich praktykantom w prywatnej jadalni na piętrze.

– Och, minęło już zdecydowanie zbyt dużo czasu! – Ella pociągnęła mnie za sobą do jednego ze stołów. Przed nami stała długa kolejka uczniów, ale szybko malała, Alex, Ruth i Clayton stanęli tuż za nami.

A potem usiedliśmy, żeby zjeść. Z całej siły starałam się nie gapić na tłumy wokół nas.

– Czy tak właśnie jest na dworze? – Wśród tych ludzi czułam się bardzo nie na miejscu.

Wszystko było wspaniałe i błyszczące. Z pięćdziesięciu dziewięciu pierwszoroczników, którzy pozostali w szkole, tylko jedna trzecia wywodziła się z niższych sfer, tak jak mój brat i ja. Ella i Ruth pochodziły z regionów oddalonych od pałacu, były jednak wysoko urodzone. Nie dało się tego ukryć.

Mój brat bliźniak miał na sobie proste beżowe spodnie i niepasującą, zbyt ciasną marynarkę – ostatnimi czasy jego sylwetka stała się bardziej umięśniona. Ojciec kazał mu oszczędzać ten strój na ceremonię zakończenia roku. Myśleliśmy, że się nada, ale teraz widziałam tylko luźno zwisające nitki i łąty... Dotyczyło to także mojej sukienki.

Wyobrażałam sobie, dlaczego ktoś chciałby pragnąć życia na dworze. Na środku sali stała Priscilla wyglądająca jak księżniczka. Jej suknia lśniła

przy każdym poruszeniu. Gładki materiał opadał kaskadami, podkreślając kształty. Przy nadgarstkach falowała delikatna koronka. Włosy elegancko upięte, czoło owinięte złotym łańcuszkiem.

Westchnęłam z zazdrości. Ten boreański jedwab kosztował tyle, że można by było za tę kwotę wyżywić całe miasteczko przez rok.

Ella podążyła za moim spojrzeniem, a potem ścisnęła mnie za rękę.

– Ryiah, bardzo ładnie wyglądasz w tej sukience.

Westchnęłam. Może i tak, ale w owej chwili byłam zbyt zazdrosna, by zwrócić na to uwagę. Dzisiejszy wieczór przypomni mi, dlaczego musiałam zapewnić sobie miejsce na praktykach. Pieniądze, jakie Korona płaciła magom na służbie, wystarczyłyby, by pomóc moim rodzicom, i jeszcze by zostało. Nie wiem, czy to próżność, ale chciałam od życia więcej, niż dotychczas miałam.

Kwartet smyczkowy przy schodach zagrał nowy utwór, szybki i wesoły – coś znanego nisko i wysoko urodzonym. W ciągu roku słyszałam go wiele razy.

Mój brat nie marnował czasu i poprosił Ellę do tańca. Pośpieszyli na parkiet i wirowali w tłumie. Wmawiałam sobie, że to nic nie znaczy, zmartwiłam się jednak, gdy zobaczyłam, jak Alex oblał się rumieńcem. Chciałam, by Ella i mój brat byli szczęśliwi, wiedziałam jednak, że ma on opinię łamacza serc. Nawet jeśli teraz coś do niej czuł, prędzej czy później może mu przejść.

Jakaś część mnie zastanawiała się, czy nie powinnam tak po prostu pozwolić im cieszyć się chwilą. Kim byłam, by stawać im na drodze? Alex jeszcze nigdy nie zalecał się poważnie do żadnej dziewczyny, może Ella była inna?

Ale co, jeśli złamię jej serce? I jeśli ona nie będzie już chciała mieć ze mną nic wspólnego, tak jak tyle moich przyjaciółek wcześniej? Ostatecznie jestem siostrą największego flirciarza na świecie.

Odwróciłam wzrok. Nie chciałam dziś podejmować decyzji, może

w ogóle nie należała ona do mnie.

Do tańczących dołączyła reszta przyjaciół, łącznie z Ruth i nieśmiałym wielbicielem Elli, Jamesem. Tłum się rozrastał, znalazły się w nim twarze, których nie rozpoznawałam.

Wciągnęłam powietrze.

To znaczy, przybyli praktykanci.

Niepostrzeżenie przysunął się do mnie Clayton.

– Masz ochotę zatańczyć?

Uśmiechnęłam się przepraszająco.

– Raczej nie.

– A chcesz, żebym z tobą został?

– Nie. – Machnęłam ręką. – Idź, baw się z innymi. – Wolałabym umrzeć niż pozwolić, by deptał mnie kolejny chłopak. W zeszłym roku jeden wyjątkowo przysadzisty niemal połamał mi palce u stóp.

Chwilę później Clayton zniknął, a ja zostałam sama z czterema opróżnionymi do połowy talerzami.

Patrzyłam, jak ludzie tańczą, przyglądałam się praktykantom i zgadywałam, do jakich frakcji należą. Postawiłam sobie za cel rozmowę z kimś z frakcji Boju – najlepiej z dziewczyną z plebsu, która mogłaby dać mi kilka wskazówek.

– Jak to możliwe, że taka piękna dama jest samotna w tak wyjątkowy wieczór?

Zamarłam. Po mojej prawej stanął młody mężczyzna, niewiele starszy ode mnie. Miał krótkie, kręcone, brązowe włosy i orzechowo-zielone oczy. Wokół nich pojawiły się zmarszczki od uśmiechu.

Chociaż jego słowa zabrzmiały nieco absurdalnie, rozpromieniłam się. Pewnie dlatego, że był dość przystojny. „Niczego sobie nawet”.

Czy tak właśnie było między moim bratem a wszystkimi dziewczynami w naszej okolicy? Nic dziwnego, że żadna nigdy nie miała większych szans. Wystarczyło, by chłopak wypowiedział jakiegokolwiek ckliwe słowa, a one

już zakochiwały się po uszy.

To jednak był praktykant, który mógłby dać mi kilka wskazówek. Wmówiłam sobie, że to właśnie dlatego zaczęłam bezwstydnie z nim flirtować. Zatrzepotałam rzęsami.

– Jestem sama, ponieważ jeszcze nikt nie przyciągnął mojej uwagi.

– Być może uda mi się to zmienić.

– Nie wiem, ale możesz spróbować.

– Świetnie. – Przysiadł się do mnie.

– Jesteś jednym z praktykantów? – Znałam już odpowiedź na to pytanie.

Uśmiechnął się do mnie krzywo.

– Rok drugi. Będziesz pytać, do której frakcji należę?

Przyjrzałam mu się, zobaczyłam białą bliznę na lewym policzku i ciemne siniaki na kostkach obu dłoni.

– Do Boju.

Zaśmiał się.

– To oznacza, że jesteś zarówno piękna, jak i mądra. Dzisiaj jest tu bardzo mało takich dziewcząt.

Machnęłam ręką, odpędzając jego piękne słówka, chociaż mój gest był dość niezdarny.

Chłopak chwycił mój nadgarstek i się do mnie przechylił.

– Jak się nazywasz?

Nie potrafiłam odwrócić wzroku. Było w nim coś, co sprawiło, że miałam ochotę się śmiać i... tańczyć. A przecież nigdy nie lubiłam tańczyć. To było jasne i wyraźne ostrzeżenie. Nie potrzebowałam i nie chciałam niczego, co odwróciłoby moją uwagę od nauki. A zwłaszcza chłopców. Przyjdzie na nich czas, gdy będę służyć w Armii Korony i rzucać zaklęcia, ubrana w czarne szaty.

– Ryah.

– Ryah. – Uśmiechnął się. – A ja Ian. – Puścił moją dłoń, by wykonać lekceważący gest w kierunku naszego otoczenia. – I co sądzisz o akademii?

Czy spełniła twoje oczekiwania?

Skrzywiłam się.

– Tak mi się wydawało. – Wyszczrzył zęby. – Wszyscy tak czujemy.

– Tobie też źle szło?

Kiwnął głową.

– Nie było miło, ale nigdy nie jest miło. Nikt nie spodziewa się, że nisko urodzeni wytrwają. – No tak, domyślał się po mojej sukience. – Ale udowodniłem im, jak bardzo się mylą.

Westchnęłam.

– Ja nadal próbuję.

– Na pewno nie jesteś wcale słaba.

„Ha”. Uniosłam brew.

– W czasie, który ci został, dużo jeszcze może się zmienić.

– Pięć miesięcy nie wystarczy, żeby nadrobić zaległości. – Nie wystarczy, by przegonić innych. Żeby dostać się na praktyki, musiałam być jedną z pięciu najlepszych osób. Marne szanse.

– Będziesz zaskoczona.

Roześmiałam się.

– Jeśli uda mi się wygrać, to tylko dzięki szczęściu.

– Mogę?

Zanim zdążyłam zareagować, Ian złapał mnie za rękę i przyciągnął ją do swych ust, uśmiechając się szelmowsko.

– Powiedziano mi kiedyś, że mój pocałunek przynosi szczęście – powiedział z łobuzerskim urokiem.

Zabrałam rękę, chociaż uczyniłam to z żalem. Spotkanie z tym chłopakiem zdecydowanie było najlepszą częścią mojego wieczoru.

– Aby zyskać taką reputację, musiałeś pocałować wiele dziewczyn.

– Może, ale to wcale nie oznacza, że mój gest jest mniej szczerzy.

– Ja... – Po raz pierwszy zabrakło mi słów i poczułam, jak oblewam się rumieńcem. – Nie rób tego!

Cały czas się uśmiechał.

– Nigdy nie igrasz z sercem.

– Wydaje mi się, że jednak igrasz.

– Ianie. – Przy naszym stole zjawiała się ładna praktykantka z zalotną miną. – Masz zamiar cały wieczór dręczyć tę biedną dziewczynę czy wreszcie poprosisz mnie do tańca?

– Lynn, dla ciebie wszystko. – Wstał, strzepnął spodnie i na mnie popatrzył. – Chyba że wolisz, bym dotrzymał ci towarzystwa?

– Idź. – Byłam zadowolona z takiego obrotu spraw. Dzięki temu miałam szansę odetchnąć.

Odchodząc, Ian złapał mnie za rękę.

– To nie jest ostatni raz, gdy się spotykamy.

Lynn zachichotała.

– Kochasiu, praktykanci wyjeżdżają o świcie do Ferren's Keep. Na wypadek gdybyś zapomniał: my też jedziemy.

– Ach. – Dołeczek w jego policzku zadrżał. – Ale Ryiah dopisze teraz szczęście. Następnym razem, gdy się spotkamy, będzie praktykantką we frakcji Boju.

– Skąd...? – wydusiłam.

Przecież nie powiedziałam mu, do jakiej frakcji należę.

– Mistrz Byron lubi znać nazwiska najlepszych kandydatów na przyszły rok. W tym tygodniu wszyscy usłyszeliśmy o turnieju na półroczu, a ponieważ jesteś jedyną dziewczyną z pierwszego roku z rudymi włosami, która wygląda, jakby chciała coś wszystkim udowodnić, doskonale wiedziałem, z kim rozmawiam.

Wyszłam z budynku akademii, prychnęłam i trzasnęłam drzwiami. Nadal był wczesny wieczór, zbyt wczesny, by ktokolwiek opuścił przyjęcie.

Z początku chciałam wyjść tylko na minutę. Potem jednak, gdy usłyszałam, jak moja porażka stała się obiektem żartów każdego praktykującego maga w wybranej przeze mnie frakcji, ogarnęła mnie chęć, by uciec i nigdy nawet się nie obejrzeć. Ponieważ w tak mroźną zimę nie było to możliwe, kolejną opcją było oddalenie się od mieszkańców zamku najbardziej, jak tylko się da.

Nie życzyłam sobie, żeby kolejny czarujący praktykant uśmiechał się do mnie, flirtował, a potem powiedział, że moja obecność w szkole to kpina. Może Ianowi wcale nie o to chodziło – ostatecznie on również pochodził z niższych sfer i miał coś do udowodnienia. To jednak nie poprawiało mojego nastroju.

Potrzebowałam półtora miesiąca, by zapomnieć o dniu z Priscillą, i zaledwie kilku sekund, by wszystkie złe emocje do mnie wróciły.

Brnęłam w śniegu, nieświadoma, dokąd idę, aż wreszcie stanęłam przy wejściu do zbrojowni. Dół mojej sukienki i peleryny były mokre, a włosy, spięte schludnie na bal, przypominały teraz jeden wielki wilgotny kołtun. Powinnam być wściekła, że zniszczyłam sukienkę mamy, ale w tej chwili z chęcią zniszczyłabym kilkanaście innych, gdyby tylko pomogło mi to się uspokoić.

Nacisnęłam klamkę w drzwiach.

Były otwarte. „Bardzo dobrze”. Musiałam uciec i nie czułam się gotowa na powrót do koszar albo do akademii.

Po cichu weszłam do budynku. W lewej dłoni wyczarowałam odrobinę światła, odbijało się ono od srebrnych, wiszących na ścianach ostrzy. Wokół mnie tańczyły cienie.

Zdjęłam pelerynę i opuściłam ją na podłogę, a następnie przeszłam na tyły sali. Obok ściany znajdowały się kolejne drzwi, prowadzące do drugiego pomieszczenia, w którym raz czy dwa razy uczniowie pierwszego roku ćwiczyli, gdy na zewnątrz było za dużo śniegu.

Wyłożone było lustrami. Widziałam siebie wszędzie, gdzie się

odwróciłam – wściekła dziewczyna, niepasująca do frakcji bojowej. Ian miał rację. Wyglądałam, jakbym chciała coś udowodnić.

Poszłam do głównej sali, wzięłam świeczkę i pałasz, po czym wróciłam do luster. Zapaliłam świecę w sali, a potem stanęłam przodem do swojego odbicia.

Niemal nieświadomie podjęłam walkę z mieczem, tak jak wielokrotnie robiłam to w klasie. Moje kroki powoli zaczęły przypominać skomplikowany taniec ostrzy. Rytmicznie rozcinałam powietrze, nigdy nie uderzając w to samo miejsce. Cały czas obserwowałam się w lustrach.

Gdy przyśpieszyłam i kontynuowałam atak, poczułam, że to mnie uspokaja. Do przodu i do tyłu, uderzając na prawo i robiąc zmyłkę na lewo, odparowywałam każdy atak, aż wreszcie nauczyłam się odbić w lustrze.

Potem rzuciłam czar, by drugi miecz blokował ataki mojego. Tańczyłam dalej, z każdym ruchem rozlegał się szcęk metalu.

Za każdym razem, gdy ja atakowałam, zaczarowany przeze mnie miecz blokował.

Nie wiedziałam, jak do tego doszło, ale po pewnym czasie nie musiałam już kierować moją magią, by odparowywać każdy cios. Drugi miecz po prostu się poruszał. Nie koncentrowałam się na zaklęciu.

– Bardzo dobrze.

Przerażona, upuściłam miecz i zaklęcie przestało działać.

Książę opierał się o framugę drzwi i obserwował.

Czyżby mnie śledził?

Prezentował się dzisiaj wyjątkowo niepokojąco w dopasowanej skórzanej kamizelce i ciemnych spodniach. Po tym, jak przez wiele dni widywałam go w stroju treningowym, zapomniałam, jak ponuro potrafił wyglądać.

– Co ty tutaj robisz? – Nie wiedziałam, czy mam się cieszyć z tego, że książę powiedział mi komplement, czy wściekać, że mi przeszkodził. Chciałam być zła, ale było to trudne, ponieważ nie przybrał swojego zazwyczaj protekcyjnego wyrazu twarzy.

Zrobił krok do przodu, ignorując moje pytanie. Zamiast odpowiedzieć, gestem kazał mi podnieść pałasz.

„Czy on chce ze mną walczyć?”

Złapałam rękojeść miecza i w chwili, gdy się wyprostowałam, zobaczyłam, że nienastępca trzyma w dłoniach własny miecz.

– Zaczynaj – powiedział.

Nie wiedziałam, co robić. Jeszcze nigdy nie walczyłam z księciem. Z Priscillą i owszem, raz z Jakiem, ale nigdy z Darrenem. Był najlepszy ze wszystkich, a Piers wybierał mu na przeciwników tylko najbardziej utalentowanych z naszej grupy, do których ja z pewnością nie należałam.

Dostrzegłam wahanie w moich oczach.

– Ryiah, próbuję ci pomóc.

Złapałam mocno miecz i rozstawiłam nogi. „Dasz radę” – zaczęłam sobie powtarzać. „Nie masz nic do stracenia”. Nikt nas nie widzi, nikt nie będzie świadkiem mojej porażki.

Darren przystąpił do krążenia wokół mnie, a ja robiłam to samo co on. Lustra działały na mnie rozpraszająco, zmusiłam się jednak do skoncentrowania tylko na ciemnowłosym księciu. Miał kocie ruchy, doskakiwał do mnie i odskakiwał z niebywałą gracją, świadcząca o latach praktyki i kontroli.

Po kilku minutach zdałam sobie niestety sprawę, że księżę po prostu się powstrzymuje.

– Miejmy to już za sobą. – Zgrzytnęłam zębami i zablokowałam jego prosty cios. – Wiesz, że umiesz o wiele więcej niż tylko to.

Zmarszczył czoło, skontrował mój atak i wyprowadził cios.

– Ryiah, tu nie chodzi o to, żebym cię pokonał.

– To o co? – Bo dla niego to z pewnością nie były tylko ćwiczenia.

– Chcę, żebyś znowu użyła czarów, tak jak robiłaś to wcześniej, zanim mnie zauważyłaś. Nie powinnaś się teraz nad tym zastanawiać, po prostu ich użyj. Jeśli nie uda ci się obronić prawdziwym mieczem, chcę, żebyś od

razu zaczęła walczyć ze mną magią.

Nabrałam powietrza i spróbowałam rzucić zaklęcie. Tym razem ostrze pojawiło się o wiele łatwiej niż ostatnio. Chciałam, żeby samo się broniło, tak jak sugerował Darren, a jednocześnie cały czas uderzałam i blokowałam ataki trzymanym w rękach pałaszem.

Darren nabrał tempa.

Uderzał tak szybko, że moje mięśnie nie potrafiły już w porę reagować. Powinien trafić mnie w ramię, ale atak odparował mój wyczarowany miecz.

„Wow”. Kontynuowałam walkę z szeroko otwartymi ze zdziwienia oczami. Nie wiedziałam, że jestem w stanie zrobić coś takiego. Nie w taki sposób.

– Z czasem magia się uczy – wydyszał. – Jeśli będziesz stawiać jej wyzwania, zaczniesz rzucać zaklęcia instynktownie. Odpowiednie wyobrażenie jest już zachowane w twoim umyśle.

Za każdym razem, gdy Darrenowi udawało się przełamać moją obronę, jego ataki odparowywał wyczarowany miecz. W przeciwieństwie do Elli i większości uczniów z naszej frakcji książę poruszał się tak szybko, że nie miałam czasu na zwizualizowanie sobie tego, w jaki sposób zaklęcie powinno mnie bronić. Moja magia musiała bazować na instynkcie – jeszcze nigdy czegoś takiego nie robiłam.

– Chyba wystarczy.

Po kolejnych dziesięciu minutach walki moja magia osłabła. Byłam już pokryta śladami po uderzeniach. Darren opuścił miecz, ja zrobiłam to samo. Oddychał odrobinę ciężiej, choć z pewnością nie dyszał tak jak ja.

– To było niesamowite. – Oparłam się o lustro, żeby szklana tafla ochłodziła trochę moje plecy. Nie miałam zamiaru się przyznawać, ale po rzuceniu tyłu czarów jakaś część mnie omdlewała. Najwyraźniej w przypadku takiej nieustannej obrony magia wymagała o wiele więcej sił.

Darren skinął ręką i jego miecz zniknął.

– Przeszłaś długą drogę.

Gdy podniósł na mnie wzrok, jego oczy miały nieodgadniony wyraz. Czy właśnie mnie oceniał? Natychmiast uświadomiłam sobie, jak się teraz prezentuję.

Poczułam, że płoną mi policzki. Tyle dziewcząt wystroiło się dzisiaj dla księcia, a ja wyglądałam najgorzej, jak się dało.

„Nie zależy ci chyba na zrobieniu na nim wrażenia” – zaczęłam besztać sama siebie.

– Dlaczego tutaj przyszedłeś? – W moim żołądku pojawiło się dziwne odczucie i zapragnęłam, żeby już minęło.

– Poszedłem za tobą.

– Co masz na myśli?

– To znaczy... – jego usta zadrżały – zmierzałem w stronę koszar, gdy zobaczyłem, jak pędzisz wściekła do zbrojowni. Byłem ciekawy, czy podpalisz cały budynek.

Ponownie oblałam się rumieńcem.

– To było raz i nie podpaliłam budynku!

– Cóż mogę rzec? – Uśmiechnął się złośliwie. – Wszyscy wiemy, że masz temperament.

Popatrzyłam na niego z oburzeniem.

– Tylko jeśli chodzi o ciebie. Budynki są bezpieczne.

Zamiast się naburmuszyć, wybuchł śmiechem.

– Dobrze, że wróciłaś.

Też głośno się roześmiałam.

– Co masz na myśli?

– Byłaś smutna.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Zatkano mnie i straciłam orientację. Dlaczego w ogóle go to obchodziło? I dlaczego mnie obchodził fakt, że to zauważył? Czy on mnie obserwował? Nie potrafiłam zebrać się na odwagę i spojrzeć mu w oczy.

Przesunął się trochę, wyglądał na zakłopotanego. Ruszył w stronę drzwi, ale potem wrócił. Zerknęłam na niego, zobaczyłam, jak zaciska i otwiera pięści.

– Jeśli ma to jakieś znaczenie – powiedział nagle – to tarcza jest nie po to, by bezpośrednio w nią uderzać.

„Co?”

– Należy trzymać ją pod kątem, tak żebyś mogła odeprzeć atak albo, w najgorszym razie, osłabić cios przeciwnika. Jeśli zrobisz to we właściwy sposób, będziesz mieć szansę na wyprowadzenie kontrataku, czegoś, na co większość przeciwników nie jest przygotowana. – Przerwał i spojrzał mi w oczy. Było w nich coś takiego, że poczułam, jak żołądek wiąże mi się w supeł. – Ryjah, spróbuj tego następnym razem.

Zanim zdołałam zareagować, wyszedł, zostawiając mnie z pytaniami, na które nie znałam odpowiedzi.

„Na bogów, co to w ogóle było?”

Tego wieczoru, ale o wiele później, zasnęłam, po czym nagle się obudziłam.

„Spróbuj tego następnym razem”.

Zaraz po odejściu księcia czułam wzburzenie. Jego wskazówka była tylko kolejną krytyczną uwagą, sugerującą, że nie wiem, co robię. Rzucalam się na łóżku, waliłam ręką w poduszkę, wygładzałam kołdrę.

Potem przyśnił mi się koszmar, w którym, tak jak każdej nocy, przeżywałam ten potworny dzień na placu treningowym, kiedy Priscilla ośmieszyła mnie przed całą frakcją.

Obraz pojedynku z nią prześladował mnie za każdym razem, gdy tylko zamknęłam oczy.

Lecz teraz zauważyłam we śnie coś nowego.

Moją tarczę.

Natychmiast po wyprowadzeniu ciosu przez Priscillę rzucałam zaklęcie tuż przed siebie. Założyłam, że najlepsza obrona to taka, która zasłania całe ciało – wtedy jednak pozwalałam, by cała siła magii przeciwniczki trafiała bezpośrednio w tarczę. Właśnie przez to zaklęcia Priscilli zarówno niszczyły moją obronę, jak i powalały mnie na ziemię.

Co by się stało, gdybym trzymała tarczę pod kątem? Według Darrena cios zostałby odbity, a jego siła zmniejszona, a być może nawet Priscilla odłoniłaby się tak, że mogłabym wyprowadzić atak.

Bardzo przyzwyczaiałam się do bezpośredniej walki z bronią i nigdy nie zastanawiałam się nad tym, w jaki sposób wykorzystywać obronę.

I wtedy to zrozumiałam.

Księżę próbował mi pomóc.

Żebym wygrała z Priscillą.

Możesz powtórzyć, co mam zrobić?

– Chcę, żebyś zaatakował mnie swoją magią.

– Jesteś pewna? – Clayton patrzył na mnie niepewnie. – Ryiah, to będzie bolało.

– Jeśli ty tego nie zrobisz, ja to zrobię. – Ella puściła do mnie oko. – Ry, wiesz, że nigdy nie będę się dla ciebie hamować.

Wyszczrzyłam zęby.

– Ja dla ciebie też nie.

– Rzucasz zaklęcia jeszcze potężniejsze od moich! – Clayton spojrzał na Ellę. – Połamiesz jej zębra.

„Dzięki za zaufanie”.

Wyciągnęłam rękę do góry.

– Nie obchodzi mnie, kto rzuci czar, po prostu chcę poćwiczyć przywoływanie tarczy.

– Ale uzdrowiciele mają teraz wolne. Jeśli zostaniesz ranna...

– To pošlemy po mojego brata. – Prowokacyjnie skrzyżowałam rękę na piersi. – Clay, przeżyję.

– Ale po co w ogóle chcesz to zrobić?

– Oboje widzieliście, jak słabo poszło mi podczas półrocznych pojedynków. – Żadne z nich się nie odezwało. – Jestem dobra w atakowaniu, ale potrzebuję lepszej obrony. – I jeszcze tego, o czym książę mówił zeszłej nocy. Nie miałam jednak zamiaru o tym wspominać.

– Ryiah, pojedynek odbył się kilka tygodni temu. Odpuść.

– Ellu? – Nie chciałam już kłótni. Clayton miał młodszą siostrę i był zbyt łagodny dla dziewczyn w naszej frakcji. Wolałam się do tego nie przyznawać, ale miałam wątpliwości, czy uda mu się dostać na praktyki.

Gdyby musiał zmierzyć się z Priscillą, Eve czy nawet Ellą, byłby skończony. Żywiłam nadzieję, że również potrafiłabym go pokonać, najpierw jednak musiałam nad tym popracować.

Odkąd się obudziłam, rada Darrena cały czas mnie prześladowała, a teraz, w tygodniu wolnym od nauki, miałam zamiar ją wykorzystać.

– Claytonie, jeśli nie umiesz zachować swych uwag dla siebie, idź, proszę, gdzie indziej.

– Może i pójdę. – Naburmuszył się i odmaszerował. – Chyba oszalałyście!

– Gdybyśmy nie były szalone, nie byłoby nas tutaj. – Ella kiwnęła głową.

– Gotowa, Ry?

– Najbardziej, jak tylko się da. – Wycofałam się dziesięć metrów, rozstawiłam stopy na szerokość ramion, przycisnęłam ręce do boków ciała.

Ella ruchem dłoni wypuściła zakłęcie i sekundę później przez plac treningowy przetoczyła się zamieć śnieżna.

„Dam radę”.

W moich rękach pojawiła się tarcza. Tym razem, zamiast trzymać ją bezpośrednio przed sobą, przytrzymałam ją z boku.

Byłam odsłonięta i dziwnie się z tym czułam. Lewą rękę, w której trzymałam tarczę, schowałam tak bardzo, że niemal dotykałam nią żeber. Przesunęłam prawą stopę do przodu, delikatnie ugięłam kolana.

„Bum!”.

Zakłęcie Elli uderzyło we mnie z całą mocą. Magia z hukiem walnęła w tarczę.

Rozległ się odgłos pękającego drewna, tarcza się rozpadła.

Ocknęłam się z twarzą w śniegu.

Na bogów, czy ja chciałam się zabić? Miałam wrażenie, jakby ktoś walnął mnie młotem w bok.

– Jak się czujesz?

Machnęłam do Elli ręką i cicho jęknęłam. Zamierzałam nauczyć się wykorzystywać wskazówkę Darrena, nawet jeśli oznaczałoby to, że połamię

sobie przy tym wszystkie zebra. Co najwyżej Alex będzie musiał zastosować w praktyce to, czego nauczył się na zajęciach. Modliłam się tylko, by mistrzowie przekazali mu już wiedzę na temat tego, jak leczyć roztrzaskane kości.

– Powiesz mi, o co tak naprawdę chodzi w tych ćwiczeniach?

Strzepnęłam z koszuli kawałki drewna i się uśmiechnęłam.

– Jeśli ci powiem, i tak mi nie uwierzysz.

Zawahała się.

– Księżę?

Czy to było aż tak oczywiste? Kiwnęłam głową.

– Jesteś pewna, że próbuje ci pomóc? – Wyduła wargi. – To może być sabotaż.

– Dlaczego? – Zaśmiałam się. – Przecież nie stanowią dla niego żadnej konkurencji.

– Ale podczas wyścigu po żetony chciał pokonać ciebie i Alexa.

Jak miałam jej wyjaśnić, że to również była lekcja? Owszem, pokręcona. Ale to przecież Darren... W jego przypadku nic nie było przewidywalne.

To zabawne, coś podobnego powiedział o mnie.

„Dlaczego wciąż o nim myślę?”

– Po prostu spróbujmy raz jeszcze z tymi czarami. – Nie rozumiałam Darrena ani jego pomocy i nie wiedziałam, czy kiedykolwiek zrozumiem.

Ella westchnęła.

– Ryiah, on nie jest dobrym człowiekiem.

Nie sprzeczałam się z nią. Księżę był zagadką i nie chciałam się nim przejmować; obchodziła mnie tylko jego wskazówka.

„Kłamczucha”.

Przyjęłam pozycję wyjściową, Ella stanęła do ataku.

– Gotowa?

Rozstawiłam szerzej nogi, wyczarowałam nową tarczę i ustawiłam ją pod jeszcze większym kątem niż poprzednio.

– Tak.

Jej moc uderzyła w moją obronę.

Zgrzytnęłam zębami i wbiłam pięty w ziemię. Od nagłego podmuchu magii ryczało mi w głowie, ale wytrzymałam. To działa!

A potem nagle nacisk zniknął.

Metry dalej rozległ się głośny trzask.

Odwrociłam się gwałtownie.

Rozpadła się jedna z belek w znajdującym się za mną płocie. Przekierowałam zaklęcie Elli. Na ziemi leżały fragmenty drewna.

A moja tarcza nadal istniała.

– Udało mi się! – zapiszczałam z radości. Podskakiwałam, jakbym miała pięć lat. – Udało mi się!

– Brawo, Ry! – krzyknęła radośnie Ella. – Następnym razem, gdy będziesz z kimś walczyć, zrównasz go z ziemią!

– Nawet jeśli to będziesz ty?

– Nie przeginaj. – Zaśmiała się. – Mnie nigdy nie pokonasz. A teraz się szykuj.

– Jestem gotowa – odparłam.

Ponownie rzuciła we mnie czar. A potem jeszcze raz. W jednej czwartej przypadków potrafiłam złapać tarczę pod właściwym kątem i udawało mi się obronić. Po reszcie ataków lądowałam na ziemi, zasypana fragmentami tarczy.

Po ostatnich dziesięciu razach upadłam na śnieg i zwymiotowałam śniadanie.

Ach, te treningi.

W tym właśnie momencie przez plac treningowy przeszła grupa uczniów z pierwszego roku. Wśród nich znajdował się książę, jego oczy i usta jak zwykle wyrażały pogardę. Nie widział nas, był zbyt zajęty słuchaniem chłopaka po swojej prawej stronie.

Na tle zimowego krajobrazu wyglądał jak groźny, czarny wilk.

Gdy patrzyłam, jak przechodził, głośno przełknęłam ślinę. Jakaś część mnie pamiętała słowa, które wypowiedział w zbrojowni. „Byłaś smutna”. Dlaczego tkwiły mi w piersi?

Dlaczego to w ogóle miało znaczenie? Dlaczego mnie to obchodziło?

Patrzyłam za nim, gdy on i jego grupa wspinali się po wzgórzu. Tak jak połowa frakcji, nie przerwali treningów w czasie wolnym.

Nie miałam się co łudzić, że zechcą trochę odpocząć. Tylko bogowie wiedzieli, że nigdy nie dopuściliby do tego, by dorównał im ktoś taki jak ja.

– Ryiah? – Ella wpatrywała się we mnie i marszczyła czoło.

Spuściłam głowę. Po raz pierwszy byłam rozdarta. W mojej historii książkę odgrywał rolę czarnego charakteru. Pod każdym względem.

Tydzień spokoju minął zbyt szybko, byśmy zdążyli się nim nacieszyć. Chyba nawet nie zauważyłam, że coś takiego było. Wszystko należało do niekończącego się cyklu rutyny. Treningi i czary, nauka i walka. Jedyna zmiana polegała na nieobecności mistrzów; reszta się nie zmieniła.

Zanim się zorientowałam, nadszedł ostatni dzień wolny.

Połowa naszego roku siedziała przy kolacji, zbyt zmęczona, by jeść. Clayton i James wchodzili w skład drugiej połowy; tej, która przez większość tygodnia odsypiała i spacerowała nad morzem. Nawet Ella, Ruth i Alex robili godzinę czy dwie przerwy wieczorami. Ja sobie na to nie pozwalałam.

Co to o mnie mówiło? Że byłam bezwzględna? Zbyt ambitna? Za bardzo chciałam dostać się do tej frakcji?

Moi rodzice zawsze żartowali, że jestem jak pies, który znalazł kość – gdy już ją dorwała, trzeba było mi ją siłą wyrywać, żebym puściła.

Chciałam wierzyć, że moja determinacja to dar. Ale może zbyt wiele żądałam?

Nie. Darren też nie przestał trenować. A przecież był najlepszy na roku.

Nie chodził do biblioteki, ale widziałam go, jak co wieczór zmierzał po śniegu ze zbrojowni w stronę koszar.

Czy on mnie unikał? A może miał nadzieję, że wrócę do zbrojowni?

Wmawiałam sobie, że nie ma to znaczenia. Ale podczas każdego treningu z Ellą przypominałam sobie, dlaczego ma to znaczenie.

Nie ufałam mu.

Ale jednocześnie pomógł mi więcej razy, niż chciałam przyznać.

Trochę zbyt głośno odstawiałam szklanę. Woda wylała się na stół, ściągając na mnie uwagę przyjaciół.

– Ryiah, uważaj! – Ruth ściągnęła swoje książki ze stołu i zaczęła wycierać je tuniką.

– Wszystko w porządku? – Ella obserwowała mnie uważnie przez cały tydzień. Nic nie mówiła, ale widziałam to w jej oczach. Nie zamierzała jednak wyrażać swojej opinii, dopóki jej nie spytam.

Unikałam jej wzroku.

– Nic mi nie jest. Chyba.

– Nic nie zjadłaś – zauważył Alex.

– Mam dużo na głowie. – Wstałam, uderzając kolanem w stół. – Idę się pouczyć. Gdy skończycie jeść, dołączcie do mnie. – Musiałam uciec przed ich pytaniami i twarzą Darrena prześladowającą mnie w myślach. Uciec od wszystkiego.

Wiedziałam, że oczyścić mój umysł mogą tylko książki i treningi. Wszystko inne było pomyłką.

W połowie drogi do biblioteki dostrzegłam źródło frustracji. Błędnie założyłam, że siedział w jadalni z resztą przyjaciół. Był pogrążony w rozmowie z Jakiem i Williamem, dwoma przysadzistymi braćmi, którzy zdawali się chadzać zawsze tam, gdzie książę. Stali na środku korytarza i dzielili się spostrzeżeniami na temat zalet kuszy.

I jak to oni, nie zważali na fakt, że ktoś chciałby przejść.

Odchrząknęłam, wszyscy trzej na mnie spojrzeli. Unikając wzroku Darrena, popatrzyłam na tego z braci, którego bardziej nie lubiłam. Jake miał tak samo niezadowolony wyraz twarzy jak ja. Oboje doskonale pamiętaliśmy incydent z liną podczas biegu.

Według mnie najmniej sympatycznym uczniem z ich grupy, poza Priscillą, był właśnie Jake.

– Będziecie tak blokować przejście, czy mnie przepuścicie?

Prychnęli, ale żaden nie przesunął się ani o centymetr.

– Gdzie twoje maniery, plebejuszko? Wydaje mi się, że słowo, którego szukasz, to „proszę”.

– Zejdź mi z drogi, zanim zrobię z ciebie miazgę. – Albo z siebie, zobaczymy, co stanie się najpierw.

Nie miałam zamiaru stchórzyć ani zachowywać się, jakby Jake był ode mnie lepszy. Tutaj, w akademii, byliśmy sobie równi – poza jej murami może i nie. Po rozmowach z księciem zrobiłam się chyba pyszałkowata, nie mogłam jednak pozwolić, by ten gbur traktował mnie w taki sposób.

A może po prostu miałam ochotę na walkę. Może zastanawiałam się, dlaczego książe unikał mnie przez cały tydzień.

– Naprawdę myślisz, że uda ci się mnie pokonać?

– Jake, puść ją.

„O rety. Ten głos”. Mimowolnie spojrzałam na księcia. Obserwował mnie, na jego ustach błąkał się uśmiech.

– Idź, Ryiah – powiedział. – Nie będziemy cię zatrzymywać.

Na dodatek był miły. To już dla mnie za dużo.

Przepchnęłam się między braćmi, nie siląc się na przeprosiny, złapałam za kłamkę i wmawiałam sobie, że mam to gdzieś.

Ale nie miałam. „A niech go!”. Nie mogłam tak odejść. Nie, dopóki mu nie podziękuję, nawet jeśli stracę przez to dumę.

Odwróciłam się i wychrypiałam jego imię.

– Tak? – Oczy księcia były rozbiegane.

– Możemy porozmawiać?

Uniósł brew.

– Sam na sam.

Uniósł brew jeszcze wyżej, gdy William mruknął:

– Nie powinnaś zwracać się do księcia z żadnymi sprawami.

Zacisnęłam zęby i warknęłam:

– Radzę, żebyś się nie wtrącał.

Jake i William wymienili badawcze spojrzenia. Darren machnął ręką, odsyłając ich. Zostaliśmy sami. „Czy tutaj zawsze jest tak ciemno?”. Nagle zrobiłam się nerwowa.

– Czego chcesz, Ryiah?

Wpatrywałam się w sufit, nie potrafiłam spojrzeć mu w oczy.

– Chciałabym przeprosić. – Bogowie, czy rozmowa z nim zawsze będzie taka trudna? – Ostatnio dużo myślałam i uświadomiłam sobie, że popełniam te same błędy, o które oskarżam ciebie. – „Mów dalej”. – Nie jesteś miłą osobą – upomniałam go – ale nie jesteś też tak straszny, jak mi się wydawało. I za to cię przepraszam. Pomogłeś mi bezinteresownie i za to ci dziękuję.

Po moim wyznaniu nastąpiła cisza. Czułam się głupio, bo uzmysłowiłam sobie, że księżę nie ma nic do powiedzenia. „Nieważne – powtarzałam sobie – możesz być już spokojna, masz teraz czyste sumienie”.

Zamiast stać w niezręcznej ciszy, kiwnęłam krótko głową i odwróciłam się w stronę drzwi.

– Ryiah, poczekaj...

Złapał mnie za nadgarstek. Ledwo zdążyłam zerknąć na twarz Darrena – miała dziwny wyraz – zanim jego palce zacisnęły się na mojej ręce. W ciągu kilku sekund moje zaróżowione policzki oblały się szkarłatem. Nie byłam w stanie myśleć. Iskry wypełniły moją pierś.

Księżę wyglądał, jakby ktoś zdzielił go rozżarzoną pogrzebaczem. Wpatrywał się we mnie, w jego oczach dostrzegłam coś między

zdumieniem a wstrętem.

„Na bogów, co to jest?”

Natychmiast puścił mój nadgarstek, ale za późno. Coś... poczuliśmy.

Chciałam, żeby się odezwał, ale wydawało się, że nie może przerwać ciszy.

Czy powinnam odejść?

– Pomogłem ci, bo masz potencjał.

Obserwował mnie z dziwnym błyskiem w oczach. Nie był wrogi ani protekcyjny.

„Przestań się na niego gapić” – powtarzałam sobie. Ale nie potrafiłam.

– Ryiah, twoim przeznaczeniem jest być tutaj. – Przejechał dłonią po szyi i po raz pierwszy wyglądał, jakby czuł się nieswojo. – Jesteś... prawdopodobnie jedynym dobrym zjawiskiem w tym miejscu.

Nie bardzo wiedziałam, co odpowiedzieć. Uzmysłowiłam sobie tylko, że w owej chwili jego oczy miały najbardziej interesujący odcień czerwieni, jaki kiedykolwiek widziałam. Zawsze uważałam, że są tak ciemne, że niemal brązowe, teraz jednak uświadomiłam sobie, że mają kolor hebanu, odcień pomiędzy czernią nocy a mahoniem.

Bogowie, jak to się stało, że dopiero teraz zauważyłam tę niebezpieczną atrakcyjność Darrena? Dlaczego to musiał być akurat on? Czemu miałam zawroty głowy i zrobiło mi się słabo, tak jakbym chciała, żeby powiedział coś więcej? Z jakiego powodu on cały czas mnie obserwował, a ja nie potrafiłam oderwać od niego wzroku?

– Dziękuję... dziękuję. – Przełknęłam ślinę, potem jeszcze raz, i jeszcze. – Za to, co powiedziałaś, nawet jeśli wcale tak nie myślisz...

– Właśnie, że tak myślę.

Zrobił krok do przodu. Ja się cofnęłam, on zrobił kolejny.

Tym razem się nie poruszyłam.

Staliśmy zbyt blisko siebie. Wiedziałam o tym. On też o tym wiedział. I było nam to obojętne.

„Zapewniam cię, Ryiah, że nie należysz do grona moich zdobyczy” – powiedział kiedyś. A jeśli teraz *chciałam* do niego należeć?

Na twarzy księcia tańczyły cienie.

– Teraz zrobię coś wbrew zdrowemu rozsądkowi – wyszeptał. Jego oczy przypominały dwa rozżarzone węgle, gdy jedną ręką złapał mnie w tali, a drugą ujął pod brodę. – Potem możesz mnie zwyzywać.

Pocałował mnie.

Był to długi, powolny pocałunek, taki, który wywołuje dreszcze od szyi aż do koniuszków palców u stóp. Najpierw zrobiło mi się gorąco, potem zimno, zakręciło mi się w głowie i poczułam się słaba.

Ugięły się pode mną kolana, westchnęłam.

Darren zaśmiał się cicho i pomógł mi złapać równowagę, przycisnął nas do jednej ze ścian.

Już miałam się odsunąć, ale wtedy on zaczął całować mnie intensywniej i... straciłam ochotę na odsuwanie się.

Po jakimś czasie moje emocje opadły na tyle, że zareagowałam i odwzajemniłam pocałunek Darrena. Objęłam go i zanurzyłam się w tej chwili.

Wręcz mnie pożerał, nie mogłam oddychać. Ale to było za mało.

Księżę się cofnął, czarne rzęsy rzucały cień na jego oczy. Przyjrzał mi się z zaskoczeniem. Jego pierś unosiła się i opadała razem z moją, przez chwilę żadne z nas się nie odzywało.

„Na bogów”. Czy to dlatego wszystkie dziewczyny się za nim uganiały? Po raz pierwszy to do mnie dotarło.

I wtedy czas stanął w miejscu. Otworzyły się drzwi biblioteki, stanął w nich niczego nieświadomy chłopak niosący stos zwojów.

Darren wypuścił mnie i się cofnął, a ja wyprostowałam się przy ścianie. Moje policzki płonęły, nagle nie mogliśmy na siebie patrzeć.

Za bardzo się bałam tego, co mogłabym zobaczyć.

Na korytarzu rozległy się głosy.

– Ryiah, czy to ty? – Dostrzegłam brata z resztą naszej grupy.

Oblałam się rumieńcem. Chciałam spojrzeć na Darrena, ale już go nie było. Drzwi biblioteki zamknęły się z głośnym hukiem. Pozostał tylko chudy pierwszoroczniak i jego zwoje.

– Co się stało? – Ella spoglądała to na bezimiennego chłopaka, to na mnie. Od razu dostrzegła moją zaczerwienioną twarz.

– Ja... Muszę już iść. Przepraszam. – Nie byłam w stanie powiedzieć nic innego. Przepchnęłam się obok przyjaciół i ruszyłam przed siebie, nawet się nie odwracając.

„Na bogów, co właśnie się wydarzyło?”.

W koszarach natknęłam się na ostatnią osobę, którą miałam ochotę spotkać.

Priscilla.

Nie powinna przyłapać mnie, gdy byłam bezbronna, nadal pamiętałam, co wydarzyło się w korytarzu zaledwie kilka minut wcześniej. Na widok dziewczyny, która zdaniem wszystkich jako jedyna była warta księcia, poczułam gorzki smak w ustach.

„Co on w niej widzi?”.

Kiedy zauważyła, że wchodzę do sali, prychnęła.

– Jeszcze nie zrezygnowałaś, ale wstyd. Myślałam, że w tym tygodniu zmienisz zdanie. – Sam na sam była odważniejsza. – Mamy już pięciu praktykantów – dorzuciła. – Marnujesz czas.

– Nigdzie nie odchodzę. – Zacisnęłam pięści. Wybrała zły wieczór na to, by ze mną zaczynać.

– A powinnaś. – Przyłożyła do piersi misternie zdobioną suknię i spojrzała na swoje dwie przyjaciółki. – Co sądzicie? Ojciec kazał ją uszyć specjalnie dla mnie. Będzie idealna na ceremonię po próbach... Myślicie, że

spodoba się Darrenowi?

Dziewczyny w odpowiedzi prawyły jej komplementy.

Zacisnęłam szczękę. Nie mogłam uwierzyć, że księżę zwróci uwagę na jakąś sukienkę; Priscilla robiła to tylko dlatego, by mnie sprowokować.

Uśmiechnęła się przebiegle.

– Ryiah, nie martw się. Nikt nie dostrzeże, że na ceremonię założysz kolejną znoszoną szmatę. Ludzie patrzą tylko na praktykantów.

– Mistrzowie nigdy nie stracą rozumu na tyle, by dać promocję dziewczusze takiej jak ty. – Z każdą sekundą stawałam się coraz bardziej wściekła. – Obie wiemy, że jesteś tutaj tylko po to, by odegrać swoją rolę.

Jedna z jej przyjaciółek niespodziewanie parsknęła śmiechem, ale gdy Priscilla ze złością na nią spojrzała, udała, że kaszle.

– Jak na plebejuszkę z pewnością masz o sobie wysokie mniemanie. Ale lepiej pozbadź się iluzji. Sir Piers może i raz w ciebie uwierzył, ale to było jeszcze przed pojedynkiem na półrocze. Teraz jesteś już bezwartościowa.

Mówiła mi prawdę prosto w oczy i przez chwilę miałam ochotę wyznać, co zrobił jej cudowny księżę. I tak już mnie nienawidziła, dlaczego więc miałabym się powstrzymywać?

„Nie bądź głupia. Doskonale wiesz, że popełniłabyś ogromny błąd”.

Zamiast kontynuować nieprzyjemną wymianę zdań, ruszyłam w stronę łaźni. Gdy wróciłam, Priscilli i jej przyjaciółek już dawno nie było, co oznaczało, że zostałam sama w cichych i pustych koszarach.

„I dobrze”. Ostatnie, czego potrzebowałam, to więcej czasu spędzonego z tą wiedźmą.

Nikogo tu nie było, bo wszyscy się uczyli, jedli kolację albo cieszyli się z przyjaciółmi ostatnim wolnym wieczorem. Powinnam robić to samo, nie byłam jednak gotowa, by stanąć twarzą w twarz z księciem. A co, jeśli wpadnę na niego w bibliotece albo w zbrojowni? Co mu powiem?

Całowałam się już wcześniej.

W Demsh'aa był taki chłopak... ale nigdy nie było między nami

prawdziwej iskry ani wrażenia zderzających się światów, kiedy jego usta dotknęły moich.

Dzisiejszy pocałunek Darrena zawierał wszystko, czego zabrakło w pocałunku z Jaysonem.

Sprawił, że zmiękły mi kolana i wybuchły płuca.

Nie wiedziałam nawet, że mogłabym czuć tyle emocji naraz.

Jayson trzymał mnie delikatnie, jakbym była lalką, której nie chciał zepsuć. Darren działał pod wpływem impulsu, całował mnie, jakby nie potrafił przestać, nawet gdyby chciał. Nie spytał o pozwolenie. Wziął to, na co miał ochotę, a ja z jakiegoś niewyjaśnionego powodu mu na to pozwoliłam.

A potem odwzajemniłam pocałunek.

Już sam fakt, że podobało mi się w objęciach Darrena, był wystarczająco irytujący. Fakt, że moje ciało mnie zdradziło i przejęło nade mną kontrolę.

Istniały tysiące powodów, dla których całowanie nienastępcy albo pozwolenie, by mnie pocałował, było błędem. On jest księciem. Kapryśnym. Niegrzecznym. Aroganckim. Rozumiem to lepiej. Pochodzę z niskiej sfery. On się myli.

Poza tym nawet go nie lubię.

A może lubię?

I co z Priscillą? Niemal wszyscy w akademii, łącznie ze mną, zakładali, że ona i książę niedługo zostaną sobie przyrzeczeni, a ogłoszenie ich zaręczyn jest jedynie kwestią czasu.

O czym teraz myśli Darren?

Czy jestem dla niego tylko kolejnym podbojem? Czy tego właśnie chciałam? Przecież się od niego nie odsunęłam ani nie zadawałam żadnych pytań.

Czy Darren mnie po prostu sprawdzał?

Widziałam wyraz jego oczu, gdy uświadomił sobie, że odwzajemniłam jego pocałunek. „Był w szoku”.

A co, jeśli pocałunek był tylko żartem? Straszny, okrutny, sadystycznym żartem?

Walnęłam pięścią w poduszkę. A niech go szlag trafi za to, że nie da się go zrozumieć. Nigdy nie wiedziałam, kiedy wierzyć jego słowom, nie mówiąc już o działaniach.

„Nie ufaj im, wtedy cię nie zranią”. To właśnie powiedziała mi Ella dzień po tym, jak zobaczyła mnie podczas kłótni z Priscillą i Darrenem. Nigdy nie zdradziła mi, co wydarzyło się we dworze, a teraz nie potrafiłam myśleć o niczym innym.

„Nieważne, co Darren chciał osiągnąć przez pocałunek”. Wyszłam z koszar prosto na śnieg. Byłam zbyt zdenerwowana, by zasnąć. „Jesteś tutaj z jednego powodu. Książę z pewnością nim nie jest”.

Staję do walki o praktyki i zapominam o wszystkim innym.

W akademii panowała wieloletnia tradycja otrzęsin i dokuczania innym uczniom. Dowiedziałam się o tym w brutalny sposób.

Zaczął się to trzy dni po wolnym tygodniu.

Za pierwszym razem nic niepokojącego nie zauważyłam. Większa liczba uczniów pierwszego roku trafiająca do sali chorych oznaczała, że wzrasta presja. Była już druga połowa roku, we frakcji Boju wszyscy bardzo ciężko pracowaliśmy. Nic dziwnego, że ktoś raz czy dwa potrzebował uzdrowiciela.

Potem jednak trafialiśmy tam codziennie.

Zakłęcie ognia posłane w złym kierunku? Przypadek. Niezbyt tępe ostrze, które rozplatało skórę i drasnęło kość? Kolejny przypadek. Jake i William, którzy wyczarowali przepaść podczas codziennych biegów, tak że jeden z młodszych chłopców spadł w dół i złamał obie ręce? Z pewnością to już nie przypadek.

Pierwszorocznik spędził u uzdrowiciela dwanaście godzin, a następnego dnia zrezygnował z nauki. To nie był żaden zbieg okoliczności.

Kilka dni później do podobnego incydentu doszło we frakcji Alchemii. Pół tygodnia później w Uzdrawianiu.

W następnym tygodniu straciliśmy jeszcze kilku uczniów i wreszcie miałam dość.

– Złożę skargę. – Otrzęsiny były tradycją i rozumiałam ich atrakcyjność. Uczniowie, którzy zostali, musieli spełniać rygorystyczne wymogi akademii. Podczas treningów mistrzowie nie chcieli ich niańczyć, wręcz przeciwnie, zależało im, by skłonić kolejnych do rezygnacji.

To jednak nie oznaczało, że wysoko urodzeni, tacy jak Jake i William, mogą stawiać warunki. Błyskawicznie zorientowałam się, że najlepsi

uczniowie w każdej frakcji starali się wyeliminować tych, którzy im zagrażali. Przez większość czasu arystokraci po prywatnych lekcjach znęcali się nad plebejuszami robiącymi większe postępy niż reszta.

Ja też chciałam, by odeszło jak najwięcej uczniów. Byłoby to z korzyścią dla wszystkich. Wolałam jednak, żeby decydowały o tym postępy i umiejętności, a nie grupa uprzywilejowana.

Zastanawiałam się, czy książę brał udział w procederze, nie potrafiłam się jednak zmusić, by to sprawdzić. Od tamtego wieczoru w korytarzu Darren i ja unikaliśmy się. Nie wiedziałam, czy powinnam być zdenerwowana, czy odczuwać ulgę. Ella twierdziła, że kilka razy widziała go z Eve, gdy inni zastawiali pułapki na plebejuszy, to jednak nie dawało pewności, że się w to nie angażował.

– Ry, skarga jest kiepskim pomysłem.

– Dlaczego? – Odwróciłam się do Elli i wydełam policzki. – Jeśli ofiary tego nie zgłoszą, oni będą znęcać się nad nami tak długo, aż nikt nie zostanie. Mistrzowie muszą coś z tym zrobić.

– Uwierz mi, oni wiedzą. – Na jej twarzy malowała się taka sama frustracja jak na mojej. – Ich to po prostu nie obchodzi. Dzieje się tak od wielu lat. Podobne praktyki istnieją w innych szkołach wojennych, a nawet w zakonie dla dziewcząt w Devon.

Mój brat zaśmiał się głośno.

– To nie w porządku.

Ruth zatrzasnęła książkę i jęknęła udręczona. Uczyliśmy się w tym kącie co zwykle.

– Jeśli powiesz, zaczną wyzywać cię od donosicieli. Naprawdę chcesz być ich następną ofiarą?

– Nie obchodzi mnie, co sądzi o mnie szkoła. To nie w porządku!

Ella szturchnęła mnie stopą.

– Ry, ta tradycja nie trwa bez przyczyny. Magowie nie proszą innych o rozwiązanie swoich problemów, a taka forma dokuczania jest po prostu

kolejnym sposobem pozbycia się słabych. Nie dawaj mistrzom powodu do sądenia, że tutaj nie pasujesz.

Nie chciałam tego przyznać, ale miała rację. Jednak...

– Czyli mam tak po prostu się temu przyglądać?

– Tak bym tego nie nazwała. – Wyszczrzyła zęby. – Z pewnością możemy dać im do zrozumienia, że ich zachowanie ciągnie ze sobą więcej kłopotów, niż to warte.

Poczułam ekscytację.

– Co masz na myśli?

– Oni też mogą odnosić rany w wypadkach.

– Uwielbiam twój sposób myślenia.

– Uwielbiam sposób, w jaki uwielbiasz mój sposób myślenia.

Alex prychnął.

– Zostaniecie przyłapane.

– Będziecie następnym celem – dodała Ruth. – Naprawdę tego chcecie?

Przez chwilę się nad tym zastanawiałam, ale miałam już odpowiedź na końcu języka.

– Jestem plebejuską, a Priscilla mnie nienawidzi. To tylko kwestia czasu, niedługo spróbują pozbyć się również mnie.

– A ja mam gdzieś, czy mnie zaatakują. – Ella wzięła mnie w ramiona. – Bo Ry pomoże mi się zemścić.

– Mam nadzieję, że wiecie, co robicie.

– Nie, ale na tym właśnie polega cała zabawa.

Następnego dnia bracia spróbowali spowodować kolejny „wypadek”, ale zamiast posłać kogoś innego, sami trafili do sali chorych. Ich niedoszła ofiara, krzepka plebejuszka, która pokonała Williama we wcześniejszej walce, nigdy się nie dowiedziała, że niemal stała się celem ich kolejnego ataku.

Okazało się, że organizowanie takich otrzęsin spodobało mi się o wiele bardziej, niż się spodziewałam.

Kilka dni później Ella i ja siedziałyśmy z tyłu biblioteki i przekierowałyśmy kolejne zakłęcie wysoko urodzonej uczennicy, która próbowała skreślić szanse młodszego chłopca. Z satysfakcją patrzyłyśmy na jej zdziwioną minę, gdy własna magia nie chciała jej słuchać.

Po następnych dwóch incydentach sytuacja uległa zmianie. Może wysoko urodzeni zaczęli być ostrożniejsi i nie chcieli wyrządzić sobie krzywdy, ale ich psikusy stały się bardziej wyważone.

Byłyśmy niemalże rozczarowane.

Chłopak z frakcji Boju obudził się z wrzaskiem, bo w jego łóżku ukrywało się mnóstwo węży. Przyjaciółka Priscilli znalazła wszystkie swoje rzeczy zanurzone w czymś, co jak przypuszczałam, było śliskimi rybami wewnątrznościami.

– Wiesz, że wkrótce przyjdzie nasza kolej. – Ella zerknęła na Priscillę, gdy siadałyśmy do kolacji. Minęły dwa tygodnie i we frakcji Boju było coraz mniej uczniów, którzy nie padli ofiarą prześladowania. Od czasu zmiany praktyk odeszła tylko jedna osoba, to jednak nie oznaczało, że sytuacja nie była równie nieprzyjemna.

– Brakuje mi poprzednich otrzęsin. Teraz nikt już nie rezygnuje. – Ruth nałożyła sobie na talerz duszone warzywa. – Muszę mieć jak największe szanse.

– Pochodzisz z wyższych sfer. – Clayton podrapał się po szyi. – W naszym przypadku jest inaczej. Zaslugujemy, by przetrwać ten rok.

Zmrużyła oczy.

– Jeśli boisz się drobnych kłopotów, nie powinieneś być wstępować do akademii.

– Hola, hola! – Alex rozłożył ręce na stole. – Nie kłóćmy się.

Wszyscy znajdowaliśmy się pod presją.

James pochylił głowę.

– To właśnie ze względu na szanse trwa prześladowanie.

– Nie masz się czym martwić. – Ruth przewróciła oczami. – We frakcji

Uzdrowiania zostało was już tylko dziesięcioro. Nas w Alchemii jest więcej.
Ella jęknęła.

– Chciałabym, żeby u nas było dziesięciu uczniów. Wtedy ma się o wiele większe szanse. U nas są trzydzieści trzy osoby.

– Prawda. – Ruth westchnęła. – Nie podoba mi się to, co teraz powiem, ale cieszę się, że nie jestem Ryiah. Prawdopodobnie zachowali dla niej to, co najgorsze. – Zerknęła na mnie. – Tylko się nie obraż.

„Uch”. Jęknęłam. Wolę nie myśleć o gnieździe węży w moim łóżku. I tak już źle spałam przez księcia. A teraz jeszcze będę mieć oczy dookoła głowy, żeby odkryć ewentualnego psikusa. Mogłam sobie tylko wyobrażać, co szykowali dla mnie Priscilla albo Jake. Zauważyłam, że od kilku dni mnie obserwują.

– Dlaczego sądzisz, że chcą ją dopaść? – zapytał Alex. – Przecież nie wiedzą, co robi razem z Ellą.

– Bo Priscilla nienawidzi twojej siostry – odpowiedziała mu Ruth. – Nie zauważyłeś tego?

Wzruszył ramionami.

– Myślałem, że chodziło o księcia. To on zaatakował ją podczas wyścigu.

Wpatrywałam się w talerz i dźgałam widelcem kawałek pieczonego ziemniaka.

– Ryiah? – Ella dołączyła do pytających.

Podniosłam wzrok.

– Tak. Prawdopodobnie nienawidzą mnie oboje.

Wyszłam pod byle pretekstem, obiecując, że spotkam się z Ellą na wieczorny trening pod zbrojownią. Najpierw musiałam pójść do koszar, bo zostawiłam tam jedną z książek.

Ostatnia osoba, o której chciałam rozmawiać, to książę. Nawet przywołanie jego imienia przypominało mi, co wydarzyło się w korytarzu, a wcale nie chciałam o tym pamiętać.

Owszem, podobał mi się ten pocałunek, ale jestem tylko plebejuską.

Całowanie się to nie przestępstwo – po prostu źle oceniłam sytuację.

– Ryiah?

Niemal wyskoczyłam z siebie. O ścianę opierał się Darren. Nie zauważyłam go, dopóki się nie odezwał.

Moje serce wpadło w przyśpieszony, dziki rytm, krew napłynęła do twarzy. Przez kilka tygodni udawało mi się go unikać, a teraz, w ciągu kilku sekund, wszystko poszło na marne. Niedobrze.

Czy byłam podekscytowana? Sparaliżowana strachem? A może jedno i drugie?

Najlepiej udawać obojętną i zdystansowaną.

– Cz... cześć. – Chyba nie wyszło.

– Czy może... – Spojrzał na mnie, a potem utkwiał wzrok w ścianie. Wyglądał na osobę, która ma poczucie winy. – Możemy porozmawiać? Na zewnątrz?

– Ja... nie. I... idę... – Wybierałam się do koszar, ale on też tam się kierował, musiałam zatem znaleźć nowy cel. Czy książka, po którą szłam, rzeczywiście była tak ważna? Nie, jeśli zmuszała do pójścia dokądkolwiek razem z księciem.

Wiązało się to z kilkoma zagrożeniami. Najgorszym był ponowny pocałunek.

I to, że może bym chciała, żeby to uczynił.

Przygryzłam wargę i wróciłam na drogę, z której przyszłam.

Wyciągnął rękę.

– Poczekaj!

Spojrzałam mu w oczy. Cofnął się na sekundę przed tym, jak nasze ciała się dotknęły. Błysk rozpoznania sprawił, że księżę nie złapał mojej ręki.

Przez chwilę staliśmy w milczeniu.

Na bogów, jakaś część mnie pragnęła spytać go o ten pocałunek. Wpatrywał się we mnie, widziałam wypisane na jego twarzy pytania. On też chciał się czegoś dowiedzieć.

Otworzyłam usta.

– Co ty...

– Ryiah, wracaj do przyjaciół.

„Co?”.

Najpierw chciał rozmawiać, a potem kazał mi odejść? Odwrócił wzrok.
Czy on naprawdę się mnie wstydził?

Nagle ogarnęła mnie wściekłość.

To on mnie pocałował, a nie na odwrót.

Ja odwzajemniłam pocałunek tylko dlatego, że... że, a niech to, nieważne, bo pocałował mnie pierwszy.

Powinien przeprosić za to, że nie spytał mnie o zgodę. A teraz nie ma prawa zachowywać się tak, jakby moja obecność wprawiała go w zakłopotanie.

– Naprawdę? – Podniosłam wściekłą głowę. – Najpierw na mnie napadasz. Potem unikasz całymi tygodniami. A teraz mnie odsyłasz, jakbym była jakąś pomyłką?

– Uważasz, że na ciebie napadłem? – Najeżył się. – Ryiah, odwzajemniłaś pocałunek.

– Nieprawda. – Kłamałam w żywe oczy, ale miałam to gdzieś. – I zauważ, że najpierw powinieneś był zapytać.

– No cóż, z pewnością nie protestowałam.

– Próbowałam cię odepchnąć, ale byłeś za bardzo owinięty wokół... – Moje policzki poczerwieniały jeszcze bardziej, gdy próbowałam znaleźć wytłumaczenie. – Zaatakowałeś mnie!

W jego oczach pojawił się niebezpieczny błysk.

– Inne dziewczyny się nie skarżyły. A uwierz mi, trochę ich było.

„Jak on śmie!”.

Mój głos stał się ostry.

– Nie każda dziewczyna lubi zaloty marnego księcia, który nie ma szans na tron, nawet taka plebejuszka jak ja.

Słowa te były okrutne i nieprawdziwe, chciałam jednak mocno go zranić. Jego zachowanie bolało mnie bardziej, niż byłam gotowa przyznać.

– Mógłbym mieć każdą dziewczynę w tej akademii. – Patrzył na mnie z oburzeniem i chłodem. – Ty po prostu byłaś błędem.

Miałam wrażenie, jakby ktoś uderzył mnie w twarz. Mogłam się tego spodziewać, ale z jakichś względów zachowanie Darrena mnie zaskoczyło.

Z trudem oddychałam i przełykałam ślinę. Nawet nie mogłam zmusić się do ciętej riposty, w oczach stanęły mi łzy.

Nie dam mu tej satysfakcji, nie rozplaczę się.

– Ze... zejdź mi z drogi. – Próbowałam się przepychać.

– Nie, Ryiah, nie...

Było już za późno.

W chwili, w której przekreśliłam gałkę w drzwiach, z nieba polało się morze czerwieni.

Wiadra krwi zalały mnie od stóp do głów.

Szkarłatna ciecz spływała mi po włosach, twarzy, rękach i nogach... była wszędzie.

– Wracaj tam, skąd przybyłaś, plebejuszko.

Jake, William i Priscilla stali przed drzwiami, trzymając puste wiadra. Uśmiechali się złośliwie.

Czułam pieczenie na całej skórze.

– Wracaj do domu, Ryiah – powtórzyła Priscilla za Jakiem. – Ta szkoła nigdy nie była przeznaczona dla prostaków.

Wytarłam krew z twarzy.

– Może i jestem prostytutką, ale przynajmniej nie muszę znęcać się nad innymi, żeby pozbyć się konkurencji. – Krew i wnętrzności naprawdę nie powinny mnie obchodzić. Były niegroźne, poza tym spodziewałam się ataku od wielu dni... Ale z jakiegoś powodu kipiałam ze złości.

Nie, nie z jakiegoś powodu. „Przez niego”.

Darren wyszedł zza mnie i stanął obok przyjaciół. Jego ubranie było

w nienagannym stanie. Żadnej krwi.

Nie potrafiłam kontrolować drżenia pięści. Doskonale wiedział, co czekało na mnie za drzwiami. Czy nie poprosił, żebyśmy porozmawiali na zewnątrz?

Zaplanował to. Po tym... po tym, jak wreszcie zaczęłam...

– Muszę przyznać, że świńska krew była świetnym pomysłem – prychnęła Priscilla. – Gdy Darren to zaproponował, miałam opory. Teraz jednak, kiedy cię widzę... no cóż, najwyraźniej poskutkowało. Szkoda, że nie widzisz swojej miny. – Z tyłu czaszki czułam pulsowanie. Słyszałam tylko bum, bum, bum mojego serca, odbijające się od kości.

Miałam ochotę zamordować swoje zdradzieckie ciało.

Nie obchodziły mnie ani Priscilla, ani otręsiny. Po prostu powtarzałam sobie, że jestem idiotką. Darren nie spuszczał wzroku z moich zaciśniętych pięści.

– Wielu uczniów pierwszego roku ulega dziwnym wypadkom.

– Ale nigdy ty, prawda? – Jeśli myślał, że wcześniej byłam nieostrożna... Spojrzałam wrogowi prosto w twarz. – Pora to zmienić.

W owej chwili nie obchodziło mnie, że był księciem i najpotężniejszym uczniem na pierwszym roku. Liczyło się tylko to, że mnie zranił, oszukał, pocałował, zdradził i jakimś cudem zdobył moje zaufanie, chociaż ostrzegał mnie przed nim każdy instynkt i każdy przyjaciel.

Ja byłam głupia, ale Darren... był wynaturzony i zimny. Na bogów, nie mogłam uwierzyć, że przez chwilę uznałam go za przyjacielskiego. „Nie ufaj wilkowi” – ostrzegał mnie, a mimo to zaufałam.

– Ryiah, pojedynkiem osiągniesz tylko to, że zostaniesz wydalona.

– Boisz się, że przegrasz? – zadrwiłam. – Ja się nie boję. – Podpalenie księcia z pewnością sprawiłoby mi niemałą satysfakcję.

Nawet jeśli miałabym potem spędzić cały dzień w sali chorych.

– Daj tej szmacie lekcję! – namawiał go Jake. – Jeśli nie...

– Ja dam! – Priscilla wyskoczyła do przodu i natychmiast rzuciłyśmy

zaklęcia.

Zanim zdążyły się ze sobą zderzyć, fala mocy rozbiła oba. Patrzyłam, jak wybuchają w powietrzu na złoto i fioletowo, po czym znikają.

– Dajcie jej spokój. Nikt nie będzie dzisiaj walczył.

Priscilla naburmuszyła się, a ja spojrzałam na Darrena z furją.

– Dlaczego nie? – zapytała.

– Ona nie jest tego warta.

Jego słowa cięły niczym nóż.

Nie byłam tego warta? Jestem warta tysiąc razy więcej niż on. Nie raduję się sadyzmem, jak czyni ten ponury książę, i nie bawię się ludźmi.

Cała czwórka ruszyła w stronę koszar, zostawili mnie ociekającą krwią na kamiennym chodniku.

– Walcz ze mną, tchórze!

Rzuciłam się do przodu i posłałam podmuch, który zatrzęsł ziemią. Moja magia pomknęła, prosto w odsłonięte plecy księcia.

Odwrócił się.

Wykonał niewielki ruch ręką i moje czary zostały przekierowane do lasu, gdzie nie mogły zrobić nikomu krzywdy.

Spojrzał na mnie swoimi ciemnymi oczami, miał nieprzenikniony wyraz twarzy.

– Walcz ze mną!

– Jeśli będę z tobą walczyć – powiedział cicho – odeślą cię do domu. Naprawdę tego chcesz?

Nie chciałam, ale nie potrafiłam patrzeć na niego bez wściekłości, która rozpalala mi żyły. Wszystkie moje zmysły płonęły, wrzeszczały na mnie, żebym zaczęła ciskać zaklęcia.

Odwróciłam wzrok i jeszcze mocniej zacisnęłam pięści.

– Tak właśnie sądziłem.

Chciałam coś powiedzieć, ale on już się odwracał.

– Okazuje się, że jednak się nie pomyliłam – krzyknęłam za nim, patrząc,

jak odchodzi. Przez ułamek sekundy miałam wrażenie, że ramiona księcia się spięły. – Ja nigdy nie popełniam błędów. Jesteś dokładnie taki, jak się spodziewałam.

Nie odpowiedział.

Ale przecież wiedziałam, że nie odpowie.

Godzinę później Ella znalazła mnie w koszarach, wściekle zdrapującą świńską krew ze skóry.

– Och, Ryiah, strasznie mi przykro.

Nie odpowiedziałam. Po prostu dalej się szorowałam.

Wzięła szmatkę, by pomóc mi zmyć czerwień ze skołtunionych włosów.

– Nie przyszedłeś na trening – powiedziała cicho. – Czy to Priscilla?

– Darren też.

– Książę? – Przygryzła wargę. – Nie, żebym się dziwiła, ale nie brał udziału we wcześniejszych prześladowaniach. Dlaczego uparł się akurat na ciebie?

Patrzyłam, jak szkarłatna woda wiruje w odpływie wanny.

– A dlaczego nie?

– Ryiah. – Złapała mnie za nadgarstek. – Co się między wami wydarzyło?

– Powinnam była cię posłuchać – chciałam powiedzieć tylko tyle, ale zamiast tego zdradziłam jej całą tajemnicę, którą skrywałam przez ostatni miesiąc.

Gdy skończyłam, policzki płonęły mi ze wstydu. Nie mogłam uwierzyć, że nie posłuchałam rady najlepszej przyjaciółki. Od samego początku ostrzegała mnie przed księciem. To tak jak z moimi przyjaciółkami w naszym miasteczku. Cały czas powtarzałam im, żeby trzymały się z daleka od mojego brata, ale one leciały do niego jak muchy. Każda uważała się za wyjątkową i miała nadzieję, że Alex nie złamie jej serca tak

jak poprzedniej.

Darren nie złamał mi serca, ale zniszczył naszą przyjaźń, a to pod pewnymi względami było o wiele gorsze. Poświęcił tyle miesięcy, by zyskać zaufanie i mi pomóc, tylko po to, żeby potem mnie ośmieszyć. Prawdopodobnie świetnie się bawił.

– Wydaje mi się, że nadeszła pora, by wyznać ci, co tak naprawdę wydarzyło się w Devon. – Spojrzała na mnie przepraszająco. Nie odezwała się ani słowem, dopóki nie opowiedziałam całej historii. Nawet teraz mnie nie oceniała, po prostu mi współczuła. – Chyba powinnaś o czymś wiedzieć... – Jej oczy zaszyły mgłą, nabrała powietrza, jej pierś drżała. – Powiedziałabym ci wcześniej, ale się wstydziłam.

Tamtej nocy leżałam i wpatrywałam się w sufit jeszcze długo po tym, jak Ella i reszta dziewcząt już zasnęły.

Jak mogłam być taka naiwna?

Nie wiem dlaczego, ale naprawdę sądziłam, że uczucia księcia są szczerze, że da się go polubić, że jest miły, że istnieje usprawiedliwienie dla niepewności, jaką czułam w jego obecności mimo sarkazmu i protekcjonalności.

Teraz wiedziałam już, że jest inaczej. To, co Darren mi zrobił, było straszne, ale to, co zrobił Elli, było jeszcze gorsze.

Nic dziwnego, że go nienawidziła.

Ella z rodziną mieszkała w stolicy przez wiele lat, w jednej z licznych pałacowych komnat. Dorastała, bawiąc się z dworskimi dziećmi, chociaż książęta z reguły nie należeli do tej grupy.

„Blayne i Darren byli zbyt ważni, by mieszać się z resztą... Dopiero gdy dorośli, zaczęli zwracać na siebie uwagę. Darren był zdystansowany i skryty, tak jak teraz. Większość czasu spędzał z rycerzami. Rzadko kiedy

go widywałam. Blayne był starszy i bardziej towarzyski. Był przystojny, popularny i pewny siebie. Był również czarujący i mógł uchodzić za ideał”.

Ella miała zaledwie dwanaście lat, gdy podczas balu księżę zwabił ją w odosobnione miejsce i chciał zgwałcić. Próbowła z nim walczyć, ale Blayne zakrył jej usta, by stłumić krzyki.

„Jednak Darren mnie usłyszał. Gdy przyszedł sprawdzić, co się dzieje, zobaczył swojego starszego brata leżącego na mnie. Widział, że walczyłam. Miałam podartą suknię, a Blayne bardzo podrapane plecy. Ryiah, on spojrzał mi prosto w oczy. Doskonale wiedział, co się dzieje”.

Ale tak po prostu sobie poszedł.

„Najpierw pomyślałam, że może poszedł po pomoc... lecz nikt nie przyszedł. On mnie tam zostawił, Ryiah. Takim właśnie jest człowiekiem”.

Blayne nie osiągnął swego celu jedynie przez przypadek. W ferworze walki uderzył głową Elli o ścianę. Magia dziewczyny powaliła go wtedy na podłogę i stracił przytomność.

„Do tego dnia nawet nie wiedziałam, że mam magiczną moc. Potem przez wiele miesięcy próbowałam rzucać czary, ale nauczanie się tego zajęło mi dwa lata”.

Rodzina Elli wyprowadziła się z dworu następnego dnia.

Ella cały czas mnie ostrzegała. Już od pierwszego dnia. „Nie ufaj Darrenowi. Nie ufaj drugiemu w kolejce do tronu. Nie ufaj księciu” – powtarzała.

Ta jego ogromna wrogość nigdy nie miała większego sensu.

Teraz już rozumiałam, skąd się brała.

Darren stał i patrzył, jak jego szesnastoletni brat próbuje zgwałcić moją najlepszą przyjaciółkę.

Księżę Darren, drugi syn króla Luciusa III, był najbardziej nikczemnym i niemoralnym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek spotkałam.

Chciał odesłać mnie do domu, używając wiadra świńskiej krwi i żenującego pocałunku? Naprawdę sądził, że mu się uda?

Właśnie że stanie się odwrotnie.

Nigdzie się nie wybierałam.

„Ktoś taki jak on z pewnością nie wygra”.

Jeśli książę zostanie praktykantem, to ja też.

Cała przeklęta szkoła uważała go za geniusza i następnego Czarnego Maga. Może on ma talent, a ja nie, ale tylko bogowie będą w stanie mnie powstrzymać.

Pragnęłam nadziać głowę księcia na pał, ale to było nic w porównaniu z tym, co miał ochotę uczynić mój brat.

– Co zrobił książę?

Złapałam go za rękę i próbowałam uspokoić. Siedzieliśmy przy śniadaniu.

– Alex, proszę – błagałam. – Nie rób teraz scen.

Ku mojemu przerażeniu plotki o tym, co się wydarzyło, rozniosły się w nocy. Ella nic nikomu nie powiedziała – była wobec mnie bardzo lojalna – ale Jake urządził wielkie przedstawienie po wejściu do męskich koszar i w obecności mojego brata opowiedział, co mi zrobili.

Nie miałam wyjścia i musiałam zdradzić mojemu bratu i reszcie grupy całą tajemnicę. Chociaż niektóre szczegóły zachowałam dla siebie. Z tego, co wiedziałam, Darren nie powiedział nikomu o pocałunku, jednak Alex doskonale wiedział, na czym polegało sedno sprawy: książę najpierw się z dziewczynami zaprzyjaźnia, potem je zdradza, a na końcu razem z kolegami ma niezły ubaw.

Z nas dwojga Alex był tym spokojnym i pokojowo nastawionym bliźniakiem... chyba że chodziło o mnie. Wtedy kontrolę nad nim przejmował braterski instynkt i nikt, nawet ja, nie mógł go uspokoić.

Ostatni raz wściekł się tak bardzo, gdy jego najlepszy przyjaciel Jayson

zakończył konkury wobec mnie. Stało się to polubownie, ale nie powstrzymało to mojego brata przed zakończeniem dziesięcioletniej przyjaźni i złożeniem przysięgi, że wypatroszy go, jeśli kiedykolwiek jeszcze nas odwiedzi.

Alex złamał wiele serc, ale temu, kto kiedykolwiek zrani jego siostrę, nie byli w stanie pomóc nawet bogowie. Próbowałam przemówić mu do rozsądku po raz ostatni, jednak nie za bardzo mi to wyszło.

Alex mi się wyrwał i ruszył na początek sali.

Stanełam na ławce.

– Alex!

Ella się podniosła.

– Nie...

Było już za późno.

Pobiegłyśmy za moim bratem, cały czas go wołając, ale on zdążył minąć Jake'a i Williama i złapać nienastepcę za kołnierze tuniki.

W sali zapadła idealna cisza, wszyscy patrzyli na Alexa, który z pięści uderzył księcia w twarz.

Miał ułamek sekundy przewagi. W następnej chwili znalazł się w powietrzu, a potem wpadł w stojący za nim stół. Darren wstał i ze złością się otrzepał. Po jego twarzy ściekała krew.

– Ty tchórzliwy sępie! – wrzeszczał Alex, gdy Jake i William go trzymali.

– Jedyne, co potrafisz robić, to polować na słabszych! – Zaklął, gdy pięść Jake'a trafiła go w nos.

– Alex, nie! – Przyśpieszyłam bieg.

– Uważasz się za kolejnego Czarnego Maga. – Alex pluł krwią i śliną, a William mocno go kopnął. – A ja widzę tylko kogoś zbyt niepewnego siebie, by dopuścić do gry kogokolwiek, kto ma potencjał. Myślisz, że możesz zmusić każdego do odejścia? No cóż, moja siostra Ryiah...

Na dźwięk mojego imienia Darren zamarł i zerwał się z miejsca, przewracając swój talerz.

– ...zostanie, tak samo jak każda inna osoba, którą będziesz prześladować! Już ja się o to postaram!

Dobiegłam do Alexa w chwili, w której Jake unosił kolano. W mojej dłoni pulsowała magia – nie chciałam walczyć, ale sama się pojawiła, jeszcze zanim chłopak podniósł rękę na mojego brata.

– Przestańcie.

Jake opuścił nogę i spojrzał na księcia.

– Wystarczy. – Darren odsunął chłopaka na bok i wyciągnął dłoń do Alexa, który próbował wstać.

Mój brat na nią napluł.

– Może i nie jestem magiem z frakcji bojowej – wychrypiał – ale przynajmniej nie jestem tyranem.

Księżę cały czas wpatrywał się w Alexa, gdy Ella przepchnęła się do przodu i złapała mojego brata pod ramię, tak że obu nam udało się go podnieść.

– Uzdrowiciele nie wygrywają wojen – rzekł Darren.

– Potwory też nie.

Przez długą chwilę księżę patrzył na Alexa, a potem na mnie, w ciemnych oczach płonęła wściekłość.

Następnie się odwrócił i bez słowa opuścił salę.

Słowa mojego brata odbijały się echem od ścian jeszcze długo po jego wyjściu.

W następnych tygodniach Alex był traktowany trochę jak bohater.

Dręczenie się skończyło. Odkąd oblano mnie świńską krwią, nie doszło do żadnego incydentu, a cała szkoła była świadkiem konfrontacji mojego brata z księciem.

Żadne z nas nie miało wątpliwości, kto był odpowiedzialny za tę zmianę.

Alex rozkoszował się swoją sławą. Do naszej grupy dołączyło wiele nowych twarzy. Inni uczniowie, tak jak my, byli zdenerwowani prześladowaniami, ale bali się powiedzieć to na głos... Oczywiście od razu stali się wielbicielami Alexa.

Przez jakiś czas akceptowaliśmy nowych członków. Im większa grupa, tym łatwiej się bronić i tak dalej. Nadal zachowywałam czujność na wypadek, gdyby książę chciał się zemścić, ale w ciągu kolejnych tygodni nic się nie wydarzyło i szybko się okazało, że to również stanowiło problem.

– Jeśli jeszcze raz usłyszę jej chichot w bibliotece...

Spojrzałam groźnie na grupkę dziewcząt – i chłopców – która chłonęła każde słowo mojego brata.

– Tylko patrz, jak mu się podlizują! – Ella kroїła bezbronny kawałek kabaczka podczas wıeczerzy. Ponieważ nasza gromada stawiała się coraz większa, musiałyśmy siedzieć na końcu stołu. – Traktują go jak boga... Jeszcze miesiąc temu Gwen i Kylan nawet by na niego nie spojrzwały!

– Chyba jesteś zazdrosna.

„Proszę, nie bądź zazdrosna, proszę, po prostu bądź zdenerwowana, że wszyscy tłoczą się przy naszym stole...”.

Spojrzała na mnie zła jak osa.

– Nie jestem zazdrosna. Jestem zde gustowana. – Spojrzała na mego rozwiązłego brata, który siedział pięć miejsc dalej, otoczony swoimi nowymi wielbicielami i wielbicielkami. Jeśli dołączy do nas jeszcze więcej osób, zostaniemy wyrzucone od własnego stołu.

– To minie.

„Lepiej, żeby minęło”.

– A jeśli nie?

– Urządźmy krwawą rzeź?

Nie odpowiedziała. Była zbyt zajęta obserwowaniem Alexa, by usłyszeć mój dowcip.

Czy ona go lubi? Poczułam ostre klucie w boku. Czy moja najlepsza przyjaciółka zakochała się w moim bracie, a ja tego nie zauważyłam? Przecież wieczorami wychodziłam się uczyć, może wtedy on odprowadzał ją do koszar i cały czas uwodził?

„Nie tylko ty polubiłaś kogoś, kogo polubić nie powinnaś”.

Przełknęłam ślinę i zmusiłam się do jedzenia pozbawionej smaku papki, którą często podawano nam na kolację. Do diaska, Ella nie powinna go lubić! Jest moją przyjaciółką.

– Złamię ci serce. – Słowa te wymknęły mi się z ust i nie mogłam ich już cofnąć.

– Wiem. – Pokręciła głową i ciężko westchnęła. – Wiem o tym doskonale. Ona przynajmniej z tym walczyła. Moja dziewczyna.

Gdy odwróciła wzrok, poczułam, że mój brat patrzy w naszą stronę. Bez problemu rozpoznałam ułożenie zmarszczek w kącikach jego oczu.

Alexowi się to podobało. Fakt, że po miesiącach bezowocnych zalotów Ella zaczęła się wić, bardzo mu schlebiał.

„Idiota”.

Walnęłam widelcem w miskę, metal brzęknął o kamienną powierzchnię. Alex wszystko zniszczy. Co gorsza, wiedziałam, że po części naprawdę zależy mu na Elli.

„Idiota”.

Mimowolnie spojrzałam na przód sali, na obiekt tyłu dezorientujących myśli. On nie zerknął w moją stronę ani razu.

„Idiotka”.

Jestem pewna, że zastanawiacie się, jak będą wyglądać egzaminy. – Mistrzyni Eloise weszła do wielkiej biblioteki, niosąc górę zwojów.

Wszyscy nagle umilkli. Do końca roku zostały jeszcze dwa miesiące. Ci, którzy przetrwali, byli nerwowi i wykończeni – dziwna, ale pasująca do sytuacji kombinacja. Od tygodni się nad tym zastanawiałam. Oczywiście na temat egzaminów krążyły różne plotki, ale woleliśmy zdobyć informacje z dobrego źródła.

Ella wbiła paznokcie w moje ramię, denerwowała się tak samo jak ja. Przekroczenie ostatecznego progu było najważniejszym celem. Jeśli nam się nie uda, nie otrzymamy drugiej szansy. Szkoła przyjmowała daną osobę tylko raz.

– Niektórzy z was być może wiedzą już, w jaki sposób kończy się rok szkolny – w przeszłości do akademii uczęszczali wasi przyjaciele bądź krewni – zapewniam was jednak, że osobisty udział w egzaminach to zupełnie inne doświadczenie. Uczniowie z reguły zapominają wszystko, czego się nauczyli.

Mistrz Isaac dołączył do niej na podium.

– Dla kandydata do frakcji Boju siła to wszystko. Nie mam zamiaru temu zaprzeczać. Niezliczone godziny spędziliście na nauce walki i rzucania zaklęć, ale w tej frakcji liczą się nie tylko potencjał i szkolenie, i nie tylko na one będą oceniane przez sędziów podczas egzaminów.

– Sędziowie wolą dostrzec w was wojowników, a nie żołnierzy. – Zacisnął wargi. – Żołnierze podążają za innymi na bitwę – słuchają rozkazów i dzielnie walczą. Wojownik może zrobić to samo, ale jednocześnie jest dowódcą, niezależnym najemnikiem i strategiem. Wojownicy pełnią wiele funkcji, potrzebują zatem inteligencji, której nie

posiadają zwykli żołnierze, bo od nich się tego nie wymaga.

W sali panowała idealna cisza, wszyscy w myślach analizowali ostrzeżenie mistrza.

– W trakcie zajęć mistrzyni Eloise i ja próbowaliśmy przekazać wam podstawy, które powinien znać wojownik. Poznaliście zasady klimatyczne, Prawo Korony i Rady, geografie, planowanie strategiczne, dyplomację i co najważniejsze, historię Jeraru. Jeśli będziecie mieli szczęście i dostaniecie się na praktyki, każda z tych dziedzin odegra kluczową rolę. Dlatego też w każdej frakcji przeprowadzone zostaną dwa egzaminy.

„Dwa?”. Poczułam, jak coś ściska mi żołądek. Sądziłam, że będzie tylko jeden.

– Pierwszy będzie powtórzeniem walk na półroczu, a drugi sprawdzeniem tego, czego się tu nauczyliście. – Mistrzyni Eloise zmieniła pozycję na podeście. – Każdy z was otrzyma dwadzieścia minut sam na sam z zespołem sędziów. Dostaniecie scenariusze i będziecie musieli podać właściwą odpowiedź. Sędziowie spodziewają się usłyszeć cytaty z wykładów. Wyjaśnicie im, w jaki sposób zamierzacie wykorzystać zdobytą wiedzę. Taktyki wojenne nieustannie się zmieniają. Im bardziej kreatywna będzie wasza odpowiedź, tym bardziej zapadniecie w pamięć.

Kilkoro uczniów jęknęło, a ja podziękowałam bogom, że po nocach uczyłam się w bibliotece.

– Jeśli czujecie się teraz nieprzygotowani, to jest już za późno. – Reprimenda mistrza Isaaca zabrzmiała bardzo ostro. – Weszliśmy w końcowy etap nauki. Smutek nic wam nie da.

Innymi słowy zaczynał się początek końca.

Do tej pory moi przyjaciele wydawali się zmotywowani, to jednak było nic w porównaniu z tym, co działo się teraz.

Jeśli jakiś uczeń nie siedział w bibliotece, to trenował na boisku albo ćwiczył rzucanie zaklęć przy zbrojowni tak długo, aż służący siłą zaciągali go, wrzeszczącego i kopiącego, do koszar. Większość z nas nie była świadoma upływających dni. Za bardzo przejmowaliśmy się nauką, by to zauważyć.

Codziennie widziałam przyjaciół wymiotujących na polu walki i chodzących na czworaka ze zmęczenia.

Jedyny powód, dla którego w ogóle jedliśmy, to zapewnienie żołądkom wystarczającej ilości pokarmu, żebyśmy mogli wytrzymać mordercze treningi. Zaczęto podawać nam posiłki na wynos – spożywaliśmy głównie to, co można przełknąć w biegu. A ciągle byliśmy w biegu. Do koszar, do biblioteki, na lekcje, do łóżka.

Wszyscy, nawet wysoko urodzone dziewczęta, śmierdzieliśmy jak coś, co wyczołgało się z bagna.

Po kilku dniach służący przestali wymagać przestrzegania ciszy nocnej. Nie miało to najmniejszego sensu, ponieważ nikt nie zwracał na nią uwagi. Niemal połowa uczniów zjawiała się ubłocona w koszarach nad ranem tylko po to, by szybko się przebrać i pędzić dalej. Nawet Ella zaczęła chodzić ze mną na nocne sesje nauki na trzecim piętrze biblioteki, by uciec przed hałasem.

Niemal zapomniałam, że mam brata. Alex i reszta frakcji Uzdrawiania siedzieli w sali chorych i ćwiczyli rzucanie zaklęć uzdrawiających, desperacko ślęcząc nad zwojami. Niekiedy mijał mnie otoczony swoimi wielbicielkami, ale to był jedyny czas, kiedy się widywaliśmy.

Mieliśmy za dużo do nauki przed końcowymi egzaminami.

Było tego zbyt wiele dla nas wszystkich.

Gdy Ella się do mnie odwróciła, zobaczyłam, że z włosów wystaje jej pióro,

a rękawy ma zaplamione atramentem.

– Chyba nie jestem na to gotowa.

– Czy ktokolwiek z nas jest? – Słumiłam ziewnięcie i zmieniałam pozycję. To była nowa sztuczka, której się nauczyłam – jeśli chcesz zachować czujność, cały czas się ruszaj. Ostatni miesiąc wyszał ze mnie entuzjazm do ostatniej kropli i jeśli nie będę dość uważna, zacznę lunatykować i we śnie wyjdę z akademii.

Dlaczego tak bardzo pragnęłam tych szat? Przecież służba w kawalerii nie jest taka zła. Nie musiałam należeć do najlepszych. Żołnierskie życie nadal byłoby dla mnie swego rodzaju ucieczką.

Może mogłabym zostać rycerką? To byłby niezły kompromis, prawda?

Nie musiałabym wracać do Demsh'aa i przejmować rodzinnego interesu. Jeśli obleję egzaminy, nadal mam kilka opcji.

Ha, raczej nie „jeśli”, a „gdy”.

– Połowa frakcji już śpi. – Oczy Elli były czerwone jak moje i podkrążone ciemnymi cieniami.

Powtórzyłam moją mantrę od miesiąca:

– Ci, którzy śpią, obleją.

– Lepiej, żebyśmy tego nie pożałowały. – Złapała nogę ławki. – Zasypiam nawet w tym przeklętym chłodzie.

Na trzecim piętrze naprawdę było chłodniej, ale dzięki temu łatwiej przychodziło nam zachować czujność. Nie ukrywałyśmy się, mogłyśmy zająć miejsce na innym piętrze, ale to by oznaczało sąsiedztwo z wrogami. Poza tym podobała mi się moja mała skrytka; przez cały rok się do niej przyzwyczaiłam.

Wskazałam brodą drugie piętro.

– Przyszła też druga połowa. Trzy dzwony po północy. – Właśnie po raz setny przekopywali się przez górę zwojów, podczas gdy Clayton chrapał głośno na ławce poniżej. Dopóki oni nie spali, my też nie będziemy.

– Myślisz, że im zagrażamy?

W ciągu roku bardzo cię podciągnęłyśmy. Wzruszyłam ramionami.

– Może Jake’owi i Williamowi. Ale z pewnością nie Priscilli i Eve, one nadal się wyróżniają.

– I nie jemu.

Jemu nigdy. Przygryzłam policzek, starając się zachować skupienie i nie wracać do pytań, na które lepiej nie szukać odpowiedzi. Od otrzęsin unikaliśmy się jak zarazy.

– Przez jakiś czas naprawdę myślałam, że on chce, żeby ci się udało. – Ostrożnie spojrzała mi w oczy. – Wiem, co mnie spotkało... myślałam jednak... cóż, teraz to i tak nie ma większego znaczenia.

Nie ma.

– Ale wiesz – powiedziała – to tylko trzy osoby.

Sugerowała, że były jeszcze dwa wolne miejsca na praktyki. Westchnęłam.

– Zostają jeszcze Ray, Myron i Torrance. To sześć osób na samym szczycie naszej frakcji.

– Nikt nie ma pewności, że przejdzie dalej. Tamta trójka... w praktyce nieraz ich pokonałyśmy.

– Ale raz na trzy razy byli lepsi podczas treningów. – Nie lubiłam takiego obliczania szans.

– Wystarczy być lepszym tylko raz.

Na bogów, miałam nadzieję, że tak właśnie było. Bo musiałam wygrać.

Uśmiechnęłam się niepewnie i wróciłyśmy do nauki.

Przez cały mój pobyt tutaj mogłam sobie powtarzać, że egzaminy będą za wiele miesięcy, że mam mnóstwo czasu, by zostać najlepszym magiem bojowym, jakiego widziała ta szkoła. Dziesięć miesięcy minęło i nie mogłam dalej udawać.

Wiedziałam, że lepsza już nie będę, i miałam nadzieję, że to wystarczy.

– Witamy dumne rodziny, przyjaciół, magów i arystokrację! Dzisiaj rozpoczyna się egzaminy uczniów pierwszego roku. Nazywam się Barclae, jestem Mistrzem Akademii i poprowadzę was przez wszystko, co będzie się działo przez cały ten tydzień...

Mistrz Barclae przemawiał, a ja przyglądałam się rzędom ław ustawionych na zboczu wzgórza przy placu treningowym. Wiedziałam, że moja rodzina gdzieś siedzi, ale ponieważ było mnóstwo ludzi, a zajmująca miejsca z przodu arystokracja miała bardzo pstrokate stroje, trudno mi było dostrzec wszystkie twarze.

Czterdzieścioro troje pierwszoroczników, łącznie ze mną, stało w szeregu przodem do trybun, by publiczność mogła przyjrzeć się tym, którzy przetrwali. Trochę poniżający był fakt, że gdy mistrzowie frakcji nas przedstawiali, osoby z kilku pierwszych rzędów zaczęły między sobą szeptać.

Nie wiedziałam, kim byli ci ludzie, wszyscy jednak mieli wyrobione zdanie na nasz temat. Kto z nas wygląda na najsilniejszego. Kto jest najsłabszy. Kto zostanie praktykantem. Komu się nie uda.

Rankiem przed przyjazdem gości Barclae zebrał uczniów i razem z resztą personelu dokładnie wyjaśnił, czego możemy spodziewać się w ciągu tych kilku dni.

Egzaminy trwają tydzień, przyjadą nie tylko nasze rodziny.

Przybędą również magowie absolwenci, Korona i jej dwór. Aż do tego ranka nie miałam pojęcia, że król i jego świta gościli tutaj co roku. Ponieważ to Korona wykladała pieniądze na akademię, egzaminy były okazją do sprawdzenia postępów i jednocześnie stanowiły rozrywkę. Arystokracja robiła darowizny za sam przywilej brania udziału w wydarzeniach. Stroili sobie z nas żarty, robili zakłady i obstawiali, kto wygra.

Jakaś część mnie była tym przerażona, ale Barclae szybko poinformował, że dodatkowe pieniądze są przeznaczane na szkolenie praktykantów.

Naukę na pierwszym roku sponsorowała Korona, ale zajęcia praktykantów i zapłata dla znakomitego personelu akademii były finansowane z pieniędzy zebranych w trakcie egzaminów.

Podczas tego tygodnia Sjeka zarabiała tyle co przez pół roku. Miasteczko podnosiło czynsze we wszystkich budynkach mieszkalnych, na które bez problemu było stać arystokrację i magów. Król i jego rodzina mieli własne komnaty w akademii. Przez chwilę zastanawiałam się, dlaczego Darren spał w koszarach, ale ta myśl zniknęła tak szybko, jak się pojawiła.

Dalej na południe znajdowały się tańsze kwatery, o wiele mniej wygodne i oddalone od akademii dwie godziny drogi piechotą. To właśnie tam mieszkaly rodziny osób o niższym pochodzeniu, łącznie z moją.

I tak staliśmy, czterdzieścioro troje nieudolnych uczniów pierwszego roku. Obserwował nas cały świat. Piętnaścioro spośród nas zostanie magami. Reszta będzie obiektem drwin na następny miesiąc czy dwa, aż wreszcie hańba zostanie zapomniana.

Przed rzędami chciwych widowiska oczu, na prywatnej ławce przeznaczonej tylko dla nich i znajdującej się tuż przy naszym szeregu, mieli swoje miejsca Troje. W błyszczących, wykończonych złotem szatach, składających się z wielu warstw jedwabiu, wyróżniali się spośród reszty prominentów Czarny Mag Boju, Czerwona Magini Uzdrawiania i Zielony Mag Alchemii. Cierpliwie czekali na koniec przemowy Barclae. Podczas egzaminów rządząca Rada Magii, zwana Trzema Kolorowymi Szatami, zasiadała w sędziowskiej ławie obok mistrzów akademii.

Gdy przybyli, trybuny oszalały – i nie należało im się dziwić. Troje to najważniejsi i najpotężniejsi magowie Jeraru. Sława taka jak ich należała do nadzwyczajnej.

Kiedy Barclae skończył przemowę, tłum nadal nie potrafił zapanować nad ekscytacją. Połowa siedzących na trybunach osób popędziła za odchodzącymi magami, a inni, bez wątpienia rodziny odwiedzające uczniów, zbiegli na pole, by przywitać się z dziećmi.

Bałam się poruszyć. Tłum przypominał wielkie morze, wolałam spokojnie poczekać.

– Ryiah! – rozległ się wysoki krzyk, za którym bardzo tęskniłam.

Mój młodszy brat był już blisko.

Ledwo zdążyłam się odwrócić, gdy wpadła na mnie płatanina chudych i niezgrabnych kończyn. Derrick ścisnął moje żebra tak mocno, że ledwo oddychałam.

– Też mi ciebie brakowało! – zdołałam z siebie wydusić.

– Nie wierzę... ty i Alex... nadal tutaj... – Jego słowa ginęły w materiale mojej tuniki. – Nigdy bym nie pomyślała... tak daleko!

– Ja też nie. – Nadal z trudem łapałam powietrze.

– Derricku. – Usłyszałam gardłowy śmiech. – Pozwól siostrze oddychać.

Gdy mnie puścił, skrzywiłam się. Nie mogłam uwierzyć, jak bardzo zmienił się przez rok. Zdążył mnie przerosnąć. Mój mały braciszek nie był już mały. Trzy lata różnicy przestały wydawać się wiecznością.

Rodzice przystanęli pół kroku dalej i uśmiechali się od ucha do ucha. Cierpliwie czekali na swoją kolej.

– Mamo, tato. – Uściskałam ich mocno, a potem cofnęłam się, żeby im się przyjrzeć. Nagle przed moimi oczami pojawiła się mgła, oblałam się rumieńcem. Czy naprawdę płakałam? Przecież to tylko dziesięć miesięcy.

– Było aż tak źle? – Ojciec wpatrywał się we mnie z niepokojem.

– Nie – wydukałam. – Było... Niesamowicie? Przeróżająco? Coś pomiędzy? – Strasznie za wami tęskniłam.

Dopiero teraz mnie to uderzyło. Tak bardzo skupiałam się na akademii, że zapomniałam o wszystkim innym.

Derrick chodził dookoła mnie, podziwiał, jak się zmieniałam.

– Jesteś teraz taka wysportowana – piał z zachwytem. – Wyglądasz jak rycerz.

Prychnąłem.

– Wcale a wcale. Poczekał, jak zobaczysz sir Piersa. Albo mojego mistrza

frakcji bojowej, Narhariego.

– Wybrałaś Bój? – Gwizdnął. – Wiedziałem.

– Nie Alchemię? – Mama delikatnie uniosła brew. – Przecież ty i Alex tak świetnie znacie się na ziołach i robieniu balsamów!

Uśmiechnęłam się.

– Mamo, Alex wybrał Uzdrawianie.

– Ach, wy dwoje... – westchnęła. – Zawsze pod prąd.

– W przyszłym roku ja też wybiorę Bój – oznajmił Derrick.

– No i proszę, trzeci. – Ojciec pokręcił głową. – Naszym dzieciom nigdy nie było przeznaczone wybranie najłatwiejszej drogi.

– A gdzie Alex? – Derrick wreszcie zorientował się, że nigdzie nie można znaleźć naszego brata.

– A gdzie miałby być? – Spojrzałam na niego. – Pewnie stoi gdzieś otoczony wianuszkiem wielbicielek.

Mama się skrzywiła.

– Jeszcze się nie uspokoił?

– Nigdy się nie uspokoi. On...

Nagle usłyszałam za sobą głośne chrząknięcie i znajomy głos:

– Ry, nie przedstawisz mnie?

Odwróciłam się i zobaczyłam Ellę z jej rodziną, wszyscy szeroko się do nas uśmiechali.

– To jest Ella. – Złapałam przyjaciółkę za ramię i pociągnęłam do przodu. – To dzięki niej jeszcze tutaj jestem.

Stojący obok chłopak zaczął się śmiać.

– Ona twierdzi, że jest odwrotnie.

– Ry. – Uśmiechnęła się jeszcze szerzej. – To mój brat Jeff. Wiesz, ten, który nie przetrwał tutaj nawet jednego roku.

– Dlaczego miałbym z własnej woli poddawać się torturom? – Udał, że trzęsie się ze strachu. – Zostawię to młodszej siostrze.

Doszło między nimi do sprzeczki na żarty, a potem nasi rodzice

wkroczyli do akcji i doprowadzili prezentację do końca. Było bardzo miło. Rodzice Elli nie wystroili się tak jak większość arystokratycznych rodzin i zdawali się nie zważać na to, że ich córka zadawała się z plebejuską.

– Czy to rodzina Ruth? – Trąciłam ramię Elli.

Nasza przyjaciółka stała poza polem treningowym z bardzo oficjalnie prezentującą się parą. Wyglądali na sztywnych i niepewnych.

– Lepiej o tym nie myśl – mruknęła Ella. – To jedna ze starszych dworskich rodzin. Nawet na mnie nie patrzą, ponieważ zanim mój ojciec złapał za miecz, był plebejuszem.

– Aha.

Dostrzegłam w oddali znajome potargane loki.

– No i proszę, oto i Alex. Wreszcie dojrzał, by porzucić swoją małą sektę. Jeff spojrzał na Ellę i uśmiechnął się złośliwie.

– To o nim opowiadałaś?

Zacisnęła usta i wpatrywała się w mojego brata.

– Same z nim kłopoty, ot co.

Jeff skierował swoją uwagę na drugą połowę pola.

– Czy to Priscilla?

Ella mocno wbiła mu łokieć między zębra.

– Ani trochę się nie zmieniła.

– Priscilla nie jest nawet w połowie tak piękna jak twoja cudowna siostra. – Alex wreszcie do nas dotarł.

Ella oblała się rumieńcem, a ja mocno kopnęłam go w łydkę.

Nie zrobiło to na nim żadnego wrażenia.

– Mamo, tato, jak się macie?

– Jak się mamy? – Tata uniósł brew. – Już lepiej, teraz gdy syn zdecydował się zaszczyścić nas swoją obecnością.

– A co ze mną?

Alex zaczął targać włosy młodszego brata.

– Ja też za tobą tęskniłem, konusie.

Derrick spojrzał na niego kpiąco.

– Jestem wyższy, niż ty byłeś, gdy miałeś dwanaście lat.

– Nadal jesteś mały.

– I dlatego wolę Ry.

– Po prostu lubicie się ze sobą sprzeczać. A niektórzy z nas wolą leczyć.

– Wystarczy. – Ojciec przerwał ich kłótnię, zanim wzięli się za łby. –

Może oprowadzilibyście nas po akademii?

Rodzice Elli wtrącili, że oni również chętnie by ją obejrzeni, i wyruszyliśmy. Dotarliśmy do atrium, zrobiliśmy tam pięć kroków, gdy Derrickowi opadła szczeka.

– Czy to król?

Spojrzałam na schody. Oczywiście. O poręcz opierali się Darren, drugi podobny do niego chłopak i starszy mężczyzna o siwych włosach i mrocznym wyrazie twarzy – mogłam tylko założyć, że był to ich ojciec, król Lucius III.

Władca naszego królestwa zachowywał się niemalże tak samo jak synowie, był opanowany i zdystansowany. Nosił krótkie włosy i dokładnie przystrzyżoną brodę. Zarówno ojciec, jak i najstarszy syn mieli takie same przenikliwe patrzące niebieskie oczy i nie wiedziałam, co było gorsze: ostre lodowate spojrzenie czy bezdenny ogień w czerwono-brązowych oczach Darrena.

Każdy z nich miał na sobie takie same sztywne, zdobione brokatem stroje symbolizujące Koronę. Były wykonane z surowego, ciężkiego materiału, który krępował ruchy. Podczas gdy król i jego następcę założyli szaty z grubym haftem i łańcuchami, Darren miał na sobie szatę prostą i naszyjnik z hematytem.

Czyli tak wygląda jego rodzina.

Wiedziałam, że powinnam przestać się gapić, ale nie potrafiłam. W tej trójce było coś takiego, że zastanawiałam się, jak wyglądało życie najmłodszego przed akademią. Roztaczali wokół siebie duszną, chłodną

atmosferę.

Książę Blayne zmienił pozycję na schodach i odwrócił się w naszą stronę, zauważył, że patrzymy. Wydał wargi na widok Elli.

– Spogląda na nas – szepnął zachwycony Derrick.

Jednak zachwyty był ostatnią rzeczą, o jakiej myślałam. Przyjaciółka u mego boku zeszywniała, a ja poczułam, jak krępuje mnie obawa. Nawet rodzice Elli nie znali przyczyny, dla której wiele lat wcześniej nalegała na opuszczenie pałacu.

– Chodźmy stąd. – Pociągnęłam przyjaciółkę za sobą, gdy książę Blayne pochylił się do swojego brata i szeptał mu coś do ucha.

Sekundę później Darren się odwrócił, spojrzał na Ellę i zmarszczył czoło. Potem na mnie i w jego oczach pojawił się wściekły błysk.

– Co to było? – Derrick zauważył jego spojrzenie.

Akurat skończyłam oprowadzać naszych gości po przedniej części budynku akademii.

– To skomplikowane.

Pożegnaliśmy się z rodzinami przy wejściu i obiecaliśmy spotkać się następnego dnia podczas przerwy w turnieju. Rodzice Elli i moi polubili się na tyle, że umówili się na kolację w pobliskim pubie – byłam dumna, widząc, jak łatwo nawiązują przyjaźń. Akademia stanowiła próbę pod każdym względem, byłam wdzięczna Elli, że nasza więź jest stałym elementem w tym chaosie.

Alex, Ella i ja wracaliśmy korytarzem w stronę koszar. W atrium nagle stanęliśmy twarzą w twarz z następcą. Nie miałam pewności, ale odniosłam wrażenie, że na nas czekał. Sekundę później potwierdził moje przypuszczenia i odciął nam drogę.

– Lady Ella... – Zignorował mnie i mojego brata. – Minęło już zbyt dużo czasu. – Złapał ją za rękę.

Ella natychmiast pobladła, widziałam strach na jej twarzy.

Z reguły była taka wygadana, teraz jednak cicha jak myszka.

Złapałam ją za drugą rękę, chociaż widziałam, że Blayne cały czas ją trzyma.

– Wracajmy do koszar – powiedziałam głośno. Udałam, że księżę nie istnieje, i pociągnęłam ją do siebie. – Musimy iść.

Następca tronu spojrział na mnie pogardliwie.

– Ella odejdzie, gdy będzie gotowa. – Trzymał mocno, widziałam białe ślady na jej ręce.

Alex stanął bezpośrednio przed księciem.

– Puść ją.

Mój brat był prawdopodobnie zdziwiony przebiegiem spotkania, widział, że coś jest nie tak. Natychmiast przebaczyłam mu wszystkie poprzednie występki.

– Z drogi, plebejuszu – warknął księżę. – To nie twoja sprawa.

Alex otworzył usta, by coś odpowiedzieć, ja zrobiłam to samo, gdy nagle, zupełnie znikąd, pojawił się Darren.

– Puść ich.

– Darrenie...

– Blayne.

Popatrzyli na siebie groźnie, a potem starszy spuścił wzrok. Chwilę później Ella była wolna.

– Złapiemy się innym razem, moja śliczna – obiecał jeszcze.

Zacisnęłam pięść, gdy odchodził wolnym krokiem. Jeśli spróbuje zrobić Elli krzywdę...

Darren odwrócił się do nas i skierował gniew na mnie.

– Wynocha stąd – warknął. – Dlaczego jeszcze tu stoicie?

Najeżyłam się.

– Nie musiałeś...

– Chodź, Ry. – Alex wbił palce w mój nadgarstek. Nawet on nie chciał zrażać do siebie obu księżąt. Ja na myśl o Darrenie widziałam na czerwono.

I tak po prostu sobie poszliśmy. Nie było sensu tam zostawać.

„Jeśli teraz rozpoczniesz walkę z Darrenem, zostaniesz powieszona za atak na księcia”. Westchnęłam. Przybył tutaj król. „Naprawdę chcesz wszystko poświęcić i ze wszystkiego zrezygnować?”.

Nie chcę.

Gdy tylko weszliśmy do koszar i mój brat sobie poszedł, Ella się do mnie odwróciła.

– Ry, dziękuję. – Nie chciała rozmawiać o księciu przy Aleksie, który wiedział już, że Blayne był taki sam jak reszta wysoko urodzonych. Mój brat stanął w jej obronie, to było takie urocze. – Ja... Nie wiem, dlaczego...

Położyłam dłoń na jej ramieniu, nie musiała nic mi wyjaśniać.

– Nie pozwolę, żeby jeszcze raz się do ciebie zbliżył, obiecuję.

Uśmiechnęła się nieśmiało.

– Ry, mam ogromne szczęście, że jesteś moją przyjaciółką.

– Sądzę, że prędzej czy później ty i ja byśmy się odnalazły. W przeciwnym razie jak przetrwałabym cały rok z Piersem i Narharim?

Zaśmiała się, a potem zapadła cisza.

– Twój brat też miło się zachował – dodała niepewnie. Był to pierwszy raz, gdy słyszałam ją taką zdenerwowaną. – Alex... naprawdę dba o swoich przyjaciół, prawda?

Westchnęłam, nie wiedząc, czy wesprzeć ją, czy mojego brata. Sytuacja i tak była dość skomplikowana.

– Jesteś moją najlepszą przyjaciółką, siostrą, którą Alex też chce chronić.

– Skłamałam i źle się z tym czułam, nie potrafiłam jednak znieść myśli o tym, że Alex mógłby złamać jej serce.

– Och. – Jej głos był smutny, a ja poczułam się jeszcze gorzej. Byłam straszną przyjaciółką.

Wreszcie uśmiechnęła się z przymusem.

– Zauważyłaś Ruth? Biedaczka, pewnie nie będzie spać całą noc.

„Dzięki bogom, że frakcja Boju nie ma egzaminów jako pierwsza”.

Zastanawiałam się, czy nie lepiej byłoby mieć to z głowy wcześniej, chociaż nie mieliśmy w tym zakresie żadnego wyboru.

– Wkrótce nadejdzie i nasza kolej – wymamrotałam wreszcie.

– Dotarliśmy tak daleko. – Wyjrzała do mnie ze swej pryczy, czarne loki zasypywały jej twarz. – Doprowadzimy to do końca, Ry.

Modliłam się, by miała rację.

Rodzice przyszli wcześniej rano następnego dnia i wyglądali na o wiele bardziej wypoczętych niż ich dzieci. Ponieważ pierwsze godziny egzaminu z alchemii nie odbywały się przed publicznością, rodziny moja i Elli wybrały się do miasteczka. Większość gości uczyniła to samo i tym razem Alex i ja mieliśmy okazję opowiedzieć naszym rodzicom i Derrickowi coś więcej na temat doświadczeń w akademii. Gdy około południa wróciliśmy do szkoły, zauważyliśmy, że nie było jednej czwartej arystokracji.

Sługa podający popołudniowy posiłek wyjaśnił nam sytuację. Najwyraźniej można było obejrzeć połowę egzaminu z alchemii – ale nie za darmo.

Z reguły egzaminy odbywały się na boisku, by mogła śledzić je większa publiczność, jednakże podczas etapu warzenia mikstur uczniowie potrzebowali konkretnych warunków. W związku z tym na przebywanie w laboratorium na górze stać było tylko najbogatszych. Za to doświadczenie arystokracja płaciła bardzo dużo. Dzięki obserwowaniu pierwszej części mogła z reguły wygrywać zakłady w drugiej części egzaminów z alchemii.

W niewiele ponad godzinę reszta szkoły zebrała się przy podwyższonych trybunach zbudowanych wokół boiska. Zawsze zastanawiałam się, po co było tam tak dużo schodów. Teraz już wiedziałam.

Gdy usiedliśmy, zauważyłam, że przyszli już wszyscy uczniowie akademii. Żaden pierwszorzecznik nie chciał, by ominęły go egzaminy, chociaż każdy z nas powinien jeszcze się uczyć.

Nie zabrakło ani jednej osoby. Obserwowanie, jak inni walczą, było główną atrakcją całego roku. Przepęniało nas to zarówno fascynacją, jak i przerażeniem.

Tłum umilkł, spojrzałam na drugą stronę boiska. Przybyli mistrzyni Tera i jej dwunastu uczniów. Każdy z nich niósł niewielką drewnianą skrzynkę z kolbami w różnych kolorach i kształtach. Niektóre ciecze były przezroczyste i bulgotały. Inne były gęste i papkowate.

Przy końcu rzędu dostrzegłam Ruth. Była biała jak ściana, miała przekrwione oczy i trzęsące się ręce. Żaden z jej kolegów nie wyglądał lepiej. Podejrzewałam, że kilka osób wymiotowało ze stresu.

Mistrz Barclae, siedzący w ławie razem z sędziami, przywitał publiczność.

– Witamy na egzaminach z alchemii. Zobaczymy teraz zastosowanie mikstur uwarzonych przez uczniów pierwszego roku w ciągu pierwszej połowy dnia.

Rozległy się wiwaty. Kilku arystokratów wykrzykiwało swoje stawki i wymachiwało złotymi monetami w dłoniach, plując na nie na szczęście.

„Czy oni w ogóle mieli świadomość, jak ciężko walczyliśmy, żeby dzisiaj tu być?”. Niezależnie od tego, czy dostaniemy się na praktyki, czy nie, czterdzieści trzy osoby, które zostały, i tak dokonały niemożliwego. Poświęciliśmy wszystko. Zakłady były okrutnym sposobem zmierzenia naszego poświęcenia.

Barclae mówił dalej.

– Nasi uczniowie uwarzyli mikstury dzisiaj rano, a teraz sędziowie i ja ocenimy ich pracę, zastosujemy odpowiednie lekarstwa, a potem przejdziemy do kolejnego zadania. Podczas żadnego z egzaminów nie podaje się ocen ani nie wypowiada uwag na głos. Dopiero siódmego dnia, podczas oficjalnej ceremonii, ogłosimy nazwiska zwycięzców.

Sędziowie przesunęli się na ławie, przed nimi stał stół z piórami i zwojami pergaminu.

Mistrzyni Tera odchrząknęła.

– Paraliż. – Jej głos rozległ się echem po całym boisku.

Dwunastu zdenerwowanych uczniów sięgnęło do przyniesionych przez

siebie skrzyń i wyciągnęło niewielkie fiołki, może wielkości mojej pięści.

„Jak oni chcą ocenić paraliż?”.

Sekundę później sama odpowiedziałam sobie na pytanie, ponieważ pierwszy uczeń odkorkował fiołkę, szybko wypił jej zawartość i wytarł usta nadgarstkiem.

Reszta uczyniła to samo.

– Na bogów – szepnęłam. Nikt mi nie powiedział, że uczniowie stosują mikstury na sobie.

Zastanawiałam się, czy chcieli, żeby ich wyniki były najbardziej, czy najmniej efektywne. Tak czy siak, mogli przegrać.

Mijały kolejne minuty. Frakcja stała pod bezchmurnym niebem, pot zbierał się nad ich brwiami, gdy czekali, aż mikstury zaczną działać.

Przez pewien czas nic się nie działo, potem jednak publiczność zaczęła między sobą szeptać.

Rozległ się głuchy łomot. Potem kolejny. I kolejny. W ciągu pięciu minut uczniowie frakcji Alchemii leżeli na trawie, rzucali się w spazmach, a w ich oczach widać było same białka.

Patrzyłam z przerażeniem, jak dwanaście ciał cały czas drgało, następnie wstrzymałam oddech, bo spazmy nagle się skończyły.

Przed nami leżało dwanaście bezwładnych ciał.

„Paraliż ukończony”.

Publiczność wiwatowała, dwa pierwsze rzędy wskazywały na poszczególnych uczestników i przekrzykiwały się, potwierdzając zakłady.

Dziesięć minut później jeden z uczniów zaczął mocno się trząść. Zakasłał, a potem drgawki nagle ustąpiły.

Powoli wstał. Gdy zobaczył leżących wokół kolegów, z jego oczu popłynęły łzy.

Dwóch arystokratów cisnęło wściekle puchary na ziemię; ich kandydat przegrał.

Zajął ostatnie miejsce w pierwszym zadaniu. Najwyraźniej jego mikstura

była najłabsza.

W ciągu kolejnych dziesięciu minut wstało jeszcze pięciu nieszczęśliwych uczniów.

Po trzydziestu minutach sędziowie podeszli, by przyrzeć się pozostałym chłopcom i dziewczętom. Ruth była jedną z sześciu osób, które nadal leżały.

Barclae podniósł rękę, by dać znać, że pierwsze zadanie zostało wykonane.

Zielony Mag, przywódca frakcji Alchemii, do gardeł czterech najbliższych leżących uczniów wlał odrobinę fioletowego płynu z buteleczki. Czerwona Magini, przywódczyni frakcji Uzdrawiania, uklękła i dotknęła szyi pozostałych.

W ciągu kilku sekund byli zdrowi.

Uczniowie uleczeni płynem usiedli, krztusząc się, plując krwią i resztkami mikstur. Dwóch uczniów, których ocucił dotyk, trzęsło się, wymiotowało i pociło, ponieważ ich ciała w ten sposób usuwały trujące toksyny.

Ruth wstała jako ostatnia. Część widzów szeptała coś z ekscytacją, a ja zastanawiałam się, czy moja przyjaciółka wygra. Może i tak, ale bez komentarza sędziów, siedmiu kolejnych rund egzaminu i późniejszych egzaminów ustnych nie mogłam przewidzieć, czy Ruth znajdzie się w gronie pięciu praktykantów. To się dopiero okaże.

Miałam nadzieję, że jej się uda.

Egzaminy z alchemii trwały jeszcze trzy i pół godziny. Były dwie konkurencje z wypijaniem samodzielnie przyrządzonych mikstur, jednej na starzenie się, a drugiej na sen. Bardzo trudno obserwowało się skutki wypicia mikstury postarzającej: dwanaścioro uczniów pierwszego roku miało zwisającą, pomarszczoną skórę i utraciło włosy, silne ręce osłabły, plecy zgarbiły.

Natomiast gdy wypili miksturę na sen, widownia nudziła się okropnie.

Słyszeliśmy tylko chrapanie. Spokojny wyraz twarzy uczniów sprawił, że wielu z nas cały czas ziewało.

Ostatnie pięć zadań dotyczyło bitwy: płynny ogień, powłoka, która miała wzmocnić metal – dano im miecze, by zademonstrowali efekty swych mikstur – toksyczne błoto, wybuchająca ziemia i dławiący gaz. Sędziowie stali blisko i udzielali pomocy, ponieważ uczniowie czasami przewracali się wskutek własnych działań.

Czasami przykro było patrzeć, jak wypijali swoje mikstury ze świadomością, że za chwilę stanie im się coś strasznego. Jedyne, co zostało do sprawdzenia, to wpływ olejku wzmacniającego broń. Sędziowie kazali zebrać kolby, żeby potem przebadać ich zawartość, ponieważ nie można było ocenić substancji tylko na podstawie wyglądu.

Większość uczniów świetnie się spisała. Ruth wyróżniła się w pięciu z ośmiu testów. Zastanawiałam się, co czuła.

Mistrzyni Tera sprowadziła dwunastu uczniów z pola. Przed egzaminem wyglądali bardzo mizernie, a teraz przypominali zombi. Poczułam, jak kurczy mi się żołądek.

Zastanawiałam się, jakie będę miała samopoczucie, gdy za dwa dni nadejdzie moja kolej.

Następnego dnia obserwowałam, jak dziewięć osób z frakcji Uzdrawiania przeżywa osiem godzin, które – o ile to możliwe – były jeszcze gorsze niż egzaminy z poprzedniego dnia. Alex, James i inni losowali te same marmurowe figurki, których Ella i ja będziemy używały podczas dobierania par na nasz egzamin. Pierwszoroczniak z posążkiem bez pary miał dostać za partnera mistrza Cedrica.

Egzamin z uzdrawiania polegał na leczeniu różnych schorzeń. Uczniowie na zmianę odratowywali się z chorób, którymi zarażał ich mistrz Cedric.

Jedyne, co mogłam zrobić, to się nie wzdrygać.

Alex leczył trudne choroby, od opuchlizny po głębokie, gnijące rany, na które ledwo dawało się patrzeć. Podczas kuracji odmrożeń trochę mu nie poszło i zakończył na tym samym poziomie co trzy pary innych uczniów.

Jego partner, cichy chłopak z ciemnymi warkoczami i mocno zarysowaną szczęką, okazał się zgubą mojego brata. Alex był dobry, ale chłopak był lepszy, o wiele lepszy. Gdy tylko przyszła kolej przeciwnika, w ciągu dwudziestu minut Alex miał głębokie rany, czerniejące odmrożenia, poparzenia, wstrząśnienie mózgu i silny paraliż. Partner cały czas go leczył, a sędziowie rzucali odpowiednie zaklęcia. Ciemnowłosego chłopak nigdy nie opadał z sił, a swoje czterdzieści pięć minut zakończył z jedną pomyłką.

Był tak samo wyczerpany i zdyszany jak reszta, ale wyleczył dwa razy więcej chorób w wyznaczonym czasie.

Gdy skończył, widzowie zerwali się z miejsc, by skandować jego imię.

– Ro-nan. Ro-nan. Ro-nan.

Obok nowej gwiazdy z frakcji Uzdrawiania biedny Alex wyglądał bardzo żałośnie. W przeciwieństwie do egzaminu z alchemii tutaj było łatwo określić, kto zwyciężył.

Ale Alex i tak miał szczęście. Jego szanse na dostanie się do upragnionej frakcji wynosiły jeden do dwóch.

Jako ostatnia para zaprezentowali się James i mistrz Cedric. Niestety nieśmiały adorator Elli się nie popisał. Bardzo się starał, ale nie wyszedł poza czwartą chorobę. Wszyscy się dziwili, że tak długo wytrzymał w szkole.

Wreszcie egzaminy z uzdrawiania się zakończyły. Mistrz Cedric sprowadził frakcję z boiska, a gdy nas mijali, Alex ostatkiem sił pomachał nam ręką.

Derrick wiercił się na krześle.

– Jutro twoja kolej, prawda?

– Tak. – Na samą myśl o tym poczułam bolesny ścisk żołądka i zrobiło

mi się słabo. Nagle boisko wydawało mi się pięć razy większe niż w rzeczywistości.

– Pojedyunki?

Kiwnęłam głową.

– Wygrasz.

„Oby”.

Niewiele później Ella i ja pożegnałyśmy się z rodzinami. Po powrocie do koszar patrzyłyśmy na siebie bez słowa.

Zrobiłyśmy wszystko, co mogłyśmy, by przygotować się na to, co nas czeka. Trudno było to przyznać, ale nie mogłyśmy uczynić nic więcej.

– Powodzenia, Ryiah. – Oczy Elli stały się niesamowicie jasne.

Przełknęłam ślinę.

– Tobie też.

– Wkrótce będzie po wszystkim.

„Nie tak wkrótce”. Przez całą noc zastanawiałam się, kto będzie moim przeciwnikiem.

Ella? Darren? Priscilla? Czy ktoś inny? W ogóle nie spałam.

Cała nasza grupa licząca dwudziestu dwóch uczniów stała w wielkiej sali akademii. Każdy trzymał w dłoni mały posążek, który miał zadecydować o naszym losie. Mistrz Barclae i Trzy Kolorowe Szaty ustalili kolejność statuetek. Utworzyliśmy jedenaście par.

Rozejrzałam się wokół, zastanawiając się, czy tej nocy ktokolwiek zasnął choćby na chwilę. Rodziny, król i jego dwór, a nawet magowie czekali na zewnątrz, by obejrzeć walkę o dostanie się na praktyki.

W dłoni trzymałam posążek przedstawiający czerwonego lisa.

Mistrz Barclae wywołał po kolei nazwę każdej figurki, od królika począwszy, na wilku skończywszy. Jako pierwsi mieli walczyć Ella i Jake,

bo oboje wylosowali królika. Eve i William byli drudzy, mieli węża. Ray, utalentowany, nisko urodzony chłopak z grupy Darrena, i ja mieliśmy lisa. Następne były ryba, lew, ptak, które przypadły Priscilli i jednej z jej przyjaciółek, Jade, wysokiej dziewczynie o niebieskich oczach i niezwykle długich rzęsach. Potem dzik, pies, jeleń, koń i wreszcie wilk: Darren i Clayton.

Miałam ochotę wybuchnąć śmiechem. To oczywiste, że Darren wylosował wilka, dlaczego miałby wylosować inne zwierzę?

„Przynajmniej nie musiałam walczyć z najlepszą przyjaciółką”. Wiedziałam, że pod tym względem miałam szczęście. Nie chciałam, żeby któraś z nas była odpowiedzialna za odesłanie drugiej do domu.

Nasza frakcja ustawiła się w pary i zeszła za mistrzem Narharim po długich schodach prowadzących na plac treningowy, by tam czekać na swoją kolej. Stanęliśmy na skraju, a Jake i Ella zajęli wyznaczone miejsca na samym środku.

Tłum skandował:

– Bój! Bój! – A potem, gdy mistrz Barclae ogłosił początek walk, krzyki zmieniły się w pisk i wycie.

Wystartowały egzaminy we frakcji Boju.

Obserwowałam bezradnie, jak moja przyjaciółka robi uniki przed wielkim cyklonem ognia.

Jake uśmiechał się złośliwie, wypuszczał kolejne cyklony raz za razem. Ella akurat nie była zbyt szybka, gdy próbowała się uchylić, zapalił się rąbek jej szaty. Ledwo udało jej się ugasić płomienie, przeciwnik posłał ogień, który przeciął jej drogę.

Rzuciła tak potężne zaklęcie, że płomień przetoczył się z jej lewej strony, a następnie, spiralami, ruszył w stronę Jake'a. Bez chwili wahania

wywołała burzę sztyletów i cisnęła nimi z całej siły.

Jake w ostatniej chwili osłonił się tarczą. Sekundę później zostałby pokonany.

Walczyli tak ze sobą przez pół godziny. Z każdą sekundą coraz bardziej się denerwowałam. Stres wywołany moją walką zniknął, teraz martwiłam się tylko o przyjaciółkę.

To niesamowite, ile nauczyłyśmy się w ciągu roku. Podczas turnieju na półrocze nie znałyśmy nawet połowy z tych zaklęć. Ella świetnie sobie radziła i chociaż szybko kończyły jej się siły, nadal dzielnie stawiała czoła Jake'owi, któremu wcale nie tak łatwo było ją pokonać.

BUM! Ella rzuciła zaklęcie przepaści, ziemia pod stopami chłopaka się rozstąpiła, spadł w dół.

Rozległ się trzask, po chwili moja przyjaciółka biegła do przodu, wyciągając przed siebie wyczarowany łuk i strzały. Krążyła wokół przepaści, gotowa strzelać do Jake'a, gdyby jeszcze próbował walczyć.

Ale nie próbował. Przy upadku złamał nogę i jego magia zniknęła. Ella mądrze wykorzystała jego słabości i pozbawiła go obrony.

Gdy się poddał, rzucił jej tak wściekłe spojrzenie, jakiego nigdy nie rzucili mi ani Priscilla, ani Darren.

– Poddaję się.

Tłum oszalał. Słyszałam, jak stojący na trybunach Alex wykrzykuje jej imię.

– Ella! Ella! Ella!

Moja najlepsza przyjaciółka wygrała.

Eve i William walczyli jako drudzy. Nie był to zbyt sprawiedliwy pojedynek. W ciągu dwudziestu minut Eve zniszczyła przeciwnika, który zupełnie opadł z sił, i została drugą zwyciężczynią.

Teraz tłum szalał jeszcze bardziej niż wcześniej. Eve wygrała zaskakująco szybko.

Gdy schodzili z placu, zobaczyłam, jak księżę złapał Eve za rękę i jej pogratulował. W oczach Williama pojawił się niebezpieczny błysk, ale Darren najwyraźniej się tym nie przejmował. Z drugiej strony to właśnie z tą dziewczyną zdawały się łączyć go najbardziej zażyłe relacje.

– Ryiah.

Odwrociłam się do mistrza Narhariego, który mnie wywołał. Ray wszedł na plac i czekał na pojedynek. Poczułam ścisk w dołku.

„Nie było odwrotu”.

Poszłam za mistrzem, przyjąłam pozycję startową, dwieście metrów od Raya.

Słońce świeciło jasno na bezchmurnym niebie. Aby dostrzec przeciwnika, mrużyłam oczy.

Nigdy nie miałam z tym chłopcem żadnych zatargów. Był ode mnie rok młodszy. Tak samo jak i ja pochodził z biednej rodziny, na początku brakowało mu umiejętności i miał dziesięć miesięcy na to, by spełnić swoje marzenie i udowodnić swoją wartość. Nigdy nie brał udziału w żadnym prześladowaniu i nigdy nie zachowywał się, jakby był ode mnie lepszy, chociaż należał do grupy księcia. Był po prostu wysokim chłopakiem o oliwkowej cerze, ciemnych lokach i poważnie patrzących, bursztynowych oczach.

I w tej chwili był jedyną osobą, stojącą między mną a upragnionymi praktykami. Straszna szkoda. Wolałabym wygrać z kimś, kto nie zasługuje na miejsce wśród wybrańców.

– I... zaczynajcie!

Ogarnęła mnie furia.

Zanim zrozumiałam, co robię, rzuciłam dwa tunelowe zaklęcia ognia.

Patrzyłam, jak płonące ślady trawią ziemię. W ciągu kilku sekund dotarły do przeciwnika i odcięły mu drogę ucieczki z obu stron. Znalazł się

w pułapce.

Gdy próbował zgasić ogień piachem, cisnęłam całą moc, jaką tylko udało mi się zebrać, do jego stóp. Chciałam, żeby rozstąpiła się pod nim ziemia – pragnęłam zrobić to co Ella.

Ziemia jęknęła głośno i się rozstąpiła, ale działało się to zbyt powoli. Ray zniknął.

Nagle przestałam cokolwiek widzieć.

Znikąd pojawiła się chmura gęstego, szarego dymu, który otoczył mnie z każdej strony.

Kaszląc, próbowałam wyczarować wiatr, by rozwiął gęstą mgłę, zanim jednak zdołałam to uczynić, usłyszałam świst ostrza na sekundę przed tym, jak z oparów wyłonił się miecz Raya.

Miałam tylko ułamek sekundy, by wyczarować tarczę i zablokować cios od góry. Ręce mi się trzęsły, ale wytrzymałam.

Gdy przeciwnik zmienił pozycję, by zadać cios z innej strony, uderzyłam go tarczą i ruszyłam do ataku. Rzuciłam się na niego i efektownie pozbawiłam go tchu, oboje się przewróciliśmy i wypadliśmy z obszaru zasnutego mgłą.

Przycisnęłam brodę do kolan, tak by siła uderzenia przeszła na pośladki, a następnie wyciągnęłam ręce po obu stronach i się przeturlałam. Wstałam z ziemi jednocześnie z Rayem.

Popatrzyliśmy na siebie ostrożnie.

Szykowałam się na kolejny jego atak, starałam się zachować gibkość. Do pierwszego – nieskutecznego – ataku zużyłam bardzo dużo magii. Musiałam być ostrożna i zachować resztę do obrony.

Ray z reguły świetnie radził sobie na zajęciach, a ja nigdy nie zwracałam większej uwagi na jego sposób trenowania. Byłam tak bardzo skupiona na obserwowaniu Darrena i Eve, że nawet nie pomyślałam o innych osobach z ich grupy. Teraz tego żałowałam.

Minęła minuta i nagle moją uwagę przykuł sposób, w jaki chłopak ułożył

ręce. Wyczarowałam tarczę, rozstawiłam nogi i zgięłam rękę, tak że jego zaklęcie nie uderzyło we mnie z pełną mocą.

Mimo wszystko cios był potężniejszy niż te, które kiedykolwiek otrzymywałam od Elli czy Claytona. Musiałam wbić pięty w ziemię, by utrzymać się na nogach.

Nastąpiła silna wibracja i zaklęcie Raya odbiło się od tarczy. Trafiło w znajdujący się za mną las. Chwilę później rozległ się głośny trzask i jedna z sosen się rozpadła.

Przełknęłam głośno ślinę, uświadomiwszy sobie, jak blisko byłam porażki. Sztuczka z tarczą właśnie ocaliła mnie przed klęską.

Zszokowany Ray otworzył usta ze zdziwienia.

Szybko jednak do siebie doszedł. Nagle uświadomiłam sobie, że najwyraźniej dokładnie obejrzał mój pojedynek z Priscillą. Ten atak nie był przypadkowy. Zamierzał pokonać mnie, wykorzystując moją słabość.

Dzięki bogom dawno się jej pozbyłam. Rada księcia Darrena właśnie mnie ocaliła.

Przeciwnik zmrużył oczy, a ja szykowałam się na kolejne zaklęcie. Gdy nic się nie wydarzyło, też zmrużyłam oczy i próbowałam dostrzec, dlaczego atak się opóźnia. Po sekundzie zauważyłam błysk stali i dziwny, wygięty metal w dłoni przeciwnika. Było to podobne do toporów bitewnych, z którymi ćwiczyliśmy na zajęciach, ale mniejsze.

„Dlaczego wybrał tak małą broń?”

Odpowiedź nadeszła chwilę później, gdy z ogromną mocą tym we mnie cisnął. Wyczarowałam tarczę i podjęłam obronę w biegu. Pędziłam szybko, jak tylko mogłam.

Gdyby Ray był rycerzem, bez problemu uniknęłabym topora. Ale byliśmy magami i mój kolega używał swej mocy, by sterować bronią. Trafiła w tarczę, którą osłaniałam plecy.

Broń była cięższa, niż się spodziewałam. Pod wpływem uderzenia przewróciłam się na kolana, a tarcza rozpadła się na dwie części. Przed

upadkiem grube ostrze topora wbiło mi się w ramię. Miałam wrażenie, że rana obejmuje całą rękę.

Przygryzłam wargę i zmusiłam się do wstania. Z rany lała się krew, z całych sił powstrzymywałam się, by nie krzyknąć z bólu. Spojrzałam na przeciwnika i zobaczyłam, jak w jego dłoni pojawia się kolejny topór. Moje serce stanęło.

Jeśli będzie rzucał we mnie tymi toporami, moja wytrzymałość skończy się szybciej niż jego. Normalna broń dalekiego zasięgu nie mogła przebić tarczy. Toporek mógł, ale do tej pory naiwnie zakładałam, że w pojedynkach na odległość nie będzie to zbyt duży problem.

Aż do chwili, w której cisnął kolejnym. Szybko podjęłam decyzję o zmianie taktyki. Zamiast uciec, pobiegłam w stronę lecącego ku mnie toporka. Z całych sił rzuciłam tarczę, która trafiła w broń. Wskutek uderzenia toporek i tarcza spadły po lewej stronie placu i nie stanowiły już dla nikogo zagrożenia.

Nie chciałam atakować Raya bezpośrednio, bo był wysoki i silny. Wiedziałam, że w takiej walce mnie pokona. „Zwłaszcza że odniosłam rany”. Dopóki rzucał we mnie toporkami, nie miałam wyboru... Chyba że znowu zdecyduję się na jakąś dużą akcję – a nie byłam pewna, czy chcę to zrobić raz jeszcze, biorąc pod uwagę, jak zakończyły się moje poprzednie ataki.

Przywołałam dwa miecze: ciężki pałasz do ręki i widmowy miecz, by mieć dodatkową możliwość ataku, i rzuciłam się na przeciwnika.

To była pomyłka. Gdy tylko to uczyniłam, uświadomiłam sobie, jak niewłaściwą podjęłam decyzję. Wystarczyło, by kolega poczekał, aż się wykrwawię i popełnię błąd. Nie powinnam była atakować go bezpośrednio.

Refleksja dotarła do mnie za późno, więc z całych sił usiłowałam poprawić swoją sytuację. Tak jak się spodziewałam, Ray oszczędzał energię. Kiedy wymienialiśmy się ciosami, czułam się jak idiotka. Piers całymi miesiącami wbijał nam do głów znaczenie utraty krwi podczas

walki, a ja postąpiłam tak, jakbym nigdy nie słyszała jego słów: „Dziwięciu na dziesięciu rycerzy ginie nie z powodu bezpośrednio zadanego ciosu, lecz z powodu mniejszych ran, których z czasem jest coraz więcej. Mądry wróg nie atakuje, by zabić, tylko czeka, aż zrobisz to za niego”.

To się nie może tak skończyć.

Kontynuowałam atak. Ignorując pulsujący ból w prawej ręce, złapałam miecz oburącz i zadawałam cios za ciosem. Próbowałam sprawić, by drugi miecz robił to samo, ale Ray miał własny widmowy miecz.

Nasz pojedynek na zaklęcia zamienił się w pojedynek na miecze.

Wiedziałam, że jeśli tak dalej pójdzie, to przegram, nie miałam jednak lepszego pomysłu. Walka trwała już trzydzieści minut, a Ray nadal wyglądał na tak spokojnego jak na początku. A tymczasem pot zalewał mi oczy, bolały mnie kończyny, ramię piekło niemiłosiernie za każdym razem, gdy przenosiłam ciężar ciała.

Widmowy miecz osłabł. Gdy odparowałam kolejny cios Raya, poczułam, że zaklęcie znika. Z całej siły uderzyłam trzymanym w ręce pałaszem w lewy bok kolegi. Bez trudu zablokował mój cios, tak jak się spodziewałam, ale moc uderzenia zapewniła mi wystarczająco dużo czasu, żebym zdążyła odskoczyć, zanim drugi czar zupełnie zniknął.

Zaczęłam biec w stronę zbrojowni.

Został mi już tylko pałasz w dłoni. Moja magia nie była w stanie utrzymać obu. Wyczerpałam większość mocy, wymachując widmowym mieczem. Pojawiły się zawroty głowy i piekący ból z przodu czaszki. Wiedziałam, że w ciągu kilku minut moja magia zupełnie zaniknie i stanę się bezbronna.

Musiałam zdobyć prawdziwą broń.

W biegu odwołałam czar wywołujący pałasz i zużyłam resztkę magii, by przywołać tarczę osłaniającą plecy. Pędząc tak przez porośnięty trawą plac, byłam zbyt odstępna.

Niecałą sekundę później usłyszałam ostry świst strzał, a potem powtarzające się uderzenia, gdy trafiały w tarczę.

Ziemia pod moimi stopami zadrżała, rzuciłam się w prawo.

Obejrzałam się za siebie i zobaczyłam przepaść w miejscu, w którym przed momentem byłam.

Znajdowałam się już blisko drzwi do zbrojowni. Zaraz będę bezpieczna w środku budynku. Podejrzewałam, że mogło to być zabronione, nie pozostało mi jednak nic innego do wyboru. Nie mogłam po prostu pozwolić, by Ray wygrał.

Musiałam walczyć w każdy możliwy sposób.

Uczono nas korzystania z magii i sprawności. Cóż, tak właśnie robiłam, teraz jednak znalazłam się obok zasobów, których nie potrafiłam zignorować – obok sali pełnej broni. Mogłam albo się poddać, albo nagiąć zasady z nadzieją, że sędziowie spojrzą na moją decyzję przez palce.

Wybrałam to drugie.

Złapałam klamkę z kutego żelaza, gotowa, by otworzyć drzwi, gdy...

Ray wyciągnął rękę w moją stronę, złapał mnie za bolące ramię i pociągnął do tyłu. Zamiast w zbrojowni znalazłam się na trawie. Tym razem źle upadłam.

Rozległ się straszliwy trzask, a moją rękę poraził potworny, świdrujący ból. Zamrugałam, żeby się nie rozpłakać.

Nie musiałam znać się na uzdrawianiu, żeby wiedzieć, że właśnie złamałam lewy nadgarstek.

Uklękałam.

– Wiesz, że nie wolno ci wejść do zbrojowni. – Przeciwnik trząsał się i dyszał. Ostatnich kilka zaklęć kosztowało go mnóstwo sił. Nie tylko mnie kończyła się magiczna moc.

– Ryiah, poddaj się. – Uniósł nade mną miecz i popatrzył ze współczuciem. – Nie pogarszaj sprawy.

Uświadomiłam sobie, że właśnie daje mi wybór. Nie chciał zranić mnie

bardziej, niż musiał, ale miał zamiar to uczynić, jeśli nadal będę stać mu na drodze do praktyk.

Podparłam się prawą ręką, zgrzytnęłam zębami i wstałam. Ból w ramieniu był potworny, widziałam wszystko jak przez mgłę.

Ray pozwolił mi wstać, jednak po kilku sekundach ciszy zaczął tracić cierpliwość.

– Ryiah, albo się teraz poddasz, albo cię do tego zmuszę. – Ostrze miecza przyłożył tuż nad moim obojczykiem, wciskał je w głęboką ranę na ramieniu.

Ból wywołany dotykiem metalu tak mnie oszołomił, że wszystko wywróciło mi się w żołądku i chciałam wyć jak ranne zwierzę.

Cały czas w tym okropnym upokorzeniu usiłowałam wyczarować miecz, tarczę, cokolwiek, co pozwoliłoby mi się obronić przed ostrzem wbijającym się w ranę, ale nic mi się nie udało.

Ray przycisnął miecz jeszcze bardziej.

Przeżywałam taką udrękę, że nie czułam już nic poza bólem i ciężkim oddechem przeciwnika.

To koniec. Zostanę zapamiętana właśnie w ten sposób: kolejna uczennica pierwszego roku, która próbowała. Spisałam się nieźle, ale nie wystarczająco.

Nie!

Gdy Ray nacisnął jeszcze mocniej, przysła mi do głowy pewna myśl. Nie mogłam nic zrobić z bólem. Tutaj mnie miał. Znajdowałam się w pułapce, byłam bezbronna... Idealne zakończenie idealnego zwycięstwa.

Istniała jednak rzecz, której Ray nie mógł zaplanować, jedyna i ostatnia iskierka nadziei, że czegoś nie przewidział. Było to niebezpieczne i aż do dzisiaj w ogóle tego nie rozważałam, ale teraz... Nie pozostało mi nic do stracenia.

Rzuciłam się na miecz Raya, pozwoliłam, by metal wbił się w ranę, by przebił ciało.

Zrobiło mi się czarno przed oczami, przewróciłam się do przodu, a wrzeszczący i wierzgający przeciwnik przewrócił się razem ze mną, gdy moje instynkty zadały cios krytyczny.

Gdzieś pośród naszych krzyków rozległ się grzmot burzy.

Nastąpił ogłuszający wybuch, a potem coś ciężkiego uderzyło mnie w czaszkę.

Straciłam przytomność.

– Myślisz, że niedługo się obudzi?

– Nie wiem. Dużo przeszła.

– Nie wierzę, że to zrobiła...

– Szalona! To koniec. Gdybym ja...

– Mogła zabić jego i siebie!

Powoli zaczynałam być świadoma otaczających mnie głosów; nie były radosne.

Otworzyłam oczy i zobaczyłam Elle, Alexa i resztę mojej rodziny, stojących wokół łóżka, które mogło znajdować się tylko w sali chorych. Dwóch magów w czerwonych szatach frakcji Uzdrawiania z grymasem na twarzach stało obok.

Natychmiast zarzucono mnie setkami pytań.

Próbowałam usiąść, ale tylko sapnęłam. Złapałam się za żebra, zginając z bólu.

– Obudziła się!

Spróbowałam przyjąć wygodniejszą pozycję i jęknęłam. Ból w ramieniu był niemal nie do zniesienia. Każdy mięsień płonął. W prawej ręce pulsowało mi tak mocno, jakby ktoś cały czas walił w nią pobijakiem.

– Co... co się stało? – Miałam w ustach taką suchość, że aż trzeszczało, gdy starałam się wypowiedzieć słowa.

Mama podała mi szklanę z wodą i gestem dała znać, żebym się napiła. Też nie była w stanie mówić, miała zaciśnięte usta i tylko kręciła głową.

– Zniszczyłaś zbrojownię. – Derrick pochylił się do przodu. – Ry, żałuj, że tego nie widziałaś!

– Runął na was cały budynek – dodała poważnie Ella.

– Prawie się zabiłaś! – Ojciec wpadł w furję. – I to wszystko po to, by pokonać przeciwnika!

– Mistrz Barclae wyszedł z siebie z wściekłości – dorzucił Alex. Jego usta tworzyły wąską linię tak jak usta ojca. – Ry, coś ty sobie myślała! Zadać taki cios krytyczny!

– Przegrywałam. – Oblałam się rumieńcem wstydu. – Nie miałam już sił... I... wiedziałam, że nie wygram, pomyślałam jednak, że może uda mi się rozbroić Raya i za... zapewnić sobie zwycięstwo. – Nie przyszłoby mi do głowy, że rozwalę całą zbrojownię ani że zostaniemy pod nią pogrzebani. – Przynajmniej wygrałam – wychrypiałam. – Prawda?

Zapadła cisza.

A potem:

– Ryiah, kochanie, przegrałaś. – Matka odgarnęła włosy z mojej twarzy. – Przykro mi.

Moje serce stanęło. Przegrałam? Ale to oznaczało...

Alex zaczął mówić za naszych rodziców.

– Ray wyczarował obronną kulę, która otoczyła was, gdy budynek runął. Ryiah, gdyby nie on... Nawet uzdrawianie ma swoje ograniczenia.

Czyli Ray i tak rzucił ostatni czar.

I to wszystko. Wygrał.

Nie tylko złamałam zasady egzaminu i przy okazji zniszczyłam cenny budynek, lecz także zaryzykowałam nasze życia. A mój przeciwnik, mój godny przeciwnik, nas ocalił.

Nawet nie potrafiłam go nienawidzić. Mogłam mieć żal tylko do siebie.

Nagle zrobiło się duszno i zaczęłam dyszeć, żeby napełnić płuca

powietrzem.

To ja byłam nieostrożną dziewczyną, która straciła panowanie nad swoją magią i niemal zabiła siebie i przeciwnika na polu walki. Mogłam przegrać z gracją, ale chciałam czegoś więcej. Zaryzykowałam.

Dlaczego nie potrafiłam poddać się z godnością?

Przecież Ray dał mi tę możliwość. Powinnam była z niej skorzystać.

Przegrana walka nie stanowiła podstaw do dyskwalifikacji, ale ostatni uczeń, który przegrał walkę, a mimo to dostał się na praktyki, chodził do tej szkoły ponad dekadę temu. A w moim przypadku, po tych popisach, wiadomo było, jak to się skończy.

Po co podchodzić do drugiego egzaminu? Przecież odpadłam już w pierwszym.

– Ry, ja też bym to zrobiła. – Ella siedziała ze mną długo po tym, jak moja rodzina wyszła z sali chorych. Zostali trochę, by dopilnować, że uzdrowiciele zrobili wszystko, co w ich mocy, by mnie wyleczyć, potem jednak nie potrafili już ukryć swojego zawodu. Została tylko moja najlepsza przyjaciółka.

– Prawie nas zabiłam.

– Należymy do frakcji bojowej. To część ryzyka. Są zdenerwowani, bo jesteś ich córką.

– Alex był wściekły.

– Ale Derrick nie. Twój młodszy brat jest taki jak my. – Poprawiła mi poduszkę pod plecami. – On też chce dołączyć do Boju. Zaufaj mi, uda mu się.

„A może po prostu spodobał mu się fakt, że wysadziłam coś w powietrze” – ale nie powiedziałam tego na głos. Ella bardzo chciała mnie pocieszyć, za wszelką cenę.

– Ryiah, ty i Ray wytrzymaliście najdłużej. Wydaje mi się, że wasz pojedynek był najbardziej wyrównany. Sędziowie z pewnością to uwzględnią.

Złapałam mocno kołdrę, byłam jednak zbyt zmęczona, by się kłócić. Wiedziałam, że gdyby sytuacja była odwrotna, też gadałabym takie bzdury.

Ella ciągnęła, jakby nie zauważyła mojego marnego nastroju.

– Priscilla wygrała pojedynek, stosując tę samą strategię co z tobą na półroczu. Oczywiście cię to ominęło. A potem księżę i Clay.

– I kto wygrał?

– Strzelaj.

– Darren.

– Był to najkrótszy pojedynek, jaki akademia widziała. Czarny Mag wstał, bijąc brawo.

Grzebałam w jedzeniu przyniesionym z jadalni przez jednego z uzdrowicieli. W dniu, w którym ja się upokorzyłam, księżę pławił się w blasku sławy. Bogowie naprawdę mnie nienawidzili.

„Po co w ogóle starałam się w tej szkole?”

Miałam spędzić w sali chorych całą noc, a już odnosiłam wrażenie, że ściany się do mnie zbliżają. Chciałam stąd uciec i krzyczeć, a zamiast tego musiałam tu leżeć. Nie mogłam nawet wstać. Co chwila odczuwałam mdłości, mój żołądek był pusty, a mimo to podejrzewałam, że zaraz zwymiotuję.

Za swoje położenie mogłam winić tylko siebie.

Ella pochyliła się, żeby nalać mi wody.

– Mistrz Barclae ogłosił kolejność drugich egzaminów.

Westchnęłam, bawiąc się groszkiem na talerzu.

– Ryiah... należysz do grupy uczniów, którzy mają egzamin jutro.

Złapałam widelec tak mocno, że pobielają mi palce.

– Tak szybko?

– Odbyło się losowanie dla wszystkich trzech frakcji – wyjaśniła. – We

frakcji Boju jest najwięcej uczniów, tak więc niektórzy z nas muszą odpaść jutro.

Czy byłam gotowa opuścić moją frakcję bez walki? Odstawiłam talerz na bok.

– Powinnam po prostu zrezygnować. – Nie było sensu trzymać się dalej tej fantazji; i tak pozwoliłam jej się prowadzić dłużej, niż powinnam. Musiałam zaakceptować fakt, że nigdy mi się nie uda. – Po tym, co się wydarzyło, nigdy nie dadzą mi szat.

Wreszcie Ella miała w sobie tyle przyzwoitości, by schylić głowę.

– Ry, nadal możesz dostać się na praktyki, jeśli odpowiesz...

– Ile przyjęto osób, które przegrały pojedynek?

Nie odpowiedziała. Obie doskonale znałyśmy prawdę.

Dwie. W ciągu blisko wieku istnienia szkoły przyjęto tylko dwie takie osoby.

– Ry, jesteś wojowniczką. Wiem, że doprowadzisz to do końca. To właśnie uczyniłaby moja najlepsza przyjaciółka i magini bojowa.

– A jeśli nie? – spytałam gorzko. – Czy jeśli teraz odejdę, będziesz mieć do mnie pretensje?

Spojrzała na mnie, w jej oczach szalał ognisty blask.

– Nie odejdziesz.

Do diaska, Ella miała rację. Nie mogłam odejść z tego miejsca. Jeszcze nie.

Tego ranka obudziłam się i przemknęłam do koszar jeszcze przed pierwszym porannym dzwonem, zdeterminowana, by się spakować i odejść przed świtem.

Zamiast tego poszłam na boisko akademii i zaczęłam gapić się na trybuny. Bez tysięcy ludzi zdawały mi się dziwnie nagie. Usiadłam na najwyższej ławce, spojrzałam w dół na to, co zostało ze zbrojowni – na

górze drewna i ziemi.

Próbowałam wyobrazić sobie inne zakończenie pojedynku z Rayem, ale nie potrafiłam. Jakaś część mnie wiedziała, że gdybym ponownie stanęła przed takim wyborem, nie zawahałabym się ani przez chwilę. Zadanie ciosu krytycznego było nierozsądne, ale znalazłam się pod ścianą i nie miałam wyjścia. Ella powiedziała, że zrobiłaby to samo. A może po prostu chciała być miła?

Czy w określonych warunkach wojownik by się poddał, czy zaryzykował? Ja zaryzykowałam i musiałam przyznać, że mi się to nie opłaciło. Zniszczyłam budynek i niemal zabiłam kolegę.

Mimo wszystko wylałam tutaj zbyt wiele potu i krwi, by teraz odejść. Wytrzymam do końca.

Poświęciłam większość mojej młodości, żeby stać się częścią tego miejsca. Każdy sen z dzieciństwa, każda nadzieja – wszystko dotyczyło szaty i przygody po drugiej stronie. Wszystkie opowieści o dzielnych rycerzach i legendarnych magach – nie mogłam zawieść małej dziewczynki we mnie i nie podejść do ostatniego egzaminu.

Ta dziewczynka była wojowniczką. Nigdy się to nie zmieni.

Przyjdę również na ceremonię. Będę patrzeć, jak Darren, Eve i inni dostają coś, na co ja nie zasługiwałam. Zostanę, żeby zamknąć ostatni rozdział i pozostawić za sobą magiczne aspiracje.

Zawsze miałam jeszcze Kawalerię. Albo może mogłabym zostać rycerką.

Zamiast ruszyć do biblioteki, żeby spędzić kolejnych sześć godzin na nauce, przeszłam po placu treningowym aż do wzgórza, na które uciekłam tyle miesięcy temu, po tym, jak Priscilla wygrała ze mną w pojedynku na półrocze.

Nadeszła pora, by wziąć głęboki oddech.

Egzaminy przeprowadzano w wieży na zachód od akademii, roztaczał się z niej widok na klify. Jeszcze nigdy tam nie gościłam. Ta część była odłączona od reszty budynku i miała ponad trzydzieści metrów więcej niż

jakikolwiek inny budynek wokół.

Wszyscy z akademii zmierzali w kierunku tej szarej wieży. Dowiedziałam się już od Elli, że tego dnia miałam zdawać egzaminy jako jedna z ostatnich. Weszłam na wzgórze i patrzyłam, jak zielone punkciki pierwszoroczników wchodzą do wieży i z niej wychodzą.

Późnym popołudniem, gdy słońce już zachodziło, przyszła moja kolej. Zeszłam w dół. Kiedy dotarłam do wieży, wykrzyczano mój numer. Już pora.

„Było za późno, by się wycofać”.

Przez dziesięć minut wchodziłam po schodach, odczuwając narastający lęk. Korytarz był mroczny, musiałam uważać, gdzie stawiam nogi. W ciemnościach kierowałam się tylko migoczącym światłem pochodni na ścianach.

Po kolejnych pięciu minutach usłyszałam odgłos zamykanych na górze drzwi i stanęłam z boku, żeby przepuścić wychodzącego ucznia. Po tym, jak kroki zamarły, spojrzałam w górę, by zobaczyć, któż to.

Darren stał dwa stopnie nade mną, wszystko oprócz jego twarzy było zasnuwane cieniami.

Poczułam ucisk w gardle. Dlaczego on tak po prostu stoi?

– Przepraszam. – Ruszył, by mnie minąć. Unikałam jego wzroku.

Przeszłam na bok, ale potem przystanęłam. Egzaminy prawie się skończyły i nasze drogi już nigdy się nie skrzyżują. To ostatnia okazja, by go zapytać.

– Dlaczego to zrobiłeś?

Po tym wszystkim nie powinno to mieć większego znaczenia. I tak naprawdę nie miało, musiałam jednak usłyszeć te słowa. Jakaś mała część mnie zawsze będzie zastanawiać się, dlaczego tak długo zachowywał dystans i mnie unikał. Przez ten pocałunek. Przez ten głupi, nieodpowiedzialny pocałunek i sposób, w jaki się przez niego czułam.

Darren zacisnął szczękę.

– Zawsze chciałaś mieć o mnie jak najgorsze zdanie. Czy jeśli ci teraz powiem, naprawdę będzie to coś znaczyło?

„Nie powinno”.

– Chyba nie. – Odwróciłam wzrok, wściekła, że i tak chciałam usłyszeć od niego odpowiedź. „Ryiah, odpuść”. Zacisnęłam pięści, żałując, że nie potrafię stać się tak chłodna i zdystansowana jak on.

Zauważył mój ruch.

Zamiast pójść swoją drogą, przekrzywił głowę i wpatrywał się we mnie.

Rozległ się dzwon ostrzegawczy, ramiona księcia zeszywniały.

– Sędziowie nie będą patrzeć łagodnym okiem na twoje spóźnienie, zwłaszcza po tym, co się wczoraj wydarzyło. Powinnaś się pośpieszyć.

Zaśmiałam się z niedowierzaniem.

– Oboje wiemy doskonale, że mój los jest przesądzony.

– Ryiah, nie powinnaś tak mówić, egzaminy jeszcze się nie skończyły.

Zeszywniałam. Nie. Nie mógł powiedzieć czegoś takiego teraz, nie mógł zachowywać się, jakby zależało mu na moim dobru, nie po tym wszystkim, co zrobił. Darren był zagadką, a ja cały czas próbowałam ją rozwikłać.

– Naprawdę coś jest z tobą nie tak. Po tym wszystkim nadal prowadzisz te swoje gierki?

– Gierki? – Spojrzał na mnie z niedowierzaniem. – Naprawdę jesteś tak durna?

– Nie dam się po raz drugi nabrać na fałszywe pochlebstwa.

– Na litość... – Walnął pięścią w ścianę i spojrzał na mnie z oburzeniem.

– Chyba powinienem sobie pogratulować pomagania największej idiotce świata...

– Pomagania? – wyrzuciłam z siebie. – Pomagania? Które twoje czyny miały mi w czymś pomóc? – Weszłam po pozostałych schodach, żeby nie mógł uciec. – Czy chodzi o to, że utrudniłeś mi pościg w górach? A może o to, że obrażałeś mnie przy każdej okazji? A może o pocałunek, którego jedynym celem było zrobienie ze mnie idiotki przed twoimi przyjaciółmi? –

Złapałam nienastępcę za kołnierz i zmusiłam, żeby spojrzał w moje chłodne, złowrogie oczy. – Darrenie, doprawdy, za którą z tych rzeczy powinnam okazać ci wdzięczność?

Nasze twarze znajdowały się kilka centymetrów od siebie, wzrok księcia palił mnie żywcem.

– Naprawdę chcesz znać prawdę? – warknął.

Nie zamierzałam dać się zastraszyć.

– Priscilla, Jake i William mieli cię dopaść niezależnie od tego, czy ja bym to poprowadził, czy nie. – Patrzył, jak znaczenie jego słów uderza we mnie niczym tona cegieł. – Dowiedzieli się, że ty i Ella urządziłyście sabotaż, i chcieli sprawić, żebyście zostały wyrzucone ze szkoły. Eve podsłuchiwała Priscillę i o wszystkim mi powiedziała, bo wiedziała, że ja... – zająknął się, a potem mówił dalej, jak gdyby nigdy nic. – Wiedziała, że im się uda.

Co oni planowali?

– Sama bym dała sobie z nimi radę.

– Być może. – W jego oczach pojawił się niebezpieczny błysk. – Pomyślałem jednak, że jeśli będę cię unikać, Priscilla przestanie szukać zemsty, a chłopaków jakoś przekonam.

Czy on próbował ich powstrzymać?

– Ale mi się nie udało, namówiłem ich więc do wykorzystania świńskiej krwi.

– Zawiodłeś moje zaufanie – wydusiłam z siebie. – Upokorzyłeś mnie po tym, jak my... jak ty... – Nie, nie mogłam tego powiedzieć.

– Wszyscy wiedzą, że otrzęsiny są tradycją. To praktycznie rytuał.

– Nie obchodzą mnie otrzęsiny!

– Wiedziałem, że sama sobie dasz radę. – Nie rozumiał nadal, dlaczego byłam tak oburzona. – Wielu magów Jeraru przeszło przez to samo.

– Nie obchodzi mnie sam fakt. Chodzi mi o to, że brałeś w tym udział!

Po moim wyznaniu zapadła długa cisza. Nie mogłam uwierzyć, że

wypowiedziałam te słowa na głos.

Wreszcie się odezwał.

– Ryiah, próbowałem się powstrzymać. Tamtej nocy zmieniłem zdanie.

Co? Z pewnością kłamie. „Znowu próbuje mną manipulować”.

Co on powiedział po tym, jak stanęłam przed tymi drzwiami? „Nie, Ryiah, nie”...

A potem do Priscilli, która chciała mnie zaatakować: „Ona nie jest tego warta”.

Czy on usiłował mnie chronić? Nie mógł... Ale dlaczego potem tylko odpierał mój atak? Z jakiego powodu przerwał awanturę z moim bratem w chwili, kiedy usłyszał moje imię? I powstrzymał swojego brata pierwszego dnia egzaminów, gdy ten ruszył na Ellę?

W mojej głowie roilo się od pytań, ale żadne z nich nie miało większego sensu. A może miało, tylko nie chciałam zaufać odpowiedziom.

– Nadal nie wiesz, co o mnie sądzić, prawda?

Spojrzałam w jego ciemnoczerwone oczy. Wyglądał na zmęczonego – zastanawiałam się, czy to przeze mnie, czy przez egzamin, z którego właśnie wyszedł.

– Prawdopodobnie chciałabyś wiedzieć, dlaczego zadałem sobie tyle trudu.

Wstrzymałam oddech.

– Wielokrotnie zadawałem sobie to pytanie i doszedłem do wniosku, że w którymś momencie po prostu oszalałem. – Uśmiechnął się krzywo. – Na szczęście tylko w sprawach, które dotyczyły ciebie.

– Ale... – Nie byłam w stanie myśleć, a moje serce biło w oszalamiającym tempie. Chciałam uwierzyć Darrenowi. Nie rozumiałam, dlaczego pragnęłam mu uwierzyć. Nie rozumiałam, dlaczego w ogóle mi na tym zależało.

Nadal jednak czegoś brakowało, z tyłu głowy siedziało mi coś, o czym nie potrafiłam zapomnieć. Coś tak istotnego, że mogłoby unieważnić

wszystkie jego wyjaśnienia.

Wreszcie przypomniałam sobie.

– A co z Ellą i twoim bratem? – wyrzuciłam z siebie. – Jaką miałeś wtedy wymówkę?

Przestał się uśmiechać.

– Moim bratem i Ellą?

– Gdy miała dwanaście lat, zostawiłeś ją z nim sam na sam. Widziałeś, co robił, i tak po prostu sobie poszedłeś...

Spochmurniał.

– Tak sądziła przez wszystkie te lata? – Zdenerwował się. – To może spytaj swoją przyjaciółkę, czyja magia ją ocaliła?

– Ale ona mówi, że jej.

Wydał z siebie odgłos pełen frustracji i przecisnął się obok mnie.

– Darrenie, zaczekaj! – Nie wiedziałam, co sądzić, wiedziałam jednak, że nie chcę, żebyśmy rozstali się w takich nastrojach. Jeśli to prawda i przez cały czas mi pomagał, jeśli pomógł Elli...

Odwrócił się do mnie. W jego nieodgadnionych oczach zobaczyłam emocję, której nie potrafiłam odczytać.

– Ryiah, musisz zdecydować, czy twoim zdaniem jestem złym tyranem, czy przyjacielem. Nie mogę podjąć tej decyzji za ciebie. Sama to uczynić.

Odwróciłam wzrok. Zaufanie i Darren? Przecież to się wyklucza.

Dzwon głośno zabił, podskoczyłam, bo uświadomiłam sobie, że spóźniam się na egzamin.

Czy zaufanie ma teraz znaczenie? Zastanawiałam się. Ale nie będzie mnie tutaj na tyle długo, by się o tym przekonać.

Zanim zdążył odejść, złapałam go za rękę.

Gdy przejechałam palcami po jego skórze, zrobiło mi się duszno.

– Gdybyśmy byli przyjaciółmi... – Przełknęłam ślinę. – Co byś mi teraz powiedział?

Nie zawahał się ani chwili.

- Powiedziałbym, że nadal możesz zwyciężyć.
- Dziękuję. Puściłam jego nadgarstek i cofnęłam się o krok.

Na jego twarzy pojawił się dziwny wyraz.

- Powodzenia, Ryiah.

Kiwnęłam nieznacznie głową, a potem weszłam po schodach. Dopiero przy drzwiach uświadomiłam sobie, że się uśmiecham.

Uczennico pierwszego roku, spóźniłaś się.

Schyliłam głowę i oblałam się rumieńcem, nerwowo spoglądając spod grzywki na rząd niezadowolonych sędziów.

Mistrz Barclae i Trzy Kolorowe Szaty siedzieli tak jak w moim śnie. To był tak naprawdę pierwszy raz, gdy mogłam dokładnie przyjrzeć się trzem magom, którzy zarządzili Radą Magii. Każdy z nich wyglądał niemalże nieziemsko, złote wykończenie ich szat lśniło w promieniach zachodzącego słońca.

Rozmowę zaczął Czarny Mag Boju. Miał wygoloną głowę, w prawym uchu dwa złote koła, skórę w kolorze ciemnego bursztynu. Jego oczy były zielone i przenikliwe – odnosiłam wrażenie, że patrzą prosto w moją duszę. Był młodszy, niż się spodziewałam, miał nie więcej niż trzydzieści pięć lat.

– Jak masz na imię, dziecko?

Osobą w czerwonej szacie była przepiękna jasnowłosa kobieta o fiołkowych oczach i pełnych czerwonych ustach. Trochę starsza od Czarnego Maga.

– Ryiah.

– Ryiah – odezwał się trzeci, budzący szacunek starszy mężczyzna o długich brązowych włosach i zdumiewających żółtych oczach. Zielony Mag Alchemii. – Wszyscy o tobie mówią. Jeszcze nigdy w historii egzaminów na pierwszym roku żaden uczeń nie wyrządził tylu szkód w naszej świętej akademii.

Przełknęłam ślinę, a mistrz Barclae przesunął się na krześle.

– Co masz do powiedzenia na ten temat?

Wszyscy zmrużyli oczy i patrzyli na mnie wyczekująco. Cieszyłam się, że mogę się wypowiedzieć, chociaż ze zdenerwowania natychmiast odczułam

mdłości. To mogła być jedyna szansa na wyjaśnienie zdarzeń z mojego punktu widzenia.

– Nie chciałam zniszczyć budynku. Poszłam do zbrojowni tylko po broń, bo moje moce się wyczerpały. – Wytrzymałam ich spojrzenia, chociaż miałam ochotę spuścić wzrok. – Gdy Ray mnie powstrzymał, nadal pragnęłam wygrać... Wiedziałam, że nad ciosem krytycznym nie można zapanować, nie miałam jednak sił, by spróbować czegokolwiek innego. Gdybym nie spróbowała, przyznałabym się do porażki, a... a ja nie mogłam tego uczynić. – Mówiłam to wszystko błagalnym tonem. – Jeśli pragnie się czegoś tak bardzo jak ja, nie można się poddawać. Jestem pewna, że każdy z państwa miał w życiu takie chwile, gdy musiał dokonać wyboru, a przecież niezależnie od konsekwencji zawsze wybiera się szatę...

– Nadziałaś się na miecz – rzekł sucho mistrz Barclae.

– I uczyniłabym to raz jeszcze, uczyniłabym to tysiąc razy, gdybym tylko miała nadzieję, że to może pomóc, o ile nie wyrządziłabym krzywdy Rayowi – mówiłam stanowczym głosem, choć wcale nie przepełniała mnie pewność siebie. – To był jedyny sposób dostania się do mojej magii. – Przypomniały mi się historie różnych walk. – Lepiej stracić kończynę niż przegrać bitwę.

– Jesteś głupia – odezwała się Czerwona Magini, niewzruszona. – Tu nie chodzi tylko o kończynę. Mogłaś pozbawić życia siebie i chłopca, z którym walczyłaś. A do tego i tak przegrałaś pojedynek.

– Jest głupia, ale i potężna – poprawił ją Czarny Mag i zasłonił uśmiech dłonią. – Jest niskiego pochodzenia, nie przeszła odpowiednich treningów, lecz jej potencjał może kiedyś dorównać potencjałowi księcia. Ona również potrafi zadawać ciosy krytyczne. Rzadko się to zdarza.

– Przecież słyszałaś jej słowa. – Czerwona Magini była przerażona. – Zabije się przy pierwszej okazji.

– Potrafi podjąć ryzyko. Jest w stanie zginąć dla sprawy.

– Egzaminy to nie jest prawdziwa sprawa.

– Prawda.

Cała trójka spojrziała na mistrza Barclae, który odchrząknął.

– Dobrze. Ryiah, zacznijmy drugą część twoich egzaminów. Masz pół godziny, żeby zająć się trzema scenariuszami, z których każdy dotyczy strategii we frakcji Boju...

Bardzo późno tego wieczora wróciłam do koszar, czując się jednocześnie pewna siebie, zagubiona, na wpół chora i na wpół szalona. Egzamin trwał zaledwie pół godziny, ale pytania, jakie zadawali sędziowie, sprawiły, że zwątpiłam we własne umiejętności. Czy udzieliłam dobrych odpowiedzi? Wydawało mi się, że tak. Do każdego scenariusza podałam opis kilku bitew. Wzięłam pod uwagę zasoby, pogodę, ukształtowanie terenu, krajobraz i stosunki polityczne. Każdą strategię obmyśliłam pod kątem osiągnięcia najlepszego wyniku.

Rozważyłam wszystkie kwestie: czy była to inwazja na dużą skalę, czy lepiej byłoby wysłać mały oddział do przeprowadzenia misji, czy zdarzenia rozgrywały się w naszej ojczyźnie, czy w sąsiednim państwie.

Do każdego pytania, które zadali, ja zadawałam milion swoich. Bardzo chciałam zademonstrować im efekty moich zarwanych nocy w bibliotece, a jeszcze bardziej chciałam im udowodnić, że nie byłam bezmyślną uczennicą pierwszego roku, którą widzieli w pierwszej części egzaminów.

– A co, jeśli wrogiem będzie ktoś, na kim ci zależy? – Prowokowali. – Ktoś, po kim nigdy byś się tego nie spodziewała?

Skrzyżowałam ręce na piersi.

– Moja lojalność należy się wyłącznie Koronie i Jerarowi.

– Ale co byś zrobiła? – dopytywali.

Najstraszliwsza wojna w historii wybuchła dwa wieki temu między

królem i królową, którzy byli kochankami. Spędziłam wiele godzin nad zwojami opowiadającymi jej przebieg; było to fascynujące.

– Prawdziwy wojownik zawsze stawia ojczyznę na pierwszym miejscu. To poświęcenie, na które każdy powinien się przygotować.

– Postawiłabyś Jerar na pierwszym miejscu? Przed rodziną, przyjaciółmi, nawet przed ukochanym?

– Tak. Wykorzystałabym tę przewagę i uczyniła to, co konieczne. – Poświęciłabym się ludziom i zostałabym jedną z bohaterek, o których czytałam jako dziecko, maginią, która zabija smoki i ratuje królestwa przed zagładą.

Dziewczyną, która ocala świat.

Darren powiedział, że mogę jeszcze wygrać. Ella twierdziła tak samo.

Czy dostanie się na praktyki stało się dla mnie celem niemożliwym do osiągnięcia?

Udawałam, że nie.

Dwa ostatnie dni były najdłuższymi w moim życiu. Nieustannie myślałam o egzaminach, podczas gdy z przyjaciółmi włóczyłam się po niewielkim miasteczku. Próbowaliśmy nie zastanawiać się nad tym, co nas czeka, jednak było odwrotnie.

– Teraz wszystko w rękach bogów. – Alex pobladł, gdy ja i Ella podzieliłyśmy się kupioną na straganie bułką. Niektórzy z nas zjadali zdenerwowanie, a inni – tak jak mój brat bliźniak – wymiotowali na każdym rogu. Cały czas.

– Powinnam przestać się zadrećzać, ale nie potrafię – rzekłam.

Zostało jeszcze pięć godzin do ceremonii ogłoszenia nazwisk praktykantów. Wszyscy usiłowaliśmy udawać, że wcale się nie boimy.

Ella przyjrzała się tłumowi.

– Jestem zaskoczona, że wielbicielki nie zajęły się twoją zranioną dumą.

– Chciała, żeby komentarz ten zabrzmiał żartobliwie, ale gniew w jej głosie sprawił, że w słowach tych słychać było pretensje.

– Odesłałem je już dawno temu – wymamrotał. – Chcę tylko jednej.

Skrzywiła się.

– Hmm... mam nadzieję, że ma choć połowę mózgu, żeby cię odepchnąć, zanim ją zranisz.

– Och, tak, ma mózg. Na tym właśnie polega problem.

– I dobrze. – Wydeła usta. – Oby go nie straciła.

Och, Ella nie zrozumiała... Lepiej, żeby tak już zostało.

Alex spojrzał na mnie błagalnie, a ja tylko pokręciłam głową i szepnęłam: „Ani mi się waż”, on jednak był zbyt zajęty wpatrywaniem się w niczego nieświadomą dziewczynę.

Co by się stało, gdyby zaczął zabiegać o moją najlepszą przyjaciółkę? Czy dałabym radę znieść tego skutki?

Czy miałyby to jakieś znaczenie, gdybyśmy nie zostali przyjęci na praktyki? Przecież wtedy drogi Elli i Alexa już nigdy by się nie skrzyżowały.

Przez ułamek sekundy miałam ochotę dać sobie pstryczka w nos za to ciągłe mieszanie się w ich sprawy. Alex i Ella robili do siebie podchody od miesięcy, zauważyłam, jak na nią patrzył, gdy myślał, że tego nie widzę. Z jego strony nie była to już zabawa. W którymś momencie mój brat naprawdę zaczął wielbić Ellę za coś więcej niż tylko ładną buzię.

Jeśli się nad tym zastanowić, to odkąd tutaj przyjechaliśmy, Alex nie zalecał się do żadnej dziewczyny.

A Ella... Oczarował ją, chociaż była zbyt uparta, by się do tego przyznać. I pewnie się mnie bała. Wyraźnie dałam jej do zrozumienia, co sędzę na temat mojego uganiającego się za dziewczynami brata.

Do diaska, byłam straszną przyjaciółką. Ludzie zasługują na to, by

popęłniać własne błędy.

– Alex, nie ruszaj się.

Mój brat zamarł i zaczął machać rękami w powietrzu.

– Co się stało? Ostatnim razem, gdy mi to powiedziałaś, pająk...

– To nie pająk, głąbie. Po prostu tutaj zostań. – Pobieglam za Ellą i pociągnęłam ją na stronę, tak by mój brat nas nie słyszał.

– Co się stało? – Zamrugła przestraszona.

Nabrałam powietrza i wypuściłam je z westchnieniem.

– Alex cię lubi. Naprawdę cię lubi i myślę, że ty jego też.

– Ja... – Oblała się rumieńcem. Moja przyjaciółka była bardzo ładna; nic dziwnego, że Alex chodził za nią od pół roku.

– Moim zdaniem to nie jest dobry pomysł. Nie mogę ci obiecać, że nie zostaniesz zraniona, ale... – znowu nabrałam powietrza – obiecuję, że przestanę się mieszać. Sądzę, że oboje zasługujecie na szansę. O ile jesteś zainteresowana. Nie będę was powstrzymywać, bo kocham was oboje...

Rzuciła mi się na szyję.

– Ry, dziękuję.

– On nie wie. – Zaczerwieniłam się ze wstydu. – Pomyślałam, że najpierw porozmawiam z tobą. Na wypadek, gdybyś nie...

Uśmiechnęła się z wahaniem.

– Naprawdę sądzisz, że się zmienił?

– Wydaje mi się, że próbuje. – Tylko tyle mogłam jej dać.

– Proszę, proszę, ale wzruszający widok. – Gdy usłyszałyśmy szyderczy śmiech, natychmiast od siebie odskoczyłyśmy.

Jęknęłam i spojrzałam na przekleństwo mojego życia. Albo przynajmniej cierń w pewnej części ciała.

– Och, proszę, nie zwracajcie na nas uwagi i nie przerywajcie sobie – prychnęła Priscilla i jedną ręką mocno objęła Darrena w pasie. – To ostatni raz, gdy możemy obserwować waszą wzruszającą przyjaźń, bo później udamy się na praktyki. Ale teraz Darren i ja musimy się trochę pośmiać,

prawda?

Książę spojrział mi w oczy i poczułam, jak w gardle robi mi się niezdolnie sucho.

Żadne z nas się nie odezwało. Ja byłam zbyt zajęta wspomnianiem naszego spotkania na schodach. Nie potrafiłam zebrać w sobie mojej zwykłej nienawiści.

– Priscillo, idź polować gdzie indziej. – Boże, jak ja w tej chwili kochałam Elle. – W akademii z pewnością jest jakieś pełne przeciągów skrzydło przeznaczone dla takich harpii jak ty.

Piękność się roześmiała, ale w jej oczach pojawił się błysk gniewu.

– Chodź, Darrenie. Musimy zdążyć na ceremonię. – Dotknęła jego piersi i szepnęła głośno: – Mam specjalny strój na dzisiejszy wieczór. Wybierałam go z myślą o tobie.

Spojrzała na mnie i uśmiechnęła się złośliwie.

– Będzie to idealna okazja do ogłoszenia naszych zaręczyn.

Spojrzałam na Darrena, czując się, jakby ktoś z całych sił kopnął mnie w brzuch.

Książę zachował kamienną twarz, nie widać było po nim żadnych emocji.

Odeszli, a ja długo jeszcze wpatrywałam się w miejsce, w którym stali.

Czy naprawdę sądziłam, że po tym jednym głupim pocałunku stałam się dla niego kimś wyjątkowym? Darren był księciem. Od roku wiedziałam, że się zaręczą.

Nigdy go nie chciałam, nie wiedziałam więc, dlaczego nagle zaczęło płonąć całe moje ciało. Nie mogłam zniżyć się do tego poziomu.

– Ry?

Czułam się, jakby ktoś wyrwał mi płuca z piersi. Pokręciłam głową, wolałam nic nie mówić.

– Po tym, jak wróciłaś z egzaminu, spytałaś mnie o tę noc, gdy miałam dwanaście lat... – Odchrząknęła. – Próbowałam zadać cios krytyczny tak

jak ty, ale nie potrafiłam.

O czym ona mówiła? Przestałam spoglądać za księciem i odwróciłam się do niej.

– Jeśli po tylu latach nadal nie potrafię zadawać takich ciosów, to oznacza, że kiedy jego brat mnie zaatakował, to nie moja magia mnie ocaliła – ciągnęła łagodnym głosem. – To dlatego mnie o to pytałaś, prawda? To on mnie uratował.

Bogowie, miałam znienawidzić księcia.

Teraz jednak nie potrafię.

Przed ceremonią Ella i ja stałyśmy w koszarach przed naszym odbiciem w lustrze. Przyjaciółka pożyczyła mi granatową sukienkę. Kolor ten miał podkreślić szary błękit moich oczu. Sukienka była jeszcze piękniejsza niż jej kreacja z balu. Próbowałam przekonać Ellę, że nie ma najmniejszego znaczenia, co założę, ona jednak była przeciwnego zdania.

– To jest wieczór, podczas którego należy być dumnym. – Pomogła mi też okiełznać moje rude loki. – Niezależnie od tego, czy nasze imiona zostaną wyczytane, czy nie, udało nam się ukończyć rok, podczas gdy inni odpadli. Nikt nam tego nie zabierze.

Skończyłyśmy się ubierać, wzięłam ją pod rękę i wyszłyśmy z koszar. Na zewnątrz czekał już na nas Alex. Wyglądał bardzo przystojnie w tym samym stroju, który miał na balu.

– Gotowe? – Wziął Ellę pod drugą rękę, jego oczy błyszczały niesamowicie jasno.

– Teraz nie ma już odwrotu.

Całą trójką powoli ruszyliśmy drogą w kierunku akademii. Przy drzwiach przywitaliśmy się z naszymi rodzinami, które za nami udały się do atrium. Było już pełne ludzi, a ponieważ przyszedliśmy jako ostatni,

zajęliśmy miejsca z tyłu.

Po prawej stronie wielkiej klatki schodowej stali mistrz Barclae, Trzy Kolorowe Szaty, sir Piers oraz mistrzowie Eloise, Isaac, Cedric, Tera i Narhari.

Król Lucius i dwóch jego synów czekali zniecierpliwieni u podnóża schodów, wszyscy ubrani w zdobione brokatem szaty. Priscilla trzymała Darrena pod rękę i wyglądała olśniewająco w czerwono-złotej sukni wyszywanej rubinami, które efektownie połyskiwały.

Przełknęłam kwas, który podszedł mi do gardła, i zmusiłam się do patrzenia na szczyt schodów.

Kilka minut później konstabl Barrius przecisnął się przez tłum, by stanąć obok Mistrza Akademii. Szepnął coś i mistrz odchrząknął wyczekująco.

Wszyscy umilkli – była to chwila, na którą każdy z nas czekał cały rok.

Mistrz zaczął swoją przemowę.

– Dziesięć miesięcy temu w tej samej sali stawiło się stu dwudziestu dwóch naiwnych młodych ludzi. Powiedziałem im, że połowa z nich nie da rady wytrwać kolejnych kilku miesięcy. Powiedziałem, że są głupcami. Że marnują nasz czas. Robiłem, co mogłem, by skłonić ich do spakowania toreb i opuszczenia murów akademii. Gdy to nie poskutkowało, poprosiłem sir Piersa i mistrza Cedrica, by zabrali ich w góry i wrócili dopiero, gdy odpadnie pięć osób. Kiedy zrezygnowało pół roku, uczciłem to, urządzając bal. Pozbywałem się ich tak długo, aż wreszcie zostały tylko czterdzieści trzy znajdujące się teraz przed nami osoby.

Napięcie wśród zgromadzonych sięgnęło zenitu. Mistrz ciągnął:

– Czterdziestu trzech uczniów pierwszego roku to kulminacja tego, jaki powinien być prawdziwy mag. Może i nie wszyscy mają potencjał, umożliwiającą kontynuację nauki w naszej szkole, z pewnością jednak reprezentują to, co w Jerarze najlepsze. Jeśli nie zostaną magami, to na pewno będą wspaniałymi żołnierzami czy rycerzami. – Jego głos stał się szorstki. – Chciałbym zatem wywołać piętnaście osób, które otrzymują

dostęp do dalszych trudnych praktyk. Korona i Rada z dumą zapewniają miejsca tym uczniom.

Wyciągnął z szaty zwój i go rozwinął. Barrius przyświecał mu pochodnią, tak by szanowny mistrz mógł czytać.

– Do frakcji Alchemii przywołuję Piper, Juliana, Thomasa, Ruth i Damiena.

Pięć pierwszych osób pośpieszyło do przodu. Ledwo zdołałam dostrzec moją pełną życia przyjaciółkę, która wbiegła po schodach i po kolei uścisnęła dłonie Barclae i innych mistrzów. Gdy zamieszanie się skończyło, Mistrz Akademii wyczytał pięć kolejnych imion.

– Do frakcji Uzdrowienia chciałbym zaprosić Ronana, Alexandra...

„Mój brat zostanie magiem”.

Ella musiała delikatnie szturchnąć go łokciem, by puścić jej rękę. Zatoczył się do przodu, biały jak ściana.

– Kierę, Muriel i Kaylein. – Barclae i reszta obecnych patrzyliśmy, jak pięcioro niezgrabnych pierwszoroczników wchodzi po schodach, by uścisnąć ręce mistrzów, a potem ustawić się przy lewej spirali schodów.

– I wreszcie, we frakcji bojowej, spośród dwudziestu dwóch młodych mężczyzn i kobiet, którzy pokonali wszystkie przeciwności, witam księcia Darrena...

Tłum oszalał.

– Eve.

Drobna dziewczyna przepchnęła się przez tłum, by stanąć na schodach obok księcia.

– Elle.

Moja przyjaciółka pisnęła i popędziła w stronę schodów. Kilka osób na widowni zaczęło się śmiać.

– Raya.

Mój przeciwnik z pierwszego egzaminu kiwnął poważnie głową i wszedł na górę.

– I wreszcie, ostatnią osobą, która znajdzie miejsce na praktykach, jest...
Moje serce zamarło.

Wiedziałam, że wszelkie nadzieje były głupie, zwłaszcza że mistrz Barclae nie wywołał jeszcze jej imienia, nadal jednak tliła się we mnie jakaś iskierka. Najbardziej w świecie pragnęłam, by Mistrz Akademii wypowiedział moje imię.

– Lady Priscilla z Langlich.

Patrzyłam, jak wchodzi po schodach. Patrzyłam, jak jej suknia lśni na podeście. Patrzyłam nawet, jak uściśnęła wyciągniętą dłoń mistrza.

Uśmiechnęła się uroczo, uściśnęła dłonie mistrzów po prawej stronie i to wtedy przeszła mnie zazdrość. Rozprzestrzeniła się po całym ciele, gdy Priscilla ustawiła się obok księcia.

Po mojej twarzy polały się gorące łzy, nie miałam sił, by je powstrzymać. Po raz pierwszy nie próbowałam ich ukryć. Nikt nie zauważył, wszyscy skupili się na praktykantach.

Piątka z ostatniej frakcji stała tuż pod mistrzem Barclae, na środkowym stopniu, prosto przed publicznością.

Ludzie zaczęli bić brawo. Po chwili nastąpiła burza oklasków.

Derrick bez słowa stanął obok mnie i złapał mnie za rękę. Mocno ją ścisnął i pozwolił, bym w milczeniu cierpiała, wśród wrzasków i hałasu. W tłumie zostali inni uczniowie pierwszego roku, tacy jak ja, ze łzami w oczach i gorzkimi uśmiechami na twarzach, dwadzieścia osiem osób i mnóstwo zniszczonych pragnień.

Będę cieszyć się, że moi przyjaciele i brat dostali się na praktyki, ale na razie jeszcze nie potrafię. Alex, Ruth i Ella wiwatowali gdzieś tam na górze razem z dwunastoma innymi praktykantami, którzy właśnie spełniają swe największe marzenia.

Ja nie spełniałam.

Odczuwałam ból nie do opisania.

Przez te kilka dni udało mi się przekonać siebie, że mam szansę.

Mistrz Barclae dał znak, by publiczność się uspokoiła, bo chciał kontynuować przemówienie.

– Pogratulujemy naszym najnowszym praktykantom...

Nie mogłam tam dłużej zostać. To było dla mnie za dużo.

Odwróciłam się, by odejść, puściłam dłoń Derricka i usiłowałam przecisnąć się przez tłum.

– Mistrzu Barclae – rozległ się nagły głos Czarnego Maga.

Mistrz Akademii zdawał się poirytowany.

– O co chodzi, Mariusie?

– Rada i ja chcielibyśmy zaprosić w szeregi praktykantów jeszcze jedną osobę.

– Tak?

Powoli się odwróciłam i zobaczyłam, jak reszta Rady Magii patrzy ze zdziwieniem na Czarnego Maga.

– Tak.

– Przecież mamy już piętnaście osób!

Mag nie miał zamiaru się wycofać.

– Wykorzystuję moje prawo Czarnego Maga do dodania jeszcze jednej osoby do frakcji bojowej.

– Przecież zawsze liczyła piętnaście osób...

– W pierwszych latach szkoły było ich więcej. – Czarny Mag wystąpił do przodu, by publiczność i król lepiej go słyszeli. – Wtedy to było za dużo. Straciliśmy więcej ludzi, niż otrzymaliśmy... Od zawsze jednak zakładano, że liczba praktykantów może się zmienić, o ile pojawią się osoby z potencjałem, którego potrzebujemy. – Zdjął kaptur, żeby wszyscy wyraźnie usłyszeli jego słowa. – Uważam, że dzisiaj właśnie nastąpił ten dzień.

Obudziła się we mnie tak ogromna nadzieja, że nie mogłam oddychać. Nigdy nie brałam pod uwagę tej możliwości...

– Moja najdroższa Ryiah. – Marius odnalazł mnie wzrokiem i uśmiechnął

się szeroko. – Czy miałybyś ochotę dołączyć do mnie jako ostatni praktykant we frakcji bojowej?

Zamarłam. Za bardzo bałam się, że jeśli się poruszę, sen się zakończy.

– Ryiah. – Derrick dźgnął mnie łokciem w żebra. – Ryiah, musisz iść na górę.

„To dzieje się naprawdę”.

Tłum zamarł. Gdy ruszyłam do przodu, ludzie powoli się rozsuwali, żebym mogła dojść do schodów. Idąc, dostrzegłam wyszczerzone zęby Alexa. Ella promieniała ze szczęścia.

Widziałam również odrazę w oczach Priscilli.

Gdy mijałam księcia, ten kiwnął delikatnie głową, na jego twarzy błąkał się uśmiech. Spojrzał na mnie radośnie i nagle sobie uświadomiłam, że odpowiedź na jego wcześniejsze pytanie brzmi „tak”. Tak, nienastępca był przyjacielem i nie obchodziły mnie jego zaręczyny. Moje uczucia nie liczyły się w najmniejszym stopniu. Kiedy wchodziłam po schodach, w jego oczach nie było zaskoczenia – Darren, książę Darren, wierzył w przyszłość, której nigdy bym nie przewidziała.

Trzęsąc się, uścisnęłam dłoń Czarnego Maga i reszty osób na podium. Potem ruszyłam na koniec rzędu, żeby stanąć tuż obok Elli.

Mistrz Barclae wystąpił do przodu i ponownie zwrócił się do publiczności.

– Panie i panowie, oto piętna... szesnaścioro praktykantów naszej akademii. Proszę, nagrodźcie ich brawami, na które zasługują.

I tym razem, gdy aplauz się zaczął, nie skończył się przez długie minuty.

Podziękowania

Publikowanie książki przypomina proces wychowywania dziecka; udział w tym bierze cała społeczność. Oto ludzie, którzy pomogli mi wychować coś, co nazywam czule Moim SsssARBEM.

Po pierwsze, CZYTELNICY. Każda wiadomość, recenzja i zmiana statusu (tak, w wszyscy wiecie, że czytam o wiele więcej niż tylko to, co dotyczy mnie na Goodreads) sprawia, że jestem dumna z bycia pisarką. Czytelnicy i recenzenci pomogli wejść moim książkom na rynek, i to dzięki nim mogę teraz pisać na pełen etat (hurra!).

COURTNEY MORALES. Bo w chwili, w której powiedziałam ci, że napisałam książkę, ty od razu o nią poprosiłaś. I przeczytałaś ją następnego dnia (a to był pierwszy, okropny brudnopis). I dodawałaś mi otuchy na każdym kroku.

OBIE RODZINY (stara i nowa). Za wasze wsparcie i zwykłe rodzinne zachowanie. Specjalne fanfary dla mojej cudownej siostrzenicy, STEFANIE, która pozwoliła mi przyjść do siebie do szkoły, i dla mojej teściowej, SUSIE, która zagrzewała mnie do walki i nie nazwała wariatką. Och, i chyba powinnam też podziękować MĘŻOWI, który przez te lata zniósł dosłownie wszystko i ani razu nie kazał mi wrócić do normalnej pracy ani przestać gadać o moich postaciach.

RODNA SIMMONS. Wiem, że Jan mówił, że ty jesteś diabolicą, a ja jestem aniołem, ale obie wiemy, że jest na odwrót. Gdy nie wiedziałam, co zrobić ze swoim życiem, ty złapałaś mnie za rękę i kazałaś mi spełniać marzenia. Nawet te szalone. Nawet te wariackie.

Dziękuję za to, że jesteś moją opoką i przez wszystkie te lata wysłuchiwałaś moich skarg.

Dziękuję również wszystkim moim PRZYJACIOŁOM za wsparcie. Mam

najlepszych współpracowników.

REDAKTOROM (Hot Tree Editing) i najlepszemu GRAFIKOWI (Milo), który znosił moje czepianie się.

Ogromne podziękowania należą się również moim KOREKTORKOM za to, że znalazły czas w swoim pracowitym życiu i wyłapały wszystkie literówki, które przeoczyłam: NIKKI ALLEGRETTI, TIFFANY KIMBRELL, ERICA STOKES, COURTNEY HOOVER, SARAH KATHRINASONG i ALEXANDRA MEYERS. Wszystkie wasze cudowne wiadomości i drobiazgowość notatki pomogły mi ulepszyć to wydanie i bardzo doceniam waszą bezinteresowność w niesieniu mi pomocy!

O autorce

RACHEL E. CARTER to autorka bestsellerowej serii fantasy *Czarny Mag*, opowiadającej o magii, miłości i wojnie. Kolekcjonuje kawę, ma słabość do nikkzemników i charakterów takich jak pan Darcy.

Oficjalna strona:

www.RachelECarter.com

Facebook: www.facebook.com/rachelecarterauthor

Fan Group: www.facebook.com/groups/rachelsyareaders

Instagram: [instagram.com/rachelcarterauthor](https://www.instagram.com/rachelcarterauthor)

Twitter: twitter.com/recarterauthor

Pinterest: www.pinterest.com/recarterauthor

Tumblr: rachelcarterauthor.tumblr.com

Goodreads:

www.goodreads.com/rachelcarterauthor

Wattpad:

www.wattpad.com/user/rachelcarteraut3ior

Snapchat:

www.snapchat.com/add/recarterauthor

Email:

rachelcarterauthor@gmail.com

Redaktor inicjujący: Agnieszka Trzeszkowska

Redaktor prowadzący: Anna Salwa

Redakcja: MAGRAF

Korekta: Alicja Tempłowicz, Artur Kaniewski

Projekt okładki: Joanna Strękowska

Ilustracja na okładce: Dominik Broniek

Mapa we wnętrzu książki: Bethips

Skład i łamanie: Plus 2 Witold Kuśmierczyk

Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 48

tel./faks (22) 828 98 08, 395 75 78

biuro@gwfoksal.pl

www.gwfoksal.pl

ISBN 978-83-280-6188-0

Skład wersji elektronicznej: Michał Olewnik / [Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.](http://GrupaWydawniczaFoksalSp.zo.o)

i Michał Latusek / [Virtualo Sp. z o.o.](http://VirtualoSp.zo.o)

The logo for Virtualo, featuring the word "virtualo" in a bold, lowercase, sans-serif font. The letter "v" is stylized with a blue-to-white gradient and a small blue square above it.